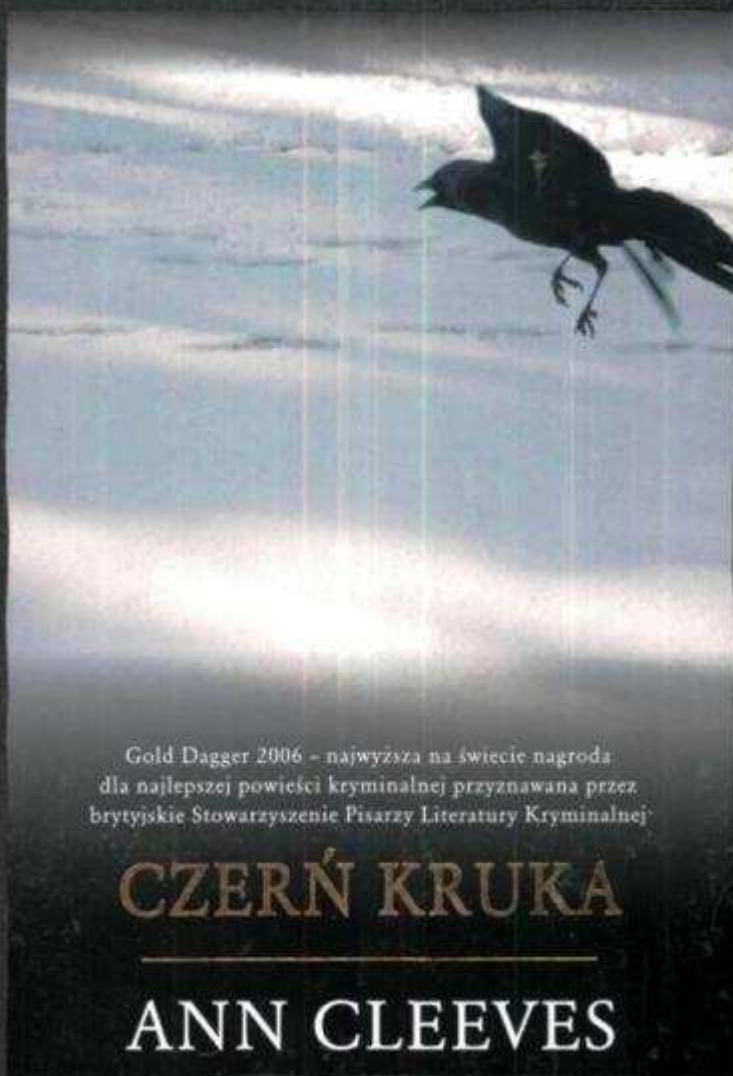


KRYMINAŁ Z KLASĄ



Gold Dagger 2006 – najwyższa na świecie nagroda
dla najlepszej powieści kryminalnej przyznawana przez
brytyjskie Stowarzyszenie Pisarzy Literatury Kryminalnej

CZERŃ KRUKA

ANN CLEEVES

Przejmująca chłodem i przeniknięta aurą tajemnicy powieść
jednej z najwyższej cenionych brytyjskich autorek kryminalów

„Jaskrawa biel śniegu. Trzy czarne kształty. Kruki.
I nagle kolorowa plama. Czerwień, jak szkarlatna kula słońca.”

Zimny noworoczny ranek. Na zaspanych śniegiem Szetlandach
kruki krążą nad ciałem zamordowanej nastolatki.
Strach paraliżuje spokojną osadę. Ludzie zamykają się w domach.
Atmosfera podejrzliwości narasta. Wszyscy zgodnie osądzają
winnym zbrodni upośledzonego umysłowo samotnika.
Śledztwo ma prowadzić inspektor Jimmy Perez. Po latach pracy
w Szkocji wrócił na wyspy szukać zapomnienia. Wielkie dochodzenia
już go nie ekscytują. Przestał zabiegać o sukcesy.
Ale ta sprawa wywołuje w nim dawny dreszcz...

Ann Cleeves napisała ponad 20 powieści. Jej książki
są tłumaczone na 13 języków i wydawane na całym świecie.

Czerni kruka, uhonorowana najwyższą nagrodą gatunku
(szwedzkie wydanie zostało finalistą nagrody Martina Becka 2007),
i entuzjastycznie przyjęta przez recenzentów,
otwiera „szetlandzką” serię kryminalów.

To sugestywne, przesycone niepokojącym klimatem powieści
z inspektorem Perezem – wypalonym wewnątrz policjantem,
który usiłuje pokonać duchy przeszłości.

Seria stała się podstawą scenariusza filmu realizowanego przez brytyjską
telewizję. BBC Radio 4 przygotowuje adaptację radiową *Czerni kruka*.

Lodowata atmosfera tej książki mrozi krew w żyłach.
„The New York Times Book Review”



Cena det. zł 34,80

www.wydawnictwoamber.pl

978-83-241-3357-4



9 788324 133574

CZERŃ KRUKA

ANN CLEEVES

Przekład

SŁAWOMIR KĘDZIERSKI



Redakcja stylistyczna

Dorota Kielczyk

Korekta

Jolanta Kucharska

Anna Tenerowicz

Projekt graficzny serii

Małgorzata Foniok

Projekt graficzny okładki

Małgorzata Foniok

Zdjęcie na okładce © Zbigniew Foniok

Skład

Wydawnictwo Amber

Jacek Grzechulski

Druk

Drukarnia Naukowo-Techniczna

Oddział Polskiej Agencji Prasowej SA,

Warszawa, ul. Mińska 65

Tytuł oryginału Raven Black

Copyright © Ann Cleeves 2006.

All rights reserved.

For the Polish edition

Copyright © 2008 by Wydawnictwo Amber Sp, z o.o.

ISBN 978-83-241-3357-4

Warszawa 2009. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp, z o.o.

00-060 Warszawa,

ul. Królewska 27

tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Dla Elli i jej dziadka

Rozdział 1

NOWY ROK, DWADZIEŚCIA PO PIERWSZEJ W NOCY. Magnus sprawdził czas na staromodnym zegarze swojej matki, stojącym na półce nad kominkiem. W rogu kruk w wiklinowej klatce cicho skrzeczał i krakał przez sen. Magnus czekał. Jak zawsze przygotował pokój na przyjęcie gości. Dołożył do ognia torfu, postawił na stole butelkę whisky i imbirowy placek, który kupił w Safewayu, w czasie ostatniego pobytu w Lerwick. Przysypiał, ale nie chciał kłaść się do łóżka. A jeśli ktoś go odwiedzi...? W oknie paliło się światło, ktoś mógł więc zajrzeć - roześmiany, trochę podcięty i chętny do pogawędek. Od ośmiu lat nikt nie przychodził, żeby życzyć mu szczęśliwego Nowego Roku. Ale on wciąż czekał - na wszelki wypadek.

Na dworze było zupełnie cicho. Nawet nie szumiał wiatr. Na Szetlandach brak wiatru jest czymś niezwykłym. Ludzie wyęzają słuch i zastanawiają się, czego im brakuje. W dzień poproszył śnieg, a o zmierzchu ścięty mrozem stał się twardy jak diament i błyszczał w ostatnich promieniach słońca. Nawet teraz, gdy zrobiło się już ciemno, śnieżne kryształki lśniły omiatane promieniem światła latarni morskiej. Również ze względu na chłód Magnus został w tym pokoju. W sypialni, na wewnętrznej stronie szyby utworzyła się gruba warstwa lodu, a pościel była zimna i wilgotna.

Chyba znów przysnął. Inaczej usłyszałby, jak nadchodzą, bo na pewno nie zachowywały się cicho. Nie podkradały się. Słyszał, jak się śmieją, potykają, widział przez niezastłonięte okno dziko kołyszący się promień latarki. Obudziło go łomotanie do drzwi. Ocknął się, wiedząc, że śnił mu się koszmar, ale nie

pamiętał szczegółów.

- Wejdźcie! - zawołał. - Wejdźcie.

Wstał z trudem, zeszytniały i obolały. Musiały już być na ganku sztormowym. Słyszał ich szepty.

Popchnięte drzwi otworzyły się, wpuszczając do środka powiew mroźnego powietrza i dwie młode dziewczyny. W kolorowych, pstrych ubraniach przypominały egzotyczne ptaki. Zauważył, że są pijane. Stały, podpierając się nawzajem. Nie były ubrane odpowiednio do pogody, ale policzki miały zarumienione i czuł zdrowie bijące od nich jak żar. Jedna miała włosy jasnoblonde, druga czarne. Blondynka była ładniejsza, z wyraźnymi krągłościami, delikatna. Magnus najpierw jednak zauważył brunetkę. W jej czarnych włosach fosforyzowały niebieskie pasemka. Bardzo chciał dotknąć jej włosów, ale dobrze wiedział, że nie może tego zrobić. Tylko by je spłoszył.

- Wejdźcie - powtórzył, chociaż obie były już w pokoju. Pomyślał, że sprawia wrażenie starego głupka, który powtarza się bez sensu.

Ludzie zawsze się z niego śmiali. Nazywali go tępakiem i może mieli rację. Zaczął się uśmiechać i natychmiast usłyszał w myślach słowa swojej matki: „Przestań się tak idiotycznie uśmiechać. Chcesz, żeby ludzie uważali cię za głupszego niż jesteś?”

Jedna z dziewczyn zachichotała i weszła dalej do pokoju. Zamknął za nimi drzwi - te zewnętrzne, prowadzące na ganek, wypaczone przez deszcze, i drugie, do pokoju. Chciał powstrzymać zimno, a poza tym bał się, że uciekną. Nie mógł uwierzyć, że na jego progu stanęły tak piękne istoty.

- Usiądźcie - zaproponował. W pokoju był tylko jeden fotel, ale przy stole stały dwa krzesła. Odsunął je dla swoich gości. - Napijcie się ze mną na powitanie Nowego Roku.

Znowu zachichotały, podfrunęły i opadły na krzesła. W ich włosach błyszczały ozdoby. Ubrania dziewczyn były z futra, aksamitu i jedwabiu. Blondynka miała botki do kostek, ze skóry tak lśniącej, że wyglądała jak mokra smoła. Ozdobione srebrnymi sprzączkami i łańcuszkami, na wysokich obcasach i ze spiczastymi noskami. Magnus nigdy dotąd nie widział takich butów i przez chwilę nie był w stanie oderwać od nich wzroku. Brunetka miała czerwone buty. Stanął u szczytu stołu.

- Nie znam was, prawda? - zapytał, chociaż teraz, kiedy patrzył na nie z bliska, zdawał sobie sprawę, że widział je, jak przechodzą koło domu. Starał się mówić wolno, żeby mogły go zrozumieć. Czasem zdarzało mu się połykać sylaby. Słowa brzmiały dziwnie w jego uszach, jak krakanie kruka. Nauczył go kilku słów. Niekiedy tygodniami nie miał się do kogo odezwać. - Skąd jesteście?

- Byłyśmy w Lerwick. - Blondynka musiała odchylić głowę, żeby na niego spojrzeć. Widział jej język i różowe gardło. Krótki, jedwabny top wysunął się zza paska spódniczki i Magnus ujrzał skrawek ciała, równie jedwabistego, jak materiał bluzki, i pępek. - Na imprezie sylwestrowej. Podwieziono nas do końca drogi. Szłyśmy do domu, kiedy zobaczyłyśmy, że się u pana świeci.

- Napijemy się? - zapytał skwapliwie. - Napijemy? - Zerknął na brunetkę, która oglądała pokój. Jej oczy przesuwaly się wolno, dostrzegając wszystko, ale i tym razem odpowiedziała blondynka.

- Przyniosłyśmy swoje picie. - Wyjęła butelkę ze zrobionej na drutach torby, którą trzymała na kolanach. W szyjce wypełnionej w trzech czwartych butelki tkwił mocno wciśnięty korek.

Magnus pomyślał, że to pewnie białe wino, ale nie był pewien. Nigdy dotąd nie próbował wina. Dziewczyna wbiła w korek ostre, białe zęby. Wstrząsnęło nim, kiedy uświadomił sobie, co zamierzała zrobić. Miał ochotę krzyknąć, żeby przestała. Wyobraził sobie, jak jej zęby łamią się przy samych dziąsłach. Powinien zaproponować, że sam odkorkuje butelkę. Zachowałby się wtedy jak dżentelmen. Zamiast tego przypatrywał się zafascynowany. Blondynka upiła łyk, otarła usta dłonią i podała flaszkę przyjaciółce. Sięgnął po swoją whisky. Ręce mu się trzęsły i kiedy sobie nalewał, kilka kropli kapnęło na ceratę. Uniósł szklanekę, a brunetka stuknęła o nią butelką. Mrużyła oczy. Powieki miała pomalowane niebieskimi i szarymi cieniami; kontur oka obwiedziony czarną kredką.

- Jestem Sally - przedstawiła się blondynka. Najwyraźniej nie znosiła cizy tak jak jej ciemnowłosa przyjaciółka. Lubi hałas, pomyślał. Gadanie i muzykę. - Sally Henry.

- Henry - powtórzył. Znał to nazwisko, ale nie bardzo wiedział skąd. Słabo kontaktował. Nigdy nie był bystry, ale teraz myślenie kosztowało go zbyt wiele

wysiłku. Przypominało patrzenie przez gęstą, morską mgłę. Dostrzegał kształty i docierały do niego mgliste pojęcia, ale trudno mu się było skupić. - Gdzie mieszkaasz?

- W domu na końcu zatoki - wyjaśniła. - Koło szkoły.
- Twoja matka jest nauczycielką.

Teraz już wszystko zaczęło do siebie pasować. Jej matka była drobną kobietą. Pochodziła z jednej z północnych wysp. Unst. Może Yell. Wyszła za mężczyznę z Bressay, który pracował dla rady. Magnus widział go, jak jeździ dużą terenówką.

- Tak - powiedziała, wzdychając.
- A ty? - zwrócił się do brunetki, która interesowała go tak bardzo, że ciągle zerkał w jej stronę. - Jak się nazywasz?

- Catherine Ross - odezwała się po raz pierwszy. Pomyślał, że jak na tak młodą dziewczynę ma niski głos. Niski i miękki. Głos jak czarna melasa. Na chwilę zapomniał, gdzie jest. Wyobraził sobie swoją matkę, jak łyżką wlewa melasę do przygotowywanego ciasta imbirowego, obraca łyżkę nad garnkiem, łapiąc ostatnie, lepkie nitki, a potem podaje mu ją do oblizania. Przesunął językiem po wargach i z zakłopotaniem uświadomił sobie, że Catherine patrzy na niego. Potrafiła patrzeć, nie mrugając.

- Nie jesteś stąd. - Poznał to po wymowie. - Angielka?
- Mieszkam tu od roku.
- Przyjaźnicie się? - Przyjaźń była dla niego czymś nowym. Czy kiedykolwiek miał przyjaciół? Zastanawiał się nad tym jakiś czas. - Jesteście kumpelkami, prawda?

- Oczywiście - odpowiedziała Sally. - Najlepszymi przyjaciółkami.

Potem znowu zaczęły się śmiać. Piły, na zmianę podając sobie butelkę. Kiedy odchyłały głowy, ich szyje w świetle gołej żarówki wiszącej nad stołem sprawiały wrażenie białych jak kreda.

Rozdział 2

ZA PIĘĆ MINUT PÓŁNOC. Wszyscy w Lerwick wylegli na ulice wokół placu targowego. Byli mocno podpici, ale nikt nie zachowywał się agresywnie. Wyczuwało się wzajemną więź i wspólnotę. Każdy stanowił część roześmianego, popijającego tłumu. Sally pomyślała, że jej ojciec powinien tu być. Uświadomiłby sobie, że nie ma na co się oburzać. Może nawet dobrze by się bawił. Sylwester na Szetlandach. Pewnie, że to nie to co w Nowym Jorku czy Londynie. Co się może wydarzyć? Większość zgromadzonych osób rozpoznawała.

Basowy huk przeniknął ją od stóp i zadudnił w głowie. Nie mogła się zorientować, skąd dobiega muzyka, ale poruszała się w jej rytm, jak inni. Potem rozległy się dzwony, obwieszczając północ, i rozbrzmiała pieśń *Aula hang Sylene*. Sally obejmowała ludzi stojących po bokach. Zorientowała się, że obściskuje jakiegoś faceta, i w chwili opamiętania uświadomiła sobie, że to nauczyciel matmy z liceum Andersona, jeszcze bardziej nawalony niż ona.

Później nie mogła sobie przypomnieć, co było dalej. W każdym razie niedokładnie i nie po kolei. Widziała Roberta Isbistera, wielkiego jak niedźwiedź. Stał przez klubem z czerwoną puszką w dłoni i przyglądał się im wszystkim. Może to jego szukała. Widziała samą siebie, jak przysuwa się do Roberta w rytmie muzyki, kołysząc biodrami, prawie tańcząc. Jak stoi przed nim, nic nie mówi, ale jednak flirtuje. Och, z całą pewnością flirtowała. Ujęła dłonią jego przegub i pogłaskała delikatnie. Miał złociste włoski na ramieniu, zupełnie jakby był zwierzęciem. Nigdy nie zrobiłaby czegoś podobnego na trzeźwo.

Nigdy nie starczyłoby jej odwagi, żeby choć podejść do niego, mimo że marzyła o tym od tygodni. Mimo zimna rękawy miał podwinięte do łokci, a na przegubie zegarek ze złotą bransoletą. Pamiętała ten szczegół. Utkwił jej w głowie. Może bransoleta nie była z prawdziwego złota, ale w przypadku Roberta Isbistera, kto wie?

A potem pojawiła się Catherine. Powiedziała, że załatwiła im podwózkę do domu, w każdym razie aż do zakrętu Ravenswick. Sally chciała zostać, ale ostatecznie, pewnie przekonana przez przyjaciółkę, znalazła się na tylnym siedzeniu samochodu. To także przypominało sen, bo nagle Robert też tam był. Siedział tuż koło niej, tak blisko, że czuła materiał jego dżinsów ocierający się o jej nogę i nagie przedramię na swoim karku. Czuła zapach piwa w jego oddechu. Dostała ataku mdłości, ale wiedziała, że nie może puścić pawia. Nie przy Robertcie Isbisterze.

Na tylne siedzenie wcisnęła się jeszcze jedna para. Znała ich oboje. Chłopak był gdzieś z South Mainland i chodził do college'u w Aberdeen. A ona mieszkała w Lerwick i była pielęgniarką w Gilbert Bain. Dosłownie pożerali się nawzajem. Chłopak skubał ustami wargi dziewczyny, szyję i uszy, potem otworzył usta szeroko, jakby zamierzał ją połknąć. Kiedy Sally odwróciła się znowu do Roberta, pocałował ją, ale wolno i delikatnie; nie rzucił się na nią jak wilk z *Czerwonego Kapturka*. Sally nie miała wrażenia, że jest pochłaniana.

Nie bardzo widziała chłopaka, który prowadził. Siedziała za fotelem kierowcy, miała więc przed sobą tylko tył jego głowy i ramiona okryte parką. Nie odzywał się ani do niej, ani do siedzącej z przodu Catherine. Może był wkurzony, że musi je podwieźć. Sally zamierzała z nim porozmawiać, po prostu z uprzejmości, ale wtedy właśnie Robert znowu ją pocałował. W samochodzie nie grała muzyka, nie było słycać żadnych dźwięków poza nierównym warkotem silnika i pomrukami migdalącej się pary.

- Zatrzymaj się! - To Catherine. Nie odezwała się głośno, ale rozlegające się w ciszy słowa wstrząsnęły nimi wszystkimi. Jej angielska wymowa zgrzytnęła w uszach Sally. - Stań tutaj. Sally i ja wysiadziemy. Chyba że chcecie nas podwieźć do samej szkoły.

- Nie ma mowy. - Student na chwilę oderwał się od pielęgniarki. - Chcemy jak najszybciej dotrzeć na imprezę.

- Jedźcie z nami - wtrącił się Robert.

Zaproszenie było kuszące i przeznaczone dla Sally, ale odpowiedziała Catherine:

- Nie, nie możemy. Sally powinna być u mnie w domu. Nie pozwolili jej jechać do miasta. Jeżeli szybko nie wrócimy, rodzice zaczną ją szukać.

Sally nie podobało się, że Catherine mówi za nią, ale wiedziała, że koleżanka ma rację. Nie może nawalić. Jeżeli matka dowie się o nocnej eskapadzie, na pewno się wścieknie. Ojciec właściwie był rozsądny, ale matka miała szajbę. Czar prysł i Sally wróciła do prawdziwego świata. Uwolniła się z objęć Roberta, przeszła nad nim i wysiadła z samochodu. Zimno zaparło jej dech; poczuła zawrót głowy i euforię, jak po kolejnym drinku. Stała ramię w ramię z Catherine i patrzyła, jak znikają tylne światła samochodu.

- Sukinsyny - warknęła Catherine z takim jadem, że Sally zaczęła się zastanawiać, czy coś zaszło pomiędzy koleżanką a kierowcą. - Mogliby nas podrzucić. - Poszperała w kieszeni, wyciągnęła cienką latarkę i oświetliła ścieżkę przed nimi. Cała Catherine. Zawsze przygotowana.

- Mimo wszystko to była fajna noc - powiedziała Sally z uśmiechem. - Zajeście fajna. - Kiedy zarzucała pasek torby na ramię, coś ciężkiego uderzyło ją w biodro. Wyciągnęła butelkę wina, napoczętą, zatkaną korkiem. Skąd to się tu wzięło? Zupełnie nic sobie nie przypominała. Pokazała flaszkę Catherine, starając się poprawić koleżance nastrój. - Zobacz. Mamy coś dobrego na drogę.

Zachichotały i potykając się, poszły oblodzoną ścieżką. Kwadrat światła, który pojawił się jakby znikąd, zaskoczył dziewczyny.

- Gdzie my, do cholery, jesteście? - Po raz pierwszy Catherine wydawała się zaniepokojona, mniej pewna siebie, zdezorientowana.

- To Hillhead. Dom na wzgórzu nad zatoką.

- Ktoś w nim mieszka? Myślałam, że jest pusty.

- Należy do takiego starego faceta - odparła Sally. - Magnusa Taita. Mówią, że ma popieprzone w głowie. Samotnik. Zawsze nas ostrzegano, żeby trzymać się od niego z daleka.

Catherine już się nie bała. A może tylko nadrabiała miną.

- Ale siedzi tam zupełnie sam. Powinniśmy pójść i życzyć mu szczęśliwego Nowego Roku.

- Słyszałaś? Ma nierówno pod sufitem.
- Boisz się - powiedziała niemal szeptem Catherine.
- Boję się jak cholera i nie wiem dlaczego.
- Nie bądź głupia.
- Nie odważysz się.

Catherine włożyła rękę do torby Sally. Wyjęła butelkę, wypila łyk, wetknęła korek z powrotem i oddalają koleżance.

Sally przytupywała nogami, dając do zrozumienia, że bez sensu tak stać na mrozie.

- Powinnyśmy wracać. Sama mówiłaś, że moi starzy będą czekać.
- Możemy powiedzieć, że składałyśmy życzenia sąsiadom. No dalej. Rzucam ci wyzwanie.
- Nie pójdę sama.
- No dobra. Pójdziemy obie.

Sally nie była pewna, czy Catherine planowała to od samego początku, czy też wmanewrowała się w sytuację, z której nie mogła się z honorem wycofać.

Dom stał z dala od drogi. Nie prowadziła do niego żadna ścieżka. Kiedy poszły bliżej, Catherine poświeciła latarką w stronę budynku. Jasny promień oświetlił szary dach pokryty łupkiem, potem stertę torfu obok ganku. Czuli zapach dymu unoszącego się z komina. Z drewnianych drzwi odłaziły łuski zielonej farby.

- No, idź - ponagliła Catherine. - Zapukaj.
- Sally ostrożnie zastukała.
- Może już położył się spać i tylko zostawił włączone światło.
 - Nie. Widzę go w środku.

Catherine weszła na ganek i załomotała pięścią w wewnętrzne drzwi. Zupełnie jej odbiło, pomyślała Sally. Nie wie, w co się płacze. Cała ta historia jest porąbana. Miała ochotę uciec, wrócić do nudnych i rozsądnych rodziców, ale zanim zdążyła się poruszyć, w domu rozległ się jakiś dźwięk. Catherine otworzyła drzwi i obie niepewnym krokiem weszły do pokoju. Mrugały, nagle oślepione światłem.

Stary mężczyzna szedł w ich stronę. Sally wytrzeszczyła na niego oczy. Zdawała sobie z tego sprawę, ale nie mogła się opanować. Do tej pory

widowała go z oddali. Jej matka była zazwyczaj życzliwa w stosunku do leciwych sąsiadów; proponowała, że zrobi im zakupy, przyniesie zupę i pieczywo, ale z Magnusem Taitem unikała jakichkolwiek kontaktów. Kiedy przechodziły obok jego domu, zawsze popędzała Sally.

- Nigdy tam nie chodź - nakazywała, kiedy Sally była jeszcze dzieckiem. - To paskudny człowiek. Jego dom nie jest bezpiecznym miejscem dla małych dziewczynek.

W rezultacie gospodarstwo Taita szczególnie ją fascynowało. Patrzyła w tamtą stronę, kiedy szła do miasta lub wracała do domu. Parę razy dostrzegła grzbiet mężczyzny zgięty nad strzyżoną owcą; widziała jego sylwetkę na tle słońca, kiedy stał przed gankiem i obserwował drogę. Teraz, kiedy był tak blisko, miała wrażenie, że stanęła oko w oko z postacią z bajki.

On też się na nią gapił. Pomyślała, że facet naprawdę przypomina jakiegoś bohatera z książki z obrazkami. Trolla, stwierdziła nagle. Wypisz wymaluj troll, z tymi krótkimi, grubymi nogami, krępyim ciałem, lekko przygarbiony, z szerokimi ustami i nierównymi, pożółkłymi zębami. Nigdy nie lubiła bajki *Billy Goats Gruff**. W dzieciństwie strasznie się bała, kiedy wracając do domu, musiała przejść przez most nad strumieniem. Wyobrażała sobie, że mieszka pod nim troll z płonącymi czerwienią oczami, który chce ją zaatakować. Zastanawiała się teraz, czy Catherine ma ze sobą aparat fotograficzny. Zdjęcie starego byłoby niesamowite.

* *Billy Goats Gruff* - norweska bajka o trzech koziołkach, które miały przejść przez most, pod którym mieszkał troll (przyp. red.).

Magnus spojrział na dziewczyny zaczerwienionymi, łzawiącymi oczami, sprawiając wrażenie, że nie jest w stanie skupić wzroku.

- Wejdźcie - powiedział. Jego wargi rozchyliły się w uśmiechu.

Sally zorientowała się, że trąjkocze bez przerwy. Jak zawsze, kiedy była zdenerwowana. Słowa wylatywały z jej ust i nie miała pojęcia, o czym mówi. Magnus zamknął drzwi i stanął przed nimi, blokując jedyną drogę na zewnątrz. Zaproponował whisky, ale przecież nie mogła przyjąć poczęstunku. Diabli wiedzą, co mógł tam dosypać. Wyjęła z torby butelkę wina, uśmiechnęła się, żeby udobruchać faceta, i dalej nawijała bez sensu.

Poruszyła się, chcąc wstać, ale mężczyzna trzymał w ręku długi, spiczasty nóż z czarną rękojeścią. Kroił nim ciasto stojące na stole.

- Powinnyśmy już iść - powiedziała. - Słowo daję, rodzice będą się martwić.

Ale odniosła wrażenie, że jej nie słuchają. Z przerażeniem patrzyła, jak Catherine bierze kawałek ciasta i wkłada go do ust. Sally widziała okruszki na wargach i między zębami przyjaciółki. Stary mężczyzna stał nad nimi z nożem w ręku.

Rozglądając się w poszukiwaniu wyjścia, Sally zobaczyła ptaka w klatce.

- Co to? - zapytała gwałtownie, bez namysłu.

- Kruk. - Stał nieruchomo, przyglądając się jej, potem ostrożnie położył nóż na stole.

- Czy to nie okrutne trzymać go w zamknięciu?

- Miał złamane skrzydło. Nie poleciałby, nawet gdybym go wypuścił.

Ale Sally nie słuchała wyjaśnień. Stary zamierza uwięzić je w domu, jak tego czarnego ptaka z wielkim dziobem i uszkodzonym skrzydłem.

Nagle Catherine wstała, otrzepując z okruszków dłoń. Sally zrobiła to samo. Catherine podeszła do mężczyzny tak blisko, że mogłaby go dotknąć. Była wyższa i patrzyła na niego z góry. Przez koszmarną chwilę Sally obawiała się, że koleżanka chce pocałować go w policzek. A wtedy Sally też będzie musiała. Ponieważ to wszystko stanowiło część wyzwania, prawda? Przynajmniej tak się jej wydawało. Od chwili, kiedy weszły do tego domu, wszystko stałoby się wyzwaniem. Magnus nie ogolił się dokładnie. W zmarszczkach na jego policzkach rosły twarde, siwe włosy. Zęby miał żółte i pokryte śliną. Sally pomyślała, że raczej wolałaby umrzeć, niż go dotknąć.

Ale ten moment minął i już były na zewnątrz. Śmiały się tak głośno, że Sally pomyślała, że pewnie zaraz się zsika albo obie wywałą się w śnieg. Kiedy ich wzrok znowu przyzwyczaił się do ciemności, nie musiały zapalać latarki. Była prawie pełnia i znały drogę powrotną.

W domu Catherine panowała cisza. Jej ojciec nie uznawał świętowania Nowego Roku i wcześniej położył się spać.

- Wpadniesz na chwilę? - spytała Catherine.

- Lepiej nie. - Sally wiedziała, że takiej odpowiedzi powinna udzielić. Czasami nie mogła się zorientować, co właściwie Catherine myśli. A niekiedy czuła to dokładnie. Teraz wiedziała, że Catherine chce już zostać sama.

- Wezmę od ciebie tę butelkę. Ukryję dowody rzeczowe.

- Dobra.

- Postoję tu i popilnuję, aż dojdiesz do domu - oświadczyła Catherine.

- Nie musisz.

Ale Catherine stała oparta o mur ogrodowy i obserwowała.

Rozdział 3

GDYBY MIAŁ TAKĄ SZANSE, Magnus z przyjemnością opowiedziałby dziewczynom o krukach. Na jego ziemi zawsze były kruki. W dzieciństwie często je obserwował. Czasem wyglądało to tak, jakby się bawiły. Śmigały w przestworzach jak dzieci grające w berka, a potem składały skrzydła i spadały z nieba. Magnus wyobrażał sobie, jakie to musi być podniecające czuć pęd wiatru, prędkość lotu nurkowego. Potem podrywały się znowu w górę, a ich krzyki brzmiały jak śmiech. Pewnego razu widział, jak jeden za drugim zjeżdżały po śniegu na grzbiecie ze skarpy na drogę, zupełnie jak chłopcy, którzy ślizgali się na sankach, dopóki matka nie przegoniła ich, krzycząc z ganku domu.

Ale kiedy indziej kruki były najokrutniejszymi ptakami. Pamiętał, jak wydziobywały oczy nowo narodzonemu jagnięciu. Owca, becząca z bólu i wściekłości, nie mogła ich odstraszyć. Magnus też tego nie zrobił. Nawet nie próbował. Nie potrafił przestać patrzeć, jak dziobią i szarpią, nurzając szpony we krwi.

Przez cały tydzień po Nowym Roku wciąż myślał o Sally i Catherine. Widział je w wyobraźni, kiedy budził się rankiem, a kiedy późno w nocy drzemał w fotelu przed ogniem, śniły się mu. Zastanawiał się, kiedy znowu przyjdą. Nie wierzył, że kiedykolwiek wrócą, ale też nie mógł znieść myśli, że nigdy już z nimi nie porozmawia. A przez cały tydzień wyspy były skute mrozem i zasypane śniegiem. Szalały tak silne zamiecie, że z okna nie dostrzegał drogi. Płatki śniegu były bardzo drobne, porwane wiatrem wirowały i wzbijały się spiralami

w górę jak dym. Potem wiatr ucichał i wychodziło słońce. Promienie odbite od śniegu raziły w oczy tak, że musiał mrużyć powieki, aby dojrzeć świat wokół domu. Patrzył na błękitny lód w zatoce, pług śnieżny oczyszczający szlak do głównej drogi, furgonetkę pocztową, ale nigdzie nie widział pięknych, młodych kobiet.

Raz spostrzegł panią Henry, matkę Sally, nauczycielkę. Wychodziła ze szkoły. Miała na sobie grube, futrzane buty i różową kurtkę z podniesionym kapturem. Była o wiele młodsza od Magnusa, ale pomyślał, że ubiera się jak stara kobieta. A przynajmniej taka, która nie dba o to, jak wygląda. Była bardzo drobna i poruszała się truchtem jak ktoś czymś zaaferowany, dla kogo czas ma wielkie znaczenie. Patrząc na nią, poczuł nagle obawę, że może do niego przyjść. Może dowiedziała się o wizycie Sally u niego w Nowy Rok. Wyobraził sobie, że urządza mu scenę, wrzeszczy prosto w twarz z tak bliska, że czuć jej oddech i pryskające z ust kropelki śliny. „Nie waż się zbliżyć do mojej córki”. Przez moment poczuł się zdezorientowany. Czy ta scena powstała tylko w wyobraźni, czy była wspomnieniem? Ale pani Henry nie skierowała się na wzgórze, do jego domu. Poszła dalej.

Trzeciego dnia skończyło mu się jedzenie: chleb, mleko, owsiane ciasteczka i ulubione czekoladowe herbatniki. Pojechał autobusem do Lerwick. Niechętnie opuszczał dom. Przecież w czasie jego nieobecności mogły przyjść dziewczyny. Wyobraził sobie, jak wspinają się w górę zbocza, śmiejąc się i ślizgając, stukają do drzwi i nikogo nie zastają. Najgorsze było to, że nie mogły się zorientować, czy rzeczywiście przyszły. Śnieg był tak mocno ubity, że nie zostałyby żadne ślady.

Znał wielu pasażerów autobusu. Z niektórymi chodził do szkoły. Na przykład z Florence, która przed emeryturą pracowała jako kucharka w hotelu Skilling. W młodości trochę się przyjaźnili. Ładna dziewczyna i świetna tancerka. Kiedyś byli na tańcach w ratuszu w Sandwick. Grali chłopcy Eustonów, a w jednym z szybkich szkockich tańców Florence się potknęła. Magnus złapał ją w ramiona i trzymał przez moment, zanim pobiegła, śmiejąc się, do innych dziewcząt. W głębi autobusu siedział Georgie Sanderson - uszkodził sobie nogę w wypadku i musiał zrezygnować z rybołówstwa.

Ale Magnus usiadł z dala od innych i nikt nawet nie zwrócił na niego uwagi. Tak było zawsze. Już się do tego przyzwyczaił. Kierowca włączył ogrzewanie na cały regulator. Gorące powietrze dmuchało spod siedzeń, rozpuszczając śnieg na butach pasażerów, aż środkiem zaczęła płynąć woda - to do przodu, to do tyłu, w zależności od tego, czy autobus jechał pod górę, czy z góry. Okna zaparowały i Magnus zorientował się, że pora wysiadać dopiero wtedy, kiedy ludzie zaczęli opuszczać autobus.

Lerwick stało się hałaśliwym miasteczkiem. Kiedy dorastał, znał tu wszystkich. Teraz nawet w zimie na ulicach było pełno nieznanym i samochodów. W lecie robiło się jeszcze gorzej. Wtedy pojawiali się też turyści. Przyplýwali nocnym promem z Aberdeen, rozglądali się i gapili z niedowierzaniem, jakby znaleźli się w zoo albo na innej planecie. Niekiedy do portu wpełzały wielkie wycieczkowce i sterczały tam nad dachami budynków. Godzinę później ich pasażerowie zaczęli okupować miasto. Prawdziwy najazd. Mieli rozentuzjzmowane miny i radośnie pokrzykiwali, ale Magnusowi wydawało się, że byli rozczarowani tym, co zastali, zupełnie jakby miasteczko nie spełniło ich oczekiwania. Zapłacili mnóstwo pieniędzy za rejs i czuli się oszukani. Być może Lerwick wcale nie różniło się tak bardzo od miejsc, z których przybyli.

Tym razem ominął centrum i pojechał autobusem do supermarketu na skraju miasta. Nad zamrażniętym jeziorem Clickimin Loch krążyły dwa łabędzie, szukając skrawka czystej wody, gdzie mogłyby usiąść. Ktoś uprawiał jogging i biegł ścieżką w kierunku ośrodka sportów. Zazwyczaj Magnus lubił odwiedzać supermarket. Podobały mu się jaskrawe światła i kolorowe ogłoszenia. Podziwiał szerokie przejścia między regałami i wypełnione półki. Nikt go tu nie niepokoił, nikt nie znał. Od czasu do czasu kobieta przy kasie przyjaźnie komentowała jego zakupy. On zaś odpowiadał uśmiechem i wspominał czasy, kiedy wszyscy sympatycznie go pozdrawiali. Po zrobieniu zakupów mógł pójść do barku i zafundować sobie kawę z mlekiem i coś słodkiego - ciastko z morelami i wanilią albo kawałek tortu czekoladowego, tak miękkiego, że trzeba było jeść łyżeczką.

Ale dzisiaj się spieszył. Nie miał czasu na kawę. Chciał złapać pierwszy autobus do domu. Stał na przystanku z dwiema torbami u stóp. Świeciło

słońce, ale w powietrzu wirował śnieg, drobny jak cukier puder. Osiadał na jego kurtce i włosach. Tym razem Magnus miał cały autobus dla siebie. Zajął miejsce prawie na samym końcu.

Catherine wsiadła dwadzieścia minut później, kiedy byli w połowie drogi do jego domu. Początkowo jej nie zauważył. Wytarł krążek na zaparowanej szybie i wyglądał na zewnątrz. Zdał sobie sprawę, że autobus się zatrzymuje, ale był pogrążony w marzeniach. Nagle coś sprawiło, że się odwrócił. Może to jej głos, kiedy prosiła o bilet. Nie usłyszał go jednak świadomie. Pomyślał, że raczej perfumy, zapach, który pojawił się razem z nią w jego domu w Nowy Rok, ale to przecież niemożliwe. Nie mógł go poczuć aż z przodu autobusu. Wciągnął powietrze nosem; pachniało tylko spalinami diesla i moką wełną.

Nie oczekiwał, że się z nim przywita. Wystarczająco ekscytujący był sam jej widok. Polubił obie dziewczyny, ale Catherine bardziej go fascynowała. Nadal miała we włosach niebieskie pasemka, ale ubrana była w długi, obszerny szary płaszcz, który sięgał niemal do kostek, mokry i trochę zabłocony na dole. Do tego czerwony jak krew szalik zrobiony na drutach. Sprawiała wrażenie zmęczonej. Ciekawe, kogo tu odwiedzała. Opadła na przednie siedzenie. Wyglądała na zbyt wyczerpaną, żeby przejść w głąb autobusu. Ze swojego miejsca widział ją niezbyt dobrze, ale odniósł wrażenie, że dziewczyna ma zamknięte oczy.

Stanęła do wyjścia na jego przystanku. Magnus zatrzymał się, żeby wysiadła pierwsza. Nadal nie zwracała na niego uwagi. Czy mógł mieć do niej o to pretensję? Zapewne wszyscy starzy ludzie wyglądali dla niej tak samo, podobnie jak turyści dla niego. Ale kiedy zeszła na niższy stopień, odwróciła się i go zobaczyła. Uśmiechnęła się wolno i wyciągnęła rękę, żeby pomóc mu zejść. Miała wełniane rękawiczki, nie poczuł więc dotknięcia jej skóry, jednak sam ten bezpośredni kontakt był dla niego przeżyciem. Magnusa zaskoczyła reakcja własnego ciała i modlił się, żeby dziewczyna nie poczuła jego podniecenia.

- Cześć - powiedziała tym swoim głosem przypominającym czarną melasę. - Przepraszam za tamtą noc. Mam nadzieję, że nie sprawiliśmy panu kłopotu.

- Nic podobnego - odparł, lekko jękając się ze zdenerwowania. - Cieszyłem się, że wpadłyście.

Uśmiechnęła się, jakby usłyszała coś zabawnego.

Kilka pierwszy metrów szli w milczeniu. Zastanawiał się gorączkowo, co mógłby jej powiedzieć. Krew tętniła mu w uszach zupełnie jak wtedy, kiedy zbyt długo przerywał w słońcu rzepę na polu, a potem stał oparty o motykę, dysząc ciężko.

- Jutro wracamy do szkoły - oznajmiła nagle. - Koniec ferii.
- Lubisz szkołę?
- Nie bardzo. Nuda.

Nie wiedział, jak na to zareagować.

- Ja też nie lubiłem szkoły - odparł po chwili, a potem dodał, po prostu, żeby się odezwać: - Gdzie byłaś dzisiaj rano?

- Nie dzisiaj rano. Ubiegłej nocy. Zostałam u przyjaciółki. Po imprezie.
- Sally nie poszła z tobą?
- Nie, rodzice jej nie pozwolili. Są bardzo surowi.
- Fajnie było? - spytał naprawdę zaciekawiony. Nigdy nie chodził na żadne przyjęcia.

- Och. No wie pan...

Ciekawe, co jeszcze chciałyby dodać. Może podzieliłaby się z nim jakąś tajemnicą? Dotarli do miejsca, gdzie powinien skrócić i ruszyć pod górę do swojego domu. Zatrzymali się. Czekał, żeby powiedziała coś więcej, ale tylko stała nieruchomo. Tego ranka nie miała pomalowanych oczu, jedynie obwiedzione czarną kredką. Linie były rozmazane i wyblakłe, jakby nie poprawiała ich przez całą noc. W końcu przerwał ciszę.

- Może wstąpiłabyś na chwilę? - spytał. - Żeby wypić ze mną kieliszeczek na rozgrzewkę? Albo herbatę?

Ani przez chwilę nie myślał, że dziewczyna się zgodzi. Była dobrze wychowana. Na pewno ją nauczono, żeby nie chodziła do domu obcego człowieka. Popatrzyła na niego, zastanawiając się nad propozycją.

- Trochę za wcześnie na kieliszeczek - odparła.
- No to może herbaty? - Poczul, że jego wargi rozciągają się w głupkowskim uśmiechu, który zawsze tak bardzo irytował matkę. - Mam herbatę i czekoladowe ciasteczka.

Ruszył ścieżką przekonany, że Catherine pójdzie za nim.

Nigdy nie zamykał drzwi na klucz; otworzył je pchnięciem i przepuścił dziewczynę w progu. Kiedy czekał, aż Catherine otrząśnie śnieg z butów na wycieraczce, rozejrzał się wkoło. Na zewnątrz panował spokój. Nikogo, kto mógłby ich zobaczyć. Nikt nie wiedział, że odwiedza go ta piękna istota. Była jego skarbem, krukiem w klatce.

Rozdział 4

FRAN HUNTER MIAŁA SAMOCHÓD, ale nie lubiła używać go na krótkich trasach. Niepokoilo ją globalne ocieplenie i chciała uczestniczyć w rozwiązywaniu tego problemu. Przeprowadzając się tutaj, przywiozła promem Northlinku rower z fotelikiem dla Cassie na bagażniku. Szczyciła się tym, że podróżuje z małą ilością rzeczy i rower był jedynym dużym przedmiotem w jej bagażu. Ale przy takiej pogodzie się nie nadawał. Dzisiaj ubrała Cassie w kombinezon, płaszcz i gumowe botki z zielonymi żabkami na przodzie i zawiozła ją do szkoły na sankach. Był piąty stycznia, pierwszy dzień nowego semestru. Wyruszyły, zanim jeszcze zaczęło świtać. Fran wiedziała, że pani Henry za nią nie przepada, i nie chciała się spóźnić. Nie miała ochoty znowu widzieć znaczących spojrzeń i uniesionych brwi ani słuchać obgadywania przez inne matki. Cassie i bez tego trudno się było dostosować do nowego otoczenia.

Fran wynajmowała nieduży dom tuż koło drogi do Lerwick. Stał koło surowej, ceglanej kaplicy i w porównaniu z nią był niski i skromny. Miał trzy pokoje i dobudowaną później z tyłu łazienkę z podstawowym wyposażeniem. Praktycznie mieszkaly w kuchni, która niewiele zmieniła się od początku istnienia domu. Stał tu piec opalany węglem przywożonym co miesiąc ciężarówką z miasta. Fran miała też kuchenkę elektryczną, ale lubiła piec. Była romantyczką. Dom nie posiadał żadnej przylegającej ziemi, chociaż dawniej na pewno znajdowała się obok zagroda. W sezonie wynajmowano go letnikom i do Wielkanocy Fran musiała podjąć decyzję co do przyszłości swojej i Cassie.

Właściciel dał do zrozumienia, że może sprzedać ten budynek. Już zaczęła myśleć o domu jak o stałym miejscu zamieszkania i pracy. Jej sypialnia miała dwa wielkie świetliki i widok na Raven Head. Fran urządziłaby tam swoje studio.

W szarym świetle świtu Cassie trajkotała, a Fran odpowiadała automatycznie, bo jej myśli zaprzętało co innego.

Kiedy okrążały zбочe koło Hillhead, słońce wstało, rzucając długie cienie na śniegu. Fran zatrzymała się, żeby popatrzeć na krajobraz. Ponad taflą wody widziała przylądek położony z drugiej strony. Dobrze zrobiłam, wracając, pomyślała. To najlepsze miejsce na wychowanie dziecka. Aż do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo nie była pewna słuszności swojej decyzji. Zawięście odgrywała rolę agresywnej samotnej matki i niemal sama zaczęła wierzyć, że taka jest.

Cassie miała pięć lat i była równie apodyktyczna, jak matka. Fran nauczyła córkę czytać, zanim ta zaczęła chodzić do szkoły - i pani Henry również na to patrzyła krzywym okiem. Cassie potrafiła być głośna i uparta i niekiedy nawet Fran zastanawiała się, czy przypadkiem nie wyhodowała nad wiek rozwiniętego potworka. Oczywiście w duchu karciała się za tak koszmarnie podejrzenia.

- Byłoby miło - oznajmiła lodowatym tonem pani Henry na pierwszej wywiadówce - gdyby Cassie choć czasami od razu robiła to, o co się ją prosi. Bez potrzeby udzielania szczegółowych wyjaśnień, dlaczego ją o to proszę.

Fran poczuła się upokorzona. Spodziewała się, że usłyszy, iż jej córka jest geniuszem, a uczenie tak zdolnego dziecka sprawia samą rozkosz. Ukryła rozczarowanie, zaciekle broniąc swoich metod wychowawczych. Oświadczyła, że dzieci powinny być pewne siebie, aby dokonywać własnych wyborów i rzucać wyzwanie autorytetom. Na pewno nie życzyłaby sobie, aby Cassie była pokornym konformistą.

Pani Henry słuchała uważnie.

- To musi być trudne samotnie wychowywać dziecko - oznajmiła, kiedy Fran już się wyładowała.

A teraz Cassie, siedząca w sankach niczym rosyjska księżniczka, zaczęła się złościć.

- Co się stało? - zapytała. - Dlaczego nie jedziemy?

Fran zafascynowały kontrastujące kolory, możliwość namalowania obrazu, ale pociągnęła za sznurek i ruszyła dalej. Podobnie jak nauczycielka była zobowiązana spełniać żądania Cassie. Na szczycie zbocza zatrzymała się i usiadła z tyłu sanek. Potem wbiła obcasy w śnieg, odepchnęła się, a sanki pomknęły w dół wzgórze. Cassie piszczała ze strachu i emocji. Podskakiwały na zamarzniętych wybojach, przyspieszając coraz bardziej. Fran czuła, jak twarz piecze ją od słońca i mrozu. Pociągnęła za sznurek z lewej strony, kierując sanki w miękką zaspę usypaną pod murem placu zabaw. Nic nie może się z tym równać, pomyślała.

Tym razem były wcześniej. Fran pamiętała o książce wypożyczonej przez Cassie z biblioteki, o drugim śniadaniu i butach na zmianę. Zaprowadziła córkę do szatni, posadziła na ławce i zdjęła gumowe botki. Pani Henry już urzędowała w klasie; przyklepiła do ściany rzędy cyferek. Stała na biurku, ale mimo wszystko trudno jej było sięgnąć tak wysoko. Miała na sobie spodnie ze sztucznego włókna, trochę wyświechtane i wypchane na kolanach, i wełnianą kamizelkę ze wzorem stylizowanym na norweski. Fran zwracała uwagę na ubrania. Po studiach pracowała w kobiecym czasopiśmie jako zastępca kierownika działu mody. Pani Henry zdecydowanie powinna zmienić garderobę.

- Czy mogę pani pomóc? - To absurdalne, ale obawiała się, że zostanie odtrącona. Dawała sobie radę z fotografiami, którzy potrafili doprowadzić do płaczu dorosłych facetów, ale pani Henry sprawiała, że Fran czuła się jak znerwicowana sześciolatka. Zazwyczaj przychodziła do szkoły tuż przed dzwonkiem. Wtedy nauczycielka stała otoczona przez rodziców i wyglądało na to, że jest z wszystkimi w zażyłych stosunkach.

Pani Henry się odwróciła. Miała zdziwioną minę.

- Zechciałaby pani? To miłe z pani strony. Cassie, chodź tu i usiądź na macie, znajdź sobie książkę do oglądania i poczekaj na innych.

Dziewczynka nieoczekiwanie wykonała polecenie.

Gdy Fran wracała na wzgórze, ciągnąc za sobą sanki, tłumaczyła sobie, że przyjemność, jaką poczuła w szkole, jest żalosa. Na litość boską, przecież nawet nie wierzyła w uczenie się na pamięć. Gdyby zostały na południu, mogłaby się zastanowić nad posłaniem Cassie do szkoły Steinera. Jednak była tutaj, bezgranicznie przejęta faktem, że w klasie przysunęła stół do ściany.

A Margaret Henry się do niej uśmiechnęła.

Nie było żadnego śladu starego mężczyzny, który mieszkał na Hillhead. Czasami wychodził z domu, żeby się przywitać. Bardzo rzadko się odzywał. Zazwyczaj tylko do nich machał i pewnego razu wsunął Cassie do ręki cukierka. Fran nie lubiła, kiedy Cassie jadła słodycze - cukier to puste kalorie i psuje zęby. Ale staruszek wydawał się tak nieśmiały, a jednocześnie najwyraźniej bardzo chciał sprawić dziecku przyjemność, że mu podziękowała. Cassie natychmiast włożyła do ust trochę przykurzonego, pasiastego cukierka, wiedząc, że matka nie zaprotestuje w obecności starszego pana.

Fran zatrzymała się, aby znowu spojrzeć na wodę, w nadziei, że przypomni sobie obraz widziany po drodze do szkoły. Jej uwagę zwróciły barwy. Na wyspach często wyglądały one delikatnie - oliwkowa zieleń, brąz, szaroniebieski - dodatkowo rozmyte przez mgłę. W słonecznym świetle wczesnego poranka widok był ostry i wibrujący. Jaskrawa biel śniegu. Trzy wyraźnie odcinające się kształty. Kruki. Na obrazie nadałaby im kanciastą, niemal kubistyczną formę. Ptaki niedbale wyrzeźbione w twardym, czarnym drewnie. I nagle ta kolorowa plama. Czerwień, jak szkarłatna kula słońca.

Fran zostawiła sanki na skraju ścieżki i ruszyła na pole, żeby obejrzeć tę scenę z bliska. Drogę przegradzała brama, przez śnieg nie do otwarcia, więc przeszła przez nią górą. Kamienny mur dzielił pole na dwie części, ale w niektórych miejscach zawalił się i była w nim luka tak duża, że nawet traktor by przejechał. Kiedy podeszła bliżej, perspektywa się zmieniła, ale trudno. Miała obraz dokładnie zapisany w pamięci. Spodziewała się, że kruki odfruną. Nawet liczyła na to, że zobaczy je w locie, jak się unoszą ze stabilizującymi lot, rozpostartymi ogonami w kształcie klina.

Była bardzo skupiona, a pejzaż skąpany w świetle przyprawiającym o zawrót głowy wydawał się tak odrealniony, że dotarła na miejsce, zanim uświadomiła sobie, co właściwie widzi. Aż do tej chwili wszystko było tylko kształtem i barwą. I nagle jaskrawa czerwień zmieniła się w szalik. Szary płaszcz i białe ciało zlewały się z tłem śniegu, niezbyt czystego w tym miejscu. Kruki dziobały twarz dziewczyny. Jednego oka już nie było.

Fran rozpoznała młodą kobietę. Kiedy zbliżała się, ptaki odfrunęły na chwilę, ale teraz, gdy stała bez ruchu i patrzyła, wróciły. Nagle wrzasnęła tak

głośno, że poczuła bolesne napięcie w gardle. Klasnęła w dłonie, żeby przepłoszyć ptaszyska. Ale nie mogła ruszyć się z miejsca.

To była Catherine Ross. Wokół szyi miała zaciśnięty czerwony szalik. Rozpostarte frędzle znaczyły śnieg jak bryzgi krwi.

Rozdział 5

MAGNUS PATRZYŁ PRZEZ OKNO. Stał przy nim od świtu, może nawet wcześniej. Nie mógł spać. Widział, jak kobieta szła obok domu, ciągnąc na sankach dziewczynkę, i czuł zazdrość. Dorastał w innych czasach. Wtedy matki nie traktowały tak swoich dzieci. Było mało czasu na zabawę.

Już wcześniej zwrócił uwagę na dziewczynkę i pewnego razu poszedł za nimi aż do drogi, żeby zobaczyć, gdzie mieszkają. To było w październiku, akurat wspominał dawne czasy, kiedy na Halloween zakładali maski i chodzili ze śmiesznymi lampionami. Bardzo często wracał do przeszłości. Wspomnienia mąciły jego myśli i trochę go dezorientowały.

Kobieta i dziewczynka mieszkały w domu, który w lecie wynajmowali turyści, a niegdyś zajmował go pastor z żoną. Dyskretnie obserwował je przez okno. Był zbyt sprytny, żeby dać się przyłapać, poza tym nie chciał ich przestraszyć. Nigdy nie miał takiego zamiaru. Dziewczynka siedziała przy stole, rysując coś grubymi kredkami na dużych arkuszach kolorowego papieru. Kobieta też rysowała. Węgłem, szybkimi, ostrymi ruchami, stojąc tuż przy córce. Bardzo chciał znaleźć się bliżej, żeby móc zobaczyć rysunek. W pewnym momencie matka odgarnęła włosy z twarzy, pozostawiając na policzku ślad przypominający plamę sadzy.

Pomyślał o tym, jak ładna jest ta dziewczynka. Miała okrągłe, zaczerwienione od mrozu policzki i złote loki. Wolałby jednak, żeby matka ubierała ją

inaczej. Chciałby widzieć małą w różowej sukience z satyny i koronek, w białych skarpetkach i bucikach ze sprzączkami. Pragnąłby zobaczyć, jak ona tańczy. Ale nawet kiedy miała na sobie spodnie i botki, nie można było jej wziąć za chłopca.

Nie sięgał wzrokiem za grań wzgórze, do miejsca, gdzie leżała w śniegu Catherine Ross. Poszedł do kuchni zaparzyć sobie herbatę, potem wrócił z kubkiem do okna i czekał. Nie miał nic do roboty. Nic pilnego. Poprzedniej nocy zaniósł siano owcom w zagrodzie. Teraz trzymał niedużo zwierząt na wzgórzu. W mroźne dni, kiedy ziemia była twarda i pokryta śniegiem, właściwie rzadko musiał ruszać się z domu.

„Leniwym rękom diabeł daje pracę”. Wspomnienie matki powtarzającej te słowa było bardzo wyraźne. Niemal się spodziewał, że ją zobaczy, jak siedzi na fotelu przy ogniu, przepasana pasem wypchanym końskim włosiem i robi na drutach. Parę skarpet potrafiła udziergać w jedno popołudnie, a sweter w tydzień. Najlepsza dziewiarka na południu, chociaż nigdy nie lubiła tych fikusnych wzorów z Fair Isle. Jaki ma to sens? - mówiła, akcentując drugie słowo tak mocno, jakby nim spluwała. Czy sweter będzie od tego cieplejszy?

Zastanawiał się, jaką inną pracę mógłby wymyślić dla niego diabeł.

Kobieta wracała ze szkoły, ciągnąc za sobą puste sanki. Obserwował ją od samego podnóża górki. Pochylona do przodu, kroczyła jak mężczyzna. Zatrzymała się pod jego domem i patrzyła na zatokę. Zastanawiał się, czy powinien wyjść i ją zawołać. Jeżeli była zmarznięta, może myśl o herbacie odwróciłaby jej uwagę. Mogła dać się skusić ciepłem ognia i herbatnikami. Zostało mu jeszcze trochę i miał w puszcze kawałek ciasta imbirowego. Przez chwilę zastanawiał się, czy kobieta piecze ciasta dla swojej córki. Pewnie nie, uznał. To była kolejna zmiana. Po co teraz ktoś zadawałby sobie aż tyle trudu? Ucieranie cukru i margaryny w wielkiej misie, kręcenie łyżką wylaniającą się z puszek z czarną melasą. Po co zawracać sobie tym głowę, skoro w Lerwick jest Safeway, gdzie sprzedają ciastka z morelami i migdałami, a także placek imbirowy, pod każdym względem równie dobry jak domowej roboty?

Tak zagłębił się w rozmyślaniu o wypiekach, że przegapił chwilę, kiedy mógłby zaprosić kobietę do domu. Już zdążyła zejść z drogi. Teraz nic nie mógł

zrobić. Kiedy ruszyła na pole, widział tylko jej głowę - miała dziwny, dziergany czepek - a potem zupełnie stracił ją z oczu. Zobaczył trzy kruki - zerwały się w popłochu, jakby ktoś do nich strzelił, ale był zbyt daleko, by usłyszeć krzyk kobiety. Od chwili, kiedy zniknęła w dolinie, Magnus o niej zapomniał. Nie była na tyle ważna, aby stworzyć obraz w jego mózgu.

Drogą przejechał mąż nauczycielki w swoim land-roverze. Magnus wiedział, jak ten mężczyzna wygląda, ale nigdy z nim nie rozmawiał. Niezwykle, że pan Henry tak późno wyjeżdża z domu. Zazwyczaj wychodził ze szkoły wczesnym rankiem i wracał po zapadnięciu zmroku. Może ze względu na śnieg zmienił plany? Magnus znał rozkład dnia wszystkich w dolinie. Od śmierci matki właściwie nic innego go nie interesowało. Z plotek usłyszanych na poczcie i w autobusie dowiedział się, że Alex Henry pracuje dla Rady Wysp - zajmował się dziką zwierzyną. Ludzie narzekali. Miejscowy lepiej znałby się na rzeczy, mówili. Za kogo ten Henry się uważa, narzucając im przepisy? Byli przekonani, że foki kradną im ryby, i dlatego powinni mieć prawo do nich strzelać. A tacy jak Henry bardziej dbają o zwierzęta niż o ludzi. Magnus lubił przyglądać się fokom. Widok, jak wystawiają głowy z wody, uważał za miły i zabawny. Ale nigdy nie zajmował się rybołówstwem. Foki nie miały wpływu na jego życie.

Kiedy samochód się zatrzymał, Magnusa znów ogarnęła panika, jak wówczas kiedy zobaczył Margaret Henry. Może Sally się wygadała, a ojciec przyjechał wnieść skargę. I teraz jest jeszcze bardziej rozgniewany. Marszczył brwi, wysiadając z samochodu. Był w średnim wieku, wysoki, mocno zbudowany. Miał na sobie opiętą na ramionach kurtkę Barbour i ciężkie, skórzane buty. Gdyby doszło do bójki, Magnus nie dałby mu rady. Odsunął się od okna. Henry jednak nawet nie spojrział w jego stronę. Przeszedł przez bramę i ruszył śladami zostawionymi przez kobietę. To zaintrygowało Magnusa. Chciałby zobaczyć scenę, która rozgrywała się u stóp wzgórza. Gdyby była tam tylko pani Fran, mógłby wyjść i popatrzeć. Pewnie machała do męża nauczycielki, aby ten się zatrzymał.

I nagle, dokładnie tak jak sobie wyobrażał, że może się zdarzyć, młoda matka wróciła do drogi. Co chwila się potykała. Widział, że jest wytrącona z równowagi i oszołomiona. Magnus potrafił to rozpoznać. Tak wyglądał

Georgie Sanderson, kiedy musiał pożegnać się z łodzią. A także matka po śmierci Agnes. Nie zachowywała się tak, kiedy zmarł ojciec Magnusa. Wtedy wydawało się, że życie potoczy się dalej normalnie. „Zostaliśmy tylko ja i ty, Magnusie. Będziesz musiał być dużym chłopcem dla swojej mamy”. Mówiła energicznie, nawet wesoło. Nie płakała.

Magnus pomyślał, że kobieta płakała, chociaż trudno to było stwierdzić. Czasami zimny wiatr wyciskał łzy z oczu. Usiadła w land-roverze na miejscu kierowcy i włączyła silnik, ale samochód nie ruszył. Znowu zastanawiał się przez chwilę, czy nie powinien do niej iść. Nie usłyszałyby, jak on podchodzi, bo pracujący diesel zagłuszyłby kroki. I nie zobaczyłyby go przez zaparowane okna. Zapytałby, co się stało. A kiedy byłaby u niego w domu, poprosiłby, żeby następnym razem odwiedziła go z córeczką. Zaczął planować, co dałby dziewczynce do jedzenia i picia. Małe okrągłe herbatniki z różowym lukrem, czekoladowe paluszki. Byłaby to wspaniała herbatka dla nich trojga. Poza tym wciąż miał w drugim pokoju lalkę, która kiedyś należała do Agnes. Może jasnowłosa dziewczynka zechciałaby się nią pobawić. Oczywiście nie dałby lalki na zawsze. Zatrzymał wszystkie zabawki Agnes. Ale nic złego się nie stanie, jeśli dziewczynka potrzyma lalkę i powiąże kokardki na jej włosach.

Jego rozmyślenia przerwał warkot silnika. Kolejny land-rover, tym razem granatowy - i prowadził go mężczyzna w mundurze. Magnus przeraził się na widok grubej, nieprzemakalnej kurtki, krawata i służbowej czapki. Przypomniał sobie, jak to było ostatnim razem. Znowu siedział w maleńkim pokoju pomalowanym lśniącą farbą, słyszał pytania zadawane gniewnym głosem, widział wykrzywione usta. Wtedy było dwóch mężczyzn w mundurach. Przyszli po niego do domu wczesnym rankiem. Matka chciała iść z nimi, pobiegła po płaszcz. To było o późniejszej porze roku, nie tak zimnej, ale za to wilgotnej, z zachodnimi szkwałami przynoszącymi ulewne deszcze.

Wspominając to, zadygotał tak gwałtownie, że kubek zagrzechotał na trzymanym w ręku spodeczku. Czuł, jak jego wargi układają się w zniechęcony przez matkę uśmiech, który był jedyną obroną Magnusa przed pytaniami. Przesłuchujący go funkcjonariusz nie mógł się opanować.

- To takie zabawne? - krzyknął. - Zaginęła młoda dziewczyna. Uważasz, że to żart? Tak?

Magnus wcale tak nie uważał, ale uśmiech zastygł na jego twarzy. Nie był w stanie się go pozbyć. Ani odpowiedzieć.

- No? - wrzeszczał mężczyzna. - Z czego się śmiejesz, zboku? - A potem wstał wolno, zacisnął pięść i wyrznął zdezorientowanego Magnusa w twarz. Siła ciosu zakołysała krzesłem. Magnus poczuł krew w ustach i okruchy złamanego zęba. Mężczyzna uderzyłby go jeszcze raz, gdyby nie został powstrzymany przez partnera.

Magnus pomyślał teraz, że krew smakuje metalem i lodem. Ostrożnie odstawił spodeczek na stół. Wiedział, że to nie może być ten sam policjant. Minęło zbyt wiele lat. Tamten policjant pewnie jest już na emeryturze. Magnus wrócił do okna, przewyciężając pierwszy odruch nakazujący mu ukryć się w tylnym pokoju i zamknąć mocno oczy. Jako chłopiec wyobrażał sobie, że jeżeli zamknie oczy, nikt go nie zobaczy. Matka miała rację. Był bardzo głupim dzieckiem. Gdyby teraz zacisnął powieki, policjant nadal stałby przed domem, kruki ze szponami poplamionymi krwią wciąż krążyłyby, kracząc, po niebie. A Catherine Ross nadal leżałaby na śniegu.

Rozdział 6

ALEX HENRY WYŚLAŁ JĄ, ŻEBY USIADŁA W LAND-ROVERZE. Kiedy podszedł do niej, wciąż krzyczała. O ptakach. Że nie może zostawić tu Catherine z krukami.

- Nie pozwolę im wrócić - powiedział. - Obiecuję.

Przez jakiś czas siedziała wyprostowana na przednim fotelu, wspominając Catherine taką, jaką widziała po raz ostatni. Fran musiała być na zebraniu rodzicielskim, więc poprosiła dziewczynę, żeby popilnowała Cassie. Poczęstowała ją kieliszkiem wina i trochę porozmawiały, zanim Fran poszła do szkoły. Catherine była poważna i pewna siebie, dlatego wydawała się starsza niż w rzeczywistości.

- Jak ci idzie w liceum Andersona? - zapytała Fran.

Krótką pauza, lekkie zmarszczenie brwi.

- W porządku - odparła w końcu Catherine.

Fran miała nadzieję, że się zaprzyjaźnią, pomimo różnicy wieku. Bądź co bądź w Ravenswick nie mieszkało zbyt wiele młodych kobiet. W land-roverze zrobiło się już strasznie gorąco. Dmuchała tłoczyła bardzo ciepłe powietrze. Fran zamknęła oczy, aby odpędzić obraz zwłok w śniegu. Nagle głęboko zasnęła. Pomyślała później, że to reakcja na szok. Zupełnie jakby przepalił się bezpiecznik. Musiała uciec od tego koszmaru.

Kiedy otworzyła oczy, wokół nic się nie zmieniło. Słyszała trzaskanie drzewi samochodu i głosy, ale odkładała powrót do pełnej świadomości tak długo, jak to możliwe.

- Pani Hunter. - Ktoś stukał w szybę land-rovera Aleksa Henry'ego. - Dobrze się pani czuje?

Widziała twarz mężczyzny, impresjonistyczne przedstawienie twarzy, rozmyte przez parę i brud na szybie. Czarne, rozczochrane włosy, mocny, haczykowany nos, ciemne brwi. Obcokrajowiec, pomyślała. Ktoś jeszcze bardziej obcy niż ja. Może znad Morza Śródziemnego albo nawet z Afryki Północnej. Potem odezwał się znowu i zorientowała się, że to Szetlandczyk.

Wolno otworzyła drzwi i wyszła na zewnątrz. Poczowała mróz jak fizyczne uderzenie.

- Pani Hunter? - zagadnął znowu.

Zastanawiała się, skąd on zna jej nazwisko. Czyżby stary przyjaciel Dunca-na? A potem uznała, że Alex Henry, dzwoniąc na policję powiedział, kto znalazł Catherine. Oczywiście, że tak. Bez paranoi. Zwłaszcza teraz.

Nawet tutaj, widząc go wyraźnie, odnosiła wrażenie, że w jego twarzy jest coś nieukończonego. Brakowało ostrych linii. Szczecina zarostu rozmywała zarys szczęki, włosy miał trochę za długie jak na funkcjonariusza policji i z całą pewnością nieuczesane, a jego twarz nigdy nie zastygała w bezruchu. Nie miał na sobie munduru, tylko grubą kurtkę.

- Nazywam się Perez - powiedział. - Inspektor. Mogłaby pani odpowiedzieć na kilka pytań?

Perez? Czy to nie hiszpańskie nazwisko? Bardzo dziwne, jak na Szetlandczyka, pomyślała. Ale z drugiej strony wyglądał na bardzo dziwnego człowieka. Znowu zaczęła tracić koncentrację. Od chwili, kiedy zobaczyła Catherine na śniegu, nie była w stanie skupić się na niczym. Właśnie rozciągnano niebiesko-białą taśmę policyjną, aby zamknąć lukę w murze, przez którą zeszła w dół zbocza. Czy dziewczyna wciąż tam leży? Przez głowę przemknęła jej absurdalna myśl, że Catherine musi być bardzo zimno. Miała nadzieję, że ktoś pomyślał, żeby przynieść koc i okryć dziewczynę.

Perez patrzył na nią, najwyraźniej czekając na odpowiedź.

- Przepraszam - powiedziała. - Nie wiem, co się ze mną dzieje.

- Szok. To minie. - Obserwował ją tak, jak ona sama kiedyś przyglądała się modelowi podczas sesji zdjęciowej. Oceniająco, beznamiętnie. - Chodźmy. Może do pani domu?

Wiedział, gdzie Fran mieszka. Pojechał tam, wziął od niej klucze i otworzył drzwi.

- Napije się pan herbaty? - spytała. - A może kawy?
- Kawy. Bardzo chętnie.
- Czy nie powinien być pan na miejscu zbrodni?

Uśmiechnął się.

- W ogóle by mnie nie dopuszczono do zwłok. Przynajmniej do momentu, kiedy skończy pracę technik kryminalistyczny. Trzeba najpierw zabezpieczyć wszystkie ślady.

- Czy ktoś powiadomił Euana? - spytała.
- To ojciec dziewczyny?
- Tak. Euan Ross. Jest nauczycielem.
- Właśnie to robią.

Przesunęła imbryk na podgrzewacz i nasypała kawy do ekspresu.

- Czy pani ją znała? - zapytał.

- Catherine? Przychodziła, żeby opiekować się Cassie, kiedy musiałam wyjść. To nie zdarzało się często. Czasami szłam do ratusza na odczyt jakiegoś pisarza albo do szkoły na zebranie. Pewnego razu Euan zaprosił mnie do domu na obiad.

- Przyjaźnicie się? Pani i pan Ross?

- Jesteśmy po prostu sąsiadami, to wszystko. Samotni rodzice często trzymają się razem. Żona mu umarła. Rak. Chorowała przez kilka lat i po jej śmierci uznał, że potrzebuje zmiany. Był dyrektorem w dużej szkole w Yorks-hire, znalazł ogłoszenie z propozycją pracy tutaj i złożył ofertę.

- A co na to Catherine? Na tę radykalną zmianę otoczenia?

- Nie wiem. W przypadku dziewczyn w jej wieku trudno powiedzieć, co właściwie myślą.

- Ile miała lat?

- Szesnaście. Prawie siedemnaście.

- A pani? - zapytał. - Co panią sprowadziło tu z powrotem?

To pytanie ją rozgniewało. Skąd wiedział, że już tu wcześniej mieszkała?

- Czy to ważne dla śledztwa?

- Znalazła pani zwłoki. Będzie pani musiała odpowiadać na różne pytania.

Osobiste również. - Wzruszył lekko ramionami, dając do zrozumienia, że to

rutynowe postępowanie, na które nie ma wpływu. - Poza tym pani mąż jest tu ważną osobistością. Trudno w takiej sytuacji wrócić na Szetlandy niepostrzeżenie.

- On nie jest moim mężem - wyjaśniła. - Rozwiedliśmy się.

- Dlaczego pani wróciła? - spytał. Siedział na fotelu przy oknie, z wyciągniętymi nogami, które skrzyżował w kostkach. Buty zostawił przy drzwiach. Miał skarpetki z grubej, białej wełny, sfilcowanej od częstego prania. Jego kurtka wisiała na haku wbitym w ścianę, obok kurtki Cassie. Został w pogniecionej, czerwonej koszuli. Oparł się wygodnie i trzymając kubek w dłoni, wyglądał na zewnątrz. Sprawiał wrażenie całkiem wyluzowanego.

Miała wielką ochotę wyciągnąć arkusz papieru i kawałek węgla, żeby go naskicować.

- Uwielbiam te okolice - powiedziała. - Przestałam kochać Duncana, ale nie chciałam pozbawiać się możliwości przebywania tutaj. Poza tym Cassie może utrzymywać kontakt z ojcem. Lubiłam Londyn, ale to nie jest dobre miejsce na wychowywanie dziecka. Sprzedałam tam mieszkanie i dzięki temu miałam dość pieniędzy, aby przez jakiś czas się utrzymać. - Nie zamierzała mu opowiadać o swoich obrazach i nieudanym związku, który skłonił ją do przeprowadzki. Ani o tym, jak dorastała bez ojca i że wolała, aby jej córka nie przechodziła przez to samo.

- Zostanie tu pani?

- Tak - odparła. - Sądzę, że tak.

- A co z Euanem Rossem? Urządził się tu?

- Chyba kiepsko sobie radzi bez żony.

- Dlaczego?

Starła się znaleźć słowa, jakimi mogłaby opisać Rossa.

- Nie znam go dobrze. Trudno oceniać.

- Ale?

- Myślę, że nadal jest w depresji. Miał nadzieję, że przeprowadzka coś zmieni, rozwiąże problem. Ale czy to możliwe? Przeżył z żoną dwadzieścia lat.

- Przerwała na chwilę. Perez spoglądał na nią wyczekująco, więc znów podjęła wątek. - Odwiedził mnie w dniu, kiedy się sprowadziłam. Przyszedł się przedstawić. Był bardzo miły. Czarujący. Przyniósł kawę i mleko, trochę kwiatów z

własnego ogrodu. Powiedział, że jesteśmy sąsiadami. Prawie, bo między nami jest Hillhead, ale Euan mieszkał w dole wzgórza, między moim domem a szkołą. W czasie pierwszego spotkania nie zauważyłam, że coś jest nie tak, że Euan przeżywa żalobę. Świetnie gra. Ukrywa swoje uczucia. Kiedy zobaczył Cassie, powiedział, że też ma córkę. Jeżeli kiedykolwiek będę potrzebowała pomocy, Catherine chętnie zaopiekuje się dzieckiem, bo zawsze bardzo potrzebuje gotówki. W ogóle nie wspomniał o żonie. Dowiedziałam się o niej dopiero od Catherine, kiedy po raz pierwszy przyszła do Cassie.

Kiedy zaprosił mnie na obiad, nie byłam pewna, czego się spodziewać. Wobec samotnej kobiety w średnim wieku mężczyźni bywają natrętni. Uważają, że jest zdesperowana, usiłują to wykorzystać. Rozumie pan, o co mi chodzi? Nie odebrałam takich sygnałów, jednak czasami człowiek się myli.

- Ale i tak pani poszła?

- Tak. Wie pan, czasami brakuje mi towarzystwa dorosłych osób. Poza tym pomyślałam, dlaczego nie? Jest przystojny, sympatyczny, wolny. W okolicy nie ma wielu takich.

- I udał się wieczór? - Uśmiechnął się do niej zachęcająco, choć z leciutką kpina. Prawie po ojcowsku, chociaż właściwie nie było między nimi różnicy wieku.

- Euan bardzo się postarał. Jego dom jest uroczy. Widział go pan? Z nową dobudówką, samo drewno i szkło, z cudownym widokiem na wybrzeże. Euan ma mnóstwo fotografii zmarłej żony. Są wszędzie, i to robiło dość upiorne wrażenie. Zastanawiałam się, co czuje Catherine, dorastając w takim otoczeniu. Czy mogła uważać, że znajduje się na drugim miejscu, że ojciec wolałby, aby to ona zmarła, a nie jej matka? Ale wtedy uznałam, że każdy radzi sobie z żalobą na własny sposób. Nie mnie go osądzać.

Niemal natychmiast usiedliśmy do stołu. Jedzenie było obłędne. Najlepsze, jakie w życiu jadłam. Dobrze nam się rozmawiało. Opowiedziałam mu historię swojego rozvodu. Lekko i zabawnie. Mam w tym ogromną wprawę. To kwestia dumy. Trudno przyznać się całemu światu, że mąż szaleńczo zakochał się w kobiecie, która prawie mogłaby być moją matką. Mnóstwo powodów do żartów. Euan pił dość ostro, ale ja też. Żeby pokonać skrupowanie.

W wyobraźni bardzo dokładnie widziała tę scenę. Chociaż na zewnątrz było ciemno, nie zaciągnął zasłon, zupełnie jakby stanowili część nocnego krajobrazu, a stół stał na urwisku. Pokój łagodnie oświetlały świece, a jedna lampa skierowana była na dużą fotografię zmarłej kobiety. Fran prawie miała wrażenie, że żona Euana też uczestniczy w obiedzie. Wszystko było dość wyszukane: ciężkie sztuce, grawerowane kieliszki, wykrochmalone serwetki, drogie wino. I nagle zaczął płakać. W milczeniu. Tylko łzy płynęły mu po policzkach. Nie wiedziała, jak zareagować, i po prostu jadła dalej. Dania, bądź co bądź, były doskonałe. Chciała mu też dać trochę czasu, żeby się pozbierał. Ale on się rozszochał. Łkał, wycierając nos i oczy jedną z czyściutkich serwetek. Nie mogła dłużej tak siedzieć, jakby nigdy nic. Wstała i objęła go ramionami, tak jak przytuliłaby Cassie, gdyby obudziła się nagle ze złego snu.

- Nie mógł sobie z tym poradzić - wyjaśniła detektywowi. - Załamał się. Nie powinien jeszcze przyjmować gości. - Nagle dotarł do niej cały ogrom tragedii, jaką była śmierć Catherine. - O Boże, a teraz stracił córkę. - To go zupełnie zniszczy. Nikt nie zdoła teraz uratować Euana.

- Jakie były między nimi stosunki? - spytał Perez. - Wyczuła pani jakieś napięcia, konflikty? Wychowywanie nastolatki musi być trudne dla mężczyzny. To wiek buntu.

- Nie sądzę, żeby się kiedykolwiek sprzeczali - odparła Fran. - Nie wyobrażam sobie tego. Był tak pogrążony w smutku, że chyba po prostu pozwalał córce robić, na co miała ochotę. Nie chcę przez to powiedzieć, że ją zaniedbywał. Nic podobnego. Jestem pewna, że bardzo się kochali. Ale żeby robił jej aferę o ubrania, porę pójścia do łóżka czy o odrobienie lekcji? Miał inne sprawy na głowie.

- Czy Catherine rozmawiała z panią o ojcu?

- Nie. Nie rozmawialiśmy o niczym ważnym. Pewnie wydawałam się jej taka stara, jak te wzgórza. Zawsze sprawiała wrażenie bardzo zamkniętej w sobie, ale z drugiej strony sądzę, że większość młodych ludzi jest taka. Nigdy nie zwierzają się dorosłym.

- Kiedy widziała ją pani po raz ostatni?

- Rozmawiałam. W sylwestra po południu. Zostawiłam jej wiadomość w poczcie głosowej. Za parę tygodni będzie koncert, na który chciałabym pójść.

Zapytałam, czy popilnuje Cassie. Oddzwoniła, że bardzo chętnie.

- Jakie robiła wrażenie?

- Cóż... Bardzo ożywionej. Prawie wylewnej. Powiedziała, że wieczorem jedzie z przyjaciółką do Lerwick, aby powitać Nowy Rok.

- Z jaką przyjaciółką?

- Nie mówiła, ale przypuszczam, że z Sally Henry. Prawie wszędzie chodziły razem.

- I to było wasze ostatnie spotkanie?

- Ostatnia rozmowa. Ale widziałam Catherine jeszcze wczoraj. Wsiadła z autobusu, który przyjeżdża w porze lunchu. Poszła drogą z tym dziwnym starym człowiekiem mieszkającym na Hillhead.

Rozdział 7

POLICJA ZAPUKAŁA DO MAGNUSA w jedynym momencie tego dnia, kiedy na nich nie czekał. Był właśnie w łazience. Jego matka poprosiła Georgiego Sandersona, aby na tyłach domu dobudował łazienkę. Akurat wtedy stan nogi Sandersona tak się pogorszył, że biedak nie mógł już wypływać na połów. To był ładny gest ze strony matki, ponieważ rybak nie cierpiał bezczynności, a ona chciała mu zapłacić za pracę. Georgie potrafił zrobić wiele rzeczy, ale można było znaleźć kogoś lepszego do tej pracy. Wanna nie przylegała dobrze do ściany. Światło wysiadło wkrótce po śmierci matki Magnusa, a on sam nie zawracał sobie głowy naprawą. Bo i po co? Golił się przy zlewie w kuchni, a sedes widział w świetle padającym z sypialni.

Już od jakiegoś czasu czuł, że musi się załatwić, ale nie był w stanie opuścić punktu obserwacyjnego przy oknie. Przybyło więcej ludzi. Policjanci w mundurach. Wysoki mężczyzna w garniturze. Niechlujnie wyglądający gość podszedł do młodej kobiety siedzącej w land-roverze i zabrał ją swoim samochodem. Magnus miał nadzieję, że nie znalazła się w pokoju z lśniącymi ścianami na posterunku policji. W końcu nie mógł już dłużej odwlekać pójścia do łazienki i właśnie w momencie, kiedy stał tam jak mały chłopiec ze spodniami i kalesonami wokół kostek, bo za bardzo się spieszył, żeby rozpinać rozporek, rozległo się stukanie do drzwi. Ogarnęła go panika.

- Chwileczkę! - zawołał. Był właśnie w połowie sikania. - Za minutkę!

Wreszcie skończył i za jednym zamachem naciągnął kalesony i spodnie. Panika zaczęła ustępować.

Gdy wrócił do kuchni, mężczyzna wciąż czekał na zewnątrz. Magnus widział go przez okno. Facet stał cierpliwie. Nawet nie otworzył drzwi na ganek. To był ten sam nieporządnie wyglądający człowiek, który odjechał z młodą kobietą. W takim razie nie zawiózł jej aż do Lerwick. Może tylko do domu przy kaplicy. Magnus pomyślał, że z kobietami policja pewnie postępuje inaczej.

Otworzył drzwi i popatrzył na przybysza. Widział go pierwszy raz na oczy, więc facet nie mieszkał nigdzie w pobliżu. Nie przypominał też Magnusowi nikogo znajomego, czyli pewnie nie miał również krewnych w okolicy.

- Skądęście som? - zapytał. Tylko to przyszło mu do głowy. Gdyby pomyślał, użyłby innych słów, takich jak w rozmowie z dziewczynami. Ale wyglądało na to, że obcy, który na pewno przyjechał z południa, i tak go rozumie.

- Z Fair Isle - odparł mężczyzna, powtarzając intonację Magnusa. A potem dodał: - Tam się urodziłem. Potem chodziłem do szkoły w Aberdeen, a teraz pracuję w Lerwick. - Wyciągnął rękę. - Nazywam się Perez.

- Dziwne nazwisko jak na kogoś z Fair Isle.

Perez uśmiechnął się, ale nic nie dodał. Magnus wciąż nie uściśnął wyciągniętej dłoni. Pomyślał, że nigdy nie był na Fair Isle. Nawet teraz nie kursował tam prom samochodowy. Trzeba było płynąć trzy godziny łodzią pocztową z Grutness, portu leżącego na południu koło lotniska. Kiedyś widział zdjęcia wyspy. Na jej wschodnim wybrzeżu wznosiła się wielka skała. Pastor, który mieszkał koło kaplicy, dawniej był tam kaznodzieją. W domu kultury zrobili swego czasu pokaz slajdów z Fair Isle i Magnus poszedł go obejrzeć razem z matką. Ale nie mógł sobie przypomnieć żadnych innych szczegółów.

- Jak tam jest? - zapytał.

- Podobało mi się.

- To dlaczego pan wyjechał?

- Och, ciężko było znaleźć pracę.

Magnus w końcu dostrzegł wyciągniętą dłoń i uściśnął ją mocno.

- Zapraszam do środka - powiedział. Spojrzał za Pereza, na zбочe i zobaczył, że policjant w mundurze gapi się na niego. - Proszę wejść - ponaglił.

Perez musiał się pochylić, przechodząc przez próg, a kiedy znalazł się w pokoju, wydawało się, że wypełnił całe pomieszczenie.

- Proszę siadać - zaproponował Magnus. Denerwował się, widząc górującego nad nim wysokiego mężczyznę. Wyciągnął krzesło spod stołu. Przez cały ranek oczekiwał, że policja przyjdzie do jego domu, a teraz nie wiedział, co powiedzieć. Co myśleć.

- Proszę siadać. - To odezwał się kruk. Wysunął dziób przez pręty klatki i powtarzał słowa, zbijając je ze sobą. - Proszesiadacproszesiadacproszesiadac.

Magnus wziął stary sweter i zarzucił go na klatkę. Bał się, że ten występ ptaka rozżości policjanta. Ale Perez wydawał się tylko rozbawiony.

- Nauczył go pan tego? Nie wiedziałem, że kruki potrafią mówić.

- To mądre ptaki. - Magnus poczuł, że pojawia się ten jego głupekowaty uśmiech, i nic nie mógł na to poradzić. Odwrócił głowę.

- Widział pan dziś rano kruki w dole wzgórza?

- Zawsze tam są.

- W tamtym miejscu ktoś zginął. Młoda dziewczyna.

- Catherine. - Nie mógł się powstrzymać. Podobnie jak uśmiech słowa pojawiły się, chociaż próbował je powstrzymać. „Nic im nie mów”, powtarzała matka. To były ostatnie słowa, jakie mu powiedziała, kiedy dawno temu dwaj policjanci zabierali go do Lerwick. - „Nic nie zrobiłeś, więc nic nie mów”.

- Skąd wiedziałeś, że nie żyje, Magnusie? - Perez mówił bardzo wolno i wyraźnie. - Że to Catherine jest tam na wzgórzu?

Magnus pokręcił głową. „Nic im nie mów”.

- Wiesz, co się tam z nią stało? Widziałeś, jak umarła?

Magnus gwałtownie rozglądał się na boki.

- Może zobaczyłeś kruki i byłeś ciekaw, co je zaniepokoiło.

- Tak - odparł z wdzięcznością.

- I poszedłeś popatrzeć?

- Tak. - Pokiwał energicznie głową.

- Dlaczego nie wezwałeś policji?

- Dziewczyna była już martwa. Nie mogłem jej uratować.
- Ale powinieneś zadzwonić na posterunek.
- Nie mam w domu telefonu, to jak?
- Któryś z sąsiadów pewnie ma. Mogłeś poprosić, żeby ktoś zadzwonił.
- Nie rozmawiają ze mną.

Zapadła cisza. Przykryty swetrem kruk drapał pazurami.

- Kiedy ją zobaczyłeś? - zapytał Perez. - Która była godzina, kiedy wybrałeś się w dół wzgórza?

- Po tym, jak dzieciaki poszły do szkoły. Kiedy wychodziłem z domu, słyszałem dzwonek. - Magnus pomyślał, że to była sprytna odpowiedź. Matka nie miałaby o nią do niego pretensji.

Znowu zapanowała cisza, kiedy Perez zapisywał kilka słów w notesie. W końcu podniósł głowę.

- Jak długo mieszkasz tu sam, Magnusie?
- Od kiedy umarła moja matka.
- Czyli?

Magnus próbował znaleźć odpowiedź. Ile to już lat minęło? Nie potrafił ustalić.

- Agnes też umarła - dodał zupełnie skołowany.

- Kim była Agnes?

- Moją siostrą. Zachorowała na koklusz. Miała dziesięć lat. - Zacisnął mocno usta. To nie jest sprawa tego policjanta.

- Od śmierci matki musisz czuć się tu samotny.

Magnus nie odpowiedział.

- Trochę towarzystwa sprawiłoby ci przyjemność.

Nadal się nie odzywał.

- Catherine była twoją przyjaciółką?

- Tak - odparł. - Przyjaciółką.

- Spotkałeś ją wczoraj w autobusie z miasta.

- Wracala z imprezy.

- Z imprezy? - powtórzył Perez. - Nad ranem? Jesteś pewien? Tak powiedziała, prawda?

Magnus musiał się zastanowić. Nie mógł sobie przypomnieć. Właściwie nie mówiła zbyt wiele.

- Wyglądała na zmęczoną - odezwał się. - Spędziła poza domem całą noc.

- Jak była ubrana?
- Zwyczajnie - stwierdził Magnus. - Ale przecież teraz nie obowiązują eleganckie stroje na przyjęciach.
- Kiedy wyszedłeś, żeby popatrzeć na nią tam, na wzgórzu, widziałeś, co ma na sobie. Czy po waszym spotkaniu jakoś się przebrała?
- Chyba nie. - Zaczął się zastanawiać; jeżeli pytanie było podchwytliwe, powinien udzielić innej odpowiedzi. - Pamiętam czerwony szalik.
- Czy mówiła, gdzie była impreza?
- Nie. Ale najpierw w ogóle mnie nie zauważyła. Dopiero później, kiedy oboje wysiadaliśmy z autobusu.
- Jak wyglądała? - zapytał Perez.
- No... na zmęczoną.
- Ale zmęczoną i smutną czy zmęczoną i zadowoloną?
- Weszła do mnie do domu - oświadczył Magnus. - Na herbatę. Zapadła chwila ciszy. Magnus zdał sobie sprawę, że popełnił błąd. Dodał szybko.
- Zamierzała mi zrobić zdjęcie. Do projektu. Chciała tu przyjść - dodał szybko.
- I zrobiła to zdjęcie?
- Kilka.
- Była już kiedyś u ciebie w domu? - spytał Perez. Wydawało się, że wcześniejsze wyznanie Magnusa nie wywarło na nim większego wrażenia. Nie wściekał się, nie oburzał, nie groził.
- W sylwestra. Catherine i Sally. Wracaly do domu. Zobaczyły światło i wstąpiły, żeby życzyć mi szczęśliwego Nowego Roku.
- Sally?
- Sally Henry, córka nauczycielki.
- Ale wczoraj Catherine była sama?
- Tak. Sama.
- Długo u ciebie siedziała?
- Zjadła trochę ciasta - wyjaśnił Magnus. - Napila się herbaty.
- A więc nie spędziła tu całego popołudnia?
- Nie.
- Która była godzina, kiedy wyszła?

- Nie jestem pewien.

Perez rozejrzał się po pokoju.

- Ładny zegar.

- Należał do mojej matki.

- Dobrze chodzi?

- Co noc sprawdzam go z radiem.

- Stoi na półce. Musiałeś zerknąć na niego, kiedy wychodziła. Tak odruchowo.

Magnus otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale słowa nie chciały się z nich wydostać. Jego myśli sprawiały wrażenie ospałych, zamrożonych.

- Nie pamiętam - odezwał się w końcu.

- A było jeszcze jasno?

- O tak.

- Bo o tej porze roku bardzo wcześnie robi się ciemno... - Perez przerwał i spojrzał na Magnusa, jakby się spodziewał, że starzec zmieni zdanie. Ale kiedy nie doczekał się reakcji, dodał. - Dokąd poszła?

- Do domu.

- Powiedziała, że tam idzie?

- Nie, ale ruszyła w tamtym kierunku. Do tego domu w połowie zbrocza, gdzie była budowa. Jest cały oszklony od przodu. Tam Catherine mieszka.

- Widziałeś, jak wchodzi do środka?

Czy to kolejny podstęp? Magnus spojrzał na policjanta. Uświadomił sobie, że ma otwarte usta i szybko je zamknął.

- To byłoby oczywiste, że patrzyłeś, jak schodzi ze wzgórza - wyjaśnił Perez. - Przecież nie ma w tym nic złego, żeby przyglądać się ładnej dziewczynie. Poza tym pewnie często przesiadujesz przy oknie i obserwujesz okolicę. Przy tej pogodzie niewiele więcej można robić.

- Tak - potwierdził Magnus. - Widziałem, jak weszła.

Cisza trwała tak długo, że Magnus zastanawiał się, czy już po wszystkim, czy policjant teraz pójdzie i zostawi go samego. Nagle nie był pewien, czy tego chce.

- Napiłby się pan herbaty? - spytał. Zmarszczył brwi, wyobrażając sobie, jak poczuje się w domu po odejściu policjanta, otoczony tylko krakaniem kraków.

- Owszem - odparł Perez. - Bardzo chętnie.

Żaden z nich nie odzywał się do momentu, kiedy herbata była gotowa i obaj siedzieli przy stole.

- Osiem lat temu zaginęła dziewczyna - odezwał się Perez. - Była młodsza niż Catherine, ale niewiele. Miała na imię Catriona. Znałeś ją, Magnusie?

Starzec miał ochotę zamknąć oczy, żeby odciąć się od pytania, ale wiedział, że jeżeli to zrobi, znów powróci wspomnienie pobytu na posterunku policji, ciosu w głowę i smaku krwi w ustach.

Patrzył nieruchomym wzrokiem w przestrzeń.

- Znałeś ją, Magnusie, prawda? Ona też przychodziła do ciebie na herbatę. Jak Catherine. Słyszałem, że była śliczna.

- Nigdy jej nie znaleziono - odparł Magnus. Próbował zapanować nad mięśniami twarzy, aby powstrzymać ten okropny uśmiech. Zdołał zacisnąć mocno wargi i przypomniał sobie słowa matki. „Nic im nie mów”.

Rozdział 8

PO WYJŚCIU Z DOMU MAGNUSA TAITA Perez pojechał z powrotem do Lerwick, do liceum. Chciał porozmawiać z ojcem Catherine. Na tym etapie niewiele mógł zrobić - pan Ross zapewne wciąż był w szoku - ale miał wrażenie, że okaże szacunek, jeśli się przedstawi i wyjaśni procedury. Nie wyobrażał sobie, co człowiek czuje, tracąc dziecko. Choć może niezupełnie. Sarah, jego żona, poroniła i przez jakiś czas wydawało się to końcem świata. Próbował nie okazywać, jak bardzo go to zraniło. Nie chciał, żeby Sarah poczuła, że kocha ją mniej albo obwinia za utratę dziecka. Oczywiście oskarżał o to sam siebie. I dźwigał brzemień oczekiwań swojej rodziny. Niemal fizycznie czuł miażdżącą presję, która sprawiła, że dziecko nie przeżyło. Urodziłby się chłopiec. Cięża była wystarczająco zaawansowana, żeby określić płeć. Urodziłby się kolejny Perez; przedłużyłby linię rodu.

Może za dobrze odgrywał swoją rolę i Sarah pomyślała, że utrata dziecka właściwie go nie obchodzi. Ale z drugiej strony powinna znać go na tyle, aby zdawać sobie sprawę, że udawał dla jej dobra. Właśnie poronienie uznał za początek rozpadu ich małżeństwa. Sarah jakby poszarzała i stała się nieobecna. On sam spędzał więcej czasu w pracy. Kiedy powiedziała mu, że odchodzi, poczuł niemal ulgę. Już nie mógł znieść tego jej żalosego wyglądu. Później wyszła za mąż za internistę i mieszkała gdzieś na Borders. Wszystko wskazywało na to, że z nowym partnerem dobrze się jej układało. Mieli trójkę dzieci, a bożonarodzeniowa kartka - rozwód odbył się bardzo kulturalnie i nadal

pozostawali w kontakcie - informowała go, że kolejne dziecko w drodze. Czasami wyobrażał sobie Sarah mieszkającą w jednym z tych solidnych wiejskich domów, jakie dostrzegał na południu z okna pociągu. Widział ją w kuchni z widokiem na lasy i łąkę. Jak roześmiana, z niemowlakiem na biodrze, daje dzieciom herbatę. Fakt, że nie mógł uczestniczyć w takim rodzinnym życiu, wydawał mu się bolesną stratą. Przykre. A jak musi się czuć ojciec Catherine?

Euan Ross siedział w fotelu przy okrągłym niskim stoliku w gabinecie dyrektora liceum. Zazwyczaj to miejsce zajmował dyrektor, kiedy wychodził zza biurka, aby porozmawiać z zaniepokojonymi rodzicami albo zdenerwowanymi uczniami. Stojąca przy nauczycielu policjantka w mundurze sprawiała wrażenie, że bardzo chciałaby znaleźć się gdzieś indziej. Gdziekolwiek indziej. Ross był siwiejącym, kanciastym mężczyzną w wieku około czterdziestu pięciu lat. Kiedy zobaczył Pereza, sięgnął do kieszeni po okulary. Miał na sobie ciemne spodnie, marynarkę i krawat, wszystko eleganckie, aż za eleganckie jak na nauczyciela. Na pierwszy rzut oka można by go wziąć za prawnika lub księgowego. Na stoliku stała taca z herbatą. Filiżanki były czyste.

Perez się przedstawił.

- Chcę zobaczyć córkę - oznajmił Ross. - To dla mnie ważne.

- Oczywiście. Ale obawiam się, że będzie pan musiał trochę poczekać. Nikt teraz nie może tam podchodzić. Technicy zabezpieczają ślady.

Ross siedział bardzo sztywno, ale teraz jakby uszło z niego powietrze; ukrył twarz w dłoniach.

- To niemożliwe. Nie uwierzę, dopóki jej nie zobaczę. - Podniósł głowę. - Byłem przy żonie, kiedy umarła. Chorowała od wielu miesięcy i spodziewaliśmy się tego. Ale nawet wtedy nie do końca mogłem w to uwierzyć. Oczekiwałem, że odwróci się do mnie i się uśmiechnie.

Perez nie wiedział, co powiedzieć, więc milczał.

- Jak zmarła Catherine? - zapytał Ross. - Nikt mi nic nie mówi. - Popatrzył na policjantkę. Udawała, że nie słyszy.

- Sądzymy, że została uduszona - wyjaśnił Perez. - Będziemy wiedzieli więcej, kiedy przyjedzie ekipa z Inverness. Są bardziej doświadczeni niż my w prowadzeniu poważnych dochodzeń.

- Kto mógłby chcieć ją zabić?

Euan Ross raczej nie oczekiwał odpowiedzi, ale Perez wykorzystał jego pytanie.

- Mamy nadzieję, że udzieli nam pan informacji, które pomogą to ustalić. Czy nikt nie przyszedł panu od razu na myśl? Albo ktoś był zazdrosny, czuł do niej żal? Może niedawno rzuciła jakiegoś chłopaka?

- Nie. Zresztą, o nic nie wypytywałem Catherine. Pewnie pan przypuszcza, że mieliśmy ze sobą bliski kontakt. Bądź co bądź było nas tylko dwoje. Ale nie, córka mi się nie zwierzała, inspektorze. Wiedziałem bardzo mało o tym, czym się zajmuje. Mieszkaliśmy pod jednym dachem, ale czasami myślałem, że jesteśmy dla siebie obcy.

- Tak to bywa z nastolatkami - stwierdził Perez. - Nie cierpią, jak rodzice się wtrącają. - A skąd niby mógłbym to wiedzieć? Nie mam dzieci, a kiedy byłem w wieku tej dziewczyny, mieszkalem w internacie. Chętnie bym co wieczór rozmawiał z rodzicami. - Ale zna pan nazwiska jej przyjaciół? Może oni pomogą.

Zanim Ross odpowiedział, przez chwilę panowała cisza.

- Nie jestem pewien, czy Catherine z kimś się przyjaźniła. Nie potrzebowała ludzi. Liz, moja żona, była zupełnie inna. Miała wielu przyjaciół. Na pogrzeb przyszły tłumy. Ludzie stali w przedsiönku, niektórzy zupełnie mi nieznani, ale ona była dla nich kimś bliskim; przyciągała swoim ciepłem. Nie wiem, kto pożegna Catherine. Niewiele osób.

To stwierdzenie niemal odebrało Perezowi oddech. Było takie smutne i mrozące krew w żyłach. Zastanawiał się, czy tak było zawsze. Czy Euan nieustannie porównywał córkę ze swoją żoną i uznawał ją za gorszą?

- A Sally Henry? - zapytał w końcu.

- Córka nauczycielki? A tak... Razem jeździły do szkoły autobusem. Zazwyczaj nie podwoziłem Catherine. Jak dla niej wychodzę z domu zbyt wcześnie i wracam zbyt późno. - Uśmiechnął się lekko i Perez w końcu poczuł do niego odrobinę sympatii. - A poza tym to nie byłoby *cool*, prawda? Córeczka zawożona przez tatusia? Sally często nas odwiedzała. Cieszyłem się, że Catherine ma towarzystwo. Ale nie wiem, jak blisko były ze sobą.

- Czy po waszej przeprowadzce na Szetlandy chodziła z jakimś chłopakiem?

- Nie sędę, aby kiedykolwiek miała stałego chłopaka - odparł Ross. - A nawet jeśli, nie wiem, czy by mi o tym powiedziała.

Perez odszedł, zostawiając Rossa w gabinecie dyrektora, wpatzonego w przestrzeń. Nie potrafił ustalić, czy Ross rozpacza po stracie córki, czy żony. Po wyjściu ze szkoły spojrział w dół, na znajome miasto. Przeniósł się na Szetlandy po rozwodzie z Sarah. Uznał to za świadectwo swojego niepowodzenia, za ucieczkę. Oczywiście, zawodowo nawet awansował; ale właściwie co to była za praca? Żadnych poważnych wyzwań. Jego koledzy w Aberdeen śmiali się: „Jesteś trochę za młody na emeryturę, Jimmy”. Ale po utracie dziecka i rozwodzie tak naprawdę wcale go to nie obchodziło. Wielkie dochodzenia już go nie podniecały. Przestał zabiegać o sukcesy. A teraz pojawiła się przed nim duża sprawa i poczuł dawny dreszcz emocji. Na razie delikatny, ale coś drgnęło w jego wnętrzu, dzięki czemu trochę ożył. Poczuł, że może mu się uda.

Rozdział 9

KIEDY FRAN PRZYSZŁA DO SZKOŁY, ŻEBY ODEBRAĆ CASSIE, zastała na dziedzińcu cały tłum. Zdziwiła się. Zazwyczaj większości dzieci - nawet tym młodszym - pozwalano samym wracać do domu. Fran przez chwilę z boku obserwowała grupę. Było coś przerażającego w tych ludziach stojących w kręgu. Zrobiło się już prawie ciemno, więc z trudem rozróżniała poszczególne osoby. Stojący tupali nogami na rozgrzewkę i rozmawiali przyciszonymi, pełnymi napięcia głosami w dialekcie, który ledwo rozumiała. Pomyślała w końcu, że ma takie samo prawo tu być, jak oni. A kiedy podeszła, zebrani powitali ją serdecznie. Współczuli, że przeżyła tak wielki szok. Zachowywali się przyjaźnie, a Fran stanowiła centrum zainteresowania. Światła szkoły oświetlały boisko, odbijając się od lodowej powierzchni, na której chłopcy zrobili ślizgawkę i lepiłi bałwana.

Początkowo ciekawość tych ludzi ją raziła, ale pomyślała, że żadne z nich właściwie nie znało Catherine. Nie traktowali jej jak kogoś, kto tu dorastał. Była dla nich obcą osobą. Rodzice tłoczyli się wokół Fran, zadając pytania. Czy to prawda, że ptaki wydziobały dziewczynie oczy? Czy Catherine była naga? Zakrwawiona? Wbrew samej sobie Fran odpowiadała.

- Widziałam, że ten detektyw z Fair Isle był w domu Magnusa Taita - odezwała się niska, nerwowa kobieta z ostrymi rysami twarzy. Miała około czterdziestki i równie dobrze mogła być matką, jak i młodą babcią. Ciągnęła dalej napastliwym tonem, wcinając się w toczoną rozmowę. - Może tym razem

wsadzą go tam, gdzie powinien się znaleźć.

- Co pani ma na myśli?

- Nie wie pani? Coś takiego zdarza się nie pierwszy raz. Już wcześniej została tu zabita dziewczyna.

- Daj spokój, Jennifer, nie wiemy, czy została zabita.

- Chyba nie rozplynęła się w powietrzu, nie? A chociaż było lato, szalał wtedy sztorm. Pamiętam dokładnie. Przez wiele dni nie kursowały ani statki, ani samoloty na południe. Poza tym ktoś zwróciłby uwagę, gdyby młoda dziewczyna wybierała się w podróż sama.

- O kim pani mówi? - Fran tłumaczyła sobie, że to złośliwe plotki. Powinna trzymać się od tego z daleka. Ale nie powstrzymała się przed zadaniem pytania.

- O Catrionie Bruce. Miała jedenaście lat. Jej rodzina mieszkała w domu, który teraz zajmuje Euan Ross. Dziwny zbieg okoliczności, co? Bruce'owie musieli się przeprowadzić. Jak mogliby zostać tutaj, gdzie wszystko im przypomina córkę, a nawet nie wiedzą, co właściwie się z nią stało? Moim zdaniem to, że ukrył gdzieś ciało, jest gorszą zbrodnią niż zabójstwo.

- Ale skoro Magnusa nigdy nie oskarżono, nie może pani być pewna, że on to zrobił - oburzyła się Fran, której wartości zostały ukształtowane przez „Guardiana”.

- Na pewno on. Zawsze miał nierówno pod sufitem. Sam zachowywał się jak dziecko. Wszyscy uważali, że jest nieszkodliwy. Może wtedy byliśmy bardziej prostoduszni. Z dobroci serca pozwalaliśmy swoim dzieciom z nim rozmawiać. Teraz wiemy lepiej.

A mnie nikt nie przestrzegł, pomyślała Fran. Pamiętała, jak Magnus pospiesznie wychodził z domu, żeby je powitać, niemal potykał się, chcąc je dogonić. Wzdrygnęła się. W szkole zadzwonił dzwonek i dzieci wybiegły z budynku.

Fran i Cassie dotarły do domu już po zmierzchu. O tej porze roku, kiedy słońce znikало za horyzontem, ciemność zapadała bardzo szybko. Fran weszła do środka i zanim zapaliła światło, zaciągnęła zasłony- Pospiesznie przeprowadziła Cassie obok domu Magnusa, niemal ciągnąc ją za rękę i kusząc obietnicami smakołyków. Zastanawiała się, jak zareagowałyby, gdyby Magnus wyszedł na zewnątrz, ale nie została wystawiona na taką próbę. Raz zerknęła w

stronę Hillhead. Miała wrażenie, że dostrzegła bladą twarz, więc szybko odwróciła wzrok. A może tylko się jej wydawało? Może już aresztowano dziesięcioletniego starca.

A teraz wyobrażała sobie, przez co musi przechodzić Euan. Pewnie już się dowiedział o śmierci Catherine. Chyba nie kazali mu oglądać ciała? Nie w tych okolicznościach, kiedy zwłoki leżą na polu. Perez powiedział, że zostanie tam przez całą noc. Wspomniał, że przyjedzie grupa dochodzeniowa z Inverness i detektywi oraz technicy kryminalistyczni będą musieli zobaczyć zwłoki na miejscu przestępstwa. Wątpił, żeby udało im się złapać samolot z Aberdeen o trzeciej. Bardziej prawdopodobne, że dopiero ten o szóstej trzydzięci. Ale przypuszczała, że zasypią Euana pytaniami. Może to jakoś odwróci jego uwagę. Pomyślała, że najgorszy będzie dla niego powrót do wielkiego, przeszklonego domu.

Zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Euana. A jeżeli on uzna ją za ciekawską i natrętną? A jeżeli rzeczywiście bardziej kieruje nią ciekawość niż próba udzielenia wsparcia?

Rozległo się pukanie do drzwi. Cassie, pochłonięta oglądaniem telewizji, prawie nie zwróciła na to uwagi. Wydawało się, że napięcie i emocje tak odczuwalne poza szkołą zupełnie ją ominęły. Normalnie Fran tylko by zawołała: „Otwarte, proszę wejść”. Dzisiaj z wahaniem uchyliła drzwi. A jeżeli to ten stary? Czy go przepędzę? - zastanawiała się gorączkowo.

Na zewnątrz stał Euan. Był otulony długim, czarnym płaszczem, ale mimo to dygotał.

- Szedłem do domu - wyjaśnił. - Zapropowali, że kogoś ze mną wyślą. Powiedziałem, że wolę być sam. Ale teraz nie mogę się zmusić, żeby wejść do domu. Nie wiem, co robić.

Czuła, że powinna go pocieszyć, objąć jak wtedy, kiedy się załamał, opowiadając o żonie. Ale teraz był bardzo odległy. To tak jakby jeszcze za czasów szkolnych próbowała się przytulić do groźnego dyrektora.

- Wejdz. - Posadziła Euana przy kominku i naląła mu whisky.

- Miałem lekcję z trzecią klasą. Omawialiśmy *Sen nocy letniej*. Weszła Maggie. Uczy religii. Pewnie sądzili, że to odpowiednia osoba. Zapytała, czy mogłaby zamienić ze mną kilka słów. Zorientowałem się, że chodzi o coś

poważnego, ale pomyślałem, że któryś z dzieciaków w mojej klasie... - Przerwał. - Nie wiem, co pomyślałem. Ale nie o czymś takim...

- Zadzwoń do Duncana - oznajmiła Fran. - Zawsze chce więcej czasu spędzać z córką. Cassie może u niego przemocować. A potem odprowadzę cię do domu i zostanę tyle czasu, ile będziesz potrzebował.

Początkowo przypuszczała, że jej nie usłyszał, ale w końcu skinął głową. Kiedy wszystko organizowała, wciąż siedział w płaszczu, ale po kilku chwilach wolno postawił szklaneczkę z whisky na stole i z wielkim skupieniem zdjął rękawiczki.

Duncan zajechał z fantazją, nie zdejmując dłoni z klaksonu. Wyprowadziła Cassie, chociaż w innych okolicznościach właśnie specjalnie została by w domu, zmuszając nieokrzesanego eksmęża do opuszczenia wygodnego samochodu i zastukania do drzwi.

- Możemy iść? - spytała Euana. Właściwie nie tknął whisky, ale teraz wypił mały łyk.

Wstał bez słowa. Przypominała się jej wizyta w szpitalu psychiatrycznym, gdzie odwiedzała jedną ze swoich londyńskich przyjaciółek leczonych z anoreksji. Euan miał takie same sztywne ruchy i kamienną twarz, jak niektórzy pacjenci. Jak przypuszczała, byli nafaszerowani lekami, żeby zachowywali się spokojnie i niegroźnie.

Z nawyku uprzejmy, otworzył przed nią drzwi od strony pasażera i wolno pojechał w dół wzgórza. Przy swoim domu zahamował trochę za ostro i samochód ślizgał się parę metrów po śniegu, zanim stanął.

Weszła do domu pierwsza i zapaliła wszystkie światła. Wahał się przez chwilę, zanim przekroczył próg. Stał w holu, najwyraźniej oszołomiony. Sprawił wrażenie, jakby znalazł się w całkiem obcym miejscu.

- Czy coś mam zrobić? - spytała. - A może wolisz być sam?

- Nie! - odparł ostro. - Chcę porozmawiać o Catherine. Jeżeli to dla ciebie nie za trudne. - Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. - Powiedzieli mi, że znalazłaś ciało.

- Tak. - Wstrzymała oddech. Obawiała się, że Euan zapyta, jak Catherine wyglądała, ale on jedynie patrzył przez chwilę i ruszył dalej. Ciągle dygotał.

Zaprowadził ją na tyły domu, do niedużego pokoju, którego nie widziała w czasie poprzedniej wizyty. Na ciemnoczerwonych ścianach wisiało kilka plakatów filmów studyjnych. W jednym końcu stało biurko z telewizorem i odtwarzaczem DVD oraz stojak na płyty. Pod ścianą znajdowała się rozkładana sofa. Leżała na niej otwarta książka, grzbietem do góry. Antologia poezji Roberta Frosta w miękkiej oprawie. Fran pomyślała, że to pewnie lektura szkolna.

- Tu właśnie Catherine przyprowadzała przyjaciół - powiedział Euan. - Lubiła prywatność; najlepiej czuła się w swojej sypialni. Policja już tu była. Dałem im klucz wcześniej. Catherine bardzo by się złościła, że grzebią w jej rzeczach. - Rozejrzał się. - Zazwyczaj nie miała takiego porządku. Pani Jamieson przyszła wczoraj posprzątać.

- Czy policja już podejrzewa, co się stało?

- Nic mi nie powiedzieli. Wyznaczą kogoś, żeby mnie informował. Ale na razie pewnie tylko czekają na specjalistów z Inverness.

- Kto się z tobą widział?

- Perez, miejscowy gliniarz. Na razie on prowadzi sprawę. - Przerwał. - Zachowywał się dość delikatnie, ale jego pytania uświadomiły mi, jak mało uwagi poświęcałem ostatnio Catherine. Byłem tak pochłonięty własnymi przeżyciami. Użalaniem się nad sobą. Cóż za destrukcyjne emocje. A teraz jest za późno. Wydaje mi się, że inspektor uznał mnie za koszmarne gościa, ale trudno.

Chciała mu powiedzieć, że był dobrym ojcem, ale przejrzałby jej kłamstwo.

- Jestem pewna, że Catherine cię rozumiała - odezwała się po chwili.

- Zapytał mnie o jej przyjaciół. Oczywiście wiedziałem o Sally. Poznały się zaraz po naszym przyjeździe tutaj. Ale nie potrafiłem podać nazwiska nikogo innego, z kim spędzała czas. Tylko tych, których uczyłem. Czasami wpadali tu chłopcy, ale nigdy nie zapytałem, czyj est wśród nich jakiś szczególnie dla niej ważny. Nie wiem nawet, gdzie spędziła noc przed śmiercią. Nie przyszło mi do głowy, żeby się o nią martwić. To Szetlandy. Tu jest bezpiecznie. Wszyscy się znają. Jedyne przestępstwa to szalone popijawy w Lerwick w piątkową noc. Myślałem, że mam czas. Że najpierw uporam się ze śmiercią Liz, a potem zaczną poznawać swoją córkę.

Wciąż mówił beznamiętnym tonem. Pomyślała, że on nadal nie wierzy w to, co się stało. Próbował przekonać samego siebie. Musiał poczuć gdzieś w głębi duszy, że Catherine nie żyje.

- Masz coś do picia? - Napięcie stawało się dla Fran nie do zniesienia.
- W kuchni. Piwo w lodówce. Wino i whisky w kredensie.
- Czego się napijesz?

Zastanawiał się, jakby chodziło o sprawę wielkiej wagi.

- Chyba czerwonego wina. Tak. - Nie zaproponował, że przyniesie. Może nie był w stanie się ruszyć.

W kuchni zastawiła tacę. Dwa kieliszki. Otwarta butelka. Talerz ze znalezionym w lodówce kawałkiem cheddara z Orkadów, puszka z herbatnikami owsianymi, dwa małe, niebieskie talerzyki i dwa noże. Uświadomiła sobie, że nie jadła cały dzień i jest głodna.

Kiedy wróciła, siedział dokładnie w takiej samej pozycji, jak wówczas, gdy wychodziła z pokoju. Nie chciała wciskać się obok niego na sofę, więc usiadła na podłodze obok niskiego stolika. Nalała mu wina i zaproponowała ser, ale odmówił. W końcu, żeby przerwać ciszę - bądź co bądź chciał rozmawiać o Catherine - zapytała:

- Kiedy, zdaniem policji, została zabita?

- Już ci powiedziałem. Nic nie wiem. - Zdał sobie sprawę, że zabrzmiało to opryskliwie. - Przepraszam. Zachowałem się niewybaczalnie. Znowu to poczucie winy. - Obracał w palcach nóżkę kieliszka. - Catherine nie wróciła na noc. Nie widziałem jej od dwóch dni. Nic nadzwyczajnego. Sama wiesz, jak tu jest. Kłopoty z dojazdami. Poprzedniego dnia przyszedłem do domu późno. Cały czas siedziałem w szkole, chociaż semestr dla dzieciaków zaczął się dopiero dzisiaj rano. - Popatrzył na Fran. - Mieliśmy sesję szkoleniową. A wieczorem wszyscy poszliśmy razem na kolację. Pierwsze wydarzenie towarzyskie, w którym uczestniczyłem. Oczywiście, zapraszali mnie już wcześniej, ale zawsze się wymigiwałem. Tym razem nie mogłem odmówić. Kolacja była niemal dalszym ciągiem szkolenia. Tworzenie zespołu. Znasz te sprawy?

Szybko skinęła głową. Teraz, kiedy zaczął mówić, nie chciała mu przerywać.

- Prawdę mówiąc, bardzo przyjemny wieczór. Siedzieliśmy przy kawie. Wróciłem później, niż przypuszczałem. Znalazłem wiadomość tekstową wysłaną rano przez Catherine. „Nie martw się, jeżeli znów nie wrócę na noc”. - Przerwał, katując się myślami. - „Kocham cię. Catherine”. Poprzedniej nocy była na imprezie. Kiedy nie zastałem jej w domu po powrocie z Lerwick, doszedłem do wniosku, że znowu u kogoś się zatrzymała i rano pójdzie prosto do szkoły.

- Gdzie odbyła się ta impreza?

- Nie wiem. Nie pytałem. - Wpatrywał się w wino. - Ale w pewnym sensie nie ma to znaczenia. Wiadomo że Catherine przyszła do domu w porze lunchu. Policja mi to powiedziała. Ludzie widzieli ją w autobusie i spotkał ją ten stary człowiek, który mieszka na Hillhead. Chyba uważają, że została zabita blisko miejsca, gdzie znaleziono ciało. Nie pozwolili mi jej zobaczyć. Nie mogę tego znieść.

- Co policja mówiła o tym starym człowieku?

- Nic. A dlaczego pytasz?

Wahała się tylko przez chwilę. W końcu i tak Euan usłyszy te pogłoski. Lepiej, żeby od niej się wszystkiego dowiedział.

- Kiedy odbierałam Cassie ze szkoły, krążyło mnóstwo plotek. Sam wiesz, jak rodzice gadają. Jakiś czas temu zaginęła dziewczynka. Catriona Bruce. Mieszkała właśnie w tym domu. Tego starego mężczyznę, Magnusa Taita podejrzewano, że miał jakiś udział w jej zniknięciu. Ludzie mówią, że to on zabił Catherine.

Siedział nieruchomo jak skamieniały.

- To nie ma znaczenia, kto ją zabił - odezwał się wreszcie. - Jeszcze nie. Nie dla mnie. Później może to się okazać ważne. Ale nie teraz. Na razie istotne jest tylko to, że moja córka nie żyje.

Nalał sobie kolejny kieliszek wina. Fran zastanawiała się, jak różni się nastrój Euana dziś wieczór od tamtego, kiedy załamał się, opowiadając o żonie. Przypuszczała, że wtedy przeżył szok. To nie oznaczało, że mniej przejmował się córką. Czy był równie spokojny, kiedy rozmawiał z policją? Jakie wnioski mógł wyciągnąć z tego Perez?

Wkrótce potem powiedziała, że chciałaby wrócić do domu. Nie protestował, ale kiedy już wychodziła z pokoju, podniósł głowę.

- Dojdiesz sama? Może cię odprowadzić?

- Nie trzeba - odparła. - W całej dolinie jest pełno policji.

I rzeczywiście. Kiedy tylko wyszła na drogę, usłyszała odległe dudnienie generatora. A niedaleko Hillhead zobaczyła, że miejsce zbrodni oświetlają wielkie lampy łukowe. Policjant stojący przy bramie na pole skinął jej głową, gdy go mijała.

Rozdział 10

KIEDY SALLY WRÓCIŁA ZE SZKOŁY, matka opowiedziała jej o Catherine Ross, ale plotki już od południa krążyły po liceum Andersona, a w autobusie mówiono tylko o tym. Mimo wszystko Sally udała, że jest zaskoczona. Całe życie udawała przed matką. To stało się już nawykiem. Rozmawiały, siedząc przy kuchennym stole, i Sally wiedziała, że coś jest nie tak. Matka nie lubiła siedzieć beczynnie - bez sterty rzeczy do zacerowania czy wyprasowania. Albo nie przygotowując się do zajęć w szkole. Na stole często leżał lśniący biały arkusz, na którym grubym czarnym flamastrem wypisywała słowa w kolumnach z różnymi nagłówkami: rzeczowniki, czasowniki, przymiotniki. Margaret gardziła beczynnością.

Nigdy nie dramatyzowała, ale teraz wyraźnie była zaniepokojona. Poruszona na tyle, na ile to u niej możliwe.

- Twój ojciec przejeżdżał tamtędy tuż po tym, jak matka Cassie znalazła ciało. Pani Hunter była w fatalnym stanie. Histeryzowała. Musiał wezwać policję. Nie chciała się stamtąd ruszyć.

Margaret naląła herbaty i czekała na reakcję córki. Czego ode mnie oczekuje? - pomyślała Sally. Powinam się rozplakać?

- Twój ojciec uważa, że Catherine została uduszona. Słyszał rozmowę policjantów. - Margaret odstawiła imbryk i wbiła spojrzenie w córkę. - Na pewno przyjdą z tobą rozmawiać, bo się przyjaźniłyście. Będą chcieli się dowiedzieć, z kim się zadawała. Ale jeżeli to dla ciebie zbyt przykre, koniecznie powiedz. Nie mogą cię do niczego zmusić.

- Po co im to potrzebne?
- W takich sprawach zawsze zadają pytania. Wszyscy oskarżają Magnusa Taita, ale co innego wiedzieć, kto zabił, a co innego to udowodnić.

Sally z trudem skupiała się na tym, co mówi matka. Jej myśli wciąż wracały do Roberta Isbistera. Niedobrze. Koniecznie musi się skoncentrować.

- Będziecie w czasie mojej rozmowy z policją?
- Oczywiście. Jeżeli chcesz.

Sally nie bardzo mogła powiedzieć, że to ostatnia rzecz, jakiej by sobie życzyła.

- Nigdy nie byłam przekonana do tej Catherine. - Margaret wstała. Ukroiła kromkę chleba i zaczęła smarować ją masłem, wykonując zgrabne, posuwiste pociągnięcia nożem. Stała odwrócona plecami do Sally. Nie potrafiła milczeć, jeżeli uważała, że powinna w jakiejś sprawie zabrać głos.

- Co masz na myśli? - Sally poczuła, że się czerwieni. Dobrze, że matka nie patrzyła w jej stronę.

- Miała zły wpływ na ciebie. Zmieniłaś się, odkąd zaczęłaś z nią się zadować. Może Magnus jej nie zabił. Może była typem osoby, która prowokuje przemoc wobec samej siebie.

- To paskudne, co powiedziałaś. Zupełnie jakbyś twierdziła, że niektóre kobiety same się proszą, żeby być zgwałcone.

Margaret udała, że tego nie słyszy.

- Ojciec dzwonił, że wróci później. Zebranie w mieście. Zjemy bez niego.

Sally pomyślała, że ostatnio jest coraz więcej tych zebrań w mieście. Zastanawiała się momentami, co się z nim dzieje. Ale o nic go nie obwiniała. Sama nie cierpiała posiłków w domu i starała się ich unikać. Byłoby inaczej, gdyby miała braci i siostry albo gdyby matka była mniej natrętna. Mogła się od niej spodziewać tylko pytań: Jak było dziś w szkole, Sally? Co dostałaś za tę pracę okresową z angielskiego? Matka ciągle się czepiała, sondowała. Powinna wstąpić do policji, stwierdziła Sally. Rozmowa z detektywem to pewnie nic w porównaniu z przesłuchaniami, jakie całe życie urządziła jej matka.

Jak zawsze jadły obiad przy stole w kuchni. Żadnej telewizji. Nawet kiedy ojciec był z nimi, nawet przy specjalnych okazjach, matka nie podawała alkoholu. Często powtarzała, sznurując wargi, że rodzice powinni świecić przykładem. Jak można mieć pretensję do dzieci, że w piątek wieczór upijają się do nieprzytomności w Lerwick, skoro rodzice nie obywają się bez drinka do posiłku? Twierdziła, że samokontrola to staroświecka cnota, która powinna być częściej praktykowana. Do niedawna Sally była przekonana, że ojciec podziela te poglądy. Nigdy się nie spierał. Ale od czasu do czasu miała wrażenie, że w głębi duszy jest bardziej wyluzowanym człowiekiem. Ciekawe, jak by się zachowywał, gdyby ożenił się z kimś innym.

Obiad się skończył. Sally zaproponowała, że umyje naczynia, ale Margaret machnęła ręką.

- Zostaw. Zajmę się nimi później.

To był kolejny sygnał, że w świadomości matki zaszły jakieś tektoniczne przesunięcia. Margaret nie znosiła widoku brudnych naczyń. Na bałagan reagowała wręcz alergicznie.

- To pójdę odrabiać lekcje.

- Nie. Zaraz wróci ojciec. Chcemy z tobą porozmawiać.

Zabrzmiało to poważnie. Być może dowiedziała się o sylwestrze. Tutaj wystarczyło pierdnąć, żeby całe Szetlandy o tym gadały. Sally zastanawiała się, co innego mogłoby spowodować, żeby matka nadal siedziała na krześle, a brudne naczynia stały przy zlewozmywaku. Zaczęła przygotowywać się na pytania, układać w myślach odpowiednie kłamstwa.

Nagle rozległo się stukanie do drzwi i Margaret poderwała się, żeby otworzyć, zupełnie jakby spodziewała się tego przez cały czas. Do kuchni wdarł się podmuch mroźnego powietrza. Do środka wszedł mężczyzna, a za nim młoda kobieta w mundurze. Sally ją poznała - daleka kuzynka ze strony ojca. A więc Margaret rzeczywiście mogła oczekiwać tej wizyty. Zapewne Morag ją uprzedziła, że przyjdą. Tak to było w rodzinach. Sally próbowała przypomnieć sobie, co o niej wie. Morag wstąpiła do policji po krótkim okresie pracy w banku. Margaret miała coś do powiedzenia również i na ten temat. „Zawsze była niestałą młodą damą”. Teraz powitała policjantkę jak najserdeczniejszą przyjaciółkę.

- Morag, usiądź przy piecu. Na dworze jest lodowato.

Sally spojrzała na Morag krytycznym okiem i uznała, że kuzynka przybrała na wadze. Zawsze zwracała uwagę na wygląd ludzi. Dla niej to miało znaczenie. Czy ktoś, kto pracuje w policji, nie powinien być sprawny fizycznie? Ten mundur taki nietwarzowy. Mężczyzna był bardzo wielki. Ale nie tęgi, lecz wysoki. Stał przy oknie, czekając, żeby Morag się odezwała. Kiwnął jej głową, zachęcając, by przejęła inicjatywę.

- Margaret, to inspektor Perez. Chciałby zadać Sally kilka pytań.

- O dziewczynie, która umarła? - spytała Margaret niemal lekceważącym tonem.

- Została zabita, pani Henry - sprostował detektyw. - Zamordowana. Ma pani córkę w wieku ofiary. Na pewno pani zależy na złapaniu mordercy.

- Oczywiście. Ale Sally była bliską przyjaciółką Catherine. Przeżyła szok. Nie chcę, by się zdenerwowała.

- Dlatego właśnie jest ze mną Morag, pani Henry. Ktoś znajomy. A teraz może przesłibyśmy z Sally do innego pokoju, żeby pani nie przeszkadzać?

Sally oczekiwała, że matka zaprotestuje, ale coś w zachowaniu detektywa, jego spokojny, ale stanowczy ton, musiał jej uświadomić, że nie ma sensu wszczynać dyskusji.

- Proszę tędy - oznajmiła sztywno Margaret. - Tylko podpalę tam drewno w kominku. Potem zostawię was samych.

Oczywiście w pokoju był idealny porządek. Margaret zgodziła się, żeby nie sprzątać tylko pulpitu i skrzypiec Sally - albo po to, by zachęcić córkę do ćwiczeń, albo żeby zrobić na gościach wrażenie, że mają do czynienia z kulturalną rodziną. Poza tym wszystko zostało odstawione na swoje miejsce. Nigdy nie pozwalała sobie sprawdzać tu prac domowych lub przygotowywać się do zajęć w szkole. Perez rozsiadł się w fotelu odwróconym oparciem do okna i wyciągnął przed siebie długie nogi. Margaret już zaciągnęła zasłony. To był rytuał. Jeden z wielu. W zimie, kiedy tylko przychodziła z pracy, zasłaniała okna w każdym pokoju. Morag usiadła na sofie obok Sally. Dziewczyna uznała, że to z góry ustalone posunięcie. Być może policjantka zamierzała ją pocieszać. O mój Boże, pomyślała Sally, mam nadzieję, że mnie nie dotknie. Tymi tłustymi paluchami. Nie zniosę tego.

Perez odczekał, aż Margaret wyjdzie z pokoju, i dopiero wtedy się odezwał.

- Wiadomość o śmierci Catherine musiała być dla ciebie straszna.
- Rozmawiano o tym w autobusie, kiedy jechaliśmy ze szkoły. Ale nie mogłam w to uwierzyć. Mama jednak wszystko potwierdziła.

- Opowiedz mi o Catherine - poprosił. - Jaka ona była?

Sally nie spodziewała się tego. Oczekiwała bardzo konkretnych pytań: „Kiedy ostatni raz widziałaś Catherine? Czy z kimś się pokłóciła?”

Ale na takie pytanie nie przećwiczyła odpowiedzi.

Zauważył jej konsternację.

- Wiem - oznajmił. - To pewnie nieistotne. Mimo wszystko... Przynajmniej tyle mogę dla niej zrobić. Potraktować ją jak konkretną osobę.

Sally nadal nie bardzo rozumiała.

- Przyjechała z południa - wymamrotała. - Jej matka umarła. Chyba dla tego... była inna niż pozostali.

- Rozumiem.

- Sprawiała wrażenie bardzo wyrafinowanej. Znała filmy i sztuki teatralne. Różne kapele. Ludzi, o których nawet nie słyszałam. Książki.

Perez czekał, aż dziewczyna zacznie mówić dalej.

- Była bardzo inteligentna. W szkole górowała nad nami wszystkimi.

- Z tego powodu chyba nie cieszyła się zbyt dużą sympatią. Może lubili ją nauczyciele, ale nie uczniowie.

- Nie zależało jej na akceptacji. Przynajmniej tak się zachowywała.

- Oczywiście, że zależało - zaoponował. - Do jakiegoś stopnia, każdemu na tym zależy. Wszyscy chcą być lubiani.

- Może... - Sally wzruszyła ramionami, niezbyt przekonana.

- Ale wy się przyjaźniłyście. Rozmawiałem dziś z jej nauczycielami i ojcem. Wszyscy mówią, że miała z tobą lepszy kontakt niż z kimkolwiek innym.

- Mieszkała tam na zboczu - odparła Sally. - Codziennie jeździliśmy do miasta autobusem. W okolicy nie ma nikogo w moim wieku.

Zapadła cisza, zakłócana jedynie brzękiem talerzy w sąsiednim pokoju. Inspektor chyba traktował słowa Sally poważniej, niż - jej zdaniem - na to zasługiwały. Morąg poprawiła się na swoim miejscu, jakby siedzenie cicho było dla

niej torturą. Najwyraźniej miała pytania, które strasznie chciałyby zadać.

- Chodziłem do Andersona - odezwał się wreszcie Perez. - Przypuszczam, że teraz jest inaczej. Wtedy każdy był w jakiejś paczce. Ale musieliśmy mieszkać w internacie. Przyjechałem z Fair Isle. My i dzieciaki z Foula nie mogliśmy nawet wrócić do domu na weekend. Niektórzy przyjeżdżali co tydzień promem z Whalsay i Out Skerries. Chłopaki ze Scalloway zawsze bili się z chłopakami z Lerwick. Oczywiście zdarzały się przyjaźnie z kimś z innej grupy, ale każdy wiedział, gdzie przynależy. - Znowu przerwał. - Jak już powiedziałem, pewnie teraz jest inaczej.

- Nie - odparła. - Nie za bardzo.

- A więc nie trzymałyście się razem dlatego, że miałyście ze sobą wiele wspólnego.

- Nie sądzę, żeby była blisko z kimkolwiek. Nie ze mną ani ze swoim ojcem. Może kiedyś z matką... Ale może po tym, jak...

- No tak - wtrącił się Perez. - Śmierć ukochanej osoby to bardzo ciężkie przeżycie.

Ogień zatrzeszczał i plunął iskrami.

- Czy miała chłopaka?

- Nie wiem.

- Daj spokój. Musiała rozmawiać z tobą o takich sprawach. Na pewno chciała się komuś zwierzyć.

- Mnie nic nie mówiła.

- Ale?

Zawahala się.

- Twoje zeznania są poufne - oświadczył. - Nie powiem nikomu, a jeżeli dotrze to do rodziców, Morag wyleci z roboty.

Roześmiali się, ale ton groźby w jego głosie był wystarczająco wyraźny, by Morag potraktowała go poważnie. Sally to widziała.

- Sylwester... - zaczęła.

- Tak.

- Rodzice nie pozwolili mi pojechać do miasta. Nie pochwalają przesiadania w barach. Ale wszyscy moi przyjaciele mieli tam być. Skłamałam

więc, że będę u Catherine. Pojechałyśmy pod plac targowy. Ojca Catherine nie bardzo obchodzi, co ona robi. Z powrotem podwiózł nas jakiś chłopak. Catherine chyba go znała.

- Kto to był?

- Nie widziałam. Siedziałam z tyłu. Było nas tam czworo. Strasznie się tłoczyliśmy. Wszyscy jechali na imprezę poza nami dwiema. Catherine siedziała z przodu obok kierowcy. Nie rozmawiali, ale miałam wrażenie, że się znają. Może właśnie dlatego, że nie rozmawiali. Nie było żadnej uprzejmej pogawędki, jaką prowadzi się z kimś obcym. To głupie...

- Nie - odparł. - Wiem, o co ci chodzi. Kto jeszcze był w samochodzie?

Wymieniła studenta i pielęgniarkę.

- A czwarta osoba?

- Robert Isbister.

Nie musiała mówić nic więcej. Wszyscy na Szetlandach znali Roberta. Isbisterowie zarobili mnóstwo forsy, kiedy przy brzegu po raz pierwszy pojawiła się ropa. Jego ojciec zdobył znaczną część kontraktów budowlanych i nadal prowadził tu największą firmę w tej branży. Robert miał trawler pełnomorski - „Wandering Spirit” - zarejestrowany w Whalsay. Historie o młodym Isbisterze opowiadano w każdym barze na wyspie. Kiedy kupił i sprowadził statek do Lerwick, wszystkim pozwalał go zwiedzać. W kabinach były skórzane fotele i telewizja ze Sky TV. W lecie wyprawiał się z przyjaciółmi do Norwegii. Pływali po fiordach i urządzali na statku dzikie imprezy.

- Robert nie był chłopakiem Catherine? - zapytał.

- Nie - zaprzeczyła szybko, zbyt szybko.

- Słyszałem, że gustuje w młodszych dziewczynach.

Dobrze wiedziała, że nie powinna tego komentować.

- Może tobie samej wpadł w oko? - spytał żartobliwym tonem.

Sally nie mogła się zorientować, czy mówił serio, ale mimo wszystko, poczuła, że się czerwieni.

- Też coś! - obruszyła się. - Nie zna pan mojej matki. Zabiłaby mnie.

- Naprawdę niczego więcej sobie nie przypominasz o kierowcy?

Pokręciła głową.

- Podobno w nocy przed śmiercią Catherine była na imprezie. Ty także?
- Już panu mówiłam. - W jej głosie zabrzmiało rozgoryczenie. - Nie wolno mi chodzić na imprezy.

- A co to było za spotkanie?

- Nie wiem. Nie zostałam zaproszona. Ludzie przestali zwracać sobie mną głowę. Wiedzą, że mam zakaz.

- Czy dzisiaj w szkole ktoś o tym mówił?

- Nie mnie.

Siedział, patrząc w ogień.

- Czy jest coś jeszcze, co według ciebie powinienem wiedzieć?

Nie odpowiedziała od razu, ale czekał cierpliwie.

- Może... Chodzi o tamtą noc, kiedy wróciłyśmy z Lerwick - odezwała się w końcu. - Tuż po powitaniu Nowego Roku.

- Tak?

- Poszliśmy odwiedzić starego Magnusa. Obie piłyśmy, a u niego się świeciło. Zdecydowałyśmy, że złożymy mu noworoczne życzenia. To był rodzaj wyzwania.

Perez nie wyglądał na zaskoczonego.

- Weszłyście do środka?

- Tak, na trochę. - Przerwała. - Dziwnie się zachowywał. Jakby zobaczył ducha. Ciągle gapił się na Catherine.

Rozdział 11

PO WYJŚCIU ZE SZKOŁY W RAVENSWICK Perez pojechał z powrotem do Lerwick. Pomyślał, że odwiedzi Roberta Isbistera, zanim przyleci samolot z Aberdeen. W porcie lotniczym ciągle ogłaszano opóźnienia. Cały dzień jeździł tam i z powrotem, ale chciał pokazać zespołowi z Inverness, że nie siedział beczynnie.

Nie bardzo wiedział, co myśleć o Robercie Isbisterze. Rozpuszczony, to jasne. Jego ojciec był dobrym człowiekiem, którego zaskoczył nagły przypływ bogactwa. Hojnie obdarowywał przyjaciół i rodzinę, ale zawsze robił to dyskretnie, niemal czuł się zażenowany. Robert dość ciężko pracował w rybołówstwie, ale wszyscy wiedzieli, że nie zapłacił sam za wielki, bajerancki trawler. Pieniądze na pewno dostał od Michaela Isbistera. I wszyscy równie dobrze się orientowali, że rodzicom Roberta nie układa się w małżeństwie. Niełatwo wychowywać się w rodzinie, o której ludzie plotkują ze specyficznym uśmieszkiem, na wpół szyderyczym, a na wpół współczującym.

Przez całe życie Robert nie zdołał też uciec od porównywania go z ojcem. Taki los. Perez dobrze to znał. Jego ojciec służył jako szyper łodzi pocztowej na Fair Isle. Konsultowano się z nim przed podjęciem każdej decyzji związanej z życiem na wyspie. Ale w przypadku Roberta sytuacja wyglądała gorzej. Choć Michael Isbister zachowywał się skromnie i bezpretensjonalnie, był znany na całych wyspach - jako muzyk, specjalista od dialektu i tradycyjnych pieśni.

Od młodości należał do komitetu organizacyjnego Up Helly Aa*. W tym roku spotkał go zaszczyt - został wybrany na guizera jarla. Miało to dla niego ogromne znaczenie. Większe niż wyróżnienie przez królową. Poprowadzi pochód na festiwalu ognia, pojawi się w telewizji, udzieli wywiadów radiowych. Będzie reprezentował Szetlandy wobec reszty świata. Robert znajdzie się w drużynie jarla, przebrany za takiego samego wikinga jak Michael. Znak, że ma nadzieję pójść śladami ojca. A wszyscy na Szetlandach będą obserwować, czy mu dorówna.

* Up Helly Aa - doroczny festiwal wikingów w Lerwick.

Guizer jarl jest przywódcą drużyny wikingów, która maszeruje przez miasto (przyp. tłum.).

Tak wcześnie wieczorem Perez mógł go nie zastać w domu. A może chłopak wypłynął trawlerem? Nie, raczej nie. Kiedy na początku tygodnia inspektor odwiedzał przyjaciół w Whalsay, „Wandering Spirit” wciąż stał w porcie, dominując nad wszystkimi innymi zacumowanymi tam statkami. Przejechał przez miasto i skierował się do doków. Zaparkował w bocznej uliczce. Wyszedł na pachnące rybami i mazutem mroźne powietrze, które zaparło mu dech w piersiach. Miał nadzieję, że zastanie Roberta samego. Wolał, żeby ich rozmowie nie przysłuchiwali się kumple młodego Isbistera.

Kiedy otworzył drzwi, uderzyło go gorąco. Palila się sterta węgla. Palenisko kominka było małe, ale pomieszczenie też nieduże. Na ścianach, brązowych od dymu tytoniowego i węglowego, wisiały przybrudzone fotografie dawno minionych drużyn Up Helly Aa. Mężczyźni patrzyli przed siebie, trochę zażenowani, ale poważnie traktujący swoje role. Naukowcy mogli wykpiwać pogańskie zwyczaje, ale ci Szetlandczycy wierzyli, że reprezentują kulturę wysp, ich sposób życia. W kącie baru pogrążony w półmroku siedział Robert Isbister. Jego rozczochrane białe włosy rozświetlały całe pomieszczenie. Wlewał northern light do szklanki tak skupiony, jakby wypił już kilka. Nie zauważył wchodzącego Pereza. Za barem, na wysokim stolku siedziała drobna, chuda kobieta i czytała książkę w miękkiej oprawie. Zagięła ją w grzbiecie i trzymała w jednej ręce jak czasopismo. Oderwała wzrok od druku.

- Jimmy. Wcześniej jak na ciebie. Czego się napijesz? - Czuł, że nie jest uszczęśliwiona jego widokiem. Nie wpływał dobrze na interesy.

- Proszę cołe, May. - Przerwał i spojrzal na Roberta. - Prowadzę.
Nie odpowiedzieli ani ona, ani chłopak.

Perez wziął szklanke i usiadł przy stoliku młodego Isbistera. May wróciła do lektury. Treść natychmiast ją całkowicie pochłoneła. Sarah też tak czytała. Pod domem mógłby wybuchnąć wulkan, a ona by tego nie zauważyła. Robert podniósł wzrok i skinął inspektorowi głową.

- Słyszałeś o zwłokach znalezionych w Ravenswick? - zapytał Perez. Nie było sensu bawić się w subtelności. Nie z Robertem.

- May coś wspomniła, kiedy przyszedłem. - Mówił powoli, ostrożnie. Czy to wpływ piwa, czy czujność? Robert lubił wychylić parę kufli z chłopakami, ale zazwyczaj nie dawał sobie ostro w szyję w dni powszednie.

- O ile wiem, ofiarą była twoja przyjaciółka.

Robert odstawił szklanke.

- A kto to?

- Młoda dziewczyna. Catherine Ross.

Pauza była o ułamek sekundy za długa.

- A tak, widziałem ją parę razy.

- Miała dopiero szesnaście lat. Trochę za młoda nawet jak dla ciebie. - Ciągoty Roberta do bardzo młodych kobiet były stałym tematem żartów. Postrzegano go jako wiecznego chłopca. Wielki statek miał udowodnić, że młody Isbister jest już mężczyzną. Detektyw ciągnął dalej: - Sylwester...

- O co chodzi?

- Po zabawie na rynku pojechałeś na imprezę.

- Tak. Do domu dziewczyn Harveya w Dunrossness.

- Podwiozłeś Catherine Ross. Aż do zjazdu na Ravenswick.

Robert odwrócił głowę i Perez patrzył teraz w jego bladoniebieskie oczy. Przekrwione. Zaniepokojone.

- Nie prowadziłem - wyjaśnił. - Nie jestem taki głupi.

- A kto prowadził?

- Nie wiem, jak się nazywa. Młody chłopak. Jeszcze chodzi do szkoły.

- Przyjaciel Catherine?

- Może - wzruszył ramionami.

- Orientujesz się, skąd jest?
- Gdzieś z południa. Quendale? Scatness? Jego rodzina nie mieszka długo na Szetlandach.
- Powiedziałeś, że widywałeś Catherine. Gdzie?
- Na imprezach. W barach w mieście.
- Była typem dziewczyny, którą się zauważa? Wybrałbyś ją z tłumu?
- O tak - odparł Robert. - Nie mówiła zbyt wiele. Zawsze obserwowała, oceniała cię wzrokiem. - Ale przyciągała uwagę. - Pociągnął łyk piwa. Nagle zaczął sprawiać wrażenie bardziej rozluźnionego. - Jak umarła? - zapytał. - Z wychłodzenia? Za bardzo się wstawiła i zasnęła na mrozie?
- Dużo piła?
- Kolejne wzruszenie ramion.
- Wszystkie te młode laski piją dużo. A co innego mają tu do roboty w ziemi?
- Nie, nie zamarzyła - odparł Perez. - Została zamordowana.

Rozdział 12

MAGNUS SĄDZIŁ, ŻE POLICJA WRÓCI PO NIEGO. Cały wieczór czekał, siedząc sztywno na krześle. Pięć razy samochody przejeżdżały obok, ale żaden się nie zatrzymał. Biało-niebieska taśma trzepotała w luce w murze. Reflektory świecące w dół wzgórza wydobywały ją z mroku. A Catherine wciąż tam była, leżała pod brezentem. Nienawidził przypominać sobie o tym. Jakie teraz może być jej ciało? Przynajmniej ziemia jest zmarznięta, pomyślał. Nie będzie rozkładu. Zwierząt czy robaków, które by je gryzły. Ostatnim razem to zdarzyło się w lecie. Wiedział, jak błyskawicznie rozkłada się martwa owca, kiedy świeci słońce. Ziemia szybko się ogrzewa.

Następny samochód się zatrzymał. Magnus czekał, aż ktoś zapuka do drzwi, ale mężczyźni stali na poboczu z rękami w kieszeniach i rozmawiali. Czekali na coś. Potem pojawiła się furgonetka transit. Zaparkowała na trawie, żeby inne samochody mogły przejechać. Mężczyźni wyciągnęli z tyłu transita generator i postawili go na wózku, aby przeciągać przez pole. Były tam też przewody i dwie wielkie lampy na stojakach. Wszyscy przeszli za szczyt wzgórza i zniknęli z pola widzenia Magnusa. Mógł sobie wyobrazić, jak teraz wygląda Catherine - biała i zamarznięta pod potężnymi białymi światłami. Spojrzał na zegar matki. Ósma. Samolot z Aberdeen pewnie już wylądował, a zespół z Inverness jedzie na północ z Sumburgha. Ostatnim razem przysłali grupę specjalną, ale nie osiągnęła więcej niż miejscowa policja.

W jego myślach pojawiły się nagle obrazy twarzy małej dziewczynki, wyraźne jak fotografia. Catriona. Wymówił to imię głośno, ponieważ zabrzmiało w jego głowie. Miała długie włosy, rozwiane przez wiatr, ciemne oczy zmruczone, gdy śmiała się, biegnąc na szczyt wzgórza. Otworzyła drzwi bez pukania. W jednej ręce trzymała bukiet kwiatów zerwanych w ogrodzie. Wtedy widział ją po raz ostatni.

Wstał, nagle niespokojny, i zerknął przez okno. Policjantów nie było widać. Na pewno podeszli bliżej ciała. Ławica chmur przesunęła się i zobaczył księżyc w pełni. Matka zawsze mówiła, że przy pełni jest bardziej zwariowany niż zwykle. Srebrne światło kładło się smugą na nieruchomej wodzie. Uświadomił sobie, że nie jadł przez cały dzień. Czy dlatego czuje się tak skołowany? Albo to przez ten księżyc. Wyobraził sobie, że widzi Catrionę tańczącą na drodze przed jego domem. Trzymała w górze złączone ręce jak baletnica. Wydawało mu się, że kiwnęła mu głową i gestem kazała iść za sobą.

Wiedział, że tylko to sobie wyobraża. Gdyby Catriona żyła, byłaby teraz młodą kobietą, starszą niż Catherine. Ale nie mógł zostać w domu. Stąd widział światło księżycy na wodzie; tu cały dzień czekał na powrót policji; słuchał, jak matka powtarza: „Nic im nie mów”, i wspominał małą dziewczynkę. Włożył buty, szarpiąc się ze sznurówkami, żeby jak najszybciej wyjść. Miał wełnianą czapkę zrobioną przez matkę na drutach i dużą kurtkę, którą tuż przed śmiercią kupiła mu w Lerwick. Zupełnie jakby wiedziała, że umrze, i nie wierzyła, że sam kupi sobie ubranie. Z tego samego wyjazdu przywiozła też stertę kałesonów i skarpet. Czasami je nosił.

Wspinał się, oddalając od ścieżki, aż dotarł do drogi na Lerwick. W domu przy kaplicy nie świeciły się żadne światła. W oknie w sypialni była szpara między niezaciągniętymi do końca zasłonami, ale nie widział niczego w środku, jedynie widmowe odbicie swojej twarzy w szybie. Niechętnie odwrócił się i poszedł z powrotem na wzgórze.

W cieniu rzucanym przez murek zatrzymał się i spojrzął za siebie. Policjanci nie zauważyli, że wyszedł z Hillhead. W świetle księżycy widział ich zadziwiająco wyraźnie na polu, gdzie leżała Catherine. Był w stanie rozpoznać poszczególne osoby po tym, jak stały i jak się poruszały. Ludzie, oślepieni białym światłem, w skupieniu zajmowali się małym ciałem przykrytym brezentową płachtą. Czasami się odwracali od miejsca zbrodni, aby popatrzeć, czy od

południa zbliżają się światła samochodu. Wkrótce z Sumburgha miał przyjechać zespół specjalistów.

Magnus nadal się wspinał. Szedł wolno. Pamiętał, że musi utrzymywać rytm. Od czasu, kiedy był tu po raz ostatni, miał za sobą zimę spędzoną w lenistwie. Czuł napięcie w kolanach, słyszał, jak rzeźbi mu w piersi. Za dnia słońce wytopiło gdzieś śnieg, odsłaniając torf i obumarły wrzos. Dotarł do szczytu skarpy i przed sobą miał już tylko nagie zbocze. W szkole powiedzieli mu, że kiedyś Szetlandy były porośnięte drzewami. Nie mógł sobie tego wyobrazić. Teraz drzewa rosły tylko w przydomowych ogrodach. Pomyślał, że tak musi wyglądać księżyc, kiedy się na nim stoi. Zatrzymał się na chwilę, żeby złapać oddech, i znowu spojrzął za siebie. Z tego miejsca postacie na polu wydawały się mniej ważne. Za nimi widział srebrny lód na zatoce i domy Ravenswick. Gdyby miał choć trochę rozsądku, wróciłby do łóżka, ale coś zmuszało go do ruchu. Czy to właśnie czuła Catriona, kiedy tańczyła?

Nie był pewien, czy pozna to miejsce, ale teraz, kiedy podszedł bliżej, pomimo tego dziwnego światła, znalazł je bez trudu. Spędził tu dużą część młodości. Pracował ze starszym bratem ojca zajmującym się gospodarstwem. Magnus pomagał liczyć owce, zaganiał je do zagrody na strzyżenie i sprowadzał na dół na ubój. A wczesnym latem przychodzili tu kopać torf. Straszna harówka - odwijanie darni na zboczu i wycinanie bloków zbitą, czarnej ziemi. Kopanie było katorżniczą robotą, ale i tak lżejszą niż zwożenie torfu taczka na dół. Teraz, kiedy kopią torf, a niewielu to robi, używają traktora i przyczepy. Stryj był z niego dumny. Powiedział, że Magnus jest silniejszym i lepszym pracownikiem niż jego synowie. Wtedy Magnus miał ojca i matkę, stryja i braci stryjecznych. A potem siostrę. A teraz został sam.

Doszedł do małego jeziora, gdzie zimą stryjeczni bracia polowali na gęsi. Słychać było nawołujące się ptaki, które nadlatywały z północy. Gęsi trzymały się jedna za drugą tak blisko, że przypominały kokardki przywiązane ze sobą na ogonie latawca. Wtedy bracia stryjeczni wychodzili ze strzelbami. Magnusowi nigdy nie pozwolono mieć strzelby. Potem jego matka piekła gęś i wszyscy się schodzili na ucztę. Na lodowato zimnym zboczu nagle wyobrazili im sobie zebranych wokół stołu w kuchni na Hillhead i było to tak realne, że poczuł zapach gęsiego smalcu, a na twarzy żar bijący od pieca.

Magnus zastanawiał się, czy jest chory. Wszystkie te marzenia na jawie przypominały mu sceny, które pojawiają się w głowie w czasie gorączki.

Stał przez chwilę na brzegu jeziora, żeby się zorientować, gdzie jest. Lód był gruby, ale w niektórych miejscach tak przezroczysty, że Magnus widział pod nim szarą wodę. Gdzieś tam białe, zamrożone grudki przypominały trochę łakocie, które matka robiła z wiórków kokosowych, cukru i skondensowanego mleka. Zastanawiał się, dlaczego woda nie zamarza jednakowo. Tak usilnie próbował rozwiązać tę łamigłówkę, że aż w zamyśleniu otworzył usta. Ale nie doszedł do żadnych wniosków. Potem znowu opanowała go potrzeba ruchu i poszedł dalej w górę.

Mapę miał w głowie. Jak mapę wskazującą drogę do skarbu z opowiadania, które mu czytano w szkole, chociaż nigdy jej nie narysował ani nie zapisał wskazówek. Co by się w nich znalazło? „Idź na zachód od jeziora, aż dotrzesz do strumienia Gille. Podążaj wzdłuż strumienia w górę zbocza, do źlebu, gdzie po ulewnych deszczach zawsze osuwa się ziemia”.

I było właśnie tak, jak sobie wyobrażał. Kiedy przyjdą roztopy, strumień będzie pełen wody zmąconej torfem. Teraz w korycie leżał głęboki śnieg. Podszedł do torfiastego brzegu. Nieopodal znajdowała się sterta kamieni. Nic nadzwyczajnego, zwłaszcza kiedy po suchym lecie przychodziły obfite deszcze. Woda dostawała się do szczelin w suchej ziemi, spulchniała ją, a wtedy kamienie, ziemia i torf zsuwały się z brzegu. Poznał to miejsce, chociaż pokrywał je śnieg. W końcu przestał czuć potrzebę ruchu. Stał z twarzą zwróconą ku niebu, pozwalając, by lzy spływały mu po policzkach.

Tkwiliby tu całą noc, ale odległa eksplozja - raca odpalona z łodzi ratunkowej, której huk wydał się niezwykle głośny w ciszy nocy - sprawiła, że się ocknął. Co powiedziała by matka? „Nie bądź dzieckiem, Magnusie”. Postanowił wracać do domu, bo nie miał już tu nic więcej do roboty. Pokonywał strome zwały torfu bokiem, pewnie stawiając stopy pomimo oblodzonej powierzchni.

Policjanci wciąż pilnowali ciała Catherine, ale jeden mężczyzna siedział w samochodzie i czekał z zamkniętymi oczami. Samolot z Aberdeen na pewno miał opóźnienie. Furgonetka, która przywiozła lampy i generator, odjechała.

Jeden z policjantów zdjął nakrętkę z termosu, nalał do niej parującego płynu i podał ją koledze. Są kumplami, pomyślał Magnus. Taka wspólna praca, przez całą noc, zbliża ludzi. Poczul niejasne, nostalgiczne pragnienie, które stało się niemal nie do zniesienia. Zastanawiał się, co by było, gdyby zaniósł im butelkę Grouse'a i zaproponował łyczek. Może by się ucieszyli, że się rozgrzeją, i porozmawialiby z nim, po prostu z grzeczności?

Gdyby nie detektyw z Fair Isle, pewnie by tam poszedł. Ale raczej nie wolno im pić na służbie. Pomyślał, że w obecności szefa policjanci mogliby mu odmówić. A potem przypomniał sobie posterunek i pokój z lśniącymi ścianami. Lepiej jeżeli napije się sam. Czuł, że byłoby mu trudno nie powiedzieć im wszystkiego.

Siedział już w domu z małą szklaneczką whisky w ręku, kiedy pojawiła się kolumna samochodów. Nie chciał myśleć, co mogą robić z dziewczyną o włosach koloru skrzydła kruka. Zabrał drinka do łóżka.

Rozdział 13

CZEKAJĄC Z ZAMKNIĘTYMI OCZAMI W SAMOCHODZIE, Perez nasłuchiwał, czy z południa nie nadjeżdżają samochody, chociaż już dostał wiadomość, że samolot z Aberdeen jest opóźniony. Nie ma sprawy. Mógł spokojnie pomyśleć, przeanalizować wydarzenia dnia. Zazwyczaj musiał skupiać się na procedurze. Nawet na Szetlandach trzeba było wypełniać formularze. A teraz nie musiał nic konkretnego robić. Mógł sobie pozwolić, żeby myśli podążały własnym torem.

Zastanawiał się, co czuła Catherine Ross, przyjeżdżając na Szetlandy. Czy uważała się za outsiderkę. Sam czasami tak o sobie myślał. Miał hiszpańskie nazwisko i śródziemnomorskie rysy. Ale jeżeli wierzyć legendom, jego rodzina mieszkała na Fair Isle od pokoleń, od wieków. A on wierzył legendom. W każdym razie po kilku drinkach.

Było mu trudno, kiedy musiał opuścić dom i pójść do szkoły w Lerwick. Miasto wydawało mu się takie duże, pełne hałasu i ruchu. Światła uliczne ciągle rozpraszały ciemność. Natomiast dla Catheriny, która wcześniej mieszkała w mieście w Yorkshire, najbardziej zauważalna musiała być cisza.

Znowu jego myśli odpląnęły od śledztwa, wracając do Fair Isle i legendy o nazwisku jego rodziny. Historia wyglądała tak. W czasie rejsu hiszpańskiej Armady wiatry zepchnęły żaglowiec „El Gran Grifón” daleko z kursu prowadzącego do celu, czyli wybrzeży Anglii. Okręt rozbił się na Fair Isle. To przynajmniej zgadzało się z prawdą. Nurkowie znaleźli wrak. Istniały dokumenty.

Archeolodzy wydobyli różne przedmioty, które - jak mawiano - dały początek słynnemu dziewiarstwu z Fair Isle. Nie miało ono nic wspólnego ze Skandynawią. Norwegowie, owszem, też robili na drutach, ale tworzyli wzory regularne i przewidywalne, nudne małe czarne bloki. Tradycyjne wyroby dziewiarskie z Fair Isle były utrzymane w jaskrawych kolorach i misterne. Widniały na nich kształty przypominające krzyże. Wzór, jaki katolicki ksiądz mógłby mieć na swoich szatach.

Kolorowe wzory, powiadano, pojawiły się razem z „El Gran Grifón”. A konkretnie, z hiszpańskim marynarzem, rozbitkiem ocalałym z wraku. Jakimś cudem Miguel Perez zdołał dopłynąć do brzegu. Znalezione go ledwo żywego na otoczkach South Harbour, a przyplływ wciąż omywał mu stopy. Został przygarnięty przez wyspiarzy. I oczywiście nie było stąd ucieczki. Bo niby jak mógłby wrócić do ciepła i cywilizacji swojego rodzinnego kraju? W tamtych czasach wyprawa na Szetlandy była wielką przygodą. Pozostawiony własnemu losowi Perez czasami zastanawiał się, czego najbardziej mu brakuje. Wina? Jedzenia? Zapachu pomarańczy, oliwek i spieczonego kurzu? Przedestyłowanego światła słonecznego odbitego od starych kamieni?

Według legendy Miguel zakochał się w dziewczynie z wyspy. Nie odnotowano jej nazwiska. Cóż, marynarz po prostu najlepiej jak umiał skorzystał z sytuacji. Od miesięcy przebywał na morzu. Rozpaczliwie pragnął seksu. Udawał więc zakochanego, ale miłość nie musiała mieć z tym wiele wspólnego, zwłaszcza w wyspiarskich małżeństwach. Kobiety potrzebowały silnych mężczyzn, którzy dawaliby sobie radę z łodzią. Mężczyźni chcieli gospodyń, które potrafią piec chleb i warzyć piwo. Bez względu na to, co ich do siebie przyciągnęło, potomek musiał być chłopcem. Przynajmniej jeden. Od tego czasu na Fair Isle byli Perezowie - uprawiali ziemię, żeglowali na łodziach pocztowych, szukali kobiet, by spłodzić kolejnych męskich następców.

Jimmy Perez poprawił się w fotelu. Zimno sprawiło, że wrócił myślami do sprawy zabójstwa. Catherine Ross nie wychowała się w małej społeczności, liczącej niecałe sto osób, w tym wiele spokrewnionych. Było to dla niej coś nowego; takie życie w akwarium. Jej matka zmarła po długiej chorobie. Pograżony w smutku ojciec zachowywał się obojętnie, prawie zaniedbywał córkę. Musiała czuć się samotna. Zwłaszcza tutaj, wśród ludzi znających się nawzajem.

Nawet jeśli utrzymywała kontakt z Sally albo z jakimś chłopakiem, którego musieli jeszcze wytropić, na pewno doskwierała jej samotność.

To przypomniało mu również o Magnusie Taicie. Czy stary mężczyzna także nie czuł się samotny? Wszyscy byli przekonani, że to Magnus zabił dziewczynę. I nie trafił jeszcze do aresztu tylko dlatego, że mogliby go tam trzymać jedynie przez sześć godzin. Tu nie było jak w Anglii. A nikt nie wiedział, kiedy przyjedzie zespół z Inverness. A co jeśli, z powodu jakiejś awarii samolotu, pojawią się dopiero rano? Miejscowa policja musiałaby wypuścić Magnusa w środku nocy.

O zmierzchu Sandy Wilson, jeden z policjantów, zapytał, czy nie powinni zostawić kogoś na Hillhead.

- Po co? - odburknął Perez. Sandy zawsze wywoływał w nim zniecierpliwienie.

Policjant zaczerwienił się, zmieszany ostrym tonem, a Perez natychmiast wykorzystał sytuację.

- Jak wydostanie się z Szetlandów o tej porze roku? Wpław? Jego dom stoi na otwartej przestrzeni. Gdzie, twoim zdaniem, mógłby się ukryć?

Perez nie miał pojęcia, czy Magnus jest mordercą, czy nie. Ale drażniło go, że koledzy tak łatwo oskarżyli Taita o zbrodnię. To nieprofesjonalne. Takie powierzchowne rozumowanie lenistwo irytowało go najbardziej. Już wcześniej zniknęła dziewczynka i Tait był pierwszym podejrzanym. Według Pereza obie sprawy miały niewiele wspólnego. Jeżeli Catrionę Bruce zabito, jej ciało zostało ukryte. Zwłoki Catherine pozostawiono na otwartej przestrzeni, niemal wystawiono na pokaz. Perez widział fotografie zachowane w aktach. Wyglądała na nich młodziej, niż wskazywałyby na to jej wiek. W rzeczywistości była dojrzałą dziewczyną, seksowną i wyzywającą. Perez miał nadzieję, że zespół z Inverness podejdzie do sprawy bez uprzedzeń. Zamierzał porozumieć się z nimi, zanim usłyszą szetlandzkie plotki i zetkną się z nieufnością miejscowych wobec starego człowieka, który stał się outsiderem.

Ciszę przerwał warkot małego generatora, przywiezionego do zasilania lamp. Sandy musiał z jakiegoś powodu zapuścić silnik. Kilka minut później odezwał się telefon Pereza. Dzwonił funkcjonariusz, którego wysłał do Sumburgh po ekipę.

- Samolot już wylądował. Wkrótce ruszymy.

Perez był rozbawiony, ale nie zdziwiony faktem, że Sandy Wilson otrzymała tę wiadomość pierwszy. Brian, który dzwonił z lotniska, i Sandy wychowywali się razem na Whalsay. Tak to tutaj się odbywało.

W zespole z Inverness było sześć osób. Jeden technik kryminalistyczny, dwóch detektywów, dwóch detektywów sierżantów i detektyw inspektor wyznaczony do roli starszego oficera dochodzeniowego. Miał ten sam stopień co Perez, ale więcej doświadczenia i dlatego przejął kierownictwo. Przyjechali dwoma samochodami. Przez chwilę Perez był trochę zły, że zakłócono jego sny na jawie. Chciało mu się spać. Musiał poczynić pewien wysiłek, żeby się ruszyć. Otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz. W ciepłym samochodzie zapomniał, jak jest zimno na dworze. Wciąż był na wpół senny, kiedy inspektor się przedstawił. Usłyszał jego donośny, pełen zapachu głos i poczuł miazdzący uścisk dłoni. Nie mieli właściwie nic do roboty, bo technik kryminalistyczny jeszcze nie skończył pracy. Jane Meltham była pogodną, kompetentną kobietą. Mówiła z silnym akcentem z Lancashire i nie opuszczał jej czarny humor. Patrzyli, jak otwiera bagażnik i wyciąga walizkę.

- Co potem zrobicie z ciałem? - zapytała.

- Zawieziemy do kostnicy Annie Goudie - wyjaśnił Perez. - Jest przedsiębiorcą pogrzebowym w Lerwick. Tam przechowujemy zwłoki, aż zdołamy je wysłać na południe.

- Czyli kiedy?

- Cóż, nie zdążymy na prom dziś w nocy. Transport samolotem jest wykluczony. A więc jutro wieczorem.

- W takim razie nie ma pośpiechu. - Wkładała cienki kombinezon ochronny. - Mam nadzieję, że wlezie na kurtkę. Jeżeli musiałabym ją zdjąć, zamarzałabym i jutro byłyby dwa trupy do wysłania do Aberdeen. - Naciągnęła kaptur i wepchnęła pod niego kosmyki włosów. - Czy inni pasażerowie zgodzą się płynąć razem z ciałem?

- Nie dowiedzą się - wyjaśnił Perez - Użyjemy starej furgonetki transit. Nieoznakowanej.

- Kto zrobi sekcję?

- Billy Morton na uniwersytecie.

- Wspaniale. Najlepszy fachowiec od tej roboty.

Perez uznał, że jest rozsądną kobietą. Sam też cenił Billy'ego Mortona.

Jane spojrzała na niego.

- Zdajesz sobie sprawę, że nie skończę dziś w nocy. Będę musiała wrócić o świcie.

- Hm... Cóż, nie chciałbym zostawiać tu ciała - odparł Perez. - W dole jest szkoła. Dzieciaki będą przechodziły tuż obok. A i tak leżało tu cały dzień.

- Dobra. - Zaczęła starannie rozważać sprawę. Nie należała do grupy tych drętwych urzędasów, którzy stwarzali problemy tylko po to, żeby poczuć się kimś ważnym. - Jeżeli jest jakikolwiek sposób, żeby zdążyć, zabierzemy ją stąd dziś w nocy.

Przeszła przez lukę w murze. Patrzyli, jak krąży po polu, żeby nie zatrzeć śladów na śniegu. Kiedy była już prawie przy samym ciebie, krzyknęła do nich:

- Jaka ma być jutro pogoda?

- Prawie taka sama jak dziś. A bo co?

- Gdyby zapowiadała się odwilż, musiałabym się teraz zająć śladami. Sporo tu chodzono tam i z powrotem. Może coś znajdziemy, ale zostawię je do rana i skupię się na zwłokach.

Wyglądała bardzo dziwnie w jaskrawym świetle. Wszystko było białe. Ten widok przypomniał Perezowi oglądany kiedyś horror, film o świecie po katastrofie nuklearnej, pełnym potworów i mutantów. Nagle uświadomił sobie, że wszyscy się na nią gapią, zarówno miejscowi, jak i przybysze. Fascynowało ich, jak porusza się po zamrożonym gruncie. Obserwowali kobietę w milczeniu. Całkowicie przykuwała ich uwagę. Nie było prywatnych pogaduszek, rozmów o sprawie.

Dyskusja rozgorzała dopiero wtedy, kiedy wszyscy stłoczyli się w pokoju hotelowym w mieście. Przydzielono go dwóm detektywom, a inspektor z Inverness polecił, żeby wszyscy się tam zebraли. W małym pomieszczeniu stały dwa łóżka. Wyglądało na trochę zaniedbane - zakurzone zasłony, wydeptany dywan. Perez poczuł się zażenowany. Czy to najlepsze, co mogą zaproponować przybyszom? Roy Taylor, detektyw inspektor, otworzył butelkę Bell's. Każdy pił z tego, co miał pod ręką - z filiżanki, plastikowego kubka z łazienki, polistyrenowego kubka po lotniskowej kawie. Perez usadowił się na podłodze

i obserwował. Taylor siedział na jednym z łóżek i znajdował się w centrum uwagi. Był młody jak na inspektora, miał około trzydziestu pięciu lat. Krótko ostrzyżone włosy ukrywały przedwczesną łysinę. Może to jego pierwsza sprawa w roli starszego oficera dochodzeniowego? Niewątpliwie był mocno przejęty. Nieskrywana ambicja? Może, ale Perez sądził, że raczej chodzi o coś więcej. Od momentu, kiedy Taylor wyciągnął z torby podróźnej butelkę whisky, nie przestawał zadawać pytań. Początkowo trudno było zrozumieć, co mówi. Może pracował w Inverness, ale gdzie indziej się urodził. Po dłuższej chwili wyjaśnił.

- Jestem z Liverpoolu. Najwspanialszego miasta na świecie.

Słuchał odpowiedzi z takim samym napięciem, z jakim zadawał pytania. Nie robił notatek, ale najwyraźniej wszystko dobrze zapamiętywał. Sprawiał wrażenie zawiedzionego tym, że nie mógł znaleźć się na wyspie wystarczająco wcześnie, by poprowadzić wstępne dochodzenie. Perez wyobrażał sobie, jak inspektor chodzi tam i z powrotem w terminalu w Dyce, liczy sekundy do startu i knie pod nosem, że samolot się opóźnia.

Taylor podniósł się z łóżka i przeciągnął mocno. Stał na palcach, trzymając wyprostowane ręce nad głową. Przypominał małpę, którą Perez widział w zoo w Edynburgu w czasie wycieczki szkolnej. Napierała na pręty klatki, szukając więcej przestrzeni. Perez pomyślał, że taki człowiek jak Taylor potrzebuje przestrzeni. Nawet na środku afrykańskiej sawanny nie będzie miał jej dosyć. Granice musiały być gdzieś w jego głowie. Głupia myśl. Chyba za szybko wypilem swoją whisky, skarcił się Perez.

Uświadomił sobie, że pozostali rozmawiają o zatrzymaniu Magnusa Taita: jak przeprowadzą tę akcję, co zrobią w czasie przesłuchania. Postanowili, że zajmie się tym jeden miejscowy i jeden z Inverness. I rozegrają to delikatnie. Taylor zapoznał się z materiałami dotyczącymi Catriony Bruce. Oświadczył, iż zawierały sugestie, że potraktowano Taita brutalnie. Tym razem nikt nie będzie tu rznął głupa. Nie pozwoli, żeby sprawę odrzucono, ponieważ ktoś z zespołu ją spalił. Teraz stanowią jeden zespół. Funkcjonariusze z Szetlandów również. Popatrzył po zgromadzonych i wydawało się, że obejmuje ich wszystkich szeroko rozpostartymi ramionami. Perez czuł, że Taylor wierzy w każde swoje słowo. Gdyby ktoś inny wstawiał takie gadki, miałoby się ochotę puścić

pawia. Ale Taylorowi uchodziło to na sucho. Jedli mu z ręki.

- Nie sądzę, że powinniśmy zakładać, że to Magnus Tait jest zabójcą. - Jimmy Perez właściwie nie zamierzał się odzywać. Ale może zaraził się zapaleniem Taylora. Siedział w rogu, kołysząc oleistą whisky w szklaneczce.

- Dlaczego? - Taylor przestał się przeciągać. Przykucnął, opierając ręce o podłogę, by utrzymać równowagę, i znowu przypomniał Perezowi małpę. Teraz mieli twarze na jednym poziomie.

Jimmy wyliczył swoje zastrzeżenia; przedstawił problemy, które roztrząsał, siedząc w samochodzie. Ofiary były różne. Jeżeli Tait zabił, to dlaczego czekał tak długo, by znów to zrobić? Catherine Ross to cwana dziewczyna z miasta. Silna fizycznie. Nie stałaby i nie czekała, aż Magnus ją zamorduje.

- Jeżeli nie Tait, to kto? - zapytał Taylor.

Perez wzruszył ramionami. Wszystkie poszlaki wskazywały na Magnusa, ale nie zamierzał go aresztować bez przeanalizowania alternatyw.

- Nie przygotowałem żadnych teorii - powiedział. - Po prostu nie chcę wyciągać pochopnych wniosków.

- Czy miała chłopaka?

- Możliwe. Była z kimś w nocy przed śmiercią.

- I nie wiemy, z kim?

- Jeszcze nie. Wypytywałem, ale bez rezultatu.

- A więc przede wszystkim trzeba znaleźć tę osobę, nie uważacie?

Nikt nie odpowiedział. Nagle Taylor znowu wstał.

- Idę spać - oświadczył. - Jutro czeka nas pracowity dzień. Muszę odpocząć i wy też.

Perez pomyślał, że Taylor nie pości długo. Wyobraził go sobie, jak przez całą noc chodzi tam i z powrotem, zamknięty w pokoju jak w klatce.

Rozdział 14

JIMMY PEREZ POSZEDŁ DO DOMU, który znajdował się pięć minut drogi od hotelu. Zatrzymał się raz, aby popatrzeć na drugą stronę portu. Stał tam wielki statek przetwórnia. Był oświetlony, ale nikt na nim nie pracował. Wąskie ulice były puste. Na mrozie Perez poczuł się zupełnie trzeźwy.

Mieszkał na nadbrzeżu, w maleńkim domu wciśniętym między dwa większe. Na zewnętrznej, kamiennej ścianie widniał ślad po wysokiej wodzie, a w czasie burzliwej pogody słona piana uderzała nawet o okno na piętrze. Dom był ciasny, wilgotny i niepraktyczny. Nie miał parkingu. Kiedy przyjeżdżali rodzice, Jimmy musiał spać na sofie. Kupił go pod wpływem impulsu po rozstaniu z Sarah i powrocie na Szetlandy. Właściwie nie żałował swojej decyzji. Przypominało to mieszkanie na łodzi. Wnętrze też przypominało kajutę. Bardzo schludne. Wszystko na swoim miejscu. Perez nie dbał o własny wygląd, ale zależało mu na tym, jak wygląda dom. Ściany w saloniku były wyłożone drewnianymi panelami, zgrabnie dopasowanymi i pomalowanymi na szaro. Zdawał sobie teraz sprawę, że próbowano w ten sposób ukryć skutki wilgoci. Tapetowanie byłoby niemożliwe. Jedyne, małe okno wychodziło na wodę. Stojąc pośrodku kuchenki, mógł dotknąć obu ścian.

Wybiła północ, kiedy przekroczył próg. Taylor polecił, żeby wszyscy zebrali się na posterunku godzinę przed świtem następnego dnia, ale Perez nie był jeszcze gotowy do snu. Kiedy włączył imbryk, żeby zaparzyć herbatę,

przypomniał sobie, że nie jadł nic od lunchu. Położył więc pokrojony chleb na kratce grilla, potem wyjął z lodówki margarynę i marmoladę.

Jedząc, przeczytał pocztę, która przyszła rano poprzedniego dnia - cieniutki list lotniczy od dawnej przyjaciółki z Fair Isle. Po trzydziestce uznała, że musi zobaczyć trochę więcej świata niż tylko swoje północne wyspy. Teraz pracowała jako nauczycielka z ramienia VSO* w Tanzanii. Opisywała obraz zakurczonych dróg, egzotycznych owoców, uśmiechniętych dzieci. „Może przyjechałbyś z wizytą?” Kochał się w niej, kiedy miał piętnaście lat. Ale później pojawiła się Sarah. Niestabilny emocjonalnie, przeczytał gdzieś takie określenie. Coś takiego mogłaby powiedzieć Sarah. Straszne, ale pewnie pasowało do niego jak ulał. Czasami emocje szalały w nim jak burza. W czasie tego dochodzenia czuł potrzebę opiekania się Fran Hunter i jej córeczką, a także głęboko współczuł Magnusowi Taitowi, bez względu na to, czy starzec był mordercą, czy nie. A przecież policyjni oficerowie powinni zachowywać dystans.

* VSO - (Voluntary Service Overseas) - międzynarodowa organizacja charytatywna (przyp. red.).

Opłukał kubek i talerzyk. Odstawił naczynia na suszarkę, potem napełnił szklankę wodą, aby postawić ją przy łóżku. Ale wciąż nie szedł na górę. Włączył odtwarzanie w automatycznej sekretarce. Miał dwie wiadomości. Pierwsza była od przyjaciela i została zapisana o ósmej trzydzieści. John siedział w The Lounge, barze w mieście i dzwonił z komórki. W tle Perez słyszał grające skrzypce i śmiech. „Jeżeli masz czas, przyjdź, postawię ci duże piwo. Jestem ci to winien. Ale jak sądzę, masz robotę. Odezwę się wkrótce”. Najwyraźniej informacje o morderstwie rozniosły się po całej okolicy.

Drugą wiadomość nagrała matka. Nie zawracała sobie głowy przedstawianiem się.

„Chyba cię zainteresuje, że Willie i Ellen ostatecznie postanowili wyjechać ze Skerry. Przeprowadzają się na południe, żeby być bliżej Anne. Zadzwoń do mnie kiedyś”.

Wyczuł w jej głosie tłumione podniecenie. Wiedział, o co tu chodzi. Willie i Ellen to leciwe małżeństwo, które od ślubu prowadziło farmę na Fair Isle.

Willie urodził się na wyspie i poprzez babkę Pereza był jakimś dalekim krewnym. Ellen przyjechała tam w młodości i pracowała jako pielęgniarka. Po ich wyjeździe gospodarstwo będzie do wzięcia.

Co poczuł, słysząc tę wiadomość? Panikę? Przygnębienie? Zadowolenie? Nie potrafił stwierdzić. Przypomniał sobie ostatnią wizytę w Skerry. Ellen chwaliła się świeżo wyremontowanym domem. Położyli nowy dach, powiększyli w kuchni okno, z którego roztaczał się widok aż po South Light. Ellen upiekła babeczki. Jimmy stał przy oknie i myślał, że pola wokół domu są wystarczająco dobrze osłonięte, by siać na nich jęczmień. Może kiedyś zamieszkał tu znowu, zastanawiał się, jedząc ciastka.

A teraz rozważania przestały być już teoretyczne. Gdyby zechciał, mógłby przejąć Skerry. Szkocki National Trust, właściciel wyspy, zawsze dawał pierwszeństwo wnioskodawcom z rodzin zamieszkałych na Fair Isle. Stał więc w obliczu konieczności podjęcia decyzji, którą miał nadzieję jeszcze trochę odwlec. Gdyby wrócił na wyspę, jego przyszłość byłaby już ustalona. I zgodna z tradycją. Jego ojciec pracował jako szyper na łodzi pocztowej. Jimmy automatycznie stałby się członkiem załogi i ostatecznie zająłby kiedyś stanowisko ojca. Swego czasu uważał, że tego właśnie chce - stabilizacji i spokoju, jakie dawało życie na wyspie. A teraz, kiedy pojawiła się taka możliwość, nie był już tego pewien. Czy nie zanudzi się na śmierć?

Niewykluczone że doszedłby do innego wniosku, gdyby akurat nie prowadził najbardziej fascynującego dochodzenia w życiu. Wiedział, że zaraził się pasją od inspektora z Inverness. Pewnie to jego kolejny kaprys, ale teraz miał wrażenie, że służba w policji jest czymś ważnym. Czy czułby się tak samo, gdyby praca sprowadzała się do wykrywania drobnych kradzieży i naruszeń kodeksu drogowego?

Jego rodzina pragnęła, aby wrócił do domu, chociaż nikt nie powiedział tego wprost. To jego wybór, mówili. Powinien robić to, co mu daje satysfakcję. Byli dumni z Jimmy'ego. Ale mimo wszystko presja istniała, subtelna i niezwerbalizowana. Był ostatnim z Perezów. Siostry powychodziły za mąż i mieszkaly na wyspie, ale tylko on mógł przekazać nazwisko. Kiedy powiedział o rozstaniu z Sarah, matka po raz pierwszy głośno wyraziła swoje rozczarowanie. „No tak. Nie będzie wnucząt. Przynajmniej na razie”. Sarah też musiała

wyczuwać tę presję. W czasie ciąży i potem, kiedy straciła dziecko.

Poszedł ze szklanką wody na górę. Dziś w nocy nie zdoła podjąć żadnej racjonalnej decyzji. Popatrzył przez okno i zaciągnął zasłony. Zazwyczaj usypiał go niemal niesłyszalny, właściwie odbierany podświadomie, szum wody. Teraz morze przy brzegu było zamrożnięte i panowała cisza, czasami przerywana jedynie dziwnym trzaskiem. Pomyślał, że wspomnienie martwej dziewczyny z twarzą podziobaną przez ptaki nie da mu zasnąć, ale nawiedził go widok Fair Isle ze Skerry, światła słonecznego nad South Harbour i cieni chmur mknących po Malcolm's Head.

KIEDY RANO PRZYSZEDŁ NA POSTERUNEK, Taylor już na niego czekał. Poprosił go do jednego z pokoiów konferencyjnych; wydawało się, że już zna cały rozkład budynku. Perez pomyślał, że inspektor z Inverness chyba nie pospał długo.

- Tylko kilka słów - oświadczył Taylor. - Zanim spotkamy się z zespołem. Powiedz, co udało ci się zdziałać wczoraj, z kim się widziałeś. Wiemy o starym. Z kim jeszcze rozmawiałeś?

Perez złożył relację. Czuł się dziwnie. Już dawno nie odpowiadał na pytania innego detektywa.

- Muszę ustalić dokładną kolejność wydarzeń. - Taylor wyrwał arkusz papieru z dużego planera i zaczął bazgrać na nim grubym, czarnym markerem.

Perez miał nadzieję, że nikt inny nie będzie musiał korzystać z tej notatki. Była zupełnie nieczytelna.

- We wczesnych godzinach Nowego Roku razem z przyjaciółką przychodzą do domu Magnusa Taita. To było dla nich swego rodzaju wyzwanie. W nocy trzeciego stycznia mówi ojcu, że idzie na imprezę i raczej nie wróci na noc do domu. Czwartego zostawia informację, że znowu gdzieś się wybiera. - Taylor podniósł głowę znad kartki. - Nie zapytał, gdzie córka będzie? Kto organizuje imprezę?

Perez pokręcił głową.

- Niedawno zmarła mu żona. Chyba nadal cierpi na depresję. Dziewczyna mogła robić co chciała.

- OK. Tutaj nie powinniśmy mieć kłopotów z ustaleniem, gdzie przebywała. Późnym rankiem czwartego wsiada do autobusu do domu. Tait również

nim jedzie i zapraszają na filiżankę herbaty. Stary mówi, że wyszła od niego, zanim zapadł zmrok, ale jest ostatnią osobą, która przyznaje, że widziała Catherine tuż przed jej śmiercią. Następnego ranka, piątego, zwłoki dziewczyny zostają znalezione na wzgórzu niedaleko Hillhead. Zgadza się?

- Tak. - Niemal dodał „sir”. W ostatniej chwili ugryzł się w język. Tu był jego rewir.

- Chodźmy i zobaczymy, co mają dla nas pozostali.

Perez polecił Sandy'emu, żeby został na posterunku. Wolał, żeby policjant siedział w biurze, odseparowany od ludzi. Sandy nadawał się do pacyfikowania pijackich burd w piątkowe wieczory, ale nie do czegoś, co wymagałoby pewnej dozy subtelności czy taktu. Teraz stał, drapiąc się w tyłek, i czekał, co Taylor powie na urządzenie pokoju operacyjnego. Przypominał Perezowi wilczka podczas przeglądu dokonywanego przez Akełę. Na tym polegał problem Sandy'ego. Wciąż myślał jak mały chłopiec.

- Nada się? - Sandy był pełen zapału. - Jeszcze nie prowadziliśmy dochodzenia na taką skalę. Nie za moich czasów. Pecety są włączone i działają.

- Fantastycznie - odparł Taylor. - Naprawdę świetnie.

Perez widział, że tak naprawdę inspektor z Inverness jest myślami gdzie indziej, ale Sandy był uszczęśliwiony. Taylor nie stracił nic z energii, jaką demonstrował wieczorem, ale pod oczami miał niebieskie cienie z niewyspania. Na dworze wciąż było ciemno. Pokój oświetlały lampy na biurkach. Plamy światła i cienie w kątach. Nagle Perezowi przypomniał się widok wojskowego centrum dowodzenia ze starego filmu. Tutaj panowało identyczne napięcie i nastrój oczekiwania.

Taylor wciąż mówił.

- Zakładam, że mamy oddzielną linię telefoniczną z numerem, który możemy podać obywatelom.

- Właśnie ją podłączono.

- Telefon ma być czynny przez całą dobę. Nie chcę, aby świadek, który zdobędzie się na odwagę, żeby zadzwonić, połączył się z automatyczną sekretarką. Zrozumiano?

- Mnóstwo ludzi będzie wskazywało na Magnusa Taita - zauważył Sandy Wilson.

- Samo wskazywanie nie wystarcza. Odpowiadamy uprzejmie, ale stawiamy sprawę jasno: potrzebujemy dowodów. - Taylor przerwał na chwilę, aby się upewnić, że słuchają go uważnie. - Linie będzie obsługiwał zespół z Inverness. Mogą pracować na zmianę. Sytuacja jest wyjątkowa i musimy działać taktownie. Nasi rozmówcy pewnie woleliby pozostać anonimowi. A tak istnieje duże prawdopodobieństwo, że połączenie odbierze ktoś, kogo znają. - Rozejrzał się szybko po pokoju. - Zgoda?

Pytanie było formalnością. Każdy zdawał sobie sprawę, że decyzja już została podjęta. Taylor przysiadł na krawędzi biurka w pierwszym rzędzie.

- Zakładam, że zwłoki już zabrano.

- Są w zakładzie pogrzebowym. Popłyną na południe, na sekcję, wieczornym promem. Jane Meltham dopilnuje, aby znalazły się tam po południu.

- Co dziewczyna miała przy sobie? Torebkę, klucze, portmonetkę?

- Portmonetkę w kieszeni płaszcza. Morag przeszukała wczoraj jej sypialnię i znalazła małą torebkę. Ale nigdzie żadnych kluczy.

- Trochę dziwne, prawda? Jak dostałaby się do domu?

- Tutaj ludzie nie zawsze zamykają drzwi. Chyba że wybierają się gdzieś na dłużej. A może miała je przy sobie, ale wypadły jej z kieszeni.

- Trzeba dokładnie przeszukać pola wokół miejsca zbrodni. Mamy wystąpić o więcej ludzi?

- W przeszłości organizowaliśmy poszukiwania za pośrednictwem straży przybrzeżnej - wyjaśnił Perez. - Udostępniają zespół ratownictwa klifowego. Nie wiem, czy jest na to oficjalna zgoda...

- Pieprzyć oficjalne zgody. Wiemy, ile potrwa sprowadzenie posiłków. Wicher albo zamieć i stracimy wszelkie dowody, jakie tam się znajdują. Mogę cię prosić, żebyś to załatwił? Wyślij ich na wzgórze, najszybciej, jak tylko ci się uda.

- Jasne. - Nie było innej odpowiedzi, chociaż Perez nie potrafił określić, ile czasu zajmie zwołanie ratowników.

- A potem chcę, żebyś poszedł do szkoły. - Rozgrzany Taylor mówił bardzo szybko. Czasem nie mógł znaleźć właściwego słowa, ale nie przerywał. -

Poproś o zgodę na rozmowę z szóstoklasistami. Sam nie wiem. Może da się zorganizować specjalne zebranie. Takie oficjalne. Żeby podkreślić, jak ważna jest ich pomoc. Zrób to dzisiaj, zanim zdołają się oswoić z tym, co się stało. - Siedział na biurku przed nimi, machając nogami jak dziecko, które nie może wytrzymać w bezruchu. - Na pewno wszyscy bardzo współczują ojcu. Wiem, uczniowie i nauczyciele nie zawsze są w zgodzie. Ale nie w sprawie takiej jak ta. Właśnie o to mi chodzi. Podaj im numer specjalnej linii telefonicznej. Powiedz, że będą rozmawiali z osobą spoza wyspy, ale wyjaśnij, że jeżeli wolą, też jesteś do dyspozycji. W ten sposób dajemy im wybór. Chcemy wiedzieć, gdzie Catherine była w noc przed śmiercią, z kim zazwyczaj utrzymywała kontakty, o chłopakach, sympatiach. - Przerwał, żeby złapać oddech.

Nastąpiła krótka chwila ciszy. Patrząc za plecy szefa zespołu, Perez zobaczył, że ciemność powoli już ustępowała. Wkrótce się rozwidni.

- Jest jeden chłopak, którego chciałbym znaleźć - oświadczył Perez. - Odwoził dziewczyny do domu w Nowy Rok. Wiem, gdzie mieszka. Powinniśmy łatwo odszukać go przez szkołę.

- A co z Magnusem Taitem? - Oczywiście Sandy Wilson. Nie potrafił trzymać języka za zębami. A to, że Taylor pochwalił pokój operacyjny, sprawiło, że poczuł się zbyt pewny siebie. - Bo jeśli to on zabił dziewczynę, to czy musimy sobie zawracać tym wszystkim głowę?

Taylor zeskoczył z biurka i gwałtownie odwrócił się w stronę Wilsona. Perez oczekiwał eksplozji. Uznał inspektora za człowieka, który nie ścierpi durniów, a czasami Sandy wydawał się największym durniem w Szkocji. Ale Taylor utrzymał nerwy na wodzy. Perez domyślił się, że to wymagało wysiłku. Starszy oficer dochodzeniowy zdawał sobie jednak sprawę, że jeśli opieprzy jednego z Szetlandczyków w obecności jego kolegów, pogorszy relacje między Inverness a Lerwick.

- Na tym etapie dochodzenia nie możemy wykluczyć żadnej możliwości - oznajmił spokojnie. - Wiesz, co się dzieje, kiedy sprawa trafia do sądu. Zawsze znajdzie się jakiś cwany prawnik, który chce sobie wyrobić nazwisko. „Jakie inne warianty dochodzenia pan uwzględnił, inspektorze Taylor? Jakie działania pan podjął? Czy też był pan do tego stopnia przekonany o winie mojego klienta, że nie próbował pan szukać niczego więcej?” Moim obowiązkiem jest

doprowadzić do skazania, a nie tylko postawić człowieka przed sądem. A wam nie udało się ustalić nawet tego, kiedy zaginęła Catriona Bruce. Z kimś takim jak Magnus Tait trzeba postępować ostrożnie. Rozumiesz, Sandy?

Perez pomyślał, że nadzieja, iż Sandy Wilson zrozumiał, jest równie płonna, jak oczekiwanie, że świnie zaczną fruwać nad Sumburgh Head. Ale Taylora już poniosły dalej własne słowa i wydawało się, że nie zauważył braku reakcji policjanta.

- Nie spuścimy Taita z oczu. Będziemy pracowali na miejscu przestępstwa przez kilka dni, a ponieważ mieszka niedaleko, nie przewiduję trudności. Możemy działać dyskretnie. Jeżeli wyjdzie, pójdziemy za nim. Nie chcę kolejnego morderstwa. Ale dziś w nocy myślałem o tym, co powiedział nasz inspektor. Nie dałeś mi zasnąć, Jimmy, ale miałeś rację. Najpierw zbadamy inne opcje. Zamkniemy starego dopiero wtedy, kiedy zyskamy całkowitą pewność.

Wspaniale, pomyślał Perez. A więc jeżeli coś pójdzie nie tak, to ja będę winien. Doszedł do wniosku, że Taylor jest sprytniejszy i o wiele bardziej przebiegły, niżby się wydawało.

Rozdział 15

SALLY WSIADŁA DO AUTOBUSU DO SZKOŁY JAK ZWYKLE. Kiedy czekała na przystanku, po raz pierwszy z całą siłą uświadomiła sobie konsekwencje śmierci Catherine. Do tej pory wydarzenia poprzedniego dnia były jak film, tak fascynujące i różne od codziennego życia, że traciło się poczucie rzeczywistości. Wkrótce seans się skończy, a ona znowu znajdzie się w prawdziwym świecie. Ale teraz, kiedy stała w ciemności, ze zmarzniętymi stopami, zupełnie sama, w pełni docierał do niej brutalny realizm sytuacji. Nieobecność Catherine była bardziej konkretna niż kiedykolwiek dotąd jej obecność. Nastroje Catherine zmieniały się co minuta. Śmierć była czymś stałym, niezmiennym. Sally odnosiła wrażenie, że gdyby wyciągnęła rękę, dotknęłaby miejsca, w którym stała kiedyś Catherine. Pewnie byłoby twarde w dotyku i lśniące jak lód.

Gdyby poprosiła, mogłaby zostać w domu. Matka nie miałaby nic przeciwko temu; zresztą niemal sama to zaproponowała. Kiedy Sally zeszła na śniadanie, Margaret odwróciła się od kuchenki, przy której mieszła owsiankę.

- Dasz radę iść dzisiaj do szkoły? - zapytała niezwykle współczująco.

Gdyby Sally zawahała się choć przez chwilę, na pewno matka by dodała: „Może zostałabyś w domu? Na pewno to zrozumieją”. Ale Sally natychmiast odparła zdecydowanie:

- Wolę być z innymi, a nie ciągle myśleć o Catherine.

Matka z aprobata skinęła głową, zapewne podziwiając, jak dzielna jest jej córka. Była w tym pewna ironia losu. Sally setki razy pragnęła wymigać się od pójścia do szkoły. Marzyła o jakiejś chorobie, bólu głowy czy żołądka. Matka nie okazywała jej wówczas najmniejszego współczucia. Nie rozumiała, co to znaczy dorastać jako córka nauczycielki. Stosy książek do ćwiczeń na półce w kuchni, kolumny czasowników wypisane na lśniących kartach, wszystko przypominało o szkole. A tam przezywanie, ukradkowe szczygnięcia, niewidzące spojrzenia. I niewiele się zmieniło, kiedy poszła do liceum. Dzieciaki znęcały się bardziej subtelnie, ale nadal to robiły. Nawet Catherine tego nie rozumiała.

Dzisiaj matka zapytała Sally, czy miałyby ochotę na owsiankę na śniadanie. A może wolałyby coś innego? Na przykład jajeczko? Kiedy Sally martwiła się, że tyje, i zaproponowała, żeby przez parę dni w tygodniu były na śniadanie owoce zamiast owsianki, matka tylko parsknęła i powiedziała, że nie prowadzi restauracji. Nie rozumiała cierpień związanych z koniecznością dopasowania się do reszty.

Kiedy Sally wstała, ojciec już poszedł do pracy. Nie wiedziała, co on myśli o zamordowaniu Catherine. Czasami miała wrażenie, że ojciec prowadzi życie, o którym żadna z nich nic nie wie. To była jego metoda na przetrwanie.

Po śniadaniu matka zaczęła wkładać płaszcz.

- Poczekam z tobą do przyjazdu autobusu. Nie chcę, żebyś tam stała zupełnie sama.

- Mamo, policja jest na całym wzgórzu.

Och, tylko nie to - matka, która poświęca jej jeszcze więcej uwagi, wtrąca się i usiłuje wydobyć jakieś informacje. Robert Isbister zajmował tyle miejsca w głowie Sally, że niewiele było trzeba, by coś się jej wymknęło na jego temat. Nie mogłaby znieść myśli, że matka o nim wie. Jeszcze nie. Margaret gadałaby o nim w kółko, jaki z niego gagatek i w niczym nie przypomina swojego ojca. Sally już sobie wyobrażała, jak matka szydzi i kpi. Jeszcze uwierzyłyby w coś, co usłyszy. A tylko marzenia o Robercie jakoś pozwalały jej funkcjonować.

Teraz stała na zakręcie drogi i czekała. W oknie kuchennym co chwila pojawiała się szczupła sylwetka. Matka sprawdzała, czy córka nie została zgwałcona lub zamordowana. Sally próbowała nie zwracać na to uwagi. Ciągle wspominała Catherine. Chociaż starała się myśleć o innych sprawach, snuć

romantyczne fantazje z Robertem w roli głównej, obrazy Catherine nie znikaly. Widziala je obie w sylwestra, najpierw jak bawia sie w Lerwick, a potem niepewnym krokiem wchodza do domu Magnusa Taita. Catherine byla taka wladcza tamtej nocy, twarda, bystra i niezniszczalna.

Dozorca wysypal solą drózki prowadzace do szkoły. Śnieg zmienil się w breję, którą roznosili na butach po korytarzach. W rejonie czwartych klas grupa dzieciaków siedziala na stole bilardowym, popychajac się i chichocząc. Kaloryfery byly odkreczone do konca i po oknach splywala skroplona para. Wysychajace plaszczy i rekawiczki powodowaly, ze w szkole pachnialo jak w pralni.

Sally najpierw spotkala Lise, puszczalska Lisę. Dziewczyna miala tak wielkie cycki, ze az dziw, jak udawalo się jej stac prosto.

- Sal - zawolala. - Tak mi przykro.

W szkole odnosilo się wrazenie, ze wszyscy są wciaz jeszcze na etapie traktowania smierci Catherine jako przedstawienia zorganizowanego dla ich rozrywki. Idac do swietlicy, zeby zostawic tam plaszcz, Sally slyszala, jak szepczą po katach, dzielac się pogloskami i plotkami. Robilo się jej niedobrze.

Kiedy otworzyla drzwi, nagle zapadla króciutka cisza, a potem wszyscy nagle stloczyli się wokół niej i chcieli porozmawiac. Nawet osoby, które okupowaly stol posrodku sali i zazwyczaj nie zadawaly się z nikim spoza swojej paczki. Nigdy nie czula się tak popularna. Nie miala prawdziwej przyjaciółki w szkole. Catherine najbardziej zblizala się do tej kategorii, ale byla zbyt pochlonieta własnymi problemami, zeby kimkolwiek się przejmowac. Teraz Sally znajdowala się w centrum uwagi. Zebrali się wokół niej, mamroczac slowa wspólcucia: „To potworne. Wiemy, jak bylyście ze sobą blisko. Naprawde jest nam strasznie przykro”. A potem zaczely się pytania, najpierw ostrozne, ale po chwili rzucane z coraz większym podnieceniem: „Czy policja rozmawiala z tobą? Wszyscy mówią, ze to Magnus Tait zrobil. Juz go arestowali?”

Przedtem, kręcac się na obrzeżach różnych grup i na dobra sprawe nieakceptowana przez zadna z nich, mówila za duzo, śmiala się za głośno, czula się wielka, niezgrabna i głupia. Teraz, kiedy wszyscy chcieli uslyszec, co ma do powiedzenia, nie mogla znalezc słów. Z trudem wykrztusila kilka odpowiedzi. A oni ją kochali.

Lisa objęła Sally.

- Nie martw się - powiedziała. - Wszyscy jesteście z tobą.

Sally czuła pokusę, żeby wykrzyczeć im prawdę prosto w oczy. Wcale nie było im żal, że Catherine nie żyje. Przecież niezbyt ją lubili, kiedy żyła. Zaledwie w ubiegłym tygodniu Lisa nazwała ją zarozumiałą krową z południa, kiedy pan Scott przeczytał fragment eseju Catherine o Steinbecku. Cieszyli się każdą dzisiejszą chwilą. I nie żalowali, że Catherine nigdy już nie zajmie swojego miejsca w pierwszym rzędzie w pracowni angielskiego.

Ale nie powiedziała tego. Musiała przetrwać w szkole bez Catherine. To było fajne, że okazywali jej współczucie, obejmowali ją i szeptali z sympatią. Nie miało już żadnego znaczenia, co Catherine o nich myślała. Catherine nie żyła.

Zadzwoił dzwonek i rozeszli się na pierwszą lekcję. Sally i Lisa miały angielski i poszły razem. Sally nie cierpiała klasy, gdzie odbywały się zajęcia z języka angielskiego. Wysoka sala mieściła się w najstarszej części szkoły i zawsze było tam lodowato. Po drodze musiały minąć szklaną gablotę z mnóstwem wypchanych ptaków. Catherine je uwielbiała. Zawsze śmiała się na ich widok. Nawet specjalnie przyniosła aparat fotograficzny, żeby zrobić im zdjęcia, chociaż Sally nie mogła się dopatrzeć w tych okazach niczego zabawnego. Catherine stwierdziła, że cały korytarz byłby wspaniałym miejscem do nakręcenia filmu gotyckiego.

W klasie też znajdowali się chętni słuchacze. Lisa występowała w roli medzjerki - była opiekuńcza, podnosiła Sally na duchu, podpowiadała, jak uatrakcyjnić całą opowieść. Sally była w połowie relacjonowania rozmowy z detektywem z Fair Isle, kiedy przyszedł pan Scott. Słuchające jej dziewczyny niechętnie zeskoczyły z parapetu okiennego, gdzie grzały nogi o kaloryfer, i wróciły na miejsca. Zrobiły to bez pośpiechu. Nawet w zwykłych okolicznościach jako nauczyciel nie budził strachu ani szacunku. A dzisiaj i tak każdy mógł sobie na więcej pozwolić.

Pan Scott był młodym, nieżonatym mężczyzną prosto po college'u. Plotkowano, że Catherine przypadła mu do gustu. Dlatego właśnie dostawała dobre stopnie, dlatego zachwycał się jej pracami. A wszystko po to, żeby dobrać się do jej majątek. I być może w plotkach było trochę prawdy. Sally widziała, jak

ukradkiem gapił się na Catherine. Rozpoznawała niespełnione pożądanie. Marzyła o Robercie Isbisterze przez wiele miesięcy, od momentu kiedy pierwszy raz się spotkali i zatańczyli razem. Wystarczyło, żeby zobaczyła go w mieście, i zaczynała się czerwienić.

Pan Scott był blady i szczupły. Kawalek „sztucznie pędzonego rabarbaru”, powiedziała o nim matka Sally, która widziała go na wywiadówce. Dzisiaj w poszarzałym od śniegu świetle wydawał się bledszy niż zazwyczaj. Raz za razem wycierał nos. Zastanawiała się, czy płakał. Catherine zawsze wyrażała się o nim pogardliwie, że to gówniany nauczyciel i żaloszny człowieczek. Ale ona o każdym mówiła tak zimno i brutalnie, choć nie zawsze naprawdę tak myślała. Teraz, kiedy Sally na niego patrzyła, jak próbuje się nie załamać, jak ścisła wielką białą chustkę do nosa, pomyślała, że jest w nim coś miłego. Dzięki uzyskanej właśnie popularności stacją było na wielkoduszność.

Pan Scott wziął dziennik i przez chwilę stał w milczeniu. Wyglądał bardzo poważnie i przez to trochę zabawnie. Sally zastanawiała się, czy Catherine zaczęłaby go podpuszczać, po prostu dla draki. Najwyraźniej miał kłopoty z mówieniem.

- Dzisiaj będzie inny rozkład zajęć. Normalne lekcje są do dużej przerwy, potem nastąpi specjalne zebranie tylko dla klas szóstych. Spotkamy się w sprawie Catherine. Zwróci się do was jeden z detektywów prowadzących śledztwo. - Przerwał i popatrzył posepnie na klasę. - Wiem, że każdy jest głęboko wstrząśnięty tą tragedią. Jeżeli będziecie czuli potrzebę porozmawiania z kimś czy to dzisiaj, czy w przyszłości, personel pedagogiczny jest do waszej dyspozycji. W razie potrzeby zapewnimy wam pomoc psychologiczną. Nie musicie być samotni w smutku. Pragniemy was wspierać.

Sally wyobraziła sobie, jak Catherine robi miny i wywraca oczami na te słowa. Z zaskoczeniem zorientowała się, że siedząca obok Lisa płacze jak bóbr.

Na specjalnym zebraniu też wylano wiele łez. Nawet chłopcy ulegli emocjom chwili. Niektórzy wydawali się autentycznie wstrząśnięci. Nawet tępaki i wyrzutki - oprychy, futboliści i łobuzy. W przeciwieństwie do Sally Catherine łatwiej nawiązywała kontakty z chłopakami niż z dziewczynami. W pewnym momencie Sally uświadomiła sobie, że jest jedyną osobą w auli, która ma

suche oczy. Ostatecznie otarła policzki chusteczką higieniczną, po prostu dlatego, żeby nie wyjść na nieczułą. Zastanawiała się, czy coś z nią jest nie tak. Dlaczego nie może płakać? Ale wiedziała, że Catherine też by nie płakała. Szydziłyby z hipokryzji i taniego sentymentalizmu.

- Ckliwe bzdury! - powiedziała pewnego wieczoru, kiedy oglądały w telewizji dramatyczny program o gwiazdzie rocka, która zginęła w wypadku samochodowym.

Sally nie wiedziała, co znaczy „ckliwe”, i zajrzała do słownika. A teraz, żeby nie dać się ponieść fałszywemu smutkowi, mruczała pod nosem te same słowa jak mantrę.

Policjant, który z nią rozmawiał w domu, siedział na scenie obok dyrektora szkoły. Sally z niepokojem zerkała w jego stronę. Trochę się postarał i lepiej ubrał na tę okazję. Miał na sobie szarą koszulę, stonowany krawat i marynarkę, ale i tak nadal wyglądał trochę niedbale. Zupełnie jakby od kogoś pożyczył ciuchy i włożył je w ostatniej chwili. Nie mogła się zorientować, czyją poznał w tłumie.

Nie słyszała wstępu dyrektora, bo obserwowała, jak policjant przygotowuje się do zabrania głosu. Wyprostował krawat i wziął papiery z podłogi obok krzesła. Wyczuwała jego zdenerwowanie, sama też miała lekkie skurcze żołądka. Detektyw wstał, popatrzył na zgromadzonych i powiedział, jak bardzo mu przykro, że Catherine umarła. Dla nich to podwójna tragedia, bo wszyscy znali Catherine i jej ojca. Sally pomyślała, że policjant należy do tej nielicznej grupy osób zebranych w auli, którym jest autentycznie przykro. Dziwne, przecież nigdy nie poznał Catherine. A potem uznała, że właśnie dlatego łatwiej mu być smutnym. W jego wyobraźni Catherine mogła być kimkolwiek zechciał.

Mówił, jak policji zależy na tym, by poznać prawdziwą Catherine.

- Teraz, kiedy przeżywamy szok, trudno nam sobie wyobrazić, dlaczego ktoś ją zabił. Chcemy tylko życzliwie ją wspominać. Ale to nie pora na życzliwość. Pora na uczciwość. Jest dla mnie ważne, żeby zrozumieć wszystko, co się z nią wiąże. Może miała swoje tajemnice. Ale teraz trzeba je ujawnić. Jeżeli wiecie lub podejrzewacie, że robiła coś, co choćby pośrednio mogło doprowadzić do jej śmierci, powinniście mi o tym powiedzieć. Będę w szkole przez cały

dzień. Pan Shearer pozwolił mi skorzystać ze swojego gabinetu. A jeżeli wolicie kontaktować się anonimowo z funkcjonariuszem spoza Szetlandów, również i to można zorganizować. - Już miał zejść ze sceny, kiedy znowu się do nich odwrócił. - Przyjdźcie i porozmawiajcie ze mną. Wiecie więcej o Catherine niż ja. Wszyscy macie coś ważnego do przekazania.

Potem odszedł i w auli rozległ się szmer stłumionych szeptów. Nie było cynicznych komentarzy, stanowiących najczęstszą reakcję na kazanie kogoś dorosłego. Sally nie miała wątpliwości, że uczniowie ustawią się w kolejce przed gabinetem dyrektora. Będą chcieli odegrać swoją rolę w tym teatrze. Zastanawiała się, czego policjant się dowie z ich opowieści.

Rozdział 16

STOJĄC NA SCENIE W PRZEGRZANEJ AULI i patrząc na zebraną młodzież, Perez uznał, że to strata czasu i energii. Sandy Wilson pewnie ma rację. Ostatecznie zamkną za to zabójstwo Magnusa Taita, więc niepotrzebnie wciągają w śledztwo te dzieciaki. Po co je namawiać, żeby opowiadały swoje paskudne, małe tajemnice o Catherine? Czemu nie zostawić jej w spokoju?

Był uczniem tej szkoły, może dlatego czuł się szczególnie niekomfortowo. Wolalby raczej znaleźć się z powrotem w Ravenswick i nadzorować przeszukiwanie wzgórze. Praca na świeżym powietrzu lepiej by mu zrobiła. Nie oznaczało to wcale, że nie lubił szkoły. Nie był typem naukowca, ale nie męczył się jak inni. Straszliwie tęsknił za domem. Brakowało mu rodziców i rodzinnych stron. Czuł się szczęśliwy w tamtejszej małej szkółce. Był w niej tylko jeden nauczyciel spokrewniony z większością dzieci. Kiedy przybył tutaj w wieku dwunastu lat i zamieszkał w internacie, cierpiał. Może nie byłoby tak źle, gdyby mógł jeździć do domu w weekendy. Ale statek nie zawsze dopływał do Fair Isle, a w czasie sztormu albo mgły samolot nie wylądowałby na pasie u stóp Ward Hill. Po raz pierwszy spędził tu sześć tygodni. Czuł się porzucony, chociaż matka telefonowała regularnie i dobrze wiedział, że tak musiało się wszystko odbywać. Czy chciałby tego samego dla własnych dzieci?

Siedząc za biurkiem dyrektora szkoły, wspomniał pierwszą wizytę w domu. Październikowa przerwa semestralna. Martwił się przez cały tydzień, że zerwie się sztorm, ale na szczęście nastał spokojny, suchy, jesienny dzień z

posmakiem lodu w powietrzu. Pozwolono im wyjechać w piątek rano, bo właśnie wtedy odpływał kuter. Autobus zawiózł ich do Grutness. „Good Shepherd” akurat zbliżał się od południa. Dziadek był wówczas szyprem, a ojciec jednym z członków załogi. Ściśnięty obok ojca w sterówce, Jimmy postanowił, że nie wróci do Lerwick. Nikt go do tego nie zmusi. Siedział, jedząc pokrojone przez babkę daktyle, które zawsze smakowały trochę solą i paliwem do diesla. Był całkowicie zdeterminowany. Ale oczywiście kiedy nadeszła pora i ciemnym wczesnym porankiem znalazł się razem z innymi dziećmi w North Haven, wsiadł na kuter bez protestów. Nie mógł przynieść wstydu rodzicom.

Wiedział, że te wspomnienia zostały wywołane nie tylko przez hałas i zapach liceum Andersona, ale także przez świadomość, że wkrótce zwolni się gospodarstwo w Skerry. Będzie musiał wieczorem porozmawiać z matką. Pewnie nie oczekuje od niego, że natychmiast podejmie decyzję, ale musiał przemyśleć, jaki ton nadać rozmowie. Nie chciałby budzić w matce nadziei, jeżeli zamierzałby zrezygnować z wystąpienia o przydział gospodarstwa.

Wciąż się nad tym zastanawiał, kiedy rozległo się stukanie do drzwi. Czuł się niezręcznie, siedząc za biurkiem dyrektora, jakby bezczelnie uzurpował sobie prawo do tego miejsca. Chwila przerwy. Uświadomił sobie, że ktoś czeka na odpowiedź.

- Proszę wejść - zawołał.

Przygotował się na bezpośrednie i przyjazne powitanie ucznia, ale to dorośli otworzyli z wahaniem drzwi. Dopiero co dorosły, uznał. W mężczyźnie było coś chłopięcego, jakby jeszcze mógł urosnąć i nabrać ciała. Ubranie na nim wisiało. Ale jednocześnie przypominał kogoś, kto przedwcześnie osiągnął wiek średni. Przygarbione plecy i strój: koszula, półgolf i sztruksowa marynarka nieodparcie kojarzyły się z nauczycielem tuż przed emeryturą. Perez wstał z krzesła i wyciągnął rękę. Mężczyzna podszedł bliżej.

- Nazywam się David Scott. Chodzi mi o Catherine. - Miał angielską wymowę i akcent, który Perezowi skojarzył się ze szkołą publiczną. Scott rozejrzał się, jakby szukał miejsca, żeby usiąść, chociaż krzesło stało tuż przed nim. - Uczyłem Catherine angielskiego. Byłem też jej wychowawcą.

Perez skinął głową. Scott usiadł na krześle.

- Chciałem z panem porozmawiać, zanim przyjdą tu uczniowie... Wiem, że krążyły pewne plotki...

Perez czekał.

- Podziwiałem Catherine. Miała cudowne wycucie języka, otwarty umysł.
- Zamilkł i wyciągnął z kieszeni marynarki wielką chustkę.

Perez w końcu przerwał ciszę:

- Czy kiedykolwiek spotkał się pan z nią poza szkołą? - Podejrzewał, że nie tylko otwarty umysł pociągał nauczyciela.

- Tylko raz. - Scott robił żalosne wrażenie. - Popęliłem błąd.

- Co się stało?

- Czytała bardzo dużo poza lekturami szkolnymi. Współczesną beletrystykę. To było bardzo krzepiące. Większości zależy wyłącznie na zdaniu egzaminu. Uczniowie nie są zainteresowani książkami, poszerzaniem horyzontów. - Przerwał, uświadamiając sobie, że nie odpowiedział na pytanie. - Chciałem ją zachęcić, podtrzymać entuzjazm. Euan chyba niewiele robił w tym kierunku, chociaż oczywiście też uczy angielskiego. Zaproponowałem, żebyśmy pewnego wieczoru po szkole poszli na kawę, a ja przygotuję dla niej listę zalecanych lektur.

- Jak zareagowała?

- Powiedziała, że kawa nie inspiruje do dyskusji literackich. Może kupilibyśmy butelkę wina i poszli do mojego mieszkania? Odparłem, że to nie jest dobry pomysł. Nie zdąży na autobus i będzie musiała dzwonić po ojca. Zazwyczaj sama wszędzie jeździła. Euan jest pracoholikiem. Przychodzi do szkoły wcześniej i zostaje do późna.

Perez pomyślał, że Scott dużo wie o rozkładzie dnia Catherine.

- Powiedziała, że przecież ja będę mógł ją odwiedzić do domu. A to nieważne, jak późno wróci. Ojciec jest do tego przyzwyczajony. Albo ostatecznie za-trzyma się u przyjaciół.

- I zgodził się pan? Na wino i intelektualną rozmowę?

- Nie sądziłem, że może być z tego jakiś problem.

Oczywiście, to nonsens. Dał się skusić, bo była ładna i inteligentna, a on nie chciał uchodzić za sztywniaka jak inni nauczyciele. Widział, że igrza z ogniem. Dreszczyk emocji jednak dodatkowo go fascynował. Ale co w tej sytuacji pociągało Catherine? Z całą pewnością nie mogła się zakochać w tym oschłym,

pretensjonalnym młodym ramolu. A Perez miał wrażenie, że w sercu dziewczyny nie było miejsca na życzliwość dla naiwnych nauczycieli.

- Czy powiedziała o swoich planach ojcu?
- Oczywiście. Wysłała mu SMS-a, że wróci później.
- Napisała, że będzie u pana?

Zaczerwienił się.

- Nie wiem. Nie czytałem.
- I udał się wieczór?
- Nie. Już panu mówiłem. - W jego głosie zaczęła pobrzmiwać irytacja.

Może żałował, że jakiś głupi odruch skłonił go do rozmowy z Perezem. - Totalna pomyłka. Nigdy nie powinienem się na to zgodzić.

- Dlaczego? Chyba nie ma nic bardziej satysfakcjonującego niż pomaganie wrażliwemu uczniowi.

- Dlatego właśnie zostałem nauczycielem. - Scott przerwał i spojrzał ostro, podejrzewając, że policjant z niego kpi. - Ale tak niewielu uczniom zależy na własnym rozwoju, na nauce.

- Proszę opowiedzieć o tym wieczorze.

- Był ostatni tydzień semestru. Panował świąteczny nastrój. Nie sądzę, żebym w jakimś innym okresie wziął jej sugestię pod uwagę, ale tuż przed Bożym Narodzeniem atmosfera jest zawsze luźniejsza. Było już ciemno i bardzo mgliście, kiedy wyszliśmy z budynku. Może przypomina pan sobie tych kilka dni w połowie grudnia, kiedy mgła w ogóle nie zniknęła. Catherine czekała na mnie przed pokojem nauczycielskim. Chcę powiedzieć, że nie robiliśmy niczego ukradkiem. Każdy mógł nas widzieć.

Teraz, kiedy Scott zaczął mówić swobodniej, odnosiło się wrażenie, że czuje ulgę, dzieląc się swoimi przeżyciami. Zupełnie jakby zapomniał, że Perez jest policjantem.

- Wydawało mi się, że ma świetny nastrój. Jest wręcz uszczęśliwiona. Przypisywałem to końcowi semestru. To był szalony okres: przygotowania do zabawy szkolnej, imprez bożonarodzeniowych, ale wszyscy się nim cieszyli. Kiedy szliśmy, śpiewała coś po cichu. Nie znałem tej melodii, ale bardzo utkwiła mi w głowie, wręcz mnie prześladowała. Catherine zaproponowała, że kupi wino. Odpowiedziałem, że nie trzeba, mam u siebie. Oczywiście, nie chciałem, żeby piła alkohol, ale liczyłem na to, że kiedy dotrzemy do mnie do domu,

zapomni o tym pomysle i zadowoli się kawą. Mieszkam w mieście, niedaleko muzeum. Mgła stawała się coraz gęstsza. Nawet przy palących się lampach ulicznych łatwo było zgubić drogę.

Kiedy weszliśmy do mieszkania, Catherine wydawała się całkiem odprężona. Obejrzała książki w regale, potem wybrała płytę. Była jedynaczką. Może bardziej przywykła do towarzystwa dorosłych niż rówieśników. Nie skończyła jeszcze siedemnastu lat, ale w czasie rozmowy nie czułem, że mam do czynienia z kimś młodszym od siebie. A przecież między nami jest osiem lat różnicy. Właściwie to ja byłem podenerwowany. Catherine mówiła bardzo dużo o filmie. Zachwycała się reżyserem, o którym w ogóle nie słyszałem. Poczulem się niedokształconym ignorantem. Zaproponowałem jej lampkę wina. Wydawała się o wiele bardziej dojrzała ode mnie. - Umilkł.

- Czy rozmawialiście o książkach? - spytał łagodnie Perez. Nie chciał zmienić nastroju. Pragnął, żeby Scott nadal wyobrażał sobie, że jest w tamtym pokoju, z zaciągniętymi zasłonami, odgradzającymi ich od mgły na zewnątrz, z piękną dziewczyną, przy winie.

- O tak. Właśnie skończyła *Niebanalną więź* Sarah Waters. Była pod ogromnym wrażeniem jej pisarstwa, znajomości wiktoriańskiej prozy. Cieszyłem się, bo sam poleciłem jej tę powieść. To wspaniale, kiedy ktoś zaczyna pasjonować się książką, którą samemu się kocha. Powstaje wtedy więź... taka intymna.

- Czy tak pan jej powiedział?

Scott się zaczerwienił.

- Nie pamiętam dokładnie. Może użyłem innych słów.

- Cóż, bo takie sformułowanie łatwo źle zinterpretować. Dlatego pytam. Może Catherine wyciągnęła niewłaściwe wnioski...

- Tak - oznajmił z wdzięcznością Scott. - Obawiam się, że mogło tak być.

- To znaczy?

- Rozmawialiśmy o powieści kryminalnej. Odkryliśmy, że oboje uwielbiamy dawniejsze angielskie pisarki, chociaż ja wołałem Dorothy Sayers, a ona Allingham. Przyszedł do niej SMS. Powiedziała, że musi iść. Pomyślałem, że dostała wiadomość od ojca, i natychmiast zaproponowałem, że odwiozę ją do domu. Bardzo uważałem, ile piję, więc bez problemu mogłem prowadzić samochód. Jak pan widzi, inspektorze, starałem się zachować odpowiedzialnie.

Ale stwierdziła, że nie jedzie do domu. SMS był od przyjaciółki. Miały się spotkać w Lerwick. Przyznam, że właściwie poczułem ulgę. Pogoda była koszmar na i wcale nie uśmiechała mi się podróż do Ravenswick.

Catherine stała już przy drzwiach. Pomogłem jej włożyć płaszcz. Potem ją pocałowałem. Wydawało mi się, że postępuję właściwie. Żegnałem się z przyjaciółką. Nie było w tym seksualnych podtekstów. Naprawdę. Zareagowała przesadnie. Jak pan zasugerował, może źle zrozumiała moje intencje. Odepchnęła mnie i trzymała na odległość ramion, patrząc jakby z obrzydzeniem. Wreszcie odwróciła się i wyszła. Nie zdążyłem jej przeprosić. Nie wydawała się zdenerwowana. Nie popłakała się, nie krzyczała, nic z tych rzeczy. Po prostu odeszła. Chciałem za nią pobiec, a potem pomyślałem, że lepiej zostawić to tak, jak jest, nie robić afery. Mogłem porozmawiać z nią następnego dnia w szkole. Ale przez ostatnie dwa dni przed zakończeniem semestru unikała mnie. Nie przychodziła na lekcje. Ulżyło mi, kiedy zaczęły się ferie. Doszedłem do wniosku, że w nowym semestrze wszystko się ułoży. Ale oczywiście teraz już niczego nie naprawię.

- Dlaczego przyjechał pan uczyć na Szetlandy?

Nagła zmiana tonu wyraźnie sprowadziła Scotta z powrotem do teraźniejszości. Uśmiechnął się słabo.

- Przypuszczam, że chciałem przeżyć przygodę. Miałem nadzieję, że tu będą o wiele większe perspektywy... taka praca od podstaw.

Aha, uważałeś, że będziesz niósł kaganek oświaty; wyedukujesz nas, ciemnych tubylców.

- Trochę się bałem, że nie dam sobie rady w miejskiej szkole.

- Gdyby Catherine nie była pańską uczennicą, jak mogłyby się ułożyć sprawy między wami? - zapytał Perez, gdy Scott szykował się już do wyjścia.

Nauczyciel stał przez chwilę, zastanawiając się.

- Postąpiłbym wobec niej uczciwie i powiedziałbym, co naprawdę czuję. Że ją uwielbiam i jestem gotów poczekać. - Wziął torbę i opuścił gabinet.

Perez wiedział, że odpowiedź była udramatyzowaną bzdurą, ale mimo wszystko trochę się wzruszył. Scott chciał się zachować z godnością, ale do prawdy nie było powodu, żeby mu współczuć.

Kolejne pukanie przerwało jego rozmyślenia. Drzwi otworzyły się i wszedł szczupły chłopak z anorakiem wciśniętym pod pachę. Znowu angielska wymowa:

- Proszę wybaczyć, ale podobno chciał pan się ze mną widzieć. To ja podwoziłem Catherine do Ravenswick w sylwestra. Nazywam się Jonathan Gale.

Chłopak wyglądał na bardzo zmartwionego. Oczy miał zaczerwienione. Kolejny, który zakochał się w Catherine, pomyślał Perez. Chyba robiła durniów z nich wszystkich.

Rozdział 17

FRAN CZEKAŁA DO PÓŹNEGO POPOŁUDNIA, zanim pojechała odebrać Cassie z domu Duncana. Kiedy się obudziła, policja wciąż kręciła się po polu, na którym znaleziono zwłoki. Mężczyźni w nieprzemakalnych płaszczach posuwali się nierówną linią po wrzosowisku za jej domem. Nie chciała, żeby córka pytała, co tam robią. Nie była jeszcze gotowa na wyjaśnienia. Zadzwoiła do Margaret Henry i poinformowała, że Cassie nie przyjdzie dziś do szkoły.

- Została u ojca na noc. Uznałam, że będzie lepiej, jeśli...

- Oczywiście - odparła Margaret. - Mieszka pani tak blisko Hillhead...

Wszyscy odetchniemy, kiedy ten człowiek znajdzie się już za kratkami. - Zupełnie jakby nie miała wątpliwości, kto zabił.

Duncan jest na Szetlandach niemal jak następca tronu, pomyślała Fran. Nie zdawała sobie z tego sprawy, wychodząc za niego za mąż. A było tak, jakby plebejuszka wżeniła się w królewską dynastię. Jego rodzina żyła na wyspach od pokoleń. Posiadali ziemię, statki i farmy. Duncan mieszkał w wielkim, kamiennym domu, który przypominał niemal zamek. Zrujnowany zamek, dopóki nie pojawiła się ropa. Wtedy rodzina zaczęła dzierżawić kompaniom naftowym ziemię pod rurociągi za duże pieniądze. Duncan mógł już do końca życia nie pracować. Ale pracował, chociaż Fran nigdy dokładnie nie wiedziała, czym właściwie się zajmuje. Sam nazywał się konsultantem.

Mniejsza o ropę, powiedział wkrótce po tym, jak się poznali. Przyszłość wesp będzie zależeć od turystyki, ekoturystyki. Zajął się reprezentowaniem

Szetlandów wobec całego świata, doradzając miejscowym biznesmenom, popierając rodzimą sztukę i rzemiosło. Miał biuro w Lerwick i wyjeżdżał na konferencje z ważnymi ludźmi do Glasgow, Londynu i Aberdeen. Rozsadzała go energia i to stanowiło element jego uroku osobistego. Jeździł jak rajdowiec i prowadził międzynarodowe rozmowy przez telefon komórkowy - było w tym coś podniecającego. I ona dała się temu uwieść.

Poznała go, kiedy wysłano ją na Szetlandy, żeby zrobiła zdjęcia do artykułu o młodym projektancie z Yell, który sprzedawał swoje fascynujące stroje w ekskluzywnych sklepach w Nowym Jorku i Tokio. Ale nie w Londynie. Tam nie byli nimi zainteresowani, ale wkrótce po pojawieniu się artykułu projektant zaczął dostawać propozycje również od wielu brytyjskich domów mody.

Właśnie Duncan wystąpił z pomysłem opublikowania artykułu - działając w roli konsultanta, jak przypuszczała Fran - i wyjechał po gościa na lotnisko. Od razu ją oczarował. Zaprosił ją na obiad w mieście, potem zawiózł na zachodnie wybrzeże. Spacerowali wzdłuż klifów; w oddali widziała latarnię morską Foula. Kochali się w łóżku na antresoli łodzi mieszkalnej w Scalloway, gdzie przez otwarte okno dobiegał plusk wody i wpadało niegasnące światło. Sądziła, że Duncan tam mieszka, nie zdając sobie sprawy, że to tylko jedno z miejsc, które on posiada i wynajmuje turystom. Zaledwie część jego imperium.

Pomyślała, że na tym koniec, nie przypuszczała, że spotka się z nim znowu. Następnego ranka poleciała do domu zmęczona i lekko zawstydzona. To był jej pierwszy romans na jedną noc. A potem zjawił się w jej londyńskim biurze z szampanem i jednym z cudownych swetrów młodego projektanta, o których wiedziała, że kosztują niemal jej miesięczną pensję. „Musisz mieć coś ciepłego do noszenia, kiedy przyjedziesz, aby ze mną zamieszkać”, powiedział.

W końcu przyjechała, żeby z nim mieszkać, ponieważ jak każda inna kobieta dawała się nabrać na wspaniałe gesty. Poza tym od pierwszej wizyty pokochoła wyspy. Czy zakochała się w Duncanie, czy w tych miejscach? Czy szampan i sweter przekonałyby ją, żeby przeprowadziła się do Birmingham?

Pobrali się dopiero, kiedy Cassie była już w drodze. Właściwie nie planowali dziecka, ale Fran zaskoczyła niejednoznaczna postawa Duncana. Oczekiwała,

że będzie równie rozemocjonowany jak ona. Cięża jest dramatycznym przeżyciem, prawda, a on tak kochał dramaty. „Chyba powinniśmy się pobrać”, powiedział ostrożnie, niemal jakby liczył, że ona zaproponuje inne rozwiązanie. „Po co?” - zawołała. Była przecież niezależną kobietą. „Nie musimy brać ślubu. Możemy żyć tak jak dotąd. Z tą tylko różnicą, że będzie jeszcze dziecko”. „Nie”, odparł. „Powinniśmy się pobrać”. Uznała to za oświadczyzny. Marzyła, żeby się jej oświadczył, ale wyobrażała sobie cudowne okoliczności. Przynajmniej w Paryżu.

A potem, kiedy Cassie miała sześć miesięcy, Fran przyłapała Duncana w łóżku z inną, zamężną starszą kobietą, też szetlandzką arystokratką - korzenie jej rodu sięgały czasów norweskiego panowania. Wydawało się, że ich romans trwa od lat i z całą pewnością byli już ze sobą, gdy Fran przyjechała robić zdjęcia. Większość ich przyjaciół wiedziała o tym związku i traktowała go jako coś oczywistego. Fran знаła tę kobietę. Cóż, nawet uważała Celię za przyjaciółkę. Wyobrażała ją sobie jako idealną matkę. Celia była silna, niezależna, niekonwencjonalna. Miała niezwykły styl, nietypowy dla mieszkanki wyspy - nosiła mnóstwo czarnych rzeczy, długie kolczyki ze srebra, muszli lub bursztynu, używała jaskrawoczerwonej szminki. Wyszła za mąż wbrew woli swojej rodziny.

Fran zebrała rzeczy córeczki i pierwszym samolotem odleciały do Londynu. Nie chciała słuchać wyjaśnień Duncana. Uznała, że jest żaloszny. Czyżby miał kompleks Edypa? Zorientowała się, że on nigdy nie zrezygnuje z Celi. Fran postanowiła urządzić sobie życie na nowo. Przekonała siebie, że bardziej zraniła ją zdrada podziwianej kobiety niż męża.

Ale kiedy Cassie zbliżała się do wieku szkolnego, Fran przeżyła kryzys i boleśnie rozstała się z kolejnym partnerem. Czuliła potrzebę, żeby uciec i ukryć się gdzieś. Znowu ta jej duma. Nienawidziła myśli, że będzie musiała odbywać upokarzające rozmowy z przyjaciółmi. Szetlandy leżały najdalej, gdzie mogłaby pojechać. Poza tym nie chciała pozbawiać Cassie kontaktu z rodzonym ojcem. Mógł być porąbanym dupkiem, ale kochał córkę. Ona sama nigdy nie poznała swojego ojca. Rozstał się z jej matką tuż po narodzinach Fran. Zaczął nowe życie, założył nową rodzinę i całkowicie odciął się od poprzedniej. Niech Cassie przynajmniej ma lepiej.

Fran przypominała to sobie w kółko, bardzo wolno jadąc oblodzonymi drogami na północ przez ogromne pustkowia torfiastych wrzosowisk. Jak zawsze wracało to samo pytanie - właściwie co takiego Duncan widział w Celi? Owszem, bił od niej ekscentryczny powab, ale miała przecież już dorosłego syna. Wkrótce będzie siwa, jeżeli nie zacznie farbować sobie włosów. Przecież Fran z całą pewnością prezentowała się bardziej atrakcyjnie. Te rozmyślenia wciąż wywoływały w niej złość. Poczucie niepewności odciągnęło jej myśli od śmierci Catherine Ross i starego szalonego człowieka na Hillhead.

Zazwyczaj po odebraniu Cassie nie spędzała ani chwili z byłym mężem. Mówiła tylko tyle, żeby okazać uprzejmość i pokazać córeczce, że rodzice żyją w zgodzie. Dzisiaj była skłonna zatrzymać się dłużej. Nie miała ochoty natychmiast wracać do Ravenswick. Nawet policja i straż przybrzeżna nie dawały jej poczucia bezpieczeństwa. W Londynie, w dzielnicy, gdzie mieszkała, zdarzały się napady i gwałty, a raz na ulicy tuż pod domem doszło do strzelaniny. Ale nigdy nie czuła się tak zagrożona.

Dom Duncana znajdował się w małej dolinie niedaleko rozległej, piaszczystej zatoki. Wielka, trzypiętrowa gotycka budowla z granitu i łupka, z wieżą w jednym rogu, została wkomponowana w zbocze tak, że wzgórze osłaniało ją przed wiatrami. Z jednej strony, w zaciszu doliny znajdował się ogrodzony murkiem gaj karłowatych jaworów. Były to jedyne drzewa w promieniu pięćdziesięciu kilometrów. Przypomniała sobie, kiedy po raz pierwszy zobaczyła ten dom. Duncan prosił, żeby przez jakiś czas miała zamknięte oczy, a kiedy je otworzyła, ujrzała bajkowy widok. Wyobrażała sobie, jak mieszka tu jako stara kobieta otoczona wnuczętami.

W tym osłoniętym przez wzgórze miejscu droga nie była oblodzona. Słońce zachodziło. Jadąc w stronę zamczyska, Fran zobaczyła Duncana na plaży razem z Cassie. Zbierali wyrzucone przez morze drewno i układali je poza zasięgiem przypływu. Duncan zawsze rozpałał wielkie ognisko w czasie Up Helly Aa. Uświadomiła sobie, że festiwal już wkrótce. Co roku odbywał się w Lerwick w ostatni wtorek stycznia. Niektórym ludziom na południu tylko to kojarzyło się z Szetlandami - procesja mężczyzn przebranych za wikingów niosąca ulicami długą łódź, którą później palono. Pocztówkowe obrazki promowane

przez wydział turystyki, aby zwiększyć liczbę zimowych gości. Główne imprezy odbywały się w mieście, ale wiejskie społeczności też urządzały swoje zimowe imprezy. Kiedy przejeżdżała między wielkimi, kamiennymi słupami bramy, straciła z pola widzenia plażę i męża z córką. Zaparkowała przed frontowymi drzwiami.

Celia spędzała równie dużo czasu w Haa, jak w domu na skraju Lerwick, gdzie mieszkała razem z mężem. Wydawało się, że nie ma nic przeciwko licznym romansom Duncana. Pobłażała mu jak własnemu dorosłemu dziecku. Fran wciąż nie potrafiła odnosić się do niej uprzejmie. Aby nie natknąć się na Celię, obeszła budynek i ruszyła na plażę. Pobielony kamienny mur chronił ogród przed piaskiem. Za nim ktoś ułożył stertę wodorostów, aby przemacerowały się na kompost.

Ojciec z córką już przestali zbierać drewno. Duncan puszczał kaczki na płytkiej wodzie. Cassie, ze zmarszczonym w skupieniu czołem rysowała coś patykami na piasku. Usłyszała chrzęszczące na kamykach kroki i odwróciła się z radosnym piskiem. Fran spojrzała w dół - krawędzie rysunku już się rozmywały, podmywane przez wodę.

- Kto to? - Wskazała na patykowatą postać o starannie policzonych palcach i nastroszonych włosach. Miała nadzieję, że Cassie powie, że to mama. Wiedziała, że nie powinna rywalizować o uczucia córki, ale to zawsze okazywało się silniejsze od niej. Dawny brak pewności siebie. Nie zniosłaby, gdyby Cassie rysowała Celię.

- To Catherine - odparła dziewczynka. - Jest nieżywa. Nie widzisz?

Fran z wściekłością spojrzała na Duncana. Sprawiał wrażenie zmęczonego. Oczy miał zaczerwienione i ściągniętą twarz. Zaczyna być za stary na hulaszczy tryb życia, pomyślała. Wzruszył ramionami.

- Nic jej nie powiedziałem. Dziś rano byliśmy w sklepie w Brae i ludzie gadali. Wiesz, jak to jest.

Cassie z rozłożonymi na boki rękami biegła zygzakiem w stronę domu. Rodzice szli wolnym krokiem.

- Co mówili?

Znów wzruszył ramionami. Fran bardzo to denerwowało.

- Wszyscy są wstrząśnięci. Zupełnie jak wtedy, kiedy zniknęła Catriona. Każdy wstrzymuje oddech i czeka na rozwiązanie sprawy, żeby mógł wrócić do normalnego życia.

- Catriony nie znaleziono - zauważyła.
- Ludzie zapominają. Życie toczy się dalej.
- O dwóch dziewczynach już nie zapomną.
- Może byś przyjechała i pobyła tu trochę? - zaproponował nagle. - Byłbym szczęśliwszy. Rano odwozilibyśmy Cassie do szkoły, potem ją odbierali. To niedaleko. Dopóki wszystko się nie skończy.

- A co powie na to Celia?
- Wróciła do siebie - odparł i milczał przez chwilę. - Ma jakiś problem z synem.

- Czujesz się samotny, co? - zapytała złośliwie. - Potrzebujesz towarzystwa na wieczory?

- Mogę mieć towarzystwo, kiedy tylko zechcę - oznajmił. - Dobrze o tym wiesz. W tym domu odbyło się więcej imprez niż gdziekolwiek indziej na Sze-tlandach. Martwię się o was. Chcę, żebyście były bezpieczne.

Nie odpowiedziała.

Dogonili Cassie przy drzwiach kuchennych. Próbowwała zdjąć kalosze, balansując na jednej nodze. Duncan chwycił córkę na ręce, podrzucił wysoko i złapał w ostatniej chwili. Fran z najwyższym wysiłkiem powstrzymała się, żeby nie skarcić go za nieostrożność. Dziewczynka chichotała.

Duncan zaparzył herbatę. Cassie zniknęła, żeby oglądać zakazaną telewizję. Duncan pozwalał jej na wszystko.

- Nie czujesz się dziwnie? - zapytał. - Obco we własnym domu?
- To nie jest mój dom. Już nie. - Rozejrzała się po kuchni. Zastanawiała się, od jak dawna nie ma tu Celi. Pomieszczenie było zimne, zaniedbane. Brudne naczynia czekały na włożenie do zmywarki, na blatach widniały plamy.

- Mógłby być.
- Daj spokój, Duncan. Oczekujesz, żebyśmy z Celią robiły na zmianę kolacje?
- Nie wróci tu.

Stał odwrócony plecami, ale wyczuwała jego ból. Najpierw ogarnęła ją fala współczucia, a dopiero potem satysfakcji.

- Co się stało? Jedna fajna młoda laska za dużo? Przypuszczam, że Celia jest za stara na imprezowanie - powiedziała, choć tak naprawdę wcale w to nie

wierzyła. Duncan i Celia już nieraz się rozstawali ze sobą. Zawsze wracała.

- Sam nie wiem. Chyba coś w tym rodzaju. - Otworzył niebieską puszkę na ciasteczka i wydawał się zdziwiony, że w środku nic nie ma.

- Przykro mi, Duncan. Powinieneś znaleźć sobie inną stałą gospodynię.
- Wiesz, że to nie tak, Fran.
- Ale na to wygląda.

Stał tuż przy oknie. Widziała za nim zatokę i przez chwilę poczuła straszliwą pokusę. Wszystko to mogłoby być twoje. Dom. Plaża. Widok.

- Poznałem tę dziewczynę - odezwał się nagle.
- Jaką dziewczynę? - spytała wyrwana z niedoszłych marzeń.
- Tę, która została zamordowana. Catherine.
- Jak ją poznałeś?
- Przyszła do mnie.

- Co ona tu robiła? - Wciąż myślała o niej jak o uczennicy. W każdym razie nie jak o jednej z takich osób, z jakimi zwykle zadawał się Duncan. Ale z drugiej strony, on na Szetlandach znał wszystkich, nawet dzieci.

- Przyszła na imprezę - odparł powoli. - Nie tak dawno temu. Parę dni przed Nowym Rokiem.

- Z ojcem?

- Ależ skąd! Pojawiła się pewnej nocy... myślałem, że to znajoma Celi, więc ją wpuściłem. Wiesz, jak tu jest. Dom otwarty. Trochę z nią rozmawiałem. O filmie. „Chcę zostać pierwszą wielką brytyjską reżyserką filmową”, powiedziała. „Za dziesięć lat wszyscy będą słyszeli o Catherine Ross”. Dlatego zapamiętałem to nazwisko. W tym wieku są tacy pewni siebie, prawda?

- Musiała z kimś przyjść. - Podobała mu się, pomyślała. Tylko szesnastka, ale to nie miało dla niego znaczenia. Pięćdziesiąt lat czy piętnaście, wszystko jedno.

- Być może. Nie pamiętam. Rozmawialiśmy pod koniec imprezy. Sporo wypiliśmy. Celia właśnie oznajmiła mi, że odchodzi i nie wróci.

- Czy Catherine spędziła tu noc?

- Możliwe. Większość gości tak zrobiła. - Popatrzył na nią ostro. - Ale nie ze mną, jeżeli o to ci chodzi. Była jeszcze dzieckiem.

- Widziałam ją następnego dnia, jak wysiadała z autobusu. A kolejnego ranka znalazłam jej ciało. Musisz powiedzieć o tym policji. Starają się odtworzyć, co robiła tuż przed śmiercią.

- Nie - odparł. - To bez sensu.

Nie poprosił jeszcze raz, żeby została, a kiedy zawołała Cassie, żeby zebrała swoje rzeczy, nie zaprotestował.

Rozdział 18

SALLY HENRY WIDZIAŁA, JAK INSPEKTOR PEREZ OPUSZCZA SZKOLĘ. Właśnie wyszła z klasy, a on stał przed głównymi drzwiami. Wydawał się zamyślony. Wcześniej niektórzy szóstoklasiści stali w kolejce, żeby z nim porozmawiać. Miała ochotę go zapytać, czy przydało się to siedzenie w gabinecie dyrektora i wysłuchiwanie historii o Catherine. Ale nie miała odwagi. Poza tym i tak pewnie by jej nie odpowiedział. Najwyraźniej w końcu zdał sobie sprawę, że stojąc w przejściu, przeszkadza i poszedł sobie. Zastanawiała się, czy iść za nim do samochodu. Pewnie chętniej zamieniłby z nią parę słów tam, gdzie nikt by nie podsłuchiwał. Była przyjaciółką Catherine. Miała prawo się dowiedzieć, co odkryli.

Zadzwoiła jej komórka. Sally, jak zwykle zaczęła grzebać w torebce, żeby znaleźć telefon, i nie zauważyła, dokąd Perez poszedł. Odbierając połączenie, nie spojrzała na wyświetlacz i dlatego była tak zaskoczona, tak szczęśliwa, słysząc głos Roberta. Widziała go tylko raz w nowym roku, i bardzo krótko. Zdobyła się na odwagę, żeby do niego zadzwonić i zaproponować spotkanie. Nie była pewna, czy od razu się zorientował, kto dzwoni. „Tu Sally”, powiedziała. - „Pamiętasz sylwestra?” Siedział wtedy w pubie i może właśnie dlatego wydawał się taki zdezorientowany. Od tamtego spotkania kilka razy wysyłała mu SMS-y, ale nie dostała odpowiedzi. To jednak nic nie znaczyło. Na statku mógł nie mieć zasięgu, zresztą w wielu miejscach na Szetlandach nie działały telefony komórkowe.

- Cześć - powiedziała. Wiedziała, że nie powinna pytać, dlaczego się nie odzywał. Czytała czasopisma. Nic bardziej nie zniechęcało faceta niż natrętna dziewczyna. Próbowwała mówić niskim, gardłowym głosem. Skręciła z zatłoczonego holu do pustego korytarza, jeżeli nie liczyć pracującej w drugim końcu sprzątaczkę z wiadrem i mopem. Zamknęła oczy, aby nie widzieć nudnych szczegółów szkolnej codzienności i móc go sobie wyobrazić.

- Spotkamy się? - Mówił lekkim tonem.

- Kiedy? - spytała natychmiast.

- Jestem w mieście. Za dziesięć minut.

- No nie wiem... - Przecież nie mogła mu powiedzieć, że musi wrócić punktualnie do domu; inaczej matka wezwie policję, bo zawsze miała paranoję, ale po śmierci Catherine całkiem jej odbiło. Jak miała mu to wszystko wytłumaczyć, żeby nie wyjść na małolatę? - Ciężka sprawa.

- Proszę, maleńka. To ważne. - Chyba domyślił się, w czym problem, co jedynie udowodniło Sally, jak bardzo jest wrażliwy i w niczym nie przypomina prostackiego gamonia, za jakiego wielu go uważało. - Tylko jeden drink i odwieżę cię do domu. Wrócisz, zanim dojedzie tam autobus.

Może i racja, bo autobus krążył, zostawiając dzieciaki w wyznaczonych miejscach, a Archie, kierowca, miał chyba ze sto cztery lata i prowadził tak wolno, że czasem myślała, iż szybciej doszłaby na piechotę.

- Dobra - powiedziała. - Czemu nie? Jeden drink.

Spotkali się w barze na tyłach hotelu w centrum miasta, a nie w barze koło portu, gdzie zazwyczaj pił. Na górze w jadalni była stupa. Przez otwarte drzwi Sally widziała stół przykryty białym obrusem, talerze z kanapkami, starszych ludzi ubranych na czarno. Zaczynali mówić głośno, z desperacją. Jakaś kobieta płakała.

Robert już czekał. Sally była zadowolona. Do tej pory wstępowała do pubów tylko z Catherine w czasie nielegalnych wypadów do miasta. Nie miałyby odwagi pójść sama. Zanim weszła do środka, zatrzymała się, żeby poprawić sobie makijaż: nałożyć trochę pudru, ukryć pryszcz i pomalować rzęsy. Ale nie za mocno, żeby potem mogła twierdzić, że wraca prosto ze szkoły. Miała ze sobą torbę z książkami i zeszytami. Zajrzała do sali - wąska jak korytarz, z drewnianą

boazerią, czterema brudnymi stolikami i krzesłami z różnych kompletów. Wo-
kół roznosił się zapach lunchu i dymu papierosowego. Robert wstał na jej wi-
dok.

- Czego się napijesz?

Pomyślała o matce stojącej przy kuchence, mieszającej w garnkach. Oczy
jak rentgen i nos czuły na woń alkoholu.

- Dietetycznej coli.

Kiwnął głową i poszedł do baru. Nawet jej nie dotknął. Przypuszczała, że
stara się być dyskretny, ale w salce nie było nikogo poza szarym człowiekiem
śpiącym na krześle przy kominku. Robert wrócił z colą i whisky dla siebie.
Dotknął ręki Sally. Chwyciła jego dłoń i zaczęła delikatnie gładzić kciukiem
złote włoski na palcach.

- Jak leci? - zapytał.

Wydawał się niespokojny. Zazwyczaj wchodził do baru jak do własnego
domu. To właśnie Sally w nim uwielbiała, tę pewność siebie. Sama starała się
taka być. To pomagało jej lekceważyć wszystkie kąśliwe uwagi dzieciaków w
szkole, że jest córką nauczycielki. Kiedy była z Robertem, czuła, jakby cały
lokal należał do niej.

- Dziwnie - odpowiedziała. - Słyszałeś o Catherine Ross?

- Aha.

- Przyjaźniłyśmy się, mieszkała niedaleko mnie. Pamiętasz, wracałyśmy
razem samochodem w sylwestra.

- Pamiętam.

- Znałeś Catherine? - Sally popatrzyła na niego nad krawędzią szklanki z
colą. - To znaczy, czy wcześniej ją spotkałeś?

- Widywałem ją tu i ówdzie. Sama rozumiesz, imprezy.

Sally miała ochotę wydobyć z niego więcej szczegółów, ale rozmyśliła się i
mówiła dalej.

- Znaleźli ją na wzgórzu. Leżała na śniegu. Wczoraj wieczorem przyszedł
detektyw, żeby mnie przesłuchać. Dzisiaj cały dzień rozmawiał w szkole z
uczniami.

- Jak zginęła? - zapytał. Delikatnie cofnął rękę i bawił się szklaneczką, ob-
racając ją na blacie stołu.

- Na razie nie wiadomo. W radiu wspomnieli, że zakład medycyny sądo-
wej musi przeprowadzić ekspertyzę. Ale okoliczności śmierci są podejrzane.

Zapałił papierosa, mrużąc oczy. Nagle zaczęła się zastanawiać, co tu właściwie robi. W niczym to nie przypominało jej fantazji, romantycznych scen z książek, w których się zagłębiała, gdy już nie mogła wytrzymać w szkole. Pewnego razu ojciec zabrał ją na klify na północnym krańcu Unst. Była wiosna, wokół krążyło mnóstwo krzygających ptaków morskich i roznosił się ostry odór od ich gniazd. Patrząc z urwiska w dół, nawet z bezpiecznej odległości, czuła zawrót głowy i brakowało jej tchu. W dole widziała fale rozbijające się na głazach, ale na dobrą sprawę nie potrafiła uwierzyć, że one tam są. Odnosiła wrażenie, że spogląda w nicość. Pomyślała, że to koniec świata i że z tego miejsca nie ma dokąd dalej iść. A teraz, siedząc naprzeciwko Roberta Isbistera, miała podobne odczucia. Czego właściwie oczekuje? Że będzie przez niego kochana? O tak, z całą pewnością. O tym przecież marzyła. O drobnych gestach świadczących o jego miłości, o prezentach. Ale czy powinien się z nią kochać? Na przykład dziś wieczorem, po drodze do domu, z tyłu jego furgonetki? A potem, czy mogłaby podejść do matki, tak jakby właśnie wysiadła z autobusu, i odpowiadać na pytania o dniu spędzonym w szkole? Czy rzeczywiście tego chciała? Była całkowicie zagubiona. Jakby znalazła się pod wodą i rozpaczliwie starała się zaczerpnąć powietrza.

Dopiero po chwili dotarło do niej, że Robert zadał pytanie.

- Słucham?

- Ludzie gadają, że zrobił to Magnus Tait. Co powiedział ci Perez?

- Nic na ten temat - odparła. - Chyba obowiązuje go tajemnica, prawda?

Przyszedł tylko dowiedzieć się o Catherine.

- Czego?

- Wszystkiego. Czy miała chłopaka? Z kim się kumplowała? Próbował ustalić, co robiła tamtej nocy, zanim wróciła do Ravenswick autobusem.

Robert odchylił się na krześle. Człowiek przy kominku zachrapał tak głośno, że się obudził. Rozejrzał się nieprzytomnie wokół i natychmiast znowu zasnął.

- A miała chłopaka? - spytał Robert.

- O żadnym nie wiem.

- Ale wiedziałabyś, prawda?

- Nie jestem pewna. - Pragnęła, żeby ją objął, przytulił i pocieszył. W filmie tak właśnie zachowywałby się bohater. Chciała mu wyjaśnić, jakie to wszystko dla niej trudne. Nie powinna siedzieć z nim tutaj. Mógł przecież wejść ktoś, kto zna jej rodziców. Nie była jak inne młode dziewczyny, z którymi on się zadaje. Uważała, że mógłby jej powiedzieć, że jest inna i dlatego ją lubi.

- Mówiła ci, gdzie była tamtej nocy przed śmiercią?

- Niby jak? Nie widziałam Catherine tamtego dnia.

- Jak myślisz, kto to zrobił? - spytał. - Może, zanim zginęła, wspominała o jakichś świrach, którzy się wokół niej kręcą?

- Nie. Nic z tych rzeczy. A poza tym często ściemniała i sama zachowywała się jak wariatka. Porąbało ją po śmierci matki. Żyła jakby w innym świecie.

- Aha. - Chyba zamierzał o coś jeszcze zapytać, ale dodał tylko: - Jasne. - I zaczął gapić się na starego faceta śpiącego przy kominku.

- Posłuchaj, muszę już lecieć. Matka spodziewa się, że przyjadę autobusem.

- A, tak. - Dopił whisky, ale nie ruszył się z miejsca.

- Powiedziałeś, że mnie odwieszysz.

- Oczywiście. - Uśmiechnął się.

Przypominało to trochę jego dawny uśmiech, zalotny, a zarazem kpiarski, ale brakowało w nim szczerości. Sally doszła do wniosku, że właściwie Robertowi wcale nie chodziło o to, żeby się z nią spotkać. Umówił się tylko dlatego, żeby wypytać o Catherine. Okazał się nie lepszy niż dzieciaki z jej klasy.

Zaparkował furgonetkę niedaleko portu. Szli w tamtym kierunku w dół stromą alejką. Robert objął Sally ramieniem. Rozejrzała się nerwowo, czy przypadkiem nie widzi ich ktoś ze znajomych matki, ale było bardzo ciemno, a poza tym zupełnie pusto. Zanim otworzył drzwi furgonetki, pocałował Sally. Poczowała dreszcz podniecenia i przypomniała sobie, dlaczego marzyła o Robertcie od Nowego Roku. Ale w pubie złudzenia przysły. Nie zależy mu na niej, prawda? Nie za bardzo. Byłaby tylko kolejną poderwaną laską. Odsunęła się łagodnie.

- Powinnam wracać.

- Tak? - Stał przez chwilę, zastanawiając się, czy nalegać. W końcu najwyraźniej uznał, że nie jest tego warta.

Sally już się opamiętała i widziała jego wahanie. Pewnie myślał: lepiej odwieźć ją do Ravenswick; nie jest w moim typie. Tak przynajmniej Sally zinteretowała lekkie wzruszenie ramion i słowa:

- No dobra, skoro chcesz.

Wyprzedzili autobus tuż przed starą kaplicą i zjazdem do Ravenswick. Nie pytając o wskazówki, Robert wolno zjechał furgonetką ze wzgórza, mijając Hillhead. Sally zobaczyła, że stary przyczepił w oknie pinezkami arkusz kartonu. Pewnie go drażniło, że ludzie zaglądają do środka.

- Gdzie cię wysadzić? - zapytał Robert.

- Koło domu Catherine. Tam zawsze zatrzymuje się autobus, a matka zobaczy go, jak zjeżdża ze wzgórza.

Czy go sprawdzała? Jeżeli tak, zdał próbę.

- Ale nie wiem, gdzie to jest.

- Właśnie tutaj.

Zatrzymał się przy samochodzie Euana Rossa.

- Ładne miejsce - stwierdził.

Za nic w świecie nie chciała rozmawiać teraz ani o Catherine, ani o Euanie Rossie. Nie obchodziło jej, że będzie stała w pobliżu domu Catherine jeszcze przed przyjazdem autobusu. Otworzyła drzwi furgonetki:

- Dzięki za podwiezienie.

Pochylił się, żeby ją pocałować, ale już zaczęła wysiadać.

- Zobaczmy się znowu?

Tym razem nie zorientowała się po tonie jego głosu, czy naprawdę tego chciał.

- Na pewno jakoś na siebie wpadniemy - odparła. - W takim miejscu... - Była dumna z siebie, że nie okazała entuzjazmu i nie prowadziła żadnej gry. Nie wiedziała, czego właściwie chce. Sprawy nie układały się prosto. Po raz pierwszy od śmierci Catherine miała ochotę się rozplakać.

Nic nie odpowiedział. Wrzucił bieg i odjechał. Stała, dygocąc i patrząc na okno pokoju, w którym kiedyś spała Catherine. Po chwili autobus zjechał z grzechotem ze wzgórza.

Rozdział 19

TEJ NOCY SALLY NADAL MYŚLAŁA O PIERWSZYM SPOTKANIU Z ROBERTEM. Oczywiście, wiedziała, kim on jest, i widywała go już wcześniej. Wszyscy go znali. Jego ojciec był przewodniczącym rady, a w tym roku wytypowano go na jarla guizera. W czasie uroczystości Up Helly Aa Robert, jako członek drużyny jarla, miał iść z ojcem w czasie pochodu. Wszyscy cieszyli się, że Michael Isbister został wybrany na jarla. To dobry człowiek. Sally wiedziała, że Robert jest dumny z ojca. Ale i trochę zazdrosny. Mówił, że kiedyś sam będzie jarlem. Wyobraź sobie, jakie to cudowne - idziesz ulicami, a wszyscy się na ciebie patrzą, powiedział.

Po raz pierwszy spotkała Roberta jesienią, na tańcach w ratuszu zorganizowanych na jakiś dobroczynny cel przez jej ojca. Chodziło o ochronę rzadkich roślin. Albo delfinów. Ojciec zawsze angażował się w takie akcje. Nie chciała tam iść. Co potem powiedzą w szkole? Kiedy pojawiła się Catherine, już tak bardzo nie dawali Sally w kość jak poprzednio, ale mimo to nadal obrzydzała jej życie. Matka też nie była zachwycona tym pomysłem, ale chociaż zawsze uważano, że jest silniejsza, to jednak zazwyczaj ojciec stawiał na swoim i Margaret musiała jednak się wycofywać. Oczywiście z miną męczennicy.

Sally nawet się nie przygotowywała jakoś specjalnie. Miała na sobie kosztowną sukienkę, kupioną przez matkę z katalogu na ostatnie Boże Narodzenie. Żadnego makijażu. Nie zadała sobie też trudu, żeby użyć korektora i ukryć pryszcze. No i cała impreza okazała się tak nudna, jak Sally podejrzewała.

Paru starych facetów piłujących skrzypce. Gruba baba miętosząca akordeon. Składkowa kolacja. Zjadła więcej, niż powinna, ale to z nudów.

A potem pojawił się Robert. Oczywiście lekko wstawiony. Gotów do zabawy. To była pierwsza mroźna noc tej zimy i za każdym razem, gdy otwierały się drzwi do sali, wpadał podmuch lodowatego powietrza. I jeden z nich wwiął do środka Roberta, zaczerwienionego, roześmianego, w towarzystwie paru swoich kumpli. Wielki i piękny jak norweski bóg. Starym ludziom się to nie podobało. Słyszała, jak z niezadowoleniem mruczą o podpitym Robercie i narzekają, że przynosi wstyd ojcu. Ale czego się spodziewać, mówili, skoro jego matka tak się prowadzi.

Sally patrzyła, bujając się na twardym, drewnianym krześle. Jej rodzice tańczyli. Matka bawiła się nieźle, chociaż tak bardzo wcześniej jęczała. A nawet wyglądała dobrze, jak na swój wiek. Tańczyła lekko, mimo swojej przysadzistej, kwadratowej figury. W drugim końcu sali umieszczono bar i tam właśnie znalazł się Robert. Sally nie piła, chociaż ją kusilo, żeby po kryjomu strzelić sobie jednego. Ojciec spojrział na nią nad ramieniem matki i się uśmiechnął. Wyglądał na szczęśliwego. Ciekawe, co myślał. Sally odpowiedziała mu lekkim uśmiechem.

Wtedy właśnie Robert odszedł od baru i ruszył przez parkiet. Oparł się o ścianę, obok Sally. Pomimo przeciągów od drzwi nagle zrobiło się jej gorąco, nawet zaczęła się pocić.

- Zatańczysz? - Ujął ją za rękę. Kiedy wstawała z krzesła, muzycy zaprosili zebranych do reela w cztery pary. Nadal pamiętała dotyk jego dłoni na swoich plecach. Robert prowadził ją przez figury, chociaż znała ten taniec równie dobrze jak on. Kiedy widziała go tak blisko - potężne barki, mocno umięśnione ręce, nogi lekko ugięte w kolanach, jakby utrzymywał równowagę na pokładzie statku - myślała, że właśnie tak powinien wyglądać mężczyzna, a nie jak chude chłopaki w świetlicy albo sflaczali nauczyciele. Później, kiedy rodzice zajęli się tańcem, Robert wyprowadził Sally na zewnątrz i pocałował, przyciskając ją za pośladki do siebie. Nie potrafiła wystarczająco się tym nacieszyć, bo bała się, że matka zaraz stanie w drzwiach i wszystko zobaczy. Kiedy muzyka zwolniła tempo, Sally pospiesznie wróciła do środka, pocierając wargi grzbietem dłoni.

Od tej pory marzyła o Robercie. Po złym dniu w szkole tylko to utrzymywało ją przy zdrowych zmysłach. A teraz sny wróciły. Nieważne, że w pubie miała wątpliwości - potrzebowała tych fantazji bardziej niż kiedykolwiek. Przyszła do domu dokładnie o tej samej porze, o której przyjechałaby autobusem. Jak w każde popołudnie wypila z matką herbatę. A potem, kiedy Margaret zabrała się do sprawdzania prac domowych, Sally usiadła na łóżku w swojej sypialni i udając, że odrabia lekcje, marzyła o Robercie.

Po chwili poszła do kuchni. Ojciec właśnie wrócił z pracy. Zdjął buty i stał przy drzwiach w samych skarpetach. Matka również tu była, ale nie rozmawiali z sobą ani nawet nie patrzyli na siebie. Może sprzeczali się i przerwali, kiedy wyszła ze swojego pokoju. Nie, to mało prawdopodobne. Nigdy nie słyszała, aby któreś z nich podniosło głos. Zazwyczaj matka robiła to, na co miała ochotę, ale jeżeli Alex się upierał, szybko ustępowała. Wiedziała, że nie ma sensu z nim walczyć. Jeśli mu na czymś bardzo zależało, potrafił być uparty, niewzruszony jak skała.

A najbardziej liczyła się dla niego praca. Margaret wypominała to od czasu do czasu, mrucząc pod nosem jak uczennica nie dość odważna, by wypowiedzieć swoje żale. Ale Sally wszystko słyszała. Może Margaret o to właśnie chodziło. W każdym razie Sally zauważyła, że przez pracę Aleksa rodzice oddalają się od siebie, jak dwa magnesy. Widziała to na doświadczeniu z fizyki - odpychały się bez względu na to, jak bardzo ktoś starał się je zetknąć.

Teraz matka Sally starała się zachowywać miło.

- Miałeś dobry dzień? - zwróciła się do Aleksa; córkę już zdążyła wypytać, co tam w szkole.

- W porządku - odpowiedział. - Na plaży koło Haraldswick znaleziono trochę ropy. Jakiś szyper przepłukał ładownię. Można by przypuszczać, że już wiedzą...

- O tej porze roku ropa nie wyrządzi wiele szkód. Do wiosny, kiedy ptaki wrócą gniazdować, już zniknie. - Margaret nie potrafiła się powstrzymać od złośliwego komentarza. Uważała, że Alex zbyt się podnieca swoją pracą. Czy naprawdę ma jakiegokolwiek znaczenie, jeżeli zdechnie jakiś ptak morski?

- Nie o to chodzi. - Zmarszczył brwi, zdjął kurtkę i powiesił ją na haczyku na ganku.

Sally czasami się zastanawiała, po co w ogóle się pobrali. Bez Margaret mógłby pracować non stop, przyklepiony do komputera.

Przypuszczała, że się kochają albo przynajmniej kochali. Oczywiście, nie sądziła, żeby uprawiali seks. Pewnie nie robili tego od chwili, kiedy się urodziła. Ale ojcu zapewne brakuje takich fizycznych zbliżeń. Widziała, jak patrzy na kobiety. Młodsze kobiety. Czasami dotykał Margaret, ale w tych gestach było coś rozpaczliwego. I trochę żalnego.

Matka przygotowała kurczaka do herbaty, swoje danie na pół tygodnia. „Dobre jedzenie podniesie nas trochę na duchu” - oświadczyła, kiedy Sally weszła do domu. Siedząc w sypialni, Sally czuła apetyczny zapach pieczonego kurczaka i aż leciała jej ślinka, ale teraz, przy stole, nie mogła na niego patrzeć. Kiedy indziej matka zrobiłaby afery, powiedziała coś o marnowaniu jedzenia, ale dziś wydawała się tylko smutna. Sally przeprosiła i wstała od stołu. Rodzice jedli dalej w milczeniu.

Rozdział 20

JIMMY PEREZ WIEDZIAŁ, ŻE POWINIEN WRÓCIĆ DO SWOJEGO DOMU przy nadmorskim wale i zadzwonić do matki. Kiedy Sarah odeszła, pragnął jedynie umknąć z powrotem na Fair Isle i znów poczuć się bezpiecznie. Cieszył się z awansu i przeniesienia na Szetlandy, ale wmawiał sobie, że tylko czeka, aż farma na wyspie będzie do wzięcia. Teraz, kiedy proponowano mu to, o czym marzył, nie potrafił podjąć decyzji. Poza tym dochodzenie pochłaniało jego myśli.

Kiedy w drodze do Ravenswick zbliżał się do domu Fran Hunter, ze wzgórze zjeżdżała furgonetka Roberta Isbistera. Musiała się zatrzymać na skrzyżowaniu, wtedy Perez zobaczył indywidualne tablice rejestracyjne i jasne włosy Roberta. Wszyscy go znali. Co tu robił? Gdzie był z wizytą? Na Hillhead? W domu Euana Rossa? W szkole? Czy to o nim mówił Scott, zapytany o przyjaciela Catherine? Nie, chyba miała zbyt dobry gust, żeby zadawać się z młodym Isbisterem. Był przystojny, jeżeli lubiło się typ macho albo wikinga, ale Catherine oczekiwałyby czegoś więcej.

W domu Fran paliło się światło. Perez nie zatrzymał się, ale wyobrażał sobie, jak może być w środku. Bardzo ciepło. Matka i mała dziewczynka skulone w wielkim fotelu przy kominku razem czytają książkę z obrazkami. Dziecko pewnie słodko pachnie po kąpieli, ma wciąż wilgotne włosy, matka jest wreszcie rozluźniona, trochę przysypia. Tego właśnie pragnął. I niemal natychmiast pomyślał: czy to by wystarczyło?

Wciąż zastanawiał się nad tym, gdy dalej jechał do Ravenswick. Minął Hill-head, nie zwracając uwagi, czy Magnus jest gdzieś w pobliżu. Samochód Euana stał przed wielkim domem, ale Perez nie dostrzegł żadnego znaku życia. Wielkie okna były ciemne i niezasłonięte. Kiedy nacisnął dzwonek, początkowo nie usłyszał żadnej reakcji. Pomyślał, że może znajomi przyjechali i zabrali ze sobą nauczyciela, aby go oderwać od wspomnień o córce. Bądź co bądź pan Ross musiał mieć w szkole jakichś przyjaciół.

Potem na tyłach domu pojawiło się światło. Perez widział je przez okno jako jasny klin w otwartych drzwiach. Rozległy się kroki, powolne, starcze. W końcu drzwi frontowe się otworzyły.

- Przepraszam, że niepokoję - powiedział Perez. - Mógłbym zamienić z panem kilka słów?

Euan stał przez chwilę, mrugając, jakby nie poznawał inspektora albo dopiero co się obudził i jeszcze do końca nie oprzytomniał. Pozbierał się z wysiłkiem, a kiedy się odezwał, był uprzejmy jak zawsze.

- Proszę wejść. Przepraszam, że kazałem panu czekać.

- Obudziłem pana?

- Nie. Mam kłopoty ze snem. Chyba się zamyśliłem. Wspominałem dawne czasy, starając się zatrzymać jej cząstkę z tamtych dni, kiedy wypełniała dom swoim zapachem. Perfumy. Szampon, którego używała. Coś jeszcze, bardzo ulotnego. - Odwrócił się i ruszył w głąb domu, do kuchni. Włączył światła, napenił imbryk, z wysiłkiem starając się wrócić do teraźniejszości. - Możemy porozmawiać tutaj?

Kuchnia była funkcjonalna i nowoczesna; mnóstwo nierdzewnej stali i marmuru. Niewiele tu przypominało o Catherine. Perez, swoimi pytaniami, nie mógł zmącić atmosfery wspomnień.

- Oczywiście. - Nie czekając na zaproszenie, usiadł na wysokim, chromowanym stołku przy kontuarze.

- Kawy?

- Bardzo chętnie.

- Przyszedł pan z informacją czy pytaniami? - zapytał Euan.

- Raczej z pytaniami. Wyniki sekcji będziemy mieli dopiero jutro.

- Cieszę się, że płynie na południe promem - oznajmił Euan. - Nigdy nie przepadała za lataniem. - Podniósł głowę. - Przepraszam, plotę bzdury.

- Ależ skąd. Ja też wolę prom. Zасыpiamy w jednym miejscu, budzimy się w drugim. Dzięki temu uświadamiamy sobie, jak daleko jesteśmy od wszystkiego.

- Myślałem, że będzie tu bezpieczna. Że ułoży się inaczej. - Odwrócił się gwałtownie, żeby zaparzyć kawę. - Słucham, jakie ma pan pytania?

- Policjantka, która przeszukiwała pokój Catherine, znalazła torebkę, ale wciąż nie natrafiliśmy na klucze Catherine. Czy często wychodziła bez nich?

- Nie wiem. Ja zawsze zamykam dom. Z przyzwyczajenia. Może Catherine podchodziła do tego bardziej niefrasobliwie.

- Przez cały dzień rozmawiałem w szkole z nauczycielami i uczniami. Między innymi z Jonathanem Gale'em. Podwoził Catherine do domu w sylwestra. Zna pan tego chłopca?

- Nie uczę go, ale znam. Inteligentny dzieciak, z Anglii. Był tu raz albo dwa. Zawsze uważałem, że ma słabość do Catherine. Chyba pan nie przypuszcza, że on ją zabił?

- Absolutnie nie. - Przerwał na chwilę. - Czy nazwisko Isbister coś panu mówi? Robert Isbister.

Euan zmarszczył brwi.

- Nie, a powinno? W szkole są Isbisterowie, ale o ile wiem, żaden z nich nie ma na imię Robert.

- To pewnie nic ważnego - odparł Perez. - Jest starszy od Catherine, ale mogła się na niego natknąć na imprezach. Widziałem go jakiś czas temu, jak jedzie tą drogą, i zastanawiałem się, czy nie odwiedził pana.

- Rano wpadło tu kilku kolegów Catherine. Byli bardzo mili, przywieźli mi jakąś potrawkę. Chyba powinienem ją zjeść. Ale potem nie miałem już żadnych gości.

Wciąż nie siadał. Pił swoją kawę na stojąco. Perez domyślał się, że Euan rozpaczliwie chce znowu mieć dom tylko dla siebie, zanim ulotny zapach jego córki nie rozwieje się całkowicie.

- W takim razie to wszystko - odezwał się. - Wrócę jutro, kiedy dostanie my już informacje od anatomopatologa. Chciałby pan mnie o coś zapytać?

Nie oczekiwał pytań. Sądził, że Euan szybko, z ulgą odprowadzi go do drzwi. Ale nauczyciel milczał, stojąc z kubkiem w dłoni.

- Ten stary człowiek z Hillhead...
- Tak?
- Ludzie mówią, że to on jest sprawcą. Że to nie pierwszy przypadek. Że zabił już wcześniej...

- Plotki. Nigdy go nie oskarżono, a tym bardziej nie skazano.
- Kiedy o tym usłyszałem, wydawało się to bez znaczenia. Catherine nie żyje. I nikt już nic na to nie poradzi. Ale jeżeli to prawda, jej śmierci można było uniknąć. - Spojrzał na Pereza. Za szklami okularów jego oczy wydawały się nienaturalnie wielkie, przenikliwe. - Kolejna zbrodnia. To niewybaczalne.

Potem ostrożnie odstaviał kubek i odprowadził Pereza do drzwi.

Inspektor siedział w samochodzie, rozmyślając o tym, co usłyszał, kiedy odezwała się jego komórka. Dzwonił Sandy Wilson z pokoju operacyjnego.

- Mielіśmy telefon od Fran Hunter, kobiety, która znalazła ciało.
- Kobiety? Kiedy przestaje się być dziewczyną, a staje się kobietą?
- Co powiedziała?
- Nic. Nie chciała rozmawiać z facetem z Inverness, który siedział przy telefonie. Będzie mówiła tylko z tobą.

Perez nie zareagował na kpinę w głosie Sandy'ego.

- Kiedy dzwoniła?
- Dziesięć minut temu. Kazała przekazać, że będzie w domu cały wieczór.
- Jestem teraz w Ravenswick. Zajrzę do niej w drodze powrotnej.

Zastukał delikatnie. Pomyślał, że Cassie może już być w łóżku, ale dziewczynka jeszcze nie spała. Dokładnie tak jak sobie wyobrażał, siedziała przy stole w szlafrocuku i kapciach. Piła gorącą czekoladę i na górnej wardze miała brązowe wąsy. Fran, zanim mu otworzyła, spojrzała przez okno. Teraz, na całych Szetlandach ludzie tak robili. Przypomniał mu się wiersz Johna Donne'a. Śmierć jednego człowieka sprawia, że wszyscy widzimy świat inaczej. I może dobrze robili. Czemu mieliby się czuć bezpieczni? Co sprawia, że są wyjątkowi?

- Nie spodziewałam się pana tak szybko - powiedziała Fran. - Mam nadzieję, że nie przyjechał pan na próżno. Pewnie to nic ważnego... Przepraszam, mógłby pan poczekać chwilę? Położę Cassie.

Usiadł w wielkim fotelu, w którym niedawno wyobrażał sobie Fran. Przyniosła mu kieliszek czerwonego wina - wiedział, że powinien odmówić, ale tego nie zrobił - kawałek sera i tartę szpinakową.

- Pewnie od rana nic pan nie jadł. - Zachowywała się swobodnie i naturalnie.

Słyszał, jak matka i córka rozmawiają w łazience, śpiewają głupiotką piosenkę o lisie w pelisie, potem cicho opowiadają jakąś historyjkę, za cicho, aby mógł rozróżnić słowa.

- Przepraszam. - Zjawiała się nagle za jego plecami i nalewała sobie wina.

Pewnie przysnął.

- Chciała pani ze mną rozmawiać.

Wstał, ustępując jej fotel, ale pokręciła głową; usiadła na podłodze, i zapatrzyła się w ogień. Nie widział jej twarzy.

- To raczej nic ważnego - powtórzyła. - Pewnie już ma pan tę informację.

- Mimo wszystko proszę powiedzieć.

- Ubiegłej nocy Cassie była u ojca. Dziś po południu pojechałam ją odebrać. - Zawahała się. - Wiem, gdzie Catherine spędziła noc przed tym, jak zobaczyłam, że wysiada z autobusu razem z Magnusem Taitem. Duncan mi powiedział.

- Nie skontaktował się z nami - oznajmił wymijająco Perez. - Przynajmniej nic o tym nie wiem.

- To dla niego za duży kłopot. Musiałby pojechać do Lerwick, złożyć zeznania. Taki właśnie jest. Zawsze zajęty. Wiecznie coś załatwia.

- Jak dotąd ogólnie prosiliśmy o informacje - wyjaśnił Perez. - Dopiero jutro będzie duża konferencja prasowa. Zorganizowanie wszystkiego zajmuje więcej czasu, niż ludzie sobie wyobrażają.

- Była na imprezie w Haa. Jednym z domów Duncana. Bawiła się tam polowa Szetlandów, więc wiele osób to potwierdzi.

Perez słyszał o przyjęciach Duncana. Krążyły o nich legendy. Żadnych zaproszeń, nigdy żadnych formalności. Rozchodziła się wiadomość: „Dziś w nocy impreza w Haa”. Zabawy zawsze zaczynały się późno. Kiedy zamykano bary, brało się taksówkę albo wsiadało do samochodu przyjaciela nienawalonego jak wszyscy inni i jechało w górę wyspy. Nigdy nie było wiadomo, kogo się tam spotka. Często widywało się muzyków. Duncan wspierał lokalne talenty. Tak

właśnie ich określał, chociaż Perez wątpił, czy dzieciaki ze skrzypcami i gitarami wnoszą z imprezy cokolwiek więcej poza kacem i wrażeniem, że otarły się o kogoś sławnego. Czasami można było bowiem tam wpaść na jakąś pomniejszą gwiazdę. Aktora na wakacjach albo polityka, który wyrwał się z konferencji, drugorzędny reżyser, niszowego producenta. Duncan lubił offowe przedsięwzięcia. I wyrafinowanie. Być może dzieciakom odpowiadała taka atmosfera. Goście ubierali się różnie, mówili o rozmaitych sprawach. Nie przypominało to tańców w wiejskiej świetlicy.

- Czy Duncan powiedział, z kim przyszła?

- Nie wie. Był bardziej zalany niż zazwyczaj. Pokłócił się z Celią.

Celia Isbister. Matka Roberta. Cóż, całe Szetlandy. Każdy jest z kimś powiązany. Nie można od razu robić afery ze zwykłego zbiegu okoliczności.

- Może wie pani, czy był tam Robert?

- Nie. Duncan nic o nim nie wspominał. Ale młody Isbister był u niego dość często - stwierdziła oschłym, nieco wrogim tonem.

- Nie lubi go pani.

- Zepsuty, bogaty dzieciak.

- Już nie dzieciak.

- W takim razie wstyd, że nadal się tak zachowuje. - Odwróciła się, ocierając się ramieniem o kolano Pereza. - Proszę tak bardzo nie brać sobie do serca moich uwag. Trudno mi obiektywnie mówić o tej rodzinie. Jego matka zniszczyła moje małżeństwo. Właściwie zniszczył je Duncan, a ona była współwinna. Ale wydaje mi się, że też miała już dość. Odeszła. Wróciła do Michaela. Sprytnie, tuż przed Up Helly Aa. Stanie u boku męża przed kamerami. Wszyscy będą mówili, jaką uroczą rodziną są Isbisterowie. Biedny, samotny Duncan.

Po raz pierwszy pomyślał, że Fran zaczęła pić jeszcze przed jego przyjściem.

- Czy Catherine kiedykolwiek wspomniała, że go zna?

- Roberta? Nie.

- A Duncana?

- Też nie, ale nawet gdyby, nie powiedziałaby mi tego, prawda? Na pewno wiedziała, że to mój eks. Plotki szybko się roznoszą. Chyba nie wyobraża pan

sobie, że Duncan mógłby mieć romans z Catherine? Była jeszcze dzieckiem.

Mimo to rozważała taką możliwość. Czy zastanawiała się nad tym już wcześniej?

- Może mi pani powiedzieć coś więcej? Czy Duncan wspominał o jakichś innych gościach?

- Nie. Ale przypuszczam, że był tak zdruzgotany rozstaniem z Celią, że nie zauważyłby nawet Victorii i Davida Beckhamów. To zupełnie do niego niepodobne.

Perez wstał niechętnie. W innych okolicznościach zostałby, dopił do końca butelkę wina, zaproponował, że mogliby kiedyś gdzieś razem wyjść. Na przykład do klubu filmowego. Była z artystycznego świata, to by się jej spodobało. A znając samego siebie, pod koniec tygodnia pewnie wyznałby jej miłość. Chyba lepiej, że przyszedł tu tylko służbowo i nie może jej nawet pocałować w policzek na do widzenia.

Rozdział 21

MAGNUS SIEDZIAŁ WYPROSTOWANY NA KRZEŚLE I SŁUCHAŁ. Nie widział, co dzieje się wokół domu. Sam się o to postarał. W ciągu dnia ludzie zagłądali do środka i po południu już nie mógł tego znieść. Pierwszy przyszedł młody policjant i poprosił o jego buty.

- Jakie buty?

Nie rozumiał. Czy to podstęp, żeby uniemożliwić mu wychodzenie z domu?

- Buty, które miał pan na nogach, kiedy zobaczył dziewczynę - wyjaśnił konstabl. - Powiedział pan inspektorowi Perezowi, że przeszedł pan wtedy przez pole.

- Tak.

- Musimy sprawdzić, czy wzór na podeszwach pasuje do śladów, które znaleźliśmy.

Magnus nadal nic nie rozumiał, ale pokazał buty stojące na kawałku worka na ganku. Policjant pochylił się, włożył je do plastikowej torby i zabrał ze sobą. Wkrótce potem znów rozległo się ostre pukanie. Magnus otworzył drzwi, spodziewając się policji, ale tym razem była to dziennikarka. Trzymała notes i mówiła tak szybko - bla, bla, bla - że nie mógł rozróżnić poszczególnych słów. Miała piskliwy głos, spiczasty nos i długopis, którym szturchała go w pierś. Przestraszył się tej kobiety. Potem nie odpowiadał na jej łomotanie. Siedział przy stole, udając, że czyta stare czasopismo, które leżało tu od śmierci matki. Dlaczego je zatrzymał? Musiał być jakiś powód, ale teraz nie mógł go sobie przypomnieć.

Chyłkiem zagłądali przez okno, stukali w szybę, plosząc kruka w klatce. Wtedy zaczął działać. Rozpłaszczył kilka pudełek i przybił karton do ramy okna. Teraz nikt się nie gapił, ale on nie widział, co dzieje się na zewnątrz, i już czuł się jak więzień. Nie mógł zobaczyć, jaka jest pogoda i czy ludzie ze straży przybrzeżnej przestali chodzić po wzgórzu. Pewnie już się ściemniło. Sprawdził godzinę na zegarze matki.

Wciąż obawiał się, że ludzie czekają na niego przed domem, gotowi wykrzykiwać paskudztwa, przyciskać twarze do szyby i łomotać w drzwi. Ale od jakiegoś czasu nie słyszał nikogo na dworze. Cóż, mogli zachowywać się cicho, a potem wyskoczyć jak potwory w koszmarze, który dręczył go w dzieciństwie.

Po śmierci Agnes kosmary stały się jeszcze gorsze. Widział siostrę w snach, bladą i chudziutką - tak wyglądała, kiedy po kokluszu przyszło zapalenie płuc i w końcu wzięli ją do szpitala. Kaszląc, pluła krwią. Ręce i nogi białe, kościste jak u tej zdechłej owcy, która leżała na dworze, objedzona przez zwierzęta i ptaki. Ale w jego snach wciąż była na Hillhead, robiła to co zawsze, pomagała matce - obierała kartofle, piekła, doila krowę, kiedy ją mieli w obórcę przy domu. Siedziała w kucki obok zwierzęcia, pociągała i ścisnęła wymiona, a przy pracy nuciła jakąś swoją piosenkę. Cały czas stawała się coraz chudsza, a pod koniec snu, na chwilę przed tym, jak budził się zlany potem, zostawał tylko uśmiech na wargach pokrytych zaschlą krwią i skośne, szare oczy.

Gdy teraz siedział na krześle matki, patrząc na wskazówki jej zegara, te kosmary wróciły. Wyobrażał sobie swoją siostrę, jak stuka w szybę, szarpie za kławkę, zaskoczona, że drzwi są zamknięte.

Wstał i nalał sobie szklaneczkę whisky. Ręce mu się trzęsły. Dostanie fioła, tkwiąc tutaj. Każdy by dostał, siedząc zamknięty w pokoju, z którego nic nie widać, i czekając na policję. Potrzęsnał głową, żeby wyrzucić z nich głupoty, i próbował przypomnieć sobie Agnes, kiedy jeszcze dobrze się czuła. On zawsze był niezgrabny i powolny, a ona drobniutka i zwinna jak ptaszek. Z rozwianymi włosami leciała przez pole, skracając sobie drogę do szkoły. „Spójrz na swoją

siostrę”, mówiła matka, próbując go zawstydzić. „Młodsza od ciebie, a nie niszczy wszystkiego, czego dotknie. Nie jest wielkim, niezdarnym głupkiem. Nie mógłbyś być trochę jak ona?”

Wyobrażał sobie Agnes, jak skacze przez skakankę na szkolnym podwórku. Dwie inne dziewczynki trzymały końce długiego sznura, a Agnes podskakiwała, lecz nie śpiewała wierszyka, ale marszcząc w skupieniu czoło, liczyła w myślach skoki. Przyglądał się jej z taką dumą, że uśmiech rozlewał się na jego twarzy i nie schodził do końca dnia. Miała na sobie bawełnianą sukienkę we wzorek, wyblakła od zbyt częstego prania i tak krótką, że kiedy podskakiwała, niemal widać było jej majtki.

Czy Catriona też lubiła bawić się skakanką? Martwił się, że nie znał na to odpowiedzi. Widywał ją czasami na szkolnym podwórku, gdy znalazł powód, aby zejść na wybrzeże - choćby po to, by wziąć jakiś przydatny kawałek drewna wyrzuconego przez morze, kawałek sieci czy beczkę. Najczęściej stała w towarzystwie dwóch lub trzech kumpelek, gadała z nimi i chichotała. To już inne czasy, pomyślał. Nie takie, kiedy on i Agnes byli dziećmi. Gdy Catriona dorastała, miała w domu telewizor i katalogi, z których kupowano modne ubrania. Miała do zabawy znacznie więcej niż tylko kawałek starego sznurka. Na wyspy dotarła ropa i były pieniądze na komputery, fajne gry, a nauczyciele zabierali dzieci na wycieczki na południe. Raz zorganizowano wycieczkę do Edynburga. Pojechało też kilka matek, wszystkie ubrane jak na wielką przygodę. Pani Henry, nauczycielka, stała przed autobusem z listą i sprawdzała obecność. Catrionie strasznie spodobało się miasto. Przyszła na Hillhead specjalnie, żeby opowiedzieć o tym Mary Tait, a on oderwał się od pracy, żeby też posłuchać. Nigdy nie opuszczał Szetlandów i zadawał tyle pytań - o autobusy, wielkie sklepy i jak to jest jechać pociągiem. Catriona śmiała się z niego i powiedziała, że pewnego dnia powinien pojechać do Edynburga. To tylko godzina samolotem.

Następnym razem przyszła na Hillhead w dniu, w którym zniknęła. Była paskudna pogoda, wiał straszny wiatr, jak na tę porę roku, nie zimny, ale gwałtowny, z południowego zachodu. Matka wysłała Catrionę na dwór, a ona nudziła się i w końcu wylądowała tutaj.

Dokuczała mu, jakby wiatr wpadł jej do głowy, a przez to stała się lekko-
myślna i zwariowana.

Ale nie chciał myśleć o tamtym dniu. O torfiastym brzegu i stercie kamieni
na wzgórzu. To znowu przywoła koszmary.

Rozdział 22

ROY TAYLOR ZARZĄDZIŁ, BY ZEBRANIE ODBYŁO SIĘ PÓŹNYM RANKIEM, a nie o świcie. Miał nadzieję, że do tego czasu uzyska jakieś informacje od anatomopatologa, chociaż wiedział, że za bardzo go pogania. Teraz już dawno minęła dziesiąta, a Roy wciąż czekał. Poprosił Billy'ego Mortona, żeby zadzwonił do niego z Aberdeen natychmiast, kiedy tylko czegoś się dowie. Wreszcie mieli już raport technika kryminalnego. Ale z laboratorium nie przyszło jeszcze nic. Te ich badania trwają cholernie długo, nawet kiedy sprawę uznano za pilną.

Jimmy Perez siedział spokojnie na biurku z tyłu pokoju i słuchał, jak Taylor tłumaczy opóźnienie i daje wyraz swojej irytacji. Trzeba było uważnie się wsłuchiwać, co mówi, ze względu na jego obcą, wymowę człowieka z Liverpoolu; dziwnie spłaszczal samogłoski. Inspektor przykuł ich uwagę od samego początku. Miał wycucie sceny typowe dla dobrego aktora albo kabareciarza. Musiało się na niego patrzeć. Perez chciałby mieć taką prezencję, umiejętność motywowania zespołu. Na dworze zaczynała się odwilż. Kiedy w pokoju robiło się ciszej, Perezowi wydawało się, że słyszy kapanie topniejącego śniegu. Chmury, które całą noc czaiły się nad morzem, nadpełzły nad ląd i w pokoju było niemal tak ciemno, jak w czasie poprzedniego zebrania grupy.

Taylor omawiał materiały dowodowe zebrane przez technika kryminalistycznego.

- Poza śladami konstabla, który został wezwany na miejsce zbrodni, są tam trzy inne odciski stóp - oznajmił.

„Konstabla”. Inspektor był bardziej uprzejmy niż większość takich jak on. Perez przypuszczał, że na swoim terenie Taylor inaczej nazywał mundurowych wykonujących rutynowe czynności. Tutaj pilnował się, by nikogo nie obrazić.

- Pani technik miała szczęście, bo śnieg był wystarczająco głęboki, aby powstały wyraźne odciski, i nie rozpuścił się w ciągu dnia - ciągnął Taylor. - Jeden komplet to buty pani Hunter. Kalosze rozmiar trzydzieści sześć. Oczywiście we wszystkich przypadkach są dwa rzędy śladów: jeden do miejsca zbrodni, drugi z powrotem. Drugie, późniejsze, w niektórych miejscach nakładające się na ślady pani Hunter, zostały zrobione przez pana Aleksa Henry'ego, męża nauczycielki z Ravenswick. Buty rozmiar trzydzieści dziewięć. I w tym przypadku można wyjaśnić, dlaczego ślady tam były. Pani Hunter pomałała do niego, on zaś przeszedł do niej przez pole, a potem zadzwonił do nas ze swojej komórki. Trzeci komplet śladów należy do Magnusa Taita.

Nie jest zbyt wyraźny. Trudno określić, jak długo Magnus był tam i co robił, bo pozostałe ślady nakładają się na te pozostawione przez niego.

W każdym razie pojawił się tam pierwszy. Nasza pani technik jest tego zupełnie pewna.

Sandy krzyknął radośnie, podnosząc zaciśniętą pięść, ale szybko ucichł, widząc, że pozostali przypatrują się mu w milczeniu.

- Uważasz, że to powód do świętowania, Sandy? - Ton głosu Taylora był zwodniczo łagodny, ale z nutką sarkazmu, którą Perez i ludzie z Inverness bez trudu wychycili. Jego uprzejmość miała granice.

- Przecież to oznacza, że go mamy - odparł Sandy. - Prawda?

- Sam przyznał, że był na miejscu zbrodni - przypomniał mu Perez. - Nie usiłował tego ukryć. Powiedział mi o tym w czasie pierwszej rozmowy. Zannotowałem to w dzienniku służbowym, Sandy. Chyba że tego nie przeczytałeś.

- Pewnie, że się przyznał. Wiedział, że znajdziemy jego ślady, więc...

- Nie sądzę, że jest zdolny do takiego rozumowania - stwierdził Perez. Bardzo chciał, żeby Sandy uznał swoją pomyłkę, a nie popisywał przed innymi.

- Poza tym - włączył się Taylor - jeżeli zabił Catherine, to jak ona się tam dostała, Sandy? Nie ma żadnych jej śladów. Przefrunęła? A może te pieprzone ptaki porwały ją w szpony i przeniosły?

- A dlaczego nie Tait?

- Catherine była wysoką, młodą kobietą. On jest stary. Może kiedyś był silny, teraz nadal pracuje fizycznie, ale nie sądzę, żeby zdołał przenieść dziewczynę przez dwa pola, nie kładąc jej na chwilę, by złapać oddech. Nawet jeżeli już nie żyła.

- W takim razie, jak się tam znalazła?

Pytanie było skierowane do Taylora, ale inspektor z Inverness przez długą chwilę tylko patrzył na Sandy'ego w milczeniu.

- Wyjaśnij mu, Jimmy - odezwał się w końcu. - Bo już wiesz, prawda? - Czuł, że sam nie da rady się opanować i powie Sandy'emu coś, czego później będzie żałował.

- Przyszła tam - odparł Perez. - Razem z kimś, kto ją zabił. Potem spadł śnieg i zasypał jej ślady. Około północy rozszalała się zamieć. Zadzwoiłem do Dave'a Wheelera, meteorologa na Fair Isle. Zwłoki częściowo zasypał śnieg, który jednak, według technika kryminalistycznego, został starannie odgarnięty z twarzy dziewczyny i piersi. Dlatego Fran Hunter zobaczyła je z drogi.

- Ale to nie wyklucza Taita jako mordercy. Mógł wrócić później, wczesnym rankiem następnego dnia i odgarnąć śnieg ze zwłok.

- Mógł. - Taylor już nie wytrzymał. - Oczywiście, że mógł. Nadal jest naszym głównym podejrzanym. Ale wyobraźmy sobie tę sytuację. Jest ciemno. Wczesnym popołudniem zaprasza dziewczynę do siebie na herbatę. Sam o tym powiedział, poza tym widziano, jak razem wysiadają z autobusu. Załóżmy, choćby na chwilę, że zdołał ją zabawić całe popołudnie. Ale jak namówił Catherine, żeby poszła z nim na wzgórze, kiedy już zapadł zmrok? Była inteligentną, młodą kobietą. Wychowaną w wielkim mieście. Na pewno nie naiwną. Raczej cwana. Nawet jeżeli nie słyszała plotek o nim i Catrionie Bruce, to uważasz, że ot tak włóczyłaby się z nim po nocy? Takie właśnie pytania zadaliby adwokaci. I mnie też one nurtują.

Taylor gwałtownie odwrócił się plecami do Sandy'ego, jakby ten nie zasługiwał na dalszą uwagę.

- Jimmy, a co ty o tym myślisz?

- Nie przypuszczam, że łatwo ją było przestraszyć. Poza tym tu, na Sze-tlandach, mamy pewne poczucie bezpieczeństwa, prawda? Tu nie zdarza się nic złego. Nic takiego, jak gdzie indziej. Pozwalamy naszym dzieciom chodzić

samopas. Możemy się obawiać, że za bardzo zbliżą się do krawędzi klifów, ale nie tego, że zostaną porwane przez zboczeńców. - Do tej pory, pomyślał. Teraz jest tak jak wszędzie indziej. Na całych wyspach dzieci trzyma się w domu i mówi im, żeby wystrzegały się obcych mężczyzn. - Dlatego uważam, że mogłaby z nim pójść. Gdyby na przykład uznała, że ma jej coś ciekawego do pokazania. Albo gdyby się z nią założył, że się nie odważy. A następnego dnia miałyby co opowiadać przyjaciółom. - Przerwał na chwilę. - Ale nie stałaby, czekając, aż ją udusi. Walczyłaby. A nie ma żadnych śladów walki. Żadnych zadrapań na jego rękach czy twarzy. Pobrali próbki spod jej paznokci. Może dowiemy się wtedy czegoś więcej.

- Więc jak to widzisz, Jimmy? - zapytał Taylor. - Zrekonstruuuj mi sytuację. Co, twoim zdaniem, zaszło?

- Sądzę, że poszła tam z kimś, kogo znała i czuła się z nim bezpiecznie. Mogła stać bardzo blisko tej osoby, tuż obok, żeby chronić się przed zimnem. Wtedy nastąpił atak. Szalik, który miała, został mocno zadziergnięty na szyi. Mimo to próbowała walczyć. Nie miała jednak szansy, bo napastnik ją zaskoczył albo był dużo silniejszy.

- Myślisz więc, że to jakiś jej chłopak?

- Prawdopodobnie. Ale niekoniecznie.

- Powiedz nam o tym, który podwiózł obie dziewczyny w sylwestra.

- Jonathan Gale. Z angielskiej rodziny. Niedawno sprowadzili się do Glendale. Jest o rok starszy od Catherine. Też chodzi do liceum. Rozmawiał z mną w szkole. Jego ojciec pisze o podróżach. W każdym razie oboje, i on, i Catherine, byli outsiderami; pewnie dlatego nawiązali znajomość. Chłopak się w niej zakochał. I to na całego, chociaż niewiele na ten temat mówił. Najwyraźniej nie odwzajemniała jego uczuć. Według Sally Henry Catherine prawie się do niego nie odzywała, kiedy jechały z Lerwick. A Euan stwierdził, że nie wydawała się zainteresowana tym chłopakiem. Ale Gale nie mógł jej zabić. W każdym razie tak twierdzą rodzice. Był z nimi cały wieczór czwartego. Oglądali film na wideo.

- Aż do północy?

- Nie, ale nie wyjechałby z domu niepostrzeżenie. - Miał ochotę dodać, że polubił chłopaka, ale nie sądził, by to wywarło wrażenie na Taylorze. Dodał

więc tylko: - Ale zabójcą nie musiał być chłopak Catherine. Jest jeszcze wiele osób, których się nie bała.

- Ojciec?

- Na przykład. Ale cały wieczór spędził podobno w Lerwick. Poza tym, jaki miałby motyw.

- Bóg raczej wiedzieć. Rozpytywaliśmy wśród nauczycieli i są pewne rozbieżności z jego wyjaśnieniami odnośnie do czasu. Kiedy wyjeżdżał z miasta, nie było tak późno, jak oświadczył w zeznaniach. Niekoniecznie podejrzana sprawa, ale mógłby zabić córkę, zanim spadł śnieg. - Taylor zaczął jak zwykle chodzić tam i z powrotem.

Perez pomyślał z irytacją, że chętnie dałby mu coś na uspokojenie. Może valium? Albo takie ciasteczka z marihuaną, które Sarah piekła w college'u. Jak je nazywała? Brązowe marychy.

- Wiem, gdzie była Catherine w nocy, zanim wsiadła do autobusu, którym jechał Magnus Tait - oświadczył. - To może pomóc.

Taylor zatrzymał się gwałtownie.

- Na litość boską, człowieku, dlaczego nie powiedziałaś tego wcześniej? Gdzie?

Perez już chciał się odciąć, że nie miał szansy dojść do słowa, ale dał sobie spokój.

- W Haa. Na imprezie u Duncana Huntera.

Wśród Szetlandczyków rozległ się szmer zrozumienia, prawie rozbawienia. Ale Taylor nie widział w tym nic wesołego.

- Czy powinno mi to coś mówić?

- Duncan jest miejscowym playboyem. Biznesmenem. Przedsiębiorcą. Urządza słynne przyjęcia. Każdy z nas na nich bywał. Chociaż niewielu pamięta, co się tam działo.

- Zaraz... kobieta, która znalazła zwłoki, nazywa się Hunter, prawda?

- Duncan jest jej byłym mężem.

- Ma to jakieś znaczenie?

- Tylko w związku z faktem, że to ona mnie poinformowała o pobycie dziewczyny tamtej nocy w Haa. Duncan nie zadał sobie trudu, żeby się z nami skontaktować.

- Przypuszczam, że ciężko byłoby to utrzymać w tajemnicy. - Taylor zmarszczył czoło, starając się coś z tego zrozumieć. Perezowi przypominał

antropologa, który bada tajemnicze rytuały i obyczaje jakiegoś zapomnianego plemienia.

- Chyba nie powinniśmy zakładać, że Duncan usiłował to zataić - stwierdził Perez. - Raczej nie chciało mu się ruszyć tyłka i zadzwonić.

- Arogancki sukinsyn?

- Tak, czasami tak.

- Czy jeden z nas powinien z nim porozmawiać?

Jeden z nas. Jeden z ludzi z zewnątrz. Duch gry zespołowej nie przetrwał długo.

- Pozwól, żebym zrobił to pierwszy - zaproponował Perez. - Jeżeli uznam, że mnie zwodzi, wtedy któryś z was weźmie go na widelec.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu. U Taylora nawet proces myślenia był energiczny, rzucający się w oczy. Marszczył brwi, ściągał usta. Niemał się wdziało, jak pracuje jego mózg. Zadzwonił telefon. Sandy podniósł słuchawkę.

- Szefie? - odezwał się niepewnie, chociaż nadal nie wiedział, co złego zrobił. - Profesor Morton z Aberdeen.

Inspektor przeprowadził rozmowę w swoim gabinecie. Kiedy czekali, w pokoju panowała nerwowa cisza. Perez podszedł do okna i popatrzył na miasto. Smugi deszczu zacierały proste linie domów. Kiedy Taylor wrócił, miał w ręku notatnik. Cała pierwsza strona była zapisana drobnymi, zbitymi literami.

- Catherine Ross została uduszona - oświadczył, spoglądając w swoje szczegółowe notatki. - Nie dłońmi, ale szalikiem, który przy niej znaleziono. Tak jak przypuszczaliśmy. Godzina zgonu? Niewiele pomocna. Między szóstą po południu a północą czwartego stycznia. Na krótko przed śmiercią dość dużo wypila. Ale niewiele zjadła. Prawie na pewno została zabita tam, gdzie ją znaleziono. - Popatrzył na Sandy'ego. - A kiedy naukowiec mówi „prawie na pewno”, to znaczy pewne na sto dziesięć procent. Poza tym nie miała innych obrażeń. - Przerwał. - Jakies pytania?

- Czy są ślady niedawnych czynności seksualnych? - Perez zadał to pytanie, zanim Sandy zdołał wymyślić mniej delikatne sformułowanie.

- Nie - odparł Taylor. - Nic z tych rzeczy. - Znowu umilkł na chwilę. - Była dziewczyną.

SPOTKALI SIĘ WE DWÓCH, KIEDY RESZTA ZESPOŁU SIĘ ROZESZŁA.
To był pomysł Taylora.

- Czy możemy się gdzieś tu napić przyzwoitej kawy?

Perez zaprowadził go do Peerie Café przy wąskiej alejce prowadzącej z portu. W sali na dole siedziało pełno ubranych w anoraki kobiet w średnim wieku, które zrobiły sobie przerwę w zakupach i schroniły się przed deszczem. Kilka młodych mam rozmawiało w kącie. Jedna z nich dyskretnie karmiła piersią niemowlę.. Główka dziecka była niemal zakryta obszernym swetrem i Perez zastanawiał się, jak ono może oddychać. Znaleźli stolik na górze. Wokół panował taki hałas, że w żaden sposób nikt nie mógł ich podsłuchać.

- No i co o tym myślisz? - zapytał Taylor. - Przez cały czas zakładałem, że jeśli w morderstwo jest zamieszany Tait, motyw będzie seksualny. Ale nic z tego.

- Co nie znaczy, że jej nie zabił.

- Może lubi niewinne - oświadczył Taylor. - Myśleliśmy, że Catriony i Catherine nic nie łączyło. A jednak... Obie dziewice.

- Ale sądząc z wyglądu Catherine, nie domyśliłbyś się tego.

- Oba imiona zaczynają się na C. - Taylor wyraźnie się rozkręcał. - Obie mieszkały w tym samym domu. A więc istnieją pewne zbieżności.

- Ale nadal to nie obciąża Taita - odparł Perez.

- Jaki jest ten Duncan Hunter?

Perez wzruszył ramionami.

- Nie cierpię faceta. Co nie znaczy, że podnieca go zabijanie dziewczyn.

- Czy mógł być gdzieś w pobliżu, gdy zaginęła Catriona Bruce?

- Zawsze jest w pobliżu. Gruba ryba w małym stawie. Jego ego nie prze-trwałoby w zewnętrznym wielkim świecie.

Taylor uśmiechnął się kpiarsko.

- Co takiego ci zrobił?

- Razem chodziliśmy do szkoły. Kiedyś nawet bardzo się kumplowaliśmy.

- A potem?

Perez wzruszył ramionami.

- Lepiej pójdę się z nim spotkać. Zobaczę, co ma do powiedzenia o Catherine.

- Wolałbyś, żebym ja to zrobił?

- Nie. Ty nic z niego nie wyciągniesz.

Taylor sprawiał wrażenie trochę przygaszonego. Przypominał kogoś, kto rzucił palenie i teraz stara się wdychać dym unoszący się w powietrzu. Brakowało mu działania, rozmów z ludźmi, bezpośredniego kontaktu ze sprawą.

- Zajrzyj do mnie, kiedy wrócisz - poprosił. - Opowiesz, jak ci poszło.

Perez kiwnął głową, wstał z krzesła i wyszedł na ulicę.

Rozdział 23

SWEGO CZASU PEREZ UWAŻAŁ, ŻE DUNCAN URATOWAŁ MU ŻYCIE. Tak to czuł. Miał wtedy trzynaście lat. Był wrzesień, początek nowego roku szkolnego i musiał na nowo przyzwyczajać się do liceum Andersona: lekcje, mieszkanie w internacie, rozmowy z rodziną tylko przez telefon. Po lecie spędzonym na wyspie, pomaganiu ojcu przy owcach i łodzi przypominało to więzienie. Najgorsze, że znowu było tych dwóch chłopaków z Foula, którzy zmienili mu życie w piekło w pierwszej klasie, a w czasie wakacji nie zapomnieli, jaką im to sprawiało frajdę. W dni powszednie dało się wytrzymać. W budynku panował większy ruch. Więcej dyżurującego personelu. Natomiast weekendy stawały się koszmarem. Starsi uczniowie z góry cieszyli się na te dni. Jimmy Perez nienawidził sobót i niedziel. Czekał na nie z lękiem. Wyobrażał sobie, że jest za sterem małej łodzi, a na horyzoncie pojawia się ogromna fala i pędzi wprost na niego. Nieuchronna. Nie do uniknięcia. Kiedy nadchodził piątkowy wieczór, Jimmy zaczynał liczyć minuty do poniedziałku, ustalając, jaka część czasu męczarni już minęła.

Wtedy Duncan Hunter go polubił. Jak to się stało? Czy był to moment rozpoznania, uświadomienia sobie, że mogą zostać przyjaciółmi? Perez nie pamiętał tego. Miał w pamięci tylko jeden obraz. Wietrzny, słoneczny dzień. Przyływ łamał wodę w porcie w krótkie, drobne fale. Mieli z Duncanem po czternaście lat i któryś z nich opowiedział dowcip. Obaj się śmiali. Duncan tak

rechotał, że aż musiał złapać się Pereza, żeby nie upaść. Jimmy odchylił głowę do tyłu i zobaczył chmury - mknęły szybko, a niebo jakby wirowało wokół niego. Kiedy się wyprostował, wykończony i z zawrotem głowy, zobaczył dwóch chłopaków z Foula, ponurych i rozczarowanych, bo teraz miał przyjaciela, sojusznika, a oni musieli znaleźć sobie inną ofiarę do dręczenia.

Od tamtego dnia Perez też zaczął czekać na weekendy. W piątek wieczorem wsiadali z Duncanem do autobusu jadącego do North Mainland, a stamtąd szli długim podjazdem do Haa. Kiedy po raz pierwszy Jimmy zobaczył dom przyjaciela, nie mógł go ogarnąć. Był olbrzymi. „W której części mieszkacie?” - zapytał. Duncan nie bardzo go zrozumiał. „W pokojach od strony brzegu jest duża wilgoć. Rzadko z nich korzystamy. I nie ma służby. Serio. A więc nikt nie śpi na górze”. W tym czasie, w szczycie gorączki naftowej, ojciec Duncana był zbyt zajęty, zbyt oszołomiony możliwościami, albo zbyt ostrożny, by wydawać dużo pieniędzy na dom; dlatego potężna budowla pozostawała ciemna i prymitywna. Często nie działał generator i wysiadał prąd. Wtedy kolację jedzono przy świecach, przy długim stole w jadalni. Perez po raz pierwszy upił się w Haa, a także pierwszy raz dotknął piersi dziewczyny. Zdarzyło się to, kiedy państwo Hunterowie wyjechali do Aberdeen. Aby uczcić fakt, że mają cały dom dla siebie, chłopcy urządzili imprezę. Była połowa lata. Perez wziął dziewczynę na plażę. Miała na imię Alice. Przyjechała tam z Anglii na wakacje. Siedzieli oparci o pobielony mur otaczający dom, patrząc na prawie niezachodzące słońce. Perez wsunął rękę pod jej spódnicę. Pozwoliła mu się pieścić przez kilka minut, potem odepchnęła go ze śmiechem.

Kiedyś zapytał Duncana. „Czy twoi rodzice nie mają nic przeciwko temu, że przywozisz mnie tu w każdy weekend?”

Duncana chyba zdziwiło to pytanie. „Nie, a dlaczego? Wiedzą, że tego chcę”.

Po raz pierwszy Perez uświadomił sobie różnicę między nimi. Cokolwiek Duncan chciał, dostawał. Uważał to wręcz za swoje prawo. Różnica stała się jeszcze bardziej widoczna, kiedy Duncan spędził z nim kilka dni na Fair Isle. W zasadzie był miły, uprzejmy wobec gospodarzy. Na tańcach w świetlicy wirował do zawrotu głowy z kobietami w średnim wieku, a one chichotały,

mówiły, że jest łobuzem, ale powinien kiedyś tu wrócić. Mimo to Perez od czasu do czasu widział, że Duncan się nudzi, albo usłyszał jakąś protekcyjną uwagę. Zdawał sobie sprawę, że cała rodzina, nie wyłączając jego samego, poczuła ulgę, kiedy pożegnali gościa na Loganair.

A teraz? Teraz nie cierpiał Duncana Huntera. Nie znosił scen przyjaźni odgrywanych w czasie ich spotkań, ciągłego wspomniania wydarzeń z dzieciństwa, bo obecnie nie mieli już żadnych wspólnych tematów do rozmów. Nie był to jedyny powód niechęci. Chodziło jeszcze o coś bardziej konkretnego. Szantaż. Ale o tym nigdy nie wspomniano.

Zastukał do drzwi frontowych Haa. Nie oczekiwał, że zastanie Duncana. W tym okresie Hunter spędzał tyle samo czasu w Edynburgu co na Szetlandach. Ale ciągle kręciły się przy nim jakieś kobiety. Perez miał nadzieję, że to Celia otworzy mu drzwi. Zawsze ją lubił, a ona mogłaby mu opowiedzieć o Catherine Ross i imprezie tamtej nocy. Nie musiałby odgrywać przedstawienia, udając, że są starymi kumplami, by w końcu i tak niczego się nie dowiedzieć.

Początkowo pomyślał, że nikogo nie ma w domu i zaraz będzie musiał wracać. Warstwa chmur zatrzymywała dolatujący od plaży zapach soli i gnijących wodorostów. Deszcz lał jak z cebra. Stojąc przed domem i łomocząc w drzwi, Perez przemókł do suchej nitki. Woda przelewała się z rynsztoka i chlustała z rynny. Nagle rozległy się inne dźwięki. Klapanie kapci o kamienną podłogę. Zgrzyt klucza w drzwiach. Stał w nich Duncan. Totalnie skacowany. Nieogolony, cuchnący kwaśnym potem, mrużył oczy przed światłem.

- Na litość boską, człowieku. Czego chcesz?

Przynajmniej nie będziemy robić niedźwiedzia i wspominać starych czasów, pomyślał Perez.

- Mam sprawę - odparł spokojnie. - Przychodzę służbowo. Mogę wejść?

Duncan nie odpowiedział. Odwrócił się i poczłapał z powrotem w stronę kuchni. Przy piecu stał fotel z Orkadów, z wysokim oparciem chroniącym przed przeciągami. Perez pamiętał, że ten fotel zawsze tu stał. Duncan opadł na miękkie siedzisko. Pewnie spędził tu całą noc, bo przy nodze mebla stała

pusta butelka po highland park. Jimmy napełnił imbryk i postawił go na kuchence.

- Herbaty czy kawy?

Duncan wolno otworzył oczy. Uśmiechnął się tak, że Perez miał ochotę go walnąć.

- Stary, dobry James - wybełkotał. - Zawsze obecny, żeby uratować sytuację.

- Chodzi o morderstwo. Tu już niczego nie mogę odkręcić.

Duncan sprawiał wrażenie, że tego nie słyszał.

- Herbaty - powiedział. - Kubek dobrej, mocnej herbaty.

Kuchnia wyglądała tak, jakby kilku studentów obozowało tu przez całe półroczce. Duncan zauważył, że Perez przygląda się bałaganowi.

- W dzisiejszych czasach trudno o służbę - wyjaśnił.

- Nie ma Celi?

- Odeszła. - Uśmiech i nonszalancja zniknęły.

- Myślałem, że jest w tobie zakochana po uszy.

- Ja też.

Woda w czajniku zagotowała się. Saszetki z herbatą były tam, gdzie zwykle. Perez przepłukał dwa kubki. W lodówce znalazł trochę mleka - wystarczająco dla nich dwóch.

- Catherine Ross - zaczął. - Jak dobrze ją znałeś?

- Nie znałem.

- Ale była tu, na twojej imprezie, w nocy przed swoją śmiercią.

- Rozmawiałeś z Fran.

- Pani Hunter znalazła zwłoki.

Duncan dopił herbatę, potem dźwignął się z fotela i nalał sobie wody. Stał, opierając się o zlewozmywak, żeby utrzymać równowagę.

- Szkoda, że nam się nie ułożyło z Fran. Powinienem się bardziej postarać - oznajmił. - Naprawdę ją kochałem. Nie było powodu, żeby się nie udało.

- Tylko Celia.

- No cóż, Celia. To co innego. Nie mogłem jej poprosić o rękę. Nigdy nie zostawiłaby Michaela. Tu liczą się pozory. Wiesz o tym. Ożeniłem się z Fran. Mieliśmy dziecko. W każdym razie teraz straciłem też Celię.

Perez pozwolił sobie odejść od tematu Catherine.

- Co się stało? Myślałem, że jest wam dobrze. Układ dogodny dla obu stron.

- Cóż, ostatnio Celia stała się trochę zaborcza. Straciła wiarę w siebie. Może z powodu wieku. Nagle zaczęła mieć pretensje o inne kobiety. Wrzód na dupie, prawdę mówiąc.

Wypił łyk wody i ponuro spojrzął przez okno. Deszcz spływał po szybach.

- Ale to nie ty poprosiłeś, żeby odeszła. Sama to zrobiła. Dlaczego?

- Szczerze? Nie wiem. Wszystko stało się nagle. To było tamtej nocy, kiedy ta dziewczyna zjawiała się u mnie na imprezie. Zachowywałem się jak zawsze. Rozmawiałem. Może flirtowałem. Takie tam niewinne gierki. Nic poważnego. Celia powiedziała: „Chyba wiesz, że już jesteś na to za stary. Czemu się ich nie pozbędziesz? Miejmy dom tylko dla siebie”. Powtarzała to już setki razy. A ja, jak zwykle, obiecałem poprawę. „To już ostatni raz. Ostatnia impreza w Haa. Masz rację. Powinienem się ustatkować”. I nagle oświadczyła, że odchodzi i już nie wróci. Nie urządziła żadnej wielkiej sceny. To nie w jej stylu. Celia ma godność i klasę. Spakowała torbę, a potem usłyszałem, jak odjeżdża samochodem. Wiedziałem, że mówiła serio. Zrozumiałem, że naprawdę spieprzyłem sprawę.

- Czy w czasie waszej rozmowy nie zdarzyło się coś, co sprawiło, że tak nagle odeszła? - Czy to istotne? Dlaczego tak się tym interesuję? Bo czerpię cudowną przyjemność z nieszczęścia Duncana. Dobrze mu tak.

Duncan pokręcił głową. Znowu na chwilę zamknął oczy, jakby ogarnęła go fala bólu spowodowanego kacem. Potem je otworzył.

- Dostała SMS-a. Czytała go przez chwilę, kiedy ja wciąż mówiłem, a potem oświadczyła, że odchodzi. - Nagle przerażony, spojrzął z ukosa na Pereza.

- Myślisz, że mógł być od jakiegoś innego mężczyzny? Że miała kochanka przez cały czas, kiedy była ze mną?

- Często dostawała SMS-y?

- Tylko od syna. Robert nie potrafi podtrzeć sobie tyłka, nie pytając jej najpierw o zgodę.

- Był tu tamtej nocy?
- Chyba wcześniej. Ale nie wtedy, kiedy Celia uciekła. Serdecznie mnie nienawidził, a mimo to przychodził tutaj na balety.
- Przyjechał z dziewczyną, która zginęła?
- Hej, człowieku, wiesz, jak to jest na moich imprezach. Drzwi są otwarte i ludzie po prostu wpadają.
- Powiedziałeś Fran, że pozwoliłeś Catherine zostać, ponieważ Celia ją znała.
- Naprawdę? I tak pozwoliłbym jej zostać. Cholernie piękna laska.
- Rozmawiałeś z nią?
- Jasne.
- Zanim Celia odeszła czy potem?
- Pewnie i wtedy, i wtedy. Tak, przedtem i potem.
- Czy z kimś była? Mam na myśli jakiegoś chłopaka.
- Nie.
- Zapytałeś ją o to?
- Może. Sam wiesz, jak to jest. Kiedy zjawia się ładna babeczka, starasz się zorientować, czy przyciągnęła ze sobą partnera.
- Nie była z Robertem?
- Nie w tym sensie. Zamienili kilka słów zaraz po tym, jak przyszła. Proszę cię! Robert Isbister. Ona była piękną, inteligentną dziewczyną. O czym mogłaby gadać z Robbiem? Przecież jedyne, czego on chce na tym świecie, to stać się równie sławny jak ojciec.
- A o czym gadałaby z tobą?
- Ale ty z nią rozmawiałeś...
- Tak, o filmie. Powiedziałem to Fran. Catherine miała fioła na punkcie filmu. Nawet przyniosła ze sobą kamerę cyfrową. Pokazała mi, jak to urządzenie działa.
- Nagrywała imprezę?
- Nie wiem. Może. Wspominała o klubie filmowym. Że wyświetlają tylko klasykę. Dlaczego nie mogliby od czasu do czasu ściągnąć jakiegoś współczesnego europejskiego filmu? To jedyna rzecz, jakiej jej brakowało na Szetlandach. Dobrego kina studyjnego. Była pretensjonalna, jak to często inteligentne dzieciaki, ale generalnie dość wyluzowana dziewczyna.

- Sprawdziłaś?
- Nie na poważnie.
- Co to znaczy?
- Postawiła sprawę jasno, że nie jest zainteresowana. Znasz mnie. Nigdy nie nalegam. Jest tu mnóstwo kobiet.

Ale Perez pamiętał inne rozmowy z Duncanem, wysiłek, jaki włożył, żeby oczarować Fran. Gdyby Catherine rzeczywiście mu się spodobała, to jednak by nalegał.

- Jakie sprawiała wrażenie? Chodzi mi o jej nastrój.
- Ożywiona, w euforii. Zażartowałem, że cokolwiek bierze, ja też tego chcę.
- Myślisz, że coś brała?
- Nie. Młodość, zadowolenie z siebie. To wszystko.
- Została na noc?
- Najwyraźniej tak. Według Fran następnego dnia widziano ją w autobusie z miasta w porze lunchu. Ale nie wiem, co robiła. Użalałem się nad sobą, urzynałem na smutno i film mi się urwał. Ostatnio często mi się to zdarzało. Wczoraj wziąłem się w garść tylko dlatego, że przyjechała Cassie. - Przerwał na chwilę. - Widziałeś ją u Fran? Moją piękną Cassie?

- Tak.
- Kiedy Fran powiedziała mi, że jest w ciąży, nie byłem pewien, czy chcę dziecka. Nie sądziłem, że jestem na nie gotów. A teraz nie mogę sobie wyobrazić życia bez Cassie. Nie zniósłbym, gdyby Fran znowu ją wywiozła.

- A zamierza?

Duncan wzruszył ramionami.

- Chyba się tu urządziła, ale nigdy nie można być pewnym, prawda? Może w końcu spotkać kogoś innego. A teraz idź już sobie. Muszę wziąć prysznic i się przebrać. Za kilka godzin lecę na południe. Praca.

Perez wstał.

- Kiedy wracasz?
- Jutro wieczorem. Nie martw się, nie ucieknę.

Mimo deszczu Perez poszedł jeszcze na tył domu zwrócony ku wybrzeżu. Stał tam przez chwilę, pod osłoną jaworu zdeformowanego ciągłymi wiatrami.

Patrzył na plażę, na której siedział z Alice. Był przekonany, że ją kochał, i nie mógł zrozumieć, dlaczego po powrocie do domu nie odpowiedziała na jego listy.

Rozdział 24

BYŁA SOBOTA. Bez szkoły, ale też bez odpoczynku. Zazwyczaj w soboty Sally jeździła do Lerwick na próby orkiestry młodzieżowej. Ojciec często ją podwoził i zostawał w mieście, żeby popracować w biurze. Tak przynajmniej mówił. W soboty Margaret urządziła sprzątanie i pranie i nikt nie miał ochoty być w pobliżu. Tego ranka Sally obudziła się z zawrotem głowy. Miała niespokojną noc. Za dużo marzeń. Czasami martwiła się, że całe jej życie składa się przede wszystkim z fantazji i snów. Nic nie było realne. Stworzone przez matkę życie rodzinne, spokojne, uporządkowane i grzeczne - kościół w niedzielę, wspólne wieczory przy herbacie - wszystko to stanowiło fikcję. Sally dla świętego spokoju udawała posłuszną córkę, ale momentami pragnęła, aby jej matka nie żyła. Nawet przyjaźń z Catherine nie była tym, czym się wydawała, i Sally naprawdę musiała się starać, żeby urazy i zazdrość nie wydostały się na powierzchnię. Czasami wysiłek związany z udawaniem sprawiał, że czuła się dziwnie. Zupełnie jakby patrzyła na siebie z boku. Pewnego razu próbowała to wyjaśnić Catherine, ale ta zupełnie tego nie rozumiała.

W czasie śniadania nie miała apetytu. Widziała, że rodzice są zaniepokojeni, i myślała, że o nią się martwią, sprawiała jej przyjemność. Przynajmniej jakaś odmiana. Kiedy dzieciaki w szkole jej dokuczały, ciągle usiłowała im wytłumaczyć, co się dzieje, ale właściwie nie zwracali na to uwagi. „Nie przejmuj się”, powtarzała jej matka. „To głupki i matoly”.

- Może dałabyś sobie dziś spokój z orkiestrą? - Margaret wkładała rondle do wody z mydlinami, żeby się namoczyły. Nawet w weekendy nie uznawała

posiłków na luzie i zbierała talerze, kiedy tylko kończyło się jeść. - Chyba nadal jesteś w szoku. Może poprosić lekarza, żeby cię obejrzał? Zostań w domu.

Ale to była ostatnia rzecz, jakiej Sally by sobie życzyła.

- Pewnie lepiej się poczuje, jeżeli wyjdę.

Ojciec nalał sobie z imbryka ostatni kubek herbaty.

- Może pojechałabyś ze mną? Będę oglądał ptaki wyrzucone na plażę. Świeże powietrze i trochę ruchu. To ci pomoże.

Nie potrafiła wymyślić żadnego pretekstu, żeby mu odmówić. Widziała, że ojciec szczerze chce, żeby z nim pojechała, i podobnie jak matka przekonała się, że trudno mu się sprzeciwić. Poszła do sypialni, przebrała się w dżinsy i stary sweter, a potem na ganku włożyła kalosze. Ojciec już na nią czekał. Margaret wyszła z termosem i kanapkami. Pomachała im na pożegnanie. Sally pragnęłaby mieć cały dom dla siebie. Rodzice tylko wprowadzali w nim chaos.

W nocy deszcz przestał padać i zrobiło się trochę cieplej. Złudna obietnica wiosny. Siedząc wysoko na siedzeniu land-rovera, widziała pole, na którym leżała Catherine. Jeden z kawałków taśmy policyjnej się obluźował. Kruki tańczyły na niebie nad klifem, korzystając z prądów termicznych.

- Jak ona wyglądała? - spytała Sally.

Wiedział, o czym mówi córka, ale przez chwilę milczał. Myślała, że jej powie, żeby nie wspominała Catherine, żeby wyrzuciła z głowy wszystkie ponure rozważania.

- Nigdy dotąd nie widziałem zwłok - odezwał się w końcu. - Myśli się, że martwy człowiek wygląda, jakby spał, ale to nie tak. Nie powinnaś myśleć o morderstwie. O ptakach. Wszystkich tych krążących plotkach. Cokolwiek się stało, Catherine już wtedy odeszła. Dawno odeszła. - Urwał. - Rozumiesz, o co mi chodzi?

- Tak. Chyba tak.

Co miesiąc Alex robił obchód fragmentu wybrzeża, wypatrując wyrzuconych na brzeg martwych ptaków. Na każdej z wysp znajdowali się ludzie, którzy robili to samo w swoich sektorach. Pete z Królewskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków, Paul, Roger, wszyscy ochotnicy. Było to kontrolne, wyrwykowe badanie ptasiej populacji wysp. Ojciec wyjaśnił to Sally, prowadząc land-rovera wąską dróżką wiodącą do małej farmy. Słuchała, ciesząc się, że

może myśleć o czymś innym. W ojcowskich pasjach było coś krzepiącego. Dom na końcu drogi świeżo pobielono, a za nim, na sznurze, powiewały pieluchy. Z domu wyszła młoda kobieta i wysypała ziarno dziobiącym w ogrodzie kurczakom. Pomachała Aleksowi i zniknęła w środku.

- Właśnie sprowadziło się tu młode małżeństwo - powiedział. - Przez kilka ostatnich lat wynajmowano dom letnikom.

Zaskoczyło ją, że ojciec wie o nowej rodzinie. Zawsze uważała, że nie zwraca szczególnej uwagi na innych ludzi.

Poprowadził ją koło domu na kamienistą plażę. Grunt stromo opadał w kierunku wody, a linia skłębionych wodorostów wyznaczała granicę najwyższego przypływu. W miejscu, gdzie stali, czuła zapach gnijących roślin.

- Możemy znaleźć kilka ptaków zabrudzonych ropą - oznajmił. - Na północy było jakieś skażenie - mruknął do siebie.

Ruszyła pospiesznie za nim po plaży. Nagle potknęła się o otoczaki. Ojciec złapał ją za rękę, w ostatniej chwili chroniąc przed upadkiem. Chwył był mocny, a fizyczny kontakt z ojcem wywołał niemal szok. Nie pamiętała, aby dotykał ją nawet, kiedy była mała. Nigdy jej nie przytulił. Kiedy się zorientował, że odzyskała równowagę, cofnął rękę i ruszył przodem, z pochyloną głową oglądając brzeg. Niemal natychmiast natknął się na niedawno zdechłą kaczkę lodówkę. Podniósł ptaka, ostrożnie rozkładając mu skrzydła tak, by obejrzeć poszczególne pióra.

- Zabrudzona ropą - stwierdził. - Niezbyt mocno, ale wystarczyło, żeby ją zabić.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie potrafiła udawać, że jest jej smutno z powodu martwej morskiej kaczki. Podeszła do wody, fale omywały jej kalosze. Patrzyła na szare morze, starając się oczyścić umysł z wszystkich myśli.

Kiedy dogoniła ojca, w dłoni trzymał kolejne ptasie zwłoki.

- Nurzyk - wyjaśnił. Obrócił go, macając kości skrzydeł. - W ogóle nie ma tłuszczu. Bardzo mało mięśni.

Spodziewała się, że ojciec wrzuci ptaka do czarnego worka na śmieci i ruszy dalej, ale nie mógł się powstrzymać, by nie objaśnić jej wszystkiego. O zmianach klimatycznych, topieniu się polarnych lodów, o wpływie tego zjawiska na plankton i dobijaki.

- Pożywienie ptaków morskich zanika - stwierdził. - Ubiegłego lata maskonury, nury rdzawoszyje, wydrzyki pasożytne w ogóle nie miały młodych.

Sally rozumiała, dlaczego matka tak nie cierpi jego pasji. Za bardzo go pochłaniała. A poza tym, jak mogłaby współzawodniczyć z jego troską o całą planetę? W porównaniu z tym nawet morderstwo uczennicy wydawało się mało istotne. Sally przypomniała sobie, że Catherine chciała zrobić wywiad z jej ojcem. Słyszała, jak ojciec występuje w Radiu Szetlandy, i bardzo jej zaimponował. A niewiele osób mogło zrobić na niej wrażenie. Siedziały wtedy w małym salonie na tyłach domu Rossów, radio brzęczało gdzieś w tle, kiedy nagle jego głos wypełnił cały pokój. Sally mimo wszystko poczuła się podekscytowana. To mój tata.

Nie pamiętała, o czym wtedy mówił. Może o nadmiernym wypasaniu. To jego popisowy temat. A Catherine stwierdziła: „Jest taki zaangażowany. Naprawdę się przejmuje tymi sprawami, prawda? Myślisz, że pozwoli mi zrobić ze sobą wywiad?” - spytała podekscytowana. Była bardzo ożywiona. Trudno teraz uwierzyć, że odeszła.

Zdawało się, że ojciec odczytał myśli córki.

- Pewnie brakuje ci tej dziewczyny Rossów.

Sally przypomniała sobie, jak samotnie się czuła, czekając na szkolny autobus.

- Bardzo.

- Właściwie jej nie znałem. Ale wydawała mi się dziwna.

- Lubiałam Catherine.

- Nie bój się, Sally - powiedział. - Nie pozwolę, żeby cokolwiek ci się stało.

Po raz pierwszy przyszło jej na myśl, że mogłaby się czegoś bać.

- Czy zrobiła z tobą wywiad do swojego projektu? - spytała. Przypuszczała, że Catherine powiedziała by jej o tym, ale z drugiej strony, kto wie? Miała swoje tajemnice.

Zmarszczył czoło.

- A jaki to miał być projekt?

- Taki do szkoły. O Szetlandach. Spojrzenie kogoś z zewnątrz.

- Nie - odparł. - Nie zrobiła. - W jego tonie zabrzmiał żal, że nie doszło do wywiadu.

Robert zadzwonił do niej, kiedy wrócili do land-rovera. Siedziała na siedzeniu pasażera i szukała w radiu jakiejś przyzwoitej muzyki. Alex poszedł porozmawiać z kobietą na farmie. Ci nowi ludzie interesują się przyrodą, wyjaśnił. Chciał się z nimi umówić na wspólne poszukiwania ptaków. Obserwowała go, jak idzie do drzwi. Otworzył je bez pukania, zdjął buty i zostawił je na stopniu. Wtedy właśnie zadzwonił Robert. Nie mógł wybrać lepszego momentu. Zupełnie jakby ją obserwował i czekał, aż zostanie sama.

- Chcesz wyskoczyć dziś wieczór?

- Nie mogę. - Nie czuła się na siłach, aby wymyślać wymówkę dla rodziców. Nie było już Catherine, która by ją kryła.

- W takim razie kiedy?

- Nie wiem - odparła. - Odezwij się w przyszłym tygodniu. W dzień. Jeżeli będę na lekcjach, oddzwonię później. - Chciała zapytać, co on teraz robi, trochę pogawędzić.

Ale Robert odpowiedział:

- Nie mam pojęcia, kiedy będę mógł. Biorę statek w rejs. - I się rozłączył.

Ojciec wyszedł kwadrans później. Sally już porządnie zmarzła. Zastanawiała się, po co poszedł do domu tej młodej kobiety. Czuła się dumna, że nie zgodziła się natychmiast na plany Roberta, ale żałowała, że nie będzie miała na co czekać.

NASTĘPNEGO RANKA POSZŁA DO KOŚCIOŁA Z RODZICAMI, bo już nie chciała awantury. W czasie modlitwy o pokój dla świata myślała o Robercie Isbisterze. Oczywiście. Zawsze był obecny, odwracał jej uwagę, wciskał się w myśli. Dlaczego nie poszła z nim, kiedy o to prosił? Dlaczego nie umówiła się na konkretną datę w najbliższym tygodniu? Słowa modlitwy przepływały nad nią i włączała się do odpowiedzi, ale nic do niej tak naprawdę nie docierało. Zastanawiała się, czy ojciec - w garniturze, odświętny, w wyglansowanych butach - słucha, czy myśli o czymś innym. Potem, kiedy rodzice gawędzili przed kościołem, podszedł pastor i poklepał ją po rękę. Był tak tęgi, że wysiłek związany z chodzeniem wywołał u niego zadyszkę.

- Gdybyś chciała porozmawiać, wiesz, gdzie mnie znaleźć. Musisz przeżywać bardzo trudny okres.

Nie mogła mu wyznać, że jest ostatnim człowiekiem na świecie, któremu chciałaby się zwierzyć, więc tylko podziękowała i szybko odeszła.

Niedziele przebiegały w ustalonym porządku. Po nabożeństwie był lunch. Margaret wstawiała do piekarnika pieczeń i obierała kartofle, zanim wychodzili do kościoła. Po powrocie nie było więc zbyt wiele do roboty. Kiedy jechali w stronę szkoły, a Sally siedziała pogrążona w myślach, Margaret powiedziała:

- Może zaprosilibyśmy pana Rossa na lunch? Na pewno czuje się strasznie samotny w wielkim domu. Mamy mnóstwo jedzenia.

Sally się przeraziła. Próbowała sobie wyobrazić pana Rossa przy ich kuchennym stole i matkę, która kroi rozgotowane mięso i zarzuca go pytaniami.

- Chyba za wcześnie na zaproszenie - odparł Alex. - Mógłby to potraktować jako natręctwo. Może później.

Matka najwyraźniej przyjęła to do wiadomości i obiad zjedli jak zwykle w swoim gronie.

Siedzieli przy kominku, kiedy zadzwonił telefon. Margaret robiła na drutach, nie odrywając wzroku od powtórki serialu. Udawała, że gardzi takimi filmami, ale zawsze je oglądała. Sally właśnie skończyła zmywać. Ojciec przebrał się i coś czytał. Wstał do telefonu, ale matka odłożyła robótkę i powiedziała:

- Ja odbiorę. Pewnie któryś z rodziców. - Lubiała rozmawiać przez telefon nawet bardziej niż oglądać kiepskie programy. Trzymając słuchawkę w dłoni, odnosiła wrażenie, że panuje nad wszystkim. Jest ważna. Miała specjalny ton głosu do rozmów z rodzicami, spokojny i trochę protekcyjny. Ale wróciła niemal natychmiast; wydawała się zbita z tropu. - To do ciebie - zwróciła się do Aleksa. - Ten detektyw.

Rozdział 25

PEREZ SPOTKAŁ SIĘ Z ROYEM TAYLOREM NA LUNCHU W barze hotelu, w którym zatrzymali się chłopcy z Inverness. Propozycja wyszła od Taylora: „Pogadamy trochę. Powiesz mi o swoim spotkaniu z Hunterem. Może też uda nam się ustalić, kiedy mamy się stąd wynieść”. Perez zgodził się bez wahania. W niedzielę zawsze dzwoniła matka, on zaś nie podjął jeszcze decyzji. Przejeżdżając przez miasto, zajął do pokoju operacyjnego. Taylor zorganizował konferencję prasową i od tamtej pory telefony się urywały. Jak dotąd nie przyniosły jednak nic pożytecznego. Najczęściej ludzie informowali o samochodach, które w nocy czwartego stycznia widzieli na drodze na południe od Lerwick, ale nie potrafili podać szczegółów. Skontaktowało się też kilka osób z imprezy w Haa.

Bar był pełen ludzi; przyszli tu na niedzielny lunch. Większość z nich poznała Pereza, ale zauważyła, że jest zajęty, więc nikt nie zwracał mu głowy. Taylor sprawiał wrażenie przygnębionego. W milczeniu wysłuchał relacji z rozmowy z Duncanem Hunterem. Kupił piwo natychmiast, kiedy weszli do środka, ale prawie nie tknął kufla. Siedzieli w mrocznym kącie, gdzie nikt nie mógł usłyszeć, o czym rozmawiają.

- Zadzwoniłem do pana Rossa - powiedział Perez - i poprosiłem, żeby odszukał dla nas kamerę. Jeżeli Catherine filmowała imprezę, zidentyfikujemy więcej obecnych tam osób.

Taylor podniósł wzrok znad kufla.

- Sądziłem, że do tego weekendu wszystko się wyjaśni. Ale sprawa coraz bardziej się komplikuje.

Perez zorientował się, że Anglik przyjechał na Szetlandy z nadzieją, że szybko rozwikła tajemnicę śmierci dziewczyny i wróci do domu w chwale.

Taylor wypił szybko łyk z kufła.

- Jest coś, co przeoczyliśmy?

- Alex Henry - odparł Perez. - Mąż nauczycielki. Mamy jego zeznanie, ponieważ był drugą osobą na miejscu zbrodni, ale potem właściwie nikt z nim nie rozmawiał. Jeżeli istotnie łączymy śmierć Catherine Ross ze zniknięciem Catriony Bruce, powinniśmy odwiedzić pana Henry'ego. Jego dom stoi tuż obok miejsca, gdzie mieszkały obie dziewczyny.

- I mieszkał tam, kiedy zaginęła Catriona?

- Margaret Henry jest od lat nauczycielką w Ravenswick. Uczyła Catrionę. W aktach sprawy mamy jej zeznanie. Może nawet była ostatnią osobą, która widziała dziewczynkę przed zniknięciem. Twierdzi, że tamtego popołudnia mała biegła ścieżką w kierunku Hillhead. To była sobota. Żadnych lekcji.

- Czy wtedy jego też przesłuchano?

- Pobieźnie. Wszyscy byli przekonani, że zabójcą jest Magnus Tait.

- Opowiedz mi o Henrym.

- Cóż, to naukowiec. Urzędnik do spraw ochrony środowiska w Radzie Wysp Szetlandzkich. Jego zadanie polega na monitorowaniu miejscowego środowiska naturalnego, rozpatrywaniu planowanych przedsięwzięć. Stanowisko zostało utworzone dzięki pieniądзом z ropy. Sprawia wrażenie sumiennego. Narobił sobie paru wrogów. Wiesz, jak to jest. Sprzeciwił się jakiejś budowie, bo spowodowałyby to wyschnięcie bagna z rzadkimi roślinami. Rybacy go nienawidzą, ponieważ grozi, że wytoczy im proces za strzelanie do fok. Spokojny człowiek. Samotnik.

- Spotkajmy się z nim, dobrze?

- Chcesz pojechać?

- Jasne. Pozwól mi, Jimmy. - Taylor uśmiechnął jak dzieciak proszący, żeby przyjęto go do paczki dużych chłopców. A przecież jako starszy oficer dochodzeniowy, mógł robić, co mu się podoba.

Ale Perez nie przypomniał mu o tym.

- Zadzwoń do pana Henry'ego. Dziś po południu?
- Nie masz życia prywatnego, Jimmy? Kogoś, z kim chciałbyś spędzić nie-
dzielny wieczór?

- Wszystkie inne sprawy mogą poczekać.

Biuro Aleksa Henry'ego znajdowało się w muzeum - solidnym szarym bu-
dynku, usytuowanym tuż przy bibliotece, na wzgórzu nad portem. Alex umó-
wił się z nimi właśnie tam. Kiedy przyjechali, światło się paliło, a drzwi były
otwarte. Stał przy stoliku, z imbrykiem w ręku.

- Przygotowywałem herbatę - powiedział.. - Napijcie się, panowie? Mle-
ko jest tylko w proszku.

Alex Henry - krępy, mocno zbudowany mężczyzna. Perez mógł go sobie
wyobrazić na łodzi. Człowiek o takiej posturze nie traciłby równowagi podczas
sztormu. Ubrany był w ręcznie robiony sweter i workowate dżinsy kupione z
katalogu bez wcześniejszego przymierzania.

- Proszę wybaczyć, że nie zaprosiłem panów do domu - odezwał się znów
po chwili. - Przeżywamy trudny okres, zwłaszcza Sally. Teraz wszystko jej
przypomina Catherine.

- Nie ma sprawy.

Biuro Henry'ego było bardzo małe, dlatego usiedli w muzeum, w otoczeniu
eksponatów, modeli brochów* i łodzi wikingów, krzeseł i kołowrotek. Znaj-
dowała się tam też specjalna ekspozycja poświęcona Up Helly Aa. To już nie-
długo, pomyślał Perez. Festiwal był zawsze koszmarem dla policji. Wyspy peł-
ne gości. Ogień. Gorzała.

* Wieże kamienne wznoszone od około 600 roku p.n.e, do 100 n.e, na Szetlandach, Hebry-
dach i Orkadach (przyp. tłum.).

- W czym mogę pomóc?

- Istnieje prawdopodobieństwo, że śmierć Catherine jest powiązana ze
zniknięciem małej Bruce - odparł Perez. - Rozmawiamy z każdym, kto mieszka
w rejonie Ravenswick. Wie pan, że musimy zbadać wszystkie wątki.

- Oczywiście.

- Proszę powiedzieć, co pamięta pan o Catrionie?
- Teraz, po tak długim czasie, bardzo niewiele. Straszna historia. Wstrząsająca. Mieliliśmy już wtedy Sally i nie mogliśmy sobie wyobrazić, co przeżywała Bruce'owie. Myśleliśmy, że nigdy nie dołamy zapomnieć o tej tragedii. Ludzie ciągle mówili tylko o Catrionie.

Pereza zaskoczyło, że Henry jest tak rozmowny. Nie znał go dobrze, ale Alex nigdy chętnie nie dzielił się informacjami. Kiedy był razem z żoną, mówiła głównie ona. Usta mu się nie zamykały tylko przy dyskusji na temat fauny i flory wysp.

- A co mówili?
- Że zabił ją Magnus. Po śmierci ojca został tylko z matką. Miała na imię Mary i chociaż była starą kobietą, prowadziła całe gospodarstwo. Zmarła w wieku osiemdziesięciu lat, malutka, ale silna jak wół. Onieśmielająca. Magnus właściwie wykonywał większość prac, ale robił tylko to, co mu kazała. Nie pozwoliła powiedzieć o nim złego słowa. Pamiętam, jak pewnego dnia ludzie zebrali się przed ich domem i krzyczeli, żeby Magnus oddał się w ręce policji i wskazał, gdzie ukrył ciało dziewczynki. Wtedy starszuszka wyszła i wrzasnęła: „Mój Magnus jest dobrym chłopcem. Nikomu nie zrobił krzywdy”. Podziwiali kobietę, że tak broni syna, ale to nic nie zmieniło. Nadal uważali, że jest winny.

- A pan? Co pan myśli?
- Cóż, dopóki nie znam dowodów, nie wygłaszam zdecydowanych opinii w żadnej sprawie. Typowe podejście naukowca. Ale nie przypuszczam, by istniał materiał dowodowy, który pozwoliłby skazać Magnusa. Sądzę, że gdyby ją zabił, w ataku wściekłości czy, co bardziej prawdopodobne, przez przypadek, przyznałby się. On raczej nie potrafi kłamać. Ale nie mam żadnego innego wytłumaczenia tego, co stało się z dziewczynką.

- Czy Catriona przychodziła kiedykolwiek do waszego domu?
- Tak, od czasu do czasu. Przyjaźniliśmy się z jej rodzicami. Ale nie bywali u siebie codziennie. Margaret i ja nie prowadzimy życia towarzyskiego. Spotykaliśmy się tylko przy szczególnych okazjach. Zazwyczaj wpadali do nas na herbatę w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. My chodziliśmy do nich w sylwestra, braliśmy ze sobą Sally, kładliśmy ją spać na górze, a potem

zabieraliśmy ją śpiącą do domu. Wie pan, jak to jest.

Oczywiście, pomyślał Perez. Wiem. Czy tak będę żył na Fair Isle? Wszystko zaplanowane i takie samo przez kolejne lata?

- Jacy byli jej rodzice?

- Spokojni. Mili. Jego ojciec miał gospodarstwo rolne i Kenneth od dziecka właśnie tym chciał się zajmować. Ale kiedy Catriona zniknęła, nie mógł dać sobie rady. Sprzedali dom, ziemię i przenieśli się na południe.

- Nigdy pan nie podejrzewał, że rodzice mogą być zamieszani w tę sprawę?

- Ani przez chwilę. Chociaż zawsze kiedy zaginie dziecko i widzi się ojca w telewizji, każdy zadaje sobie pytanie: „Czy to nie on jest winny? Czy tylko tak udaje”. Tak właśnie zaczynamy myśleć. Stajemy się nieufni. Ale w przypadku Kennetha i Sandry nie, nigdy czegoś podobnego nie podejrzewaliśmy. Ani przez chwilę.

- Mieli inne dzieci?

Oczywiście, Perez to wiedział. Czytał akta wiele razy. Ale słuchając Aleksa, zaczął lepiej poznawać tamtą rodzinę niż z kart zeznań świadków.

- Tak, Briana. Dwa lata młodszego od Catriony. Margaret uczyła ich oboje.

- Gdzie pan był tamtego dnia, kiedy zaginęła Catriona?

- Pracowałem tutaj, przygotowywałem dokumenty dla komisji planowania. Nie wróciłem do domu. Następnego dnia miałem zebranie w Kirkwall i pojechałem prosto na lotnisko do Sumburgh. O zniknięciu Catriony dowiedziałem się dopiero wieczorem, kiedy zatelefonowałem do Margaret. Powiedziała, że wszyscy dziewczynki szukają. Byłem pewien, że ją znajdą albo martwą u stóp Raven's Head, albo żywą na wzgórzu, zabłąkaną i przerażoną. Nie przypuszczałem, że może po prostu zniknąć.

- Czy gdyby spadła z klifu, nie mógł zabrać jej przyływ? - Taylor odezwał się po raz pierwszy.

- Tylko przy wysokim, wiosennym przyпыwie i silnym wietrze od morza. Tam jest skalna półka i kamienista plaża, którą przyпыw zalewa tylko dwa razy w roku. Pogoda była fatalna, ale mieliśmy mały pływ i wiatr od brzegu.

Gdyby spadła, nadal by tam leżała, kiedy służba ratunkowa zaczęła jej szukać.

- Jakim dzieckiem była Catriona? - spytał Perez. - Margaret na pewno o niej opowiadała.

- Może właśnie dlatego zbyt się nie niepokoilem, kiedy dowiedziałem się, że zaginęła. Mała kokietka. Nad wiek rozwinięta. W klasie zawsze się popisywała. Margaret uważała, że Sandra rozpuszcza córkę. Ale Sandra i Kenneth byli już starszym małżeństwem. Długo nie mogli doczekać się dzieci.

- A więc Catriona nie była zbyt posłuszna?

- Bardzo żywa - przyznał Alex. - Z całą pewnością.

- Czy uciekała już wcześniej?

- Nie uciekała. Ale narobiła trochę zamieszania na tydzień przed swoim zniknięciem. Nikt nie wiedział, gdzie się podziała. Kenneth przewrócił całą szkołę do góry nogami. Wreszcie znaleźli ją na Hillhead. Mary Tait piekła babeczki i Catriona czekała, kiedy będą gotowe. Mary powiedziała, że mała się uparła. Po prostu nie chciała wyjść. Dlatego, kiedy zniknęła po raz drugi, wszyscy uznali, że tam była.

- Gdzie teraz mieszka ta rodzina?

- Nie wiem. Margaret powinna to pamiętać. Pierwszy rok po ich wyjeździe na Boże Narodzenie dostaliśmy kartkę z życzeniami i na tym koniec.

- A co pan sądzi o Catherine Ross?

Zapadła długa cisza.

- Była młodą kobietą - odparł Alex. - Już nie dzieckiem.

- Ale jest w tym samym wieku co pańska córka.

- Cóż, może ona też jest młodą kobietą, tylko my nie chcemy tego dostrzec. Przynajmniej Margaret. Sally brakuje pewności siebie. To ładna dziewczyna, ale nie tak chuda jak te wszystkie gwiazdy filmowe. Zawsze się martwi, że przytyje. Catherine była inna. Trochę zuchwała. Bardziej wyrafinowana. Margaret tego nie lubiła. Uważała, że Catherine zdominowała Sal i sprowadza ją na złą drogę.

- A co pan o niej myśli?

- Byłem zadowolony, że Sally ma przyjaciółkę w swoim wieku, która niedaleko mieszka. Początkowo nawet oboje się cieszyliśmy. Jako córce nauczycielki Sally bywa czasami trudno. Czuje się odseparowana od innych.

Martwiłem się o nią, w pewnym momencie myślałem nawet, że jest zastrasza-
na. Margaret nie widziała żadnych powodów do obaw, więc nie zareagowali-
śmy. Mieliśmy nadzieję, że w liceum sytuacja się poprawi, ale tam też nie wy-
dawała się szczęśliwa. W zasadzie było jeszcze gorzej. Sally w ogóle z nikim się
nie przyjaźniła. Aż do momentu przyjazdu Catherine. Może po prostu za bar-
dzo się starała, żeby ją zaakceptowali, i to zrażało do niej inne dzieci.

- A Catherine to zmieniła.

- Sally łatwo ulegała wpływom. Nie jestem pewien, jak blisko ze sobą były.

- Znowu zamilkł. - Margaret uważa, że Catherine tylko wykorzystywała Sal.
Aleja widzę to trochę inaczej. Sądzę, że dziewczyna była nieszczęśliwa. Jej też
niezbyt dobrze szło nawiązywanie przyjaźni. Poza tym to też dziecko nauczy-
ciela.

- Czy może pan powiedzieć nam o niej coś jeszcze?

Alex pokręcił głową.

- Niełatwo ją było poznać. Zawsze zachowywała się uprzejmie. Widać, do-
brze wychowane dziecko. Ale nigdy się nie rozluźniała. Zawsze chciała impo-
nować. Może jej ojciec wyjaśniłby, co właściwie myślała. Bo chyba nikt inny.

Perez doszedł do wniosku, że dziewczyna fascynowała Aleksa - on chciał ją
zrozumieć.

- Czy kiedykolwiek spotkał się pan z nią sam na sam?

Alex wyglądał na wstrząśniętego.

- Nie, oczywiście, że nie.

- Co pan robił wieczorem poprzedniego dnia, zanim pani Hunter znalazła
ciało Catherine?

- Hm... kolejny późny powrót. Zebranie w towarzystwie przyrodniczym.
Człowiek, który miał przyjechać z odczytem, zawiódł i musiałem go zastąpić. -
Podniósł głowę. - Było tam ze trzydzieści osób. Odczyt może trudno uznać za
błyskotliwy, ale na pewno go zapamiętali.

- Kiedy wrócił pan do domu?

- Potem poszedłem z uczestnikami na drinka. Wypiłem tylko jednego.

Wróciłem pewnie około dziesiątej trzydzieści. Może trochę później.

- Padał wtedy śnieg?

- Nie. Akurat chmury się rozstąpiły; widać było księżyc. Padać zaczęło później.

- Czy zjeżdżając ze wzgórza, dostrzegł pan coś niezwykłego?

- Ma pan na myśli ciało na polu? Przykro mi, nie zauważyłem. Ale to wcale nie znaczy, że tam nie leżało. Droga była bardzo śliska. Skupiałem się na tym, żeby zjechać ze zbocza w jednym kawałku.

- Czy na Hillhead się świeciło?

Zastanawiał się przez chwilę.

- Nie pamiętam. - Umilkł. - Świeciło się w domu Euana. Tam jest taka duża, przeszklona przybudówka. Zaslony nie były zaciągnięte.

- Widział pan kogoś w środku?

- Nie. Nikogo.

- To wszystko, panie Henry? Czy uważa pan, że jeszcze o czymś powinniśmy wiedzieć?

Alex znowu się zamyślił i Perez przypuszczał, że tym razem takie otwarte pytanie może dać jakiś rezultat. Niekiedy to działało. Ale mężczyzna tylko wolno pokręcił głową.

- Nie - powiedział. - Przykro mi, że nie mogę pomóc. - Co, jak pomyślał Perez, nie do końca było odpowiedzią na zadane pytanie.

Rozdział 26

FRAN DOSTAŁA PSA. Jedna z matek ze szkoły pojawiła się poprzedniego wieczoru. Zachowywała się nieśmiało. „Nie chciałybyśmy się wtrącać, ale pomyślałyśmy, że poprawi pani samopoczucie. Nie jest groźna, ale robi strasznie dużo hałasu, kiedy się zaniepokoi. Skoro mieszka pani sama i tak blisko miejscy, gdzie...”

Fran zaprosiła gościa do środka. Zaproponowała wino, ale kobieta odmówiła, zdecydowała się tylko na herbatę. Fran potraktowała to jako uprzejmy wstęp do odmowy przyjęcia podarku. W Londynie nie cierpiała psów. Obsrywały chodniki i skomlały. Kobieta opowiadała o dzieciach, o szkole: „Och, Margaret Henry jest wspaniałą nauczycielką. Nie toleruje żadnych bzdur”. Fran nie podzieliła się swoją opinią. Nie chciała też rozmawiać o morderstwie. Ale kiedy kobieta wstała, żeby się pożegnać, suczka została. Fran nagle odniosła przesądne wrażenie, że jeżeli odrzuci propozycję, zdarzy się coś okropnego: napad na dom, na nią i Cassie. Wyobraziła sobie matki, jak później rozmawiają o tym na boisku. „To przez tę jej zarozumiałość. Zaproponowałyśmy jej psa, żeby ich pilnował, ale odmówiła”.

Tak więc Fran miała, teraz suczkę, która wabiła się Maggie. Czarno-białego kundelka przypominającego collie. Cassie była przeschzcęśliwa - często marudziła, że chce mieć zwierzątko. Teraz całe wieczory zamęczała suczkę, która zносиła wszystko ze stoickim spokojem. Wątpliwe, żeby się okazała dobrym stróżem, pomyślała Fran, patrząc na wyjątkowo cierpliwą i spokojną Maggie.

Było niedzielne popołudnie. Cassie pojechała na przyjęcie urodzinowe przyjaciółki ze szkoły. Miała na sobie ulubioną sukienkę, całą w różowych falbankach i cekinach, ale niemal się popłakała, kiedy jej włosy nie chciały układać się tak, jak sobie życzyła. „Co sobie pomyślą o mnie koleżanki? Ich mamy mają prostownice i lokówki”. Co oznaczało, że Fran jest okropną rodzicielką. Fran próbowała wytłumaczyć sobie histerię córki. Miała to być pierwsza noc spędzona przez Cassie samodzielnie poza domem. Rytuał przejścia. Przyjechano, by zawieźć ją na przyjęcie. Fran stała w drzwiach, machając na pożegnanie, ale córka nie zwróciła na nią uwagi. Siedziała w samochodzie i już plotkowała i chichotała z innymi dziewczynkami. Maggie spała, leżąc koło pieca.

Fran wróciła do pracy nad rozpoczętym w zeszłym tygodniu rysunkiem tuszem i piórkiem. Zainspirowała ją Raven Head, faktura skalnej ściany, kamienista plaża w dole. Przystąpiła do pracy z wyraźną wizją ostatecznego efektu, ale teraz zupełnie nie mogła się skupić. Czowała drażniący niepokój, jak po wypiciu nadmiernej ilości kawy. Zaraziła się rozgorączkowaniem Cassie. Pod wpływem chwilowej frustracji zmięła papier w kulę i wrzuciła do ognia.

Czuła się, jakby od wielu dni siedziała uwięziona w tym jednym pokoju. Gdyby była w Londynie, zadzwoniłaby do kogoś. Spotkaliby się w barze na późnym lunchu. Porozmawialiby przy paru kieliszkach wina. Wokoło ludzie, gwar, plotki. Obraz nie tkwiłby na krańcach świadomości, zatruwając każdą myśl.

Włożyła kalosze, płaszcz i otworzyła drzwi. Pies wyszedł za nią. Przez noc nastąpiła zadziwiająca zmiana temperatury. Zupełnie jakby Ravenswick stało się innym miejscem, łagodniejszym, mniej wrogim. Policjanci nadal kręcili się na drodze pod Hillhead, ale na samym wzgórzu było ich teraz o wiele mniej. Z tej odległości wyglądali jak patykowate ludziki. Fran przypominał się rysunek Cassie na piasku plaży w Haa.

Widziała też dom pana Rossa. Jego samochód wciąż stał na zewnątrz. Pod wpływem impulsu pomyślała, że powinna odwiedzić Euana. On to dopiero musiał się czuć przygnębiony. Zeszła ze wzgórza z psem poszczekującym przy jej nogach. Kiedy zastukała do drzwi, Euan otworzył natychmiast i spojrzał na nią wściekle. Cofnęła się zaskoczona.

- Przepraszam - powiedział. - Myślałem, że to dziennikarz. Policja zatrzymuje ich na zboczach, ale paru udało się przedostać. To nie miejscowi. O sprawie dowiedziała się ogólnokrajowa prasa.

- Jeśli nie życzysz sobie gości, pójdę...

- Nie. Powinienem przejrzeć rzeczy Catherine. Policja poprosiła, żebym znalazł kamerę wideo. Ale chyba nie dam rady teraz się do tego zabrać. Napijmy się herbaty, dobrze?

Zostawiła psa w ogrodzie i poszła za Euanem. Kiedy zaprowadził ją do swojej kuchni z ery kosmicznej, zauważyła, ile wysiłku kosztuje go panowanie nad sobą. Ręce mu się trzęsły, gdy trzymał imbryk pod kranem.

- Chcę się dowiedzieć o tamtej dziewczynie - oznajmił wciąż odwrócony do niej tyłem.

- Jakiej dziewczynie?

- Catrionie Bruce. Tej, która tu mieszkała. I zniknęła. - Zdjął z półki dwa kubki. - Początkowo nie miało dla mnie znaczenia, kto zabił Catherine. Nic nie zwróciłoby życia mojej córce. To bardzo samolubne, ale liczyła się tylko jej nieobecność. Kiedy powiedziałaś mi o tamtej dziewczynie, uświadomiłem sobie, że to zmienia sytuację.

- Dlaczego?

- Jeżeli śmierć Catherine jest częścią jakiegoś schematu, niewykluczone że można było uniknąć tragedii. Wiesz, o co mi chodzi?

Fran wcale nie była tego pewna, ale wolno skinęła głową.

- Dlatego muszę wiedzieć, co osiem lat temu stało się z Catrioną. Może dzięki temu wszystko nabierze sensu. Pozwoli zrozumieć, dlaczego Catherine umarła.

- Nigdy nie znaleziono ciała Catriony.

- Tak, słyszałem. - Woda w elektrycznym imbryku już się zagotowała, ale Euan nie zwrócił na to uwagi. Mówił zniecierpliwionym tonem i jego gniew powrócił. - Oczywiście, wiem o tym. - Przeszedł obok Fran. - Chodź tu - powiedział. - Chodź. - Sprawiał wrażenie, że chce ją złapać za ramię, ale się powstrzymał. Poprowadził Fran przez małą pralnię ze zlewem, pralką i suszarką. Pomieszczenie było ciemne i najwyraźniej nie objęły go udoskonalenia przeprowadzone w pozostałej części domu. Pachniało wilgocią. - Kiedyś musiała tu być kuchnia - wyjaśnił. - A tutaj spiżarnia. - Złapał za klamkę. - Popatrz. - Jego głos stał się nieprzyjemnie ostry. - No, popatrz.

Wewnętrzna strona drzwi nie była malowana od lat. Euan otworzył je na oścież. Fran zobaczyła zrobione flamastrem znaczki, pokazujące wzrost mieszkających tu dzieci. Przy każdym z nich wypisano inicjał i datę. Euan wskazał na dolny.

- B - odczytał. - Brian, jej młodszy brat. Detektyw mi powiedział imię tego chłopca. A to Catriony. - Znaczek był różowy. - Miała tyle wzrostu na miesiąc przed śmiercią.

- Mała jak na swój wiek. - Fran poczuła wzruszenie. Cassie byłaby zaledwie o parę centymetrów niższa.

Euan chyba zapomniał, że zaproponował jej herbatę. Wrócił do kuchni i usiadł, opierając głowę na dłoniach. Stała przez chwilę bezradna, ale cóż mogła dla niego zrobić. Chyba nawet nie zwrócił uwagi, kiedy powiedziała, że już sobie pójdzie.

Ruszyła w górę zbocza. Musiała odejść, oddalić się od człowieka, który rozsypuje się na jej oczach, szukającego wyjaśnienia w schematach i starych znakach na ścianie, ogarnianego obsesją na punkcie innego dziecka. Czy kierowało nim poczucie winy, że nie był dobrym ojcem? Pies zatańczył wokół niej i pobiegł dalej. Doszła do płaskiego miejsca, za którym teren zaczynał wznosić się stromo. Grunt był rozmoknięty, rowy wypełnione po brzegi błotnistą mazią, torf nasiąknięty wodą jak gąbka. Błede światło słoneczne odbijało się w kałużach i rozlewiskach, które pojawiły się w nocy. Strumienie spływały do jednego rozległego, płytkiego jeziora. Przeszła przez nie z pluskiem, myśląc, że Cassie uwielbiałaby takie brodenie w błocie.

Chciałaby pogadać z przyjaciółmi o czymś zupełnie innym niż problem Catherine i jej ojca. Na przykład o mężczyznach. Mogłaby wtedy przyznać, że brakuje jej faceta. Mówiłaby lekko i żartobliwie. Tutaj rozmowa na taki temat była niemożliwa. Ludzie by tego nie zrozumieli. Tęskniła nawet za błahymi pogaduszkami o ubraniach, diecie, wakacjach, rzeczach, którymi gardziła, kiedy stanowiły część jej życia. Zawsze uważała się za kobietę niezależną. Silną. A teraz po raz pierwszy od powrotu na Szetlandy czuła się bardzo samotna bez swoich przyjaciółek.

Tutaj zawsze będzie kimś obcym. Zawsze. Cassie dorośnie i może wyjdzie za kogoś miejscowego, ale okoliczni mieszkańcy nigdy nie zapomną, że ta dziewczyna jest córką Angielki. Byłoby inaczej, gdyby Fran nie rozwiodła się z

Duncanem. Wtedy na swój sposób by ją zaakceptowano. A teraz nie mogła sobie wyobrazić, jak to osiągnąć.

Oczywiście, mieszkali tu inni przybysze, ludzie z Anglii, którzy próbowali ułożyć sobie życie na wyspach. Część z nich tak się starała zintegrować z miejscowymi, że robiła z siebie pośmiewisko. Brali lekcje przędzenia na kołowrotku, uczyli się grać ludową muzykę i mówić dialektem. Widziała ich w kawiarniach i restauracjach w mieście ubranych w wymyślne kardigany z Fair Isle i ręcznie robione wełniane swetry. Spotykała ich w klubie filmowym i na festiwalach książek. Inni woleli trzymać się osobno. Dla nich Szetlandy były chwilowym schronieniem, a potem wracali do cywilizacji, gdzie mogli opowiadać o zimnie i odosobnieniu. Ludzie z obu grup najczęściej utrzymywali kontakty tylko z takimi jak oni sami. Ona nie przynależała do żadnej. Jak więc to się skończy? - pomyślała. Stanę się żalowaną, samotną kobietą w średnim wieku, żyjącą jedynie poprzez swoją sztukę.

Ale teraz wysiłek poprawiał jej nastrój. Odczuwała dziecięcą przyjemność, idąc przez wodę i wzbijając bryzgi. Ta ostatnia myśl była autoironiczna. W końcu, co jest złego w życiu poprzez sztukę?

Zaczęła wspinać się na wzgórze, wzdłuż kamiennego muru. Nigdy dotąd tu nie była. Zazwyczaj spacerowała razem z Cassie i dziewczynka nie mogła dotrzymać jej kroku. Kiedy tylko wychodziły z domu, mała zaczynała marudzić i jęczeć, żeby już wracały. Tutaj, wysoko na wrzosowisku, skutki deszczu i topnienia śniegu przejawiały się jeszcze dramatyczniej. Woda spływała wodospadami po żlebach skalnych i przez torfowisko, porywając ziemię i łupki. Wystarczyłaby jeszcze jedna ulewa, aby spowodować poważne osunięcie się ziemi. Słyszała, jak Alex Henry mówi o tym w radiu. Twierdził, że to skutek nadmiernego wypasania. Po prostu stada owiec niszczy strukturę ukorzenia trawy i samą tkankę ziemi. Dobrze, że system dotacji ulegnie zmianie i nie będzie już dopłat do każdego zwierzęcia. Odważna wypowiedź, pomyślała. Nie przysporzy mu sympatyków wśród farmerów. Był miejscowy, ale chyba bardziej wyobcowany niż ona. Słyszała, jak rodzice mruczą na jego temat na szkolnym boisku, i zastanawiała się, czy pan Henry w ogóle ma jakichś prawdziwych przyjaciół.

Maggie wyprzedziła panią spory kawałek. Teraz zatrzymała się i szczekała. Fran zawołała suczkę, ale ta nie chciała wrócić, więc poszła jej śladem przez wzgórze, ślizgając się od czasu do czasu na błotnistej ziemi. Maggie stała na szczycie stromego, torfiastego brzegu. Deszcz najwyraźniej rozmył stertę kamieni i głazów, odsłaniając czarny torf. Suczka grzebała w rumowisku. Fran zawołała ją; Maggie odwróciła się, ale nadal nie ruszała z miejsca. Słońce wyszło zza cienkiej warstwy chmur i świeciło jaśniej niż przez cały dzień. Wisiało teraz nisko nad wzgórzem i jego światło wydawało się nienaturalne, żółte jak siarka. Pies, głazy i zbocze wzgórza sprawiały wrażenie kanciastych, narysowanych mocną, grubą kreską.

Fran dotarła do psa, dysząc ciężko. Zaczęła mu wymyślać i mówić, że w ogóle nie chciała go mieć. Nagle urwała, złapała Maggie za obrozę i odciągnęła na bok. Pod stertą kamieni coś leżało. Bucik, z odbarwioną skórą i zaśnieżoną sprzączką. Pies zaczął szaleć. Skakał, szczekał, wyrywał do przodu, omal się nie udusił. Wciąż usiłowała utrzymać go za obrozę. Pod skałami było też kilka strzępów ubrania. Żółta bawełna. I w pewnym momencie Fran dojrzała zarys małej stopy, jasny na tle czarnego, włóknistego torfu.

Rozdział 27

KOMÓRKA PEREZA ZADZWONIŁA, kiedy rozmawiał przez telefon stacjonarny ze swoją matką. Właśnie wrócił ze spotkania z Aleksem Henrym i uznał, że nie może dłużej zwlekać.

- No i co? - powiedziała. Nie zapytała najpierw o śledztwo, chociaż na pewno o nim wiedziała, choćby z Radia Szetlandy. - Co ze Skerry? Podjąłeś decyzję? - Mówiła spokojnym tonem. Nie chciała wywierać na niego presji, ale czuł, że jest przejęta. Z całego serca pragnęła mieć go znowu w domu. Może chciała tego nawet bardziej niż wnucząt.

Gdyby zainteresowała się śledztwem, gdyby zdała sobie sprawę, jak wiele znaczy jego praca tylko dla niego samego, ale także dla rodzin ofiar, może zareagowałaby inaczej. Ale poczuł złość, że jej świat jest tak ograniczony, a granice biegły wzdłuż wybrzeży wyspy o długości pięciu i szerokości trzech kilometrów - Północna Latarnia i Południowa, Sheep Craig i Malcolm's Head. Kiedy więc zadzwoniła komórka i zobaczył na ekranie numer Fran Hunter, powiedział:

- Posłuchaj, mamo, mam pilny telefon. W związku ze sprawą Ross. Na pewno sobie wyobrażasz, jak tu jest. Absolutne szaleństwo. Muszę odebrać.

- Oczywiście - odparła pokornie, bo rzeczywiście mogła sobie wyobrazić. - Przepraszam. Wiem, że masz inne sprawy na głowie.

- Oddzwonię do ciebie. Jeżeli mi się uda, jeszcze dziś wieczorem. - Już żałował, że był wobec niej tak szorstki. - Wtedy wrócimy do tematu.

- Jeszcze ktoś inny interesuje się Skerry - mówiła szybko, gdy tymczasem komórka grała w tle swoją idiotyczną melodyjkę. - Wnuk Williego. Ten, który poszedł do rolniczego college'u. Chce wrócić do domu. - Potem odłożyła słuchawkę. W każde Boże Narodzenie brylowała w jasełkach. Wiedziała, jak dramatycznie zakończyć rozmowę.

- Halo?

Odruchowo nacisnął guzik odbioru, ale myślał o czym innym i dopiero po kilku sekundach usłyszał, jak Fran woła: „Halo, halo”, niczym pasażer, który stracił zasięg w pociągu wjeżdżającym do tunelu. W końcu się odezwał.

- Znalazłam tę drugą dziewczynę - zawołała rozpaczliwym tonem.

Słowa wpadały kolejno do jego ucha, kamyki rzucane z klifu do wody. „Znalazłam/te/drugą/dziewczynę”. Natychmiast zdał sobie sprawę z powagi sytuacji. Nie musiał o nic więcej pytać.

Czekała na niego na drodze przed domem. Zamknęła psa w środku i teraz Maggie podskakiwała za szybą. Było już prawie ciemno. Jedyne tuż nad horyzontem, na zachodzie został jasnoszary pasek.

- Zaprowadzę pana - oznajmiła. - Potrwa wieki, zanim znajdzie pan to miejsce.

Pomyślał, że ona sama wygląda jak dziecko, skulona w kurtce z zamkiem błyskawicznym zaciągniętym pod szyję i kapturem naciągniętym na czoło tak, że widział tylko oczy.

- Muszę poczekać na kolegę. - Zostawił Royowi Taylorowi wiadomość w hotelu. Telefon inspektora był zajęty. Perez wiedział, że bardzo by się naraził, gdyby poszedł tam bez angielskiego detektywa. - Wkrótce przyjedzie.

- Aha. - Była bardzo blada. - Czy możemy wejść do środka?

- Dobrze się pani czuje?

- A jak pan myśli? Właśnie znalazłam zwłoki. Drugie w ciągu tygodnia.

Zaskoczony jej ostrym tonem nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć.

- Przepraszam - odezwała się natychmiast. - To wszystko jest takie upiorne. Dlaczego ja? Znowu.

- Gdzie Cassie? - Uderzyła go zbieżność inicjałów i zdziwił się, że wcześniej nie zwrócił na to uwagi. Kolejna dziewczynka, której imię zaczyna się od C.

- Na przyjęciu. W przeciwnym razie byłaby ze mną.

Zastanawiał się, czy powinien ostrzec panią Hunter, żeby nigdy nie spuszczała córki z oczu, ale właśnie pojawił się Taylor. Prowadził samochód tak ostro, że usłyszeli go, zanim znalazł się w zasięgu ich wzroku. Perez poczuł się zawiedziony. Chciałby wejść do domu Fran, czekać tam razem z nią, przy ogniu i w cieple.

Taylor wyskoczył z samochodu i od razu podbiegł do Fran - pełen współczucia, przejęty, niezgrabny, ale niewątpliwie szczerzy. Chwylił jej dłoń między swoje.

- Co za koszmar. Straszny szok - powiedział bez śladu podejrzliwości.

Nic nie wskazywało, że jego zdaniem znalezienie dwóch ciał w ciągu niecałego tygodnia jest czymś więcej niż tylko nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności. Perez zobaczył w swoim szefie prawie rywala. Chciał, żeby Fran lubiła go bardziej, uważała za wyjątkowo taktownego i miłego. Czy Taylor ma partnerkę? Nigdy nie wspominał o żonie albo stałej przyjaciółce. Ale może jednak jest z kimś związany? Tak długo rozmawiał przez telefon.

Perez pomyślał, że w porównaniu z zachowaniem angielskiego inspektora jego reakcja musiała się wydać Fran paskudna, i teraz usiłował to naprawić.

- Pani Hunter zaproponowała, że pokaże nam to miejsce na wzgórzu - oświadczył. - Ale to chyba nie jest konieczne, prawda? Zbierzemy paru ludzi i sami przeszukamy teren.

Było już zupełnie ciemno, ale chmury zniknęły i pojawił się księżyc. Zdawało się, że Taylor bardzo poważnie zastanawia się nad słowami Pereza. W końcu odwrócił się do Fran.

- Jeżeli nie ma pani nic przeciwko temu... - zaczął łagodnym tonem. - Ogromnie by nam pani pomogła.

Nawet w ciemności Perez widział, że Fran się uśmiecha. Na wzgórzu leżało martwe dziecko, ale Roy Taylor potrafił poprawić jej samopoczucie.

- Oczywiście, zgoda. To o wiele lepsze niż siedzieć w pustym domu i czekać.

Wyprawa na wzgórze była dziwnym doświadczeniem. Potem wspominał ją jako szereg scen. Fran prowadziła, a oni szli za nią gęsiego. Perez zamykał

szuk. Na tle nieba oświetlonego przez księżyc, z drogi musieli przypominać postaci z dziecięcej kreskówki. Trójka dziwaków w poszukiwaniu ukrytego złota. W tych filmach zawsze najważniejszą częścią była wyprawa.

Następny obraz, który zapisał się w pamięci Pereza, to Taylor stojący w Gillie Burn. Nieopatrznie wszedł w lodowaty potok. Zimna woda natychmiast wlała mu się do butów i nasączyła grube, wełniane skarpety. Nie zaklął, chociaż oczywiście zrobiłby to, gdyby nie Fran. Perez ucieszył dyskomfort szefa, ale po chwili pomyślał, że zachowuje się dziecinnie, nie lepiej od tamtych chłopaków z Foula.

A potem, dokładnie w chwili gdy dotarli do osuwiska, które odsłoniło ciało dziewczynki, księżyc skrył się za chmurę. Wzgórze nagle pograżyło się w ciemności. Perez zapalił latarkę i w jej promieniu po raz pierwszy zobaczyli Catrionę Bruce. Bardzo teatralny efekt. Gwiazda, oświetlona punktowym reflektorem w centrum sceny. Ubranie było w strzępach, ale ciało doskonale się zachowało. Perezowi przyszła na myśl *Śpiąca królewna*. Gdybym ją pocałował, pomyślał, może by się obudziła.

Rozdział 28

MAGNUS TAIT WIEDZIAŁ, ŻE PRZYJDĄ PO NIEGO, od chwili, kiedy zobaczył samochody na drodze do Lerwick i maleńkie punkty świetlne poruszające się po wzgórzu. Wcale by się nie zorientował, że jest tam policja, gdyby nie wyszedł na dwór. Nie słyszał żadnych niezwykłych odgłosów. Nagle obudził się ze swojego kolejnego koszmaru, zdyszany, zlany potem. Wstał, bo nie mógł znieść myśli, że zaśnie i zły sen znowu wróci. Potem pomyślał, że pod drzwiami pewnie już nikogo nie ma, nie o drugiej w nocy. Zerknął na zegar matki. Dziennikarze na pewno poszli spać. Może więc wreszcie wyjść na zewnątrz. Musiał przypomnieć sobie, jak tam wszystko wygląda. Zwariuje, siedząc zamknięty w domu. To go denerwowało, a koszmary zawsze stawały się gorsze, gdy był zdenerwowany.

Wrócił do sypialni i ubrał się. Potem wyszedł w ciemną noc. Nie przypominał sobie, kiedy ostatni raz tak długo tkwił w domu. Nawet kiedy od czasu do czasu chorował na gardło i kaszlał, lubił być na świeżym powietrzu. Potem stwierdził, że pewnie było to w dniu zaginięcia Catriony. Wtedy też zamknął się na cały dzień. Ludzie zebrali się wkoło domu, a wszyscy źli, bardziej nawet niż ci wczoraj, bo Catriona była jedną z nich, prawda? Kenneth pochodził z Ravenswick. Jego rodzina zawsze mieszkała w dolinie. Nie tak jak Ross, który sprowadził się zaledwie sześć miesięcy temu. Tamtego dnia tłoczyli się pod oknami, walili w szyby, aż w końcu matka wyszła i wrzasnęła, żeby zostawili go w spokoju.

„On jest dobrym człowiekiem”.

Tak właśnie powiedziała. Usłyszał te wykrzyczane słowa, chociaż ukrył się w sypialni. Czy powtórzyłyby je teraz?

Najpierw tylko uchylił drzwi - gdyby na zewnątrz czekali ludzie, mógłby szybko je zatrzasknąć i zamknąć na zasuwę. Na ścieżce pod domem stał samochód, ale początkowo nie zwrócił na niego uwagi. Napęlił wiadro torfem. Dobrze, że o tym pamiętał. Gdyby ludzie przyszli o świcie, będzie miał czym palić. Postawił wiadro na ganku i znowu wyszedł z domu. Cieszył się łagodnym świeżym powietrzem. Nawet nie włożył kurtki, a mimo to prawie nie czuł zimna.

Właśnie wtedy zobaczył, że w samochodzie ktoś jest. Magnus widział zarys jego głowy. Pewnie mnie obserwuje. Siedzi tu całą noc, pomyślał. Wbrew samemu sobie poczuł się ważny, bo ten człowiek czuwał, żeby go pilnować. Czy boją się, że mógłbym coś złego zrobić? Naprawdę?

Zszedł trochę niżej, w stronę ścieżki. Nie oddalał się za bardzo, żeby w razie czego pobiec z powrotem do domu. Może to była połowa odległości do samochodu, w którym siedział obserwator. Tak go nazwał, chociaż na dobrą sprawę nie potrafił stwierdzić, co ten człowiek robi. Ruszył dalej, żeby to sprawdzić i rozprostować nogi.

Nagle coś sprawiło, że się odwrócił. Spojrzał na wzgórze za drogą do Lerwick i zobaczył samochody przed domem żony Huntera. We wszystkich oknach się świeciło. Dostrzegł też wielką furgonetkę, która stała przed jego domem w dniu, kiedy znaleziono Catherine, i iskierki latarek poruszające się po wzgórzu. Wiedział już, że znaleźli Catrionę. I że wkrótce przyjdą po niego.

Kiedy się zjawili, był już gotów. Włożył garnitur z malowanej szafy w sypialni. Nosił to ubranie, gdy co niedziela chodził z matką do kaplicy. Ostatni raz włożył je w dniu pogrzebu matki. Leżąc na łóżku, przypominał sobie nabożeństwo. Pachniało wilgocią i pastą do czyszczenia ławek. Siedział sam w pierwszym rzędzie. Wszyscy krewni już nie żyli. Jego stryj i kuzyni. Mimo to kaplica była pełna. Przyszli sąsiedzi, ludzie, z którymi dorastał. Słyszał, jak szepczą, ale na tyle głośno, żeby usłyszał: „To przez niego umarła. Nie mogła znieść hańby. Mary zawsze była dumną kobietą”.

Znalazł białą koszulę, z wystrzępionymi mankietami, ale czystą. Obiecał matce, że będzie nosił się czysto i przez większość ładnych dni za domem wisiało na sznurze pranie. Powinien jeszcze założyć krawat, ale nie mógł żadnego znaleźć. W górnej szufladzie komody zobaczył wstążki, które zdjął z włosów Catriony. Dość często je wyjmował. Nie po to, by ją sobie przypomnieć - nigdy nie mógłby zapomnieć - ale dlatego, że kiedy przesuwiał wstążki między palcami, lepiej ją sobie wyobrażał. Ich jedwabisty dotyk podniecał go, jak różowa haleczka, którą nosiła pod sukienką.

Koszula i garnitur okazały się na niego za duże. Marynarka zwisała mu z ramion i musiał odszukać pasek, żeby spodnie nie opadły. Chyba byłem wtedy wielkim chłopem, pomyślał zaskoczony. Olbrzymim i silnym mężczyzną. Cóż, nie mógł zmienić ubrania, bo nie miał nic innego. Ale matka i tak by go pochwaliła. Zawsze przyzwolicie ubrany, powiedziałyby. To znak szacunku. Położył wstążki na stole. Nie wiedział, co z nimi zrobić. Może Kenneth i Sandra chcieliby je z powrotem. Potem nalał sobie herbaty, usiadł na krześle przy ogniu i czekał. Wstawał dwukrotnie, raz żeby skorzystać z toalety, i drugi, żeby dać krukowi wody. Powinien się ogolić, ale był zbyt zmęczony, żeby zdobyć się na taki wysiłek.

Policjant przyszedł po niego nad ranem, ale na dworze wciąż panowały ciemności. Zegar wskazywał siódmą trzydzieści osiem. Tak jak ostatnim razem policjant zapukał i czekał. Nie próbował wejść, zanim Magnus nie otworzył mu drzwi. Mężczyzna wyglądał na wyczerpanego. Przypominał Magnusowi ludzi, którzy na całą noc wypływali na połów i wracali z włosami sztywnymi od soli i czerwonymi, popękanymi rękami. Kiedy przychodzili do domu, chcieli tylko położyć się do łóżka. Nawet nie mieli siły się rozebrać.

- Proszę wejść i dobrze się ogrzać - powiedział. - Na pewno pan prze-marzł, chodząc całą noc po wzgórzu, nawet jeżeli nie ma już mrozu. - Przyszła mu do głowy pewna myśl. - Czy łowicie ryby wokół Fair Isle? To dobre miejsce na połów.

- Niezłe - przyznał policjant. - Zrobiliśmy kilka pułapek na homary. Można dostać za nie dobrą cenę.

- Spiesz się panu? - zapytał Magnus. - Zrobię herbaty.

Policjant uśmiechnął się ze smutkiem. Wcale mu się nie spieszyło, raczej wolałby jak najbardziej opóźnić moment ich wyjścia.

- Mamy parę pytań - powiedział. - O Catrionę. I z chęcią napiłbym się herbaty.

- Może wlać do niej kropelkę?

- Owszem, czemu nie. Ale niedużą. Nie chciałbyś, żebym wioząc cię, zjechał z drogi.

- Jest pan sam? Poprzednio przysłali dwóch ludzi.

- W samochodzie czeka mój kolega, ale bezpieczniej jechać ze mną pijanym niż z nim trzeźwym.

Magnus zorientował się, że to taki żart, więc z uprzejmości się uśmiechnął.

- A może on też napiłby się herbaty?

- Nie, śpi. Zostawmy go w spokoju, dobrze?

Magnus napełnił imbryk wodą i postawił na kuchence. Kiedy się odwrócił, dostrzegł, że policjant zauważył wstążki.

- Należały do Catriony - wyjaśnił. - Zdjąłem je. Ładniej wyglądała z rozpuszczonymi włosami.

- Nie powinniśmy rozmawiać o Catrionie. Nie tutaj. Dopiero na posterunku.

- Nie lubię posterunku policji - stwierdził Magnus.

- Spokojnie. Będę tam i nie dam nikomu cię skrzywdzić.

- Myśli pan, że pozwolą mi zatrzymać wstążki?

- Nie. - Pytanie wyraźnie zirytowało policjanta. - Oczywiście że nie. - Zrezygnował z herbaty i powiedział, że jednak powinni już ruszać, bo wkrótce zrobi się jasno, dzieci będą szły do szkoły i przyjdą dziennikarze.

- Wróć? - zapytał Magnus już przy drzwiach.

- Nie wiem. Może nieprędko.

- Kto będzie karmił kruka?

Zapadła cisza. Magnus miał nadzieję, że policjant zaproponuje, że sam zajmie się ptakiem, ale nie zrobił tego.

- Jeśli nikt nie zechce tu przychodzić, będzie pan musiał zabić kruka - odezwał się w końcu Magnus. - Najlepiej uderzyć go głową o ścianę. Nie może pan pozwolić, żeby zdechł w klatce z głodu. A jeżeli go pan uwolni, i tak zginie. Nie zdoła znaleźć jedzenia.

Policjant nadal milczał.

- Zrobi to pan?

- Tak - odparł detektyw z Fair Isle. - Zrobię.
- Je pokarm dla psów. Jeżeli znajdzie pan jakiegoś opiekuna, proszę mu to przekazać.

OD CZASU KIEDY BYŁ TU PO RAZ OSTATNI, pokój odmalowano - tak niedawno, że Magnus czuł zapach farby - ale w tym samym kolorze. Przypominał górną warstwę tłustego mleka. Znowu przypomniało mu to Agnes dojącą krowę. W pomieszczeniu znajdował się wielki kaloryfer, też w kolorze śmietanki. Było bardzo gorąco. Wchodząc na posterunek, Magnus słyszał, jak policjanci rozmawiają na ten temat. Jeden powiedział, że popsuta się regulacja, ale drugi uznał, że od mrozów nikomu nie przyszło do głowy, żeby zmniejszyć ogrzewanie. Bardzo chciałby zdjąć marynarkę. Powiesiłby ją na oparciu krzesła, żeby się nie pogniotła. Ale nie wiedział, czy wypada tak zrobić, więc w niej został.

W pokoju byli też detektyw z Fair Isle i kobieta, młodsza od niego, która nie pochodziła z Szetlandów. Detektyw przedstawił ją, ale Magnusowi nazwisko wyleciało z głowy. Gdyby podał imię, pewnie by zapamiętał. Lubił kobiece imiona. Czasami, kiedy nie mógł zasnąć, powtarzał je w pamięci. Detektyw też się przedstawił. Dziwne, zagraniczne nazwisko. Magnus już wcześniej je słyszał, więc teraz utkwiło mu w pamięci. Był również prawnik. Wyglądał, jakby bolała go głowa po przepiciu. Miał na sobie garnitur o wiele elegantszy od ubrania Magnusa. Kiedy cała czwórka usiadła przy małym stoliku, zrobiło się tłoczno. Magnus wiedział, że powinien nie dopuścić, by na jego twarzy pojawił się ten głupi uśmiech. Czasami nie słyszał, co do niego mówią, bo tak bardzo starał się zapanować nad swoją twarzą.

- O nic cię nie oskarżamy - oznajmił Perez. - Jeszcze nie. Na razie zadamy ci tylko kilka pytań.

Adwokat poinformował swojego klienta, że nie musi odpowiadać na wszystkie pytania. Magnusowi po raz kolejny przypomniały się słowa matki: „Nic im nie mów”.

- Kiedy zdjęłaś wstążki z włosów Catriony? - zapytał Perez. - Czy ci je dała?

Magnus zastanawiał się przez chwilę.

- Nie - odpowiedział w końcu. - Zapytałem, czy mogę je zatrzymać, ale mi nie pozwoliła. - Zamknął oczy, przypominając sobie jej kpiący głos. „Po co ci

wstążki, Magnusie? Przecież prawie nie masz włosów”.

- A więc je zabrałeś?
- Tak, zabrałem.

Czy powinienem to powiedzieć? Nagle poczuł się zdezorientowany. Może lepiej było milczeć. Zerknął na adwokata, ale ten siedział z obojętną miną.

- Czy Catriona żyła, kiedy brałeś wstążki, Magnusie?

Tym razem dobrze wiedział, co odpowiedzieć.

- Nie. Gdyby żyła, na pewno bym nie wziął. Mogłaby ich potrzebować. Ale wtedy już leżała martwa. Jaki by miała z nich pożytek?

- Czy zabrałeś coś Catherine Ross po tym, jak ją zabiłeś?

Przez chwilę nie miał pojęcia, o czym oni mówią. Aż nagle uświadomił sobie. Catherine. Jego kruk.

- Nie zabiłem jej. - Uniósł się z krzesła, jakby chciał w ten sposób ich przekonać, by mu uwierzyli. Oburzony mimowolnie przestał kontrolować swoją twarz i czuł, jak znów pojawia się ten głupi uśmiech.

- Była moją przyjaciółką. Dlaczego miałbym ją zabić?

Rozdział 29

PRZY ŚNIADANIU MATKA SALLY WCIĄŻ MÓWIŁA O tym, że zabrali Magnusa Taita.

- Co za ulga - oznajmiła. - Przez cały tydzień miałam nerwy w strzępach, wiedząc, że jest tam na górze.

Sally chyba też powinno ulżyć, chociaż oczywiście nic już nie wróci życia Catherine.

- Widziałaś, jak go aresztują?

- Nie. Maurice zobaczył, jak zabierają Taita. Powiedział, że rano na drodze na górze stało tyle samochodów, że ledwo mógł przejechać.

Maurice był szkolnym woźnym.

Do kuchni wszedł Alex. Dopiero co wziął prysznic i miał mokre włosy. Ubrany był w biały T-shirt i niósł sweter przerzucony przez ramię, żeby włożyć go przed wyjściem na dwór. Sally stwierdziła, że ojciec bardzo dobrze wygląda w dżinsach i białej podkoszulce, robi wrażenie młodszego i sprawniejszego. Z całą pewnością równie młodego, jak pan Scott ze szkoły. Margaret postawiła miskę owsianki na stole przed krzesłem męża. Nalał do niej mleka i zaczął jeść. Margaret przestała mówić o Magnusie Taicie; teraz narzekała na jedno z dzieci w szkole, które źle się zachowuje. Wszystko było tak normalne i zwyczajne, że Sally pomyślała, że chyba uroiła sobie te wszystkie wariactwa z minionego tygodnia. Kiedy pójdzie na przystanek autobusowy koło domu Rossa, zobaczy Catherine. A ojciec znowu będzie wyglądał jak dotąd - znudzony mężczyzna w średnim wieku.

Zadzwonił telefon. Pozwolili Margaret go odebrać. Sally przypuszczała, że wiadomość o aresztowaniu Magnusa już się rozeszła i wszyscy w Ravenswick chcą poznać szczegóły. Nie można było popsuć Margaret przyjemności. Sally odstawiła talerz do zlewu i zaczęła zbierać rzeczy do szkoły. Alex nadal siedział przy stole, powoli smarując tost masłem. Kiedy Margaret wróciła, na jej twarzy widniała rumieńce. Stała w drzwiach i czekała, aż na nią spojrzą.

- Dzwoniła Morag - oznajmiła. - Uznała za swój obowiązek, żeby przekazać nam nowiny. Poza tym i tak wkrótce podadzą to w wiadomościach.

Dawniej, pomyślała Sally, Alex zapytałby żonę, czego się dowiedziała, ale dzisiaj po prostu siedział, przeżuując tosta, i czekał, aż żona sama zacznie opowiadać. Nie miał ochoty sprawić jej satysfakcji pytaniem. Sally też się nie odzywała.

Ich brak zainteresowania niemal doprowadził Margaret do łez.

- Chodzi o Catrionę - powiedziała. - Znaleźli jej ciało w zwale torfu na wzgórzu. Podobno idealnie zachowane. Jakby dziewczynka zmarła dopiero wczoraj. - Przerwała na chwilę. - Dlatego aresztowali Taita. Mają teraz dowód. Chyba lepszego już nie potrzebują?

Alex odłożył nóż.

- Jak ją znaleźli?

- Przez deszcz i topniejący śnieg osunęła się ziemia i odsłoniła ciało zakopane w torfie. Matka Cassie Hunter była tam z psem od Andersonów. To ona podniosła alarm.

Sally obserwowała twarz ojca. Nie mogła zgadnąć, o czym on teraz myśli.

- Biedna kobieta - mruknął. - Co za straszliwy zbieg okoliczności. Dwa razy niemal potknąć się o zwłoki.

Dla Sally zabrzmiało to zabawnie. Wyobraziła sobie komiczną scenę, jak matka Cassie Hunter potyka się i upada na tyłek. Ale wiedziała, że nie powinna się śmiać.

- Przynajmniej Kenneth i Sandra będą teraz wiedzieli, co się stało z dziewczynką - oznajmiła Margaret. - Może nawet zdecydują się wrócić do domu.

W szkole Sally znowu znalazła się w centrum uwagi, bo nikt poza nią nie słyszał wiadomości o Magnusie Taicie i martwej dziewczynce. W sekretariacie

powiedziała panu Scottowi, że morderca Catherine został aresztowany. Reakcja nauczyciela ją zaskoczyła. Sprawiał wrażenie, jakby dostał prezent. Podziękował, ale nie sztywno i oschle, jak wtedy, gdy oddawała mu pracę, ale jakby naprawdę był jej ogromnie wdzięczny.

- Lepiej, że dowiedziałem się o tym od ciebie niż od jakiegoś kolegi w pokoju nauczycielskim.

Sally przyszło na myśl, że Robert Isbister mógł jeszcze nie słyszeć tej wiadomości. Miała dobry powód, żeby do niego zadzwonić. W końcu interesował się tą sprawą. Nie będzie musiała czekać, aż on do niej zatelefonuje. Już dłużej nie wytrzymałaby tego napięcia. Na pierwszej lekcji miał być francuski. Nie cierpiała francuskiego. Powiedziała Lisie, że te ostatnie wydarzenia znowu przypomniały jej o Catherine i nie jest w stanie się skupić. Poprosiła, żeby koleżanka przekazała to nauczycielowi. Po raz pierwszy opuszczała lekcję bez odpowiedniego usprawiedliwienia. Poszła do toalety, zamknęła drzwi do kabiny i zadzwoniła do Roberta.

Odebrał szybko, ale słabo było go słychać i jego głos brzmiał obco. Rozmawiając z nim, Sally po raz pierwszy nie poczuła żadnej reakcji fizycznej.

- Aresztowali Magnusa Taita - poinformowała. - Za zamordowanie Catherine. Znaleźli też ciało tamtej małej dziewczynki. Pomyślałam, że cię to zainteresuje. - I rzeczywiście, wydawał się bardzo podekscytowany. Po prostu lubi sensacje, uznała. Jak każdy inny.

- Jest szansa, żebyśmy się spotkali? Mogłabyś się wyrwać? - Już czuła, że ma go na haczyku. Chciał poznać szczegóły, chociaż prawdę mówiąc, nie było nic więcej do opowiedzenia.

Przypomniała sobie rozkład dnia. Nic ważnego. Powie wszystkim, że jest zdenerwowana. Pomyślą, że pojechała do domu.

- Pewnie. Czemu nie.

Przyjechał do portu swoją furgonetką. Musiała czekać na niego kwadrans ze skrzeczącymi nad głową mewami i nagle poczuła niepokój. A jeśli on chce od niej czegoś więcej, nie tylko pogadać i wypić razem herbatę? Czy jest na niego gotowa? Dziś rano przed wyjściem nawet nie wzięła prysznic, bo przez te wszystkie rozmowy o Taicie zrobiło się już późno. Wyobraziła sobie, jak

Robert może ją odebrać - jako trochę niechlujną uczennicę, z lekką nadwagą i torbą pełną książek.

Kiedy usiadła przy nim, położył jej rękę na karku, delikatnie przyciągnął do siebie i pocałował. Zauważyła w jego zachowaniu coś odmiennego. Ulgę. Może to właśnie czuli wszyscy dotknięci tym dramatem. Ulżyło im, bo morderca znalazł się pod kluczem, ale też dlatego, że policja przestanie wtykać nos w ich życie. Każdy miał jakieś tajemnice. Pan Scott, Robert. Może nawet jej rodzice. A teraz policjant z Fair Isle zostawi ludzi w spokoju.

Jechał na północ w milczeniu. Gładziła delikatne włoski na jego rękę, a on pocierał kciukiem wewnętrzną stronę jej dłoni. Chciała, żeby znów ją pocałował, ale wstydziła się poprosić; poza tym takie oczekiwanie było podniecające.

- Dokąd jedziemy?

- Pomyślałem, że zabiorę cię na „Wandering Spirit”. Chciałabyś go zobaczyć?

Jego statek stał zacumowany w Whalsay. To znaczy, że muszą przeprowić się promem na wyspę. Sally próbowała przypomnieć sobie, czy zna jakiegoś przewoźnika, który mógłby donieść jej rodzicom, ale ostatecznie postanowiła zaryzykować. Robertowi najwyraźniej bardzo zależało na wspólnej wyprawie.

Byli na początku kolejki. Siedzieli w furgonetce, trzymali się za ręce i patrzyli, jak zbliża się prom, niski, z płaskim dnem. Kołysał się z dziobu na rufę na każdej fali. Oprócz nich czekało kilka ciężarówek i jeszcze jedna furgonetka. W czasie rejsu siedzieli w saloniku. Robert kupił jej kawę z automatu. Znal siedzącego nieopodal kierowcę drugiej furgonetki, ale go nie przedstawił. Kiedy rozmawiał z nim o rybach i jakiejś imprezie w barze na Whalsay, wyglądała przez okno i patrzyła na przybliżającą się wyspę. Nie przypominała sobie, czy już tu kiedyś była. Na pewno nie w ostatnich latach.

Statek okazał się tak wspaniały, jak wszyscy opowiadali. Lśniący bielą, najeżony antenami i masztami radarowymi, o wiele większy niż sobie wyobrażała. Duma Roberta. Wiele dla niego znaczył. To nie był tylko sposób zarabiania na życie, ale styl życia. Kiedy Sally pomyślała, że coś takiego mogłaby powiedzieć Catherine, też poczuła się dumna.

Zaprowadził ją pod pokład i pokazał pomieszczenie, gdzie przebywała załoga w czasie wolnym od pracy. Były tam ławy ze skórzaną tapicerką, wielki telewizor. I lodówka. Wyjął z niej kilka puszek piwa i podał jej jedną. Wzięła. Czowała, jak statek delikatnie się kołysze. Szare morze znajdowało się tuż za szkłem iluminatora. Horyzont przechylał się w regularnym hipnotyzującym rytmie.

- Podobała ci się Catherine? - zapytała nagle. - Pewnie tak. Wyglądała oszalamiająco.

- Nie - odparł. - Mówię szczerze. Nie życzyłbym jej śmierci. Oczywiście, że nie. Ale uważałem, że jest zarozumiałą krową. Te jej opowieści o filmie i sztuce. Całe to gadanie.

- Mnie też zabierzesz kiedyś na imprezę w Haa?

- Nie zabrałem Catherine - odparł szybko. - Ale była tam. Pogadaliśmy. To wszystko.

- No ale mnie zabierzesz?

- Jasne, czemu nie?

Wypiła piwo. Okazało się mocniejsze niż to, którego kiedyś próbowała. Ruch statku ją rozpraszał. Przyniósł następną puszkę. Rozmawiali. O jego pracy, rodzinie. Później przypomniała sobie, co powiedział o matce. „Ludzie jej nie rozumieją. To wszystko wina Hunterów. Jest taka delikatna, że nie potrafiła mu odmówić”. I o ojcu. Mówił o nim jak o jakimś bohaterze z książek, a nie realnym człowieku. Ale wtedy jej myśli błądziły gdzieś indziej. Miała świadomość swojego ciała pod ubraniem, skrępowanego, ukrytego, zamkniętego. Pochyliła się i rozwiązała sznurowadła. Zrzuciła jeden but i opierając palce stóp o napiętek, zsunęła drugi. Zdjęła skarpety i zwinęła je w kulkę. Na podłodze leżał dywan, niemal tak szorstki jak mata kokosowa. Oparła na nim stopy Robert, który wciąż opowiadał o nagłym sztormie w pobliżu Stavanger, umilkł.

- Przepraszam - powiedziała. - Trochę tu gorąco.

Pochylił się i ujął jej stopę, a przy tym lekko pociągnął, tak że Sally trochę zsunęła się z ławy. Pocierał stopę kciukiem, tak jak wcześniej dłoń w samochodzie. Sally myślała, że zaraz zemdleje.

Później zastanawiała się, czy wszyscy tak uprawiają seks? Starsi ludzie też? Ojciec i matka? Im pewnie byłoby lepiej, nie kochaliby się tak pospiesznie i bezładnie. Ojciec byłby bardziej cierpliwy. Nie tak brutalny i wymagający. Ale

odepchnęła od siebie tę myśl, uznając ją za absurdalną. Czego mogła oczekiwać przy pierwszym razie? Robert leżał na plecach i palił papierosa. Chciała, żeby się odezwał, ale sprawiał wrażenie pogrążonego w myślach.

Może wszyscy mężczyźni potem tak się zachowywali. Miała ochotę zapytać: „Czy było dobrze? Czy robiłam, co trzeba?” Ale wiedziała, że lepiej siedzieć cicho.

- Powinam wracać, bo spóźnię się na autobus - powiedziała w końcu.

Tak naprawdę miała mnóstwo czasu, ale umierała z głodu. Teraz nie marzyła o seksie, ale o kit-katach i czipsach, może nawet o kanapce z bekonem.

Wolno wstał i po raz kolejny zobaczyła, dlaczego tak bardzo ją pociągał - szerokie barki, umięśnione ramiona i plecy. Ostatecznie nie popełniła wielkiego błędu. W saloniku na promie siedział obok, trzymając swoją szeroką dłoń na jej udzie, a pod szkołą pocałował ją na do widzenia. Nie rozmawiali o tym, co zaszło.

Lekcje jeszcze się nie skończyły, poszła więc do sklepu na rogu, kupiła czekoladę i czasopismo. Od razu otworzyła je na stronie z listami od czytelników, ale żaden z nich nie mógł jej pomóc.

Kiedy jechała autobusem do domu, zadzwoniła komórka. Odebrała natychmiast, przekonana, że to Robert. Pewnie chce jej powiedzieć coś miłego i podnoszącego na duchu. Ale usłyszała kobiecy głos, którego początkowo nie rozpoznała.

- Sally? To ty? Twoja matka podała mi ten numer. Bardzo przepraszam, że cię niepokoję. Mówi Fran Hunter. Wiesz, z domu przy kaplicy.

Miała ochotę powiedzieć: „Była żona Duncana Huntera”, ale oczywiście nie zrobiła tego. Zachowałyby się niegrzecznie.

- Posłuchaj, mogłabyś się zaopiekować moją córką? Poproszono mnie, żebym poprowadziła kilka zajęć z klasami wieczorowymi college'u. Tamtejszy nauczyciel zachorował i nie będzie go przez kilka tygodni. Może czujesz się niezręcznie, bo zazwyczaj robiła to Catherine... Ale twoja matka powiedziała, żebym cię mimo wszystko zapytała... - mówiła coraz ciszej.

- Oczywiście - odpowiedziała szybko Sally. - Z przyjemnością zajmę się Cassie, naprawdę. - Jeszcze jedna możliwość, żeby spotkać się z Robertem bez wiedzy matki, pomyślała. Ryzykowne, ale lepsze niż kręcenie się w jego towarzystwie po Lerwick. - Kiedy tylko pani zechce.

Rozdział 30

PAŃSTWO BRUCE'OWIE PRZYLECIELI Z ABERDEEN tym samym samolotem co technik kryminalistyczny Jane Meltham. Kiedy szli przez płytę lotniska, sprawiali wrażenie maleńkich i oszołomionych, starszych niż wyobrażał sobie Perez. Oczekiwał, że będą w takim wieku, jak wówczas, gdy zginęła Catriona. Ale przecież nie zostali zakonserwowani w torfie, jak ona. Trudno było zgadnąć, że wracają do domu. Bardziej przypominali uciekinierów przybywających do obcego kraju. Towarzyszył im wysoki chłopak, młodszy brat Catriony. Roy Taylor zabrał Bruce'ów jednym samochodem, a Perez i Jane pojechali drugim.

- Ciekawa rzecz z tym torfem - powiedziała, kiedy mijali hotel Sumburgh.

- Jak wyglądała dziewczynka?

- Nienaruszona - odparł. - Można by pomyśleć, że gdzieś przetrzymywano ją żywą i pochowano zaledwie przed kilkoma godzinami. Tylko skóra miała lekki brązowy odcień, a włosy nabrały kasztanowego koloru. To wszystko.

Nie mógł wyrzucić z pamięci obrazu dziewczynki. Usunęli część błota z jej twarzy. Wiedzieli, że nie powinni niczego dotykać, ale chcieli zidentyfikować zwłoki, żeby móc powiedzieć rodzicom coś konkretnego. Po tylu latach oczekiwania musieli uzyskać rzetelną informację. Leżała na plecach. Jej blond włosy, teraz zabrudzone, zostały ułożone wokół twarzy. Czy zrobił to Magnus? Czy pomyślał, że tak dziewczynka będzie ładniej wyglądać? A może chciał jedynie zabrać jej wstążki? Perez nie mógł doszukać się w tym sensu. Czy tylko dlatego ją zabił?

Prokurator uznał, że jest dość dowodów, aby oskarżyć Magnusa. Przy najmniej za zamordowanie Catriony Bruce. Oczywiście, mieli przecież wstążki. I swego rodzaju przyznanie się do winy, chociaż po pierwszym przesłuchaniu Magnus przestał mówić. Siedział z nerwowym uśmiechem na twarzy i tylko kręcił głową. Nie odzywał się nawet w czasie spotkań ze swoim obrońcą. Używkają wyrok skazujący. Zapewne za nieumyślne spowodowanie śmierci, ze względu na ograniczoną poczytalność sprawcy. Ekspertyzy medyczne wykażą, że Magnus ma niski współczynnik inteligencji, może uszkodzenia mózgu, ale tak czy owak na pewno pójdzie do więzienia. Opuści Szetlandy po raz pierwszy w życiu, by znaleźć się za kratkami.

To jednak nie wystarczało Jimmy'emu Perezowi. Chciał wiedzieć, co zdarzyło się w dniu, kiedy Catriona pobiegła ścieżką na Hillhead. Dlaczego Magnus pchnął ją nożem. Bo od tego właśnie zginęła. Mogli to stwierdzić nawet przed przybyciem technika kryminalistycznego. Na dobrze zachowanym ciele widać było ranę w piersi, rdzawe plamy na sukience. Przede wszystkim zaś Perez chciał zrozumieć, dlaczego po ośmiu latach Magnus znów zabił. Dlaczego Catherine Ross? Tylko dlatego, że przypadkiem przyszła do jego domu w sylwestra i mu się spodobała? Czy też z powodu jej imienia? Gdyby to była Ruth albo Rosemary, nic by jej nie zrobił? I dlaczego tym razem udusił ofiarę?

Jane opowiadała o znalezionych przez archeologów zwłokach z bagien.

- Miały tysiące lat i wciąż leżały nienaruszone - powiedziała. - Trudno więc się dziwić, że tak samo było po ośmiu latach. Fascynujące.

Domyślał się, że Jane bardzo chce znaleźć się na miejscu zdarzenia i sama wszystko zobaczyć. Ledwo rzuciła okiem na przesuwaną się za oknem wspinały krajobraz wybrzeża.

Zostawił ją z zespołem na wzgórzu i wrócił do Lerwick. Nie miał ochoty zaglądać do pokoju operacyjnego, patrzeć na Sandy'ego z uśmiechem: „a nie mówiłem”. Pewnie będą pili, oblewając aresztowanie, a chłopcy z Inverness - rychły powrót do cywilizacji. Oba obozy miały powód do świętowania. On zaś potrzebował snu i pysznica.

W domu błyskało światelko automatycznej sekretarki. Oczywiście matka. Nie zadzwonił do niej w niedzielę w nocy. Dobrze, zrobi to teraz, nie zastanawiając się już dłużej. „Tak, wracam do domu. Tutaj mam wszystkiego dosyć. Tak, jestem zainteresowany Skerry”. Ale odsunął tę pokusę, stał bezmyślnie pod słabiutkim prysznicem, a potem natychmiast poszedł spać.

Obudził się późnym popołudniem, kiedy na dworze było już ciemno. Nie czuł się wypoczęty. Wstał dręczony tym samym niepokojem, który towarzyszył mu przy zaśnięciu. Myślał o Fran i Cassie. O Magnusie. Obawiał się, że spieprzyli całą sprawę. Stary mógł zabić Catrionę. Ale Catherine? Sprawdził wiadomości w automatycznej sekretarce. Jedną rzeczywiście zostawiła matka. Mówiła krótko, przepaszającym tonem. „Wybacz, że zawracam ci głowę. Wiem, że jesteś zajęty. Nie zamierzam ci się naprzykrzać”. Wcale nie poczuł się po tym lepiej.

Następną informację nagrał Duncan Hunter. „Słyszałem wiadomości o Magnusie Taicie. Dobra robota. Nie sądzę, żeby teraz to było istotne, ale przypomniałem sobie coś o tej imprezie w Haa. Zadzwoni do mnie. Siedzę w biurze cały dzień”. Numeru nie podał. Pewnie uznał, że wszyscy powinni znać numer telefonu Hunter Associates. Że bez tego nie można funkcjonować na Szetlandach.

Perez poszukał w książce telefonicznej i zadzwonił. Młoda kobieta oznajmiła, że pan Hunter ma zebranie i jest nieosiągalny. Perez mógł ją sobie wyobrazić. Pewnie młoda, chuda, z długimi czerwonymi paznokciami i wąskimi czerwonymi wargami, w króciutkiej spódniczce, ledwo zakrywającej pupę.

- Jestem inspektorem policji. Nazywam się Perez - powiedział. - Pan Hunter prosił mnie o kontakt. Mówił, że to pilne.

- Chwileczkę.

Rozległa się muzyka, coś współczesnego, utrzymanego w rytmie, przy którym młodzi ludzie skaczą w nocnych klubach. Duncan zapewne zapłacił, aby skomponowano ten kawałek specjalnie dla niego. Melodia urwała się nagle, w połowie frazy.

- Jimmy Dzięki, że dzwonisz. Słuchaj, może już nie jesteś tym zainteresowany...

- Jestem.

- Teraz nie mogę mówić. Spotkajmy się później. W Monty's. Stawiam obiad. W poniedziałek wieczór będzie tam spokojnie. Około ósmej.

Połączenie zostało przerwane, zanim Perez miał szansę odpowiedzieć.

Monty's serwowała najlepsze jedzenie w Lerwick. Turyści, gdy tylko już znaleźli ten lokal, przychodzili co wieczór, podobnie jak mieszkający tu na stałe Anglicy, którzy wychwalali pod niebiosa lokalne specjały. Dla miejscowych było tu troszkę drogo, chyba że nadarzyła się jakaś specjalna okazja. Salka była nieduża i stoliki stały blisko siebie, ale jak powiedział Duncan, w styczniowy wieczór, w poniedziałek, panował tu spokój. Kiedy Perez przyszedł, Hunter już czekał. Zamówił butelkę czerwonego wina i zdążył wypić jeden duży kieliszek. Na widok Pereza wstał i wyciągnął rękę.

- Gratuluję.
- Jeszcze nie koniec.
- Ludzie mówią co innego.

Perez wzruszył ramionami.

- Co masz dla mnie?

Duncan wyglądał lepiej niż w czasie ich ostatniego spotkania, ale niewiele. Był ogolony i elegancko ubrany, ostrzygł się, ale najwyraźniej źle sypiał. Stracił dawną arogancję.

- Myślałem o tamtej imprezie w Haa.
- Tej, na którą przysła Catherine Ross?
- Tak. - Przez chwilę nie rozmawiali, bo zjawiała się kelnerka przyjąć zamówienie. - Posłuchaj, byłem zalany, kapujesz?

- Ale coś pamiętasz?

- Pytałeś o Roberta. Nie przyszedł z Catherine. Był tam już wcześniej i rozmawiał z Celią, zanim pojawili się inni. Nie wiem, o czym. Przypuszczam, że o jakichś rodzinnych sprawach. Dyskusja była dość zasadnicza, przynajmniej... - Urwał nagle. - Może ją przekonywał, żeby pojechała do domu. Nigdy mnie nie lubił i zawsze mógł ją owinąć sobie wokół małego palca.

Perez popatrzył na niego, zastanawiając się, o co tu naprawdę chodzi. Wątpił, żeby Duncan pragnął po prostu pomóc policji w śledztwie. Nie on, nie widziałby w tym żadnego sensu. Musiał istnieć jakiś ukryty cel.

- Catherine i Robert się znali - oznajmił Duncan. - Było to widać, od kiedy weszła.

- Czyli? - Perez zaczynał tracić cierpliwość.

- Robert rozmawiał z Celią w kuchni. Przygotowywała jedzenie. Tam stały też drinki. No i dlatego jak kręciłem się w pobliżu. Catherine weszła z grupą ludzi i Robert ją zobaczył. Szok. Nie oczekiwał tego. Przerwał rozmowę z matką i tylko gapił się na Catherine. Jak osłupiały. Dziwił się, że ona tu jest.

- Był zadowolony, że ją widzi?

- Chyba tak. Ale może też trochę zdenerwowany. Zaniepokojony.

- A jak ona zareagowała?

- Nijak. Nie dała żadnego znaku, że go zna, jeszcze nie wtedy. Nalała sobie drinka i zaczęła ze mną rozmawiać. Flirtować. Przy niej czułeś się kimś szczególnym. Takie kobiety potrafią sprawić, że wierzysz, że jesteś interesujący, zabawny. Fran nigdy tego nie robiła. Nie zadałaby sobie trudu. Ale Catherine, och, po prostu mistrzyni świata.

- Miała tylko szesnaście lat.

- Ale była wyrafinowana - oświadczył Duncan. - Doświadczona.

I była dziewicą, dodał w myśli Perez.

- To wszystko, co miałeś mi do powiedzenia? Raczej nie musiałeś mnie zapraszać na obiad w Monty's.

- Kiedy ze mną flirtowała, przez cały czas zerkąła na Roberta. Nie wiem dlaczego. To znaczy, nie mogłem choć przez chwilę wyobrazić sobie, że jest nim zainteresowana. Ale w pewnym momencie zniknęli, razem. Tak mi się przynajmniej wydaje. Właściwie jestem prawie pewien. To było, zanim Celia zastrzeliła mnie wiadomością, że odchodzi. Ale wiesz, jak jest na imprezach. Na dobrych imprezach. Nawiązujesz ciekawą rozmowę i wszystko inne zlewa się z tłem. Słyszysz muzykę, ale tak naprawdę nie słuchasz. Wokół są inni ludzie, ale nie zdajesz sobie sprawy, co robią. To tylko ciała, które ruszają się, tańczą.

- Puszczają pawia?

- Nie o tak wczesnej porze - odparł z rozdrażnieniem Duncan. Umilkł na chwilę. - Nie rób sobie jaj, stary. Próbuję pomóc. Uczciwie. Tak czy inaczej, zauważyłem, że nie ma żadnego z nich. Świetnie się czułem w towarzystwie tej dziewczyny. No dobra, szukałem jej. Jakoś mnie wzięła. Miała styl. A kiedy

potem myślałem o tym, uświadomiłem sobie, że Roberta też tam nie było. Uprzedzałem cię, że to może nie jest ważne.

Przyszła kelnerka z zamówionymi daniami. Perez nie poznał jej, chociaż była w jego wieku i mówiła jak ktoś stąd. Przez chwilę intensywnie usiłował ją sobie przypomnieć. Duncan natychmiast zaczął jeść, dając się, bo Perez nie przejawiał wielkiej wdzięczności za informacje.

- Dokąd poszli?

Duncan wzruszył ramionami.

- Nie sprawdzałem w całym domu.

- Ale byli w domu?

- Do jasnej cholery, nie wiem. Może wyszli na przejażdżkę albo uprawiali dziki seks na tylnych siedzeniach furgonetki Roberta. Ale nie wydaje mi się. Jak już wspomniałem, była atrakcyjną młodą kobietą. A Robert to łobuz, zesputy maminsynek. Owszem, przystojny, jeżeli się lubi typ blondwłosego wikinga, ale Catherine nie dałaby się na to złapać.

A kim ty jesteś? - pomyślał Perez. Draniem.

Wydarzenie, które sprawiło, że zobaczył Duncana w innym świetle, nie było niczym wielkim. Mogło się zdarzyć gdziekolwiek. Ale z takimi rzeczami miało się do czynienia zwłaszcza tutaj, gdzie sieć wzajemnych układów chwyta cię, trzyma i nie pozwala się ruszyć. Duncan jechał za szybko. Gnał jak wariat drogą z północy. Zatrzymał go Sandy Wilson. Zorientował się, że Duncan pił, i powiedział, że musi to sprawdzić. Ale ojciec Wilsona pracował w firmie Huntera. Był doskonałym stolarzem, poza tym zajmował się remontami budynków kupionych przez Duncana. I ten zagroził, że wywali Sandy'ego, jeżeli ten spisze go za jazdę po pijanemu. Perez wątpił, żeby rzeczywiście Duncan to zrobił. Brakowało dobrych specjalistów. Ale Sandy uwierzył i Duncan wywinął się tylko z symbolicznym mandatem za przekroczenie prędkości. Szantaż. Perez dowiedział się o tym później, kiedy pewnej nocy Sandy się upił i wygadał całą historię. Perez zachował tę informację dla siebie. Sandy był bigotem o kurzym mózdzku, ale nie zasługiwał, by się do niego przypieprzyć. A poza tym Perez miał dług wobec młodego Huntera, prawda? Duncan ocalił mu życie, kiedy

chodzili razem do szkoły, w każdym razie uratował go przed chłopakami z Foula. Ale dług został spłacony i Perez teraz nienawidził Duncana. Nie dlatego, że tyranizował innych, ale że zmusił swojego przyjaciela, aby to akceptował. Jako stary kumpel.

- Jak długo Robert i Catherine byli nieobecni? - zapytał Jimmy.

Duncan znów wzruszył ramionami.

- Godzinę? Nie więcej. Może mniej. W każdym razie zjawili się, zanim Celia powiedziała, że odchodzi. Wciąż jeszcze trzymałem się na nogach. I zauważyłem, że wracają. Może byli na zewnątrz. Miała czerwone policzki, chyba od mrozu. I wyglądała na szczęśliwą. Już to mówiłem. Właśnie wtedy wyznała mi, że chce się zająć filmem. Miała tak wiele marzeń, planów. Bała się, że nie starczy jej na to wszystko czasu.

Urwał i przez chwilę Perez mógł uwierzyć, że Duncanowi jest smutno. Z powodu dziewczyny. Nie użalał się tylko nad sobą.

- A jak wyglądał Robert Isbister?

- Nie wiem. Nie widziałem go więcej. Nie wrócił.

Po obiedzie stali przed restauracją w wąskim zaułku u stóp stromych schodów.

- Może byśmy gdzieś poszli? - zaproponował Duncan. - Wypili kilka kolejek. Jak za starych czasów.

Kusząca propozycja, pomyślał Perez. Chętnie uwalilby się z kimś, kto nie pracuje w policji. Ale Duncanowi za bardzo na tym zależało i Perez znowu zaczął się zastanawiać, po co tak naprawdę się spotkali. Bo przecież to niemożliwe, by Duncan też czuł się samotny, i również potrzebował przyjaciela.

Rozdział 31

PRZYGLĄDAŁ SIĘ, JAK DUNCAN IDZIE ALEJKĄ W stronę placu targowego, gdzie zostawił samochód. Było wcześniej i Perez nie chciał jeszcze wracać do domu. Wiadomość o aresztowaniu Taita na pewno już się rozeszła po wyspach. Ludzie znowu poczują się bezpiecznie przekonani, że nastąpiło tylko chwilowe, zwariowane odchylenie od normy, a ponure zbrodnie zdarzają się gdzie indziej. Wszyscy pójdą spać. Z wyjątkiem bliskich ofiar.

Rodzina Bruce'ów zatrzymała się u krewnych w Sandwick. Przypuszczał, że pan Ross będzie sam w wielkim domu niedaleko wybrzeża. Wysłał tam policjanta, aby poinformował Euana o aresztowaniu Taita, ale teraz pomyślał, że sam powinien do niego pójść. Ross był rozgoryczony, że Taita zwolniono po zniknięciu Catriony. Nie mogą okazać się tchórzem, pomyślał Perez. Muszę odpowiedzieć na jego pytania. Przynajmniej tyle policja jest mu winna.

Przejeżdżając obok Hillhead, przypomniał sobie kruka. Czy powinien go teraz zabić i mieć to z głowy? Zespół kryminalistyczny już skończył pracę, ponieważ taśma policyjna została zdjęta i w domu było ciemno. Kiedy zorientował się, że drzwi są zamknięte, poczuł ulgę. Ktoś z zespołu pewnie zabrał klucz. Może nawet znaleźli schronienie dla kruka. Przypomniał sobie, że w Dunrossness mieszka kobieta, która opiekuje się chorymi i rannymi ptakami. Może do niej zawieźli kruka. Będzie musiał sprawdzić. Wróci tu później.

Euan Ross był wściekły. Twarz miał czerwoną; gwałtownie, ze złością otworzył drzwi. Chyba czekał cały dzień, żeby ktoś z nim porozmawiał.

- Pan inspektor - warknął. - Nareszcie. Mieszkam na Szetlandach już wystarczająco długo, żeby się zorientować, że pośpiech nie jest tu czymś powszechnym, ale myślałem, że byłoby uprzejme zareagować nieco szybciej na moją prośbę.

Odwrócił się i ruszył w głąb domu. Perez zamknął za sobą drzwi i poszedł jego śladem.

Usiedli w dużym pokoju z przeszkloną ścianą, wychodzącą na Raven's Head. Euan nie włączył górnego światła. Pomieszczenie oświetlały punktowe reflektorki umocowane na ścianach. Duże przestrzenie pogrążone były w mroku. Kiedyś, zimą, musiał zbierać drewno wyrzucone przez morze, bo na palenisku kominka leżał kawał sosny. Jej aromat tłumił ostatnie ślady zapachu perfum Catherine.

Przez chwilę Perez był zdezorientowany. Nie rozumiał, o czym ten człowiek mówi.

- Bardzo przepraszam. Nikt mnie nie poinformował, że chce się pan ze mną zobaczyć.

- W takim razie, co pan tu robi?

- Pomyślałem, że może mieć pan pytania w związku z aresztowaniem tego starego człowieka. Nie chciałem, żeby poznał pan wszystkie szczegóły z prasy. Dziennikarze często przekręcają fakty. - Już zamierzał dodać, że właśnie chciał zachować się uprzejmie, składając mu wizytę, ale ugryzł się w język. Rozmawiał z pogrążonym w smutku ojcem. Euan miał prawo być zły i opryskliwy.

Zapadła cisza. Euan Ross z wysiłkiem starał się odzyskać panowanie nad sobą.

- Powinni przekazać mi wiadomość od pana - zaczął spokojnie Perez. - Proszę mi wyjaśnić, dlaczego chciał się pan ze mną zobaczyć?

- Zależało panu, żeby poszukał kamery Catherine.

- Owszem. Znalazł pan?

Euan nie odpowiedział wprost.

- Czy macie dowód, że Tait zabił moją córkę?

- Jeszcze nie. Na razie są podstawy, żeby powiązać Magnusa ze śmiercią Catriony Bruce. W tym momencie oskarżono go tylko o pierwsze morderstwo. Oczywiście, zrobimy wszystko, aby został skazany w obu przypadkach.

- Nie sądziłem, że to ma jakieś znaczenie - oznajmił Euan. - Ale teraz wiem, że nie zniósłbym, gdybym nigdy się nie dowiedział, co się z nią stało. Nie chodzi mi o zemstę. Po prostu nie chcę żyć w nieświadomości. - Przerwał. - I zależy mi, żeby sprawiedliwości stało się zadość. I żeby wreszcie zrobiono coś, jak należy.

- Mógłbym zobaczyć kamerę, panie Ross?

Wydawało się jednak, że Euan nie bardzo chce przejść do rzeczy. Zaproponował herbatę. Zniknął w kuchni, na chwilę pozostawiając Pereza samego. W końcu wrócił z dwoma kubkami na tacy i natychmiast zaczął opowiadać. Siedzieli naprzeciwko siebie w fotelach, tuż przy wielkim oknie, ale Euan nie patrzył na Pereza. Odwrócił twarz w stronę mroku na zewnątrz.

- Nie była łatwym dzieckiem. Jako niemowlę wymagała ciągłej opieki, nawet w nocy. Liz padała ze zmęczenia. Czasami próbowałem ją wyręczać, ale pracowałem bez przerwy, poprawiając zeszyty, planując, prowadząc zajęcia pozaszkolne. Ogólnie mówiąc, starałem się być niezastąpiony. Zżerała mnie ambicja. Teraz wydaje się to śmieszne. Liz bała się mieć więcej dzieci. Mówiłem, że następne będzie spokojne, ale nie chciała ryzykować. Nigdy się o to nie sprzeczałyśmy. Uwielbiałem Liz. Zgadałem się na wszystko, co powiedziała. Teraz żałuję, że nie przemyśleliśmy tej sprawy. I nie chodziło o mnie, ale o Catherine.

Zabrakło jej rodzeństwa, kiedy Liz umarła, a ja się rozsypałem. Miałaby wtedy towarzystwo.

Perez się nie odzywał. Pił herbatę i słuchał. Ross najwyraźniej zupełnie zapomniał o kamerze. Po prostu musiał mówić.

- Catherine była do mnie podobna. Bardzo zaangażowana. Miała trudności z nawiązywaniem przyjaźni z rówieśnikami. Może dlatego, że była jedy-naczką? Zawsze szczerze i bezpośrednio mówiła to, co myśli. Nie zdawała sobie sprawy, że może ranić uczucia innych dzieci.

Uwielbiała realizować różne projekty. Nawet kiedy była dużo młodsza, praca pochłaniała ją całkowicie. Wtedy też bardzo rywalizowała z innymi. Nie

zawsze zdobywała sobie tym sympatię. Lubiała wygrywać. - W końcu odwrócił się w stronę Pereza. - Nie wiem, czemu panu o tym opowiadam. To wszystko pewnie nie ma znaczenia. Po prostu chciałem o niej porozmawiać. Powiedzieć prawdę, tak jak ona by zrobiła. Nie życzyłaby sobie, aby ludzie mówili o niej miłe i nieprawdziwe rzeczy tylko dlatego, że nie żyje.

- To mnie interesuje. Pomaga zrozumieć.

- Kiedy się tu przeprowadziłem, początkowo bardzo się nudziła. Powtarzała, że nie ma żadnego wspólnego języka z kolegami. Cóż, pewnie też niezbyt się starała go znaleźć. Zaczęto ją postrzegać jako nadętą egoistkę. Czasami mimochodem słyszałem, jak nauczyciele o niej rozmawiają. Im też nie podobała się postawa Catherine. Obawiałem się, że będzie bardzo samotna, a nawet terroryzowana. Oczywiście, w dużym stopniu sam ponosiłem za to odpowiedzialność. Po śmierci Liz Catherine była dla mnie oparciem. Nie traktowałem jej jak dziecko.

- Zaprzyjaźniła się jednak z Sally.

- Tak. Miła dziewczyna; Catherine naprawdę ją lubiła. Bardzo się różniły, ale dobrze się między nimi układało. - Przerwał na chwilę. - Przyjaźń z Sally była ważna, ale to nie ona pomogła jej podjąć próbę znalezienia tu swojego miejsca. Chodziło o coś zupełnie innego. Wymyśliła nowy projekt... - Znowu umilkł. Nietknięty kubek z herbatą stał na podłodze przy fotelu. Euan wydawał się tak zatopiony w myślach, jakby na chwilę zapomniał, że ma gościa.

- Jaki projekt, panie Ross?

- Film. I tu właśnie pojawia się wątek z kamerą. Dostała ją ode mnie na urodziny. Uwielbiała filmy. Miała ambicję zostać pierwszą wielką brytyjską reżyserką. Była doskonałą obserwatorką i może dlatego z taką trudnością nawiązywała kontakty z rówieśnikami. Prezent ją uszczęśliwił. Początkowo bawiła się kamerą, uczyła się z niej korzystać. Zrobiłem film w dniu jej urodzin i zapisaliśmy go na komputerze. Cieszę się z tego. Zawsze tam będzie... - Uświadomił sobie, że znowu odchodzi od tematu. - A potem zaczęła traktować filmowanie poważniej. Jak wspominałem, to był projekt. Chciała go wykorzystać podczas egzaminów na uniwersytet. Bardzo jej zależało na kierunku, na który trudno się dostać.

- O czym był ten film?
- O Szetlandach. O miejscu i ludziach.
- Dokument?
- Coś w tym rodzaju. Oznajmiła, że zamierza obalić stereotypy. Nie pokazywać tylko pięknych krajobrazów i trudnego życia. Te elementy ewentualnie stanowiłyby tło. Pragnęła udowodnić, że ludzie, bez względu na to, gdzie żyją, są tacy sami. Chyba właśnie o to chodziło. Nie zawsze zwracałem uwagę na to, co mówi.
- Skończyła film?
- Tak. Prawie. Montowała go w przez kilka tygodni przed Bożym Narodzeniem. Czasami słyszałem, jak mówi coś w swoim pokoju, i myślałem, że jest z nią Sally, a okazywało się, że nagrywała komentarz.
- A więc ma pan jeszcze drugą pamiątkę po Catherine.
- Nie. To właśnie chciałem panu powiedzieć. Kamera zniknęła. Płytką o Szetlandach też. Została skradziona.
- Jest pan pewien?
- Catherine miała obsesję na punkcie tego filmu, inspektorze. Ostatnio był najważniejszą rzeczą w jej życiu. Włożyła w niego setki godzin pracy. Nikomu nie pozwalała wchodzić do sypialni. Bardzo pilnie strzegła swojej prywatności. Nawet pani Jamieson nigdy tam nie sprzątała, ale u Catherine zawsze panował porządek. Trzymała płytki na stole przy komputerze. Film o Szetlandach z całą pewnością zniknął.
- Może jednak go zgrała?
- Sprawdziłem. Nie ma na twardym dysku.
- Czy włamano się do domu?
- Nie, ale morderca nie musiał się włamywać. Mógł zabrać klucze Catherine. I dlatego ich nie znaleziono.
- Czy odniósł pan wrażenie, że ktoś obcy tu był?
- Och, inspektorze, widzę duchy, gdzie tylko spojrzę. Ale nigdy nie przyszło mi do głowy, że mogła być tu jakaś osoba z krwi i kości.
- Czy zechce mi pan pokazać pokój córki?
- Oczywiście.

Sypialnia została przeszukana w dniu znalezienia ciała Catherine, ale nie przez Pereza. Wyglądała bardziej jak biuro. Podłoga z jasnego laminatu, komputer, mała szafka na dokumenty, łóżko przykryte czarną kapą, szafy wpuszczono w ścianę i kolorystycznie dopasowano do stolika pod komputer. Pomieszczenie było czyste i niezagracone. Na ścianie wisiał tylko francuski plakat filmowy z lat pięćdziesiątych, oprawiony w ramki, czarno-biały.

- Sama zaprojektowała pokój - wyjaśnił Euan. - Tu właśnie czuła się najlepiej. Kiedy była młodsza, właściwie nie lubiła kontaktów z innymi ludźmi. Nigdy nie chciała być przytulana. Zastanawialiśmy się, Liz i ja, czy nie jest autystyczna. Nie przypuszczam, ale jeśli nawet, doskonale dawała sobie radę. Jednak musiała być sama dość długo, zanim mogła wyjść i znowu stawić czoło światu.

- Co trzymała w szafce na dokumenty?
- Głównie prace szkolne. Proszę zobaczyć.

Perez wyciągnął jedną z szuflad. Teczki miały nalepki z opisem zawartości. Zdziwił się, on sam miał straszny bałagan na biurku.

- Mówił pan, że czytała komentarz. Ciekawe, czy jest gdzieś jego zapis.
- No tak! - Euan bardzo się ożywił. - Złodziej mógł o nim nie pomyśleć.

Poszukam, dobrze?

- Może pomóc?
- Nie, inspektorze. Jeżeli pan pozwoli, wolałbym zrobić to sam.

Przez chwilę stali w holu. Perez włożył płaszcz i szykował się do wyjścia. Euan niezgrabnie wyciągnął rękę i uścisnął mu dłoń.

- Dziękuję, że potraktował mnie pan poważnie, inspektorze. Od chwili znalezienia ciała Catherine szukałem wyjaśnienia jej śmierci. Odkrycie na wzgórzu zwłok Catriony dało jakieś wytłumaczenie. Ale niezbyt zadowalające. Szaleniec, który lubi mordować młode dziewczyny... Nie widzę w tym sensu. Wydaje mi się, że zaginiony film mógłby dać inne wyjaśnienie. Jeżeli Catherine zarejestrowała coś, co morderca chciał zachować w tajemnicy... byłby to jakiś motyw. Ale może oszukuję sam siebie, tracę rozum.

Otworzył drzwi i przytrzymał je, wypuszczając Pereza. Idąc ścieżką w dół do samochodu, inspektor przypomniał sobie rozmowę z Magnusem na samym początku dochodzenia. Tait powiedział wtedy, że w dniu, w którym

Catherine przyszła na herbatę, zrobiła mu zdjęcie. To zdarzyło się nazajutrz po imprezie w Haa. Może to nie było zdjęcie. Może chciała, żeby Magnus znalazł się w jej filmie.

Rozdział 32

KIEDY NASTĘPNEGO DNIA JIMMY PEREZ DOTARŁ NA POSTERUNEK POLICJI, zobaczył, że większość ludzi z Inverness wyjechała. Ale Taylor został. Zajął biurko w pokoju operacyjnym, siedział przy nim na krześle odchylonym do tyłu, z nogami wyciągniętymi przed siebie i krzyczał do telefonu. Był sam w pokoju, w którym zapanowała pustka, jak na promie Northlink po odejściu pasażerów. Na podłodze leżały śmiecie, na biurkach stały brudne polistyrenowe kubki. Był późny ranek; słońce próbowało przebić się przez chmury. Dwie mewy siedziały na sąsiednim dachu i skrzeczały na siebie. Perez stał i czekał, aż Taylor odłoży słuchawkę.

- Chcą, żebyśmy zamknął sprawę i wrócił do Inverness. Nie mogę. Nie jestem przekonany, że to Tait zabił Catherine. I nie sądzę, że uda się uzyskać wyrok skazujący. Nie ma żadnych dowodów, które by go łączyły ze śmiercią Catherine. Ofiary nawet były zabite inaczej.

- Ale są poszlaki. Dwie dziewczyny zamordowane w tym samym miejscu...
- Oznajmiłem, że zostaję. Jeżeli będą naciskać, wezmę kilka dni urlopu. - Podniósł głowę i uśmiechnął się. - Zawsze chciałem zobaczyć Up Helly Aa.
- To cyrk dla turystów - powiedział Perez. - Pretekst, żeby się upić.
- Ale jeszcze nie dotarł na południe.

Perez znowu zaczął się zastanawiać, czy Taylor ma do kogo wracać. Może po paru piwach zdobędzie się na odwagę, żeby go zapytać.

- Jest jeszcze coś... - Zaczął opowiadać o wizycie w domu Euana, zaginionym filmie, ale natychmiast wyczuł sceptycyzm Taylora. - To mógłby być motyw - wyjaśnił, z niezrozumiałym dla siebie przejęciem. — Dziewczyna na przykład sfilmowała coś, czego nie powinna widzieć.

- Na pewno nie ma tego filmu? - Taylor wychylił się do przodu i krzesło stanęło mocno na czterech nogach. - Facet jest zdenerwowany. Mógł nie zauważyć.

Perez wzruszył ramionami.

- Wydawał się dość pewien. Kamera też przepadła. Magnus zeznał, że Catherine robiła mu zdjęcia dzień przed tym, jak znaleziono jej ciało. Może powiedział coś o Catrionie. Warto by przewieźć komputer dziewczyny na południe i dać go specjalistom. Sprawdzić, czy się odzyska skasowane materiały.

Przez chwilę panowała cisza i nagle Taylor podniósł głowę.

- A co ty myślisz? Czy uważasz, że Tait zabił obie?

Perez zamierzał już odpowiedzieć, że nie ma znaczenia, co on myśli. Liczył się tylko uzyskanie wyroku skazującego. Ale zrezygnował.

- Nie wiem - odparł w końcu. - Naprawdę nie wiem. - Zorientował się, że jego odpowiedź rozczarowała Taylora, i mówił dalej, starając się znaleźć właściwe słowa. - Mam wrażenie, że teraz lepiej rozumiem Catherine. Po rozmowie z jej ojcem. Była samotna. Postrzegała życie poprzez film. Dzięki temu tu przetrwała. Film dawał jej przyjemność, podniecie.

- Damski podglądacz?

- Obserwatorka, komentatorka. - Perez umilkł, przypominając sobie wypowiedź Duncana. - Reżyserka.

- Reżyser sprawia, że jakieś rzeczy się stają? To coś więcej niż sama obserwacja.

- Może usiłowała doprowadzić, by coś się stało. I dlatego została zabita.

CELIA ISBISTER MIESZKAŁA W DOMU, który jej mąż Michael wybudował, kiedy zaczął zarabiać większe pieniądze. Budynek stał na skraju Lerwick; rozpościerał się z niego widok na miasto i dalej, na morze. Kiedy brali ślub,

plotkowano, że jest szczęściarzem. Żeni się z pieniędzmi. Celia rzeczywiście mogła sprawiać wrażenie osoby bogatej. Wysłano ją na południe do drogiej szkoły. Rodzina miała duży dom na Unst. Ale za szkołę płaciła bogata ciotka, a kiedy zmarli rodzice, wielki dom dostał się starszemu bratu. Do podziału nie było niczego, poza długami.

Nawet jeżeli Michaela rozczarowało ubóstwo nowo poślubionej żony, o nie miał pretensji. Przez całe życie wydawał się zdziwiony, że w ogóle zgodziła się za niego wyjść, i postanowił stać się jej godnym. Założył przedsiębiorstwo transportowe. Kiedy przyszła ropa, ciężarówki Isbistera przewoziły cement, rury i piwo do terminalu w Sullom Voe, a jego taksówki odbierały kadrę kierowniczą z portu lotniczego Sumburgh. Jeżeli wiedział o romansie Celi z Duncanem - a z całą pewnością wiedział - nigdy nie robił jej z tego powodu wyrzutów. Zawsze mu towarzyszyła, kiedy sprawował jakieś funkcje publiczne. Kiedy przedstawiał żonę gościom, ministrom i wyższym urzędnikom państwowym, przyjeżdżającym od czasu do czasu z Londynu, promieniał z dumy.

Celia pozwoliła Michaelowi urządzić dom tak, jak chciał. Może w ramach pokuty, bo styl na pewno nie odpowiadał jej gustowi. Rozległy bungalow przypominał dom na rancho, z przestronnym salonem. Nie zgodziła się tylko na złote krany w łazienkach. Jimmy Perez znów zaczął się zastanawiać, co Robert sądzi o małżeństwie rodziców. Młody Isbister poruszał się w obu światach. Był najmłodszym członkiem komitetu Up Helly Aa i chodził na imprezy w Haa. Musiał się orientować, że romans Celi z Duncanem jest tajemnicą poliszynela. Na Szetlandach informacje o życiu innych osób były przyswajane podświadomie, drogą jakiejś formy osmozy. Od kiedy Perez pamiętał, ludzie oczekiwali, że Celia porzuci Michaela i przeniesie do Haa do Duncana Huntera. Ale ona wciąż mieszkała w bungalowie z mężem i synem. Przypominając sobie te fakty, Perez pomyślał, że był głupi, wierząc, iż Catherine została zabita, ponieważ sfilmowała jakiś sekret. Tak niewiele spraw na Szetlandach dało się utrzymać w tajemnicy. Najwyżej po prostu coś oficjalnie ignorowano. Było coś wiktorjańskiego w tej potrzebie robienia dobrej miny w każdej sytuacji.

Zadzwoił wcześniej, żeby sprawdzić, czy zastanie Celię. Powiedziała, że owszem, spędzi w domu cały dzień. Nie pytała, czego od niej chce. Może zakładała, że inspektor chce się wstawić za Duncanem.

Oprócz Celi nie zastał w bungalowie nikogo.

- Michaela nie ma? - zapytał Perez. Zamierzał porozmawiać także z nim.

Pokręciła głową.

- Jest w Brukseli. Jakaś europejska konferencja o społeczeństwach peryferyjnych. Potem ma naradę w Barcelonie na temat zagrożonych dialektów. Wyjechał trzeciego i wróci dopiero przed samym Up Helly Aa.

Zaprowadziła Pereza do kuchni i zaczęła przygotowywać kawę, nie pytając go, czy chce się napić. Wyglądała blado, sprawiała wrażenie rozkojarzonej. Była przystojną kobietą przed pięćdziesiątką, o delikatnie zarysowanych kościach policzkowych i pięknych ustach. Perez rozumiał, dlaczego podobała się Duncanowi. Złapał się na tym, że ją obserwuje, kiedy stanęła na palcach, aby zdjąć kubki z górnej półki.

- Nie przypuszczam, że to wizyta towarzyska - powiedziała.

Oczywiście, że nie. Nigdy cię nie odwiedzałem, nawet kiedy jeszcze przyjaźniłem się z Duncanem. Byłaś jego tajemnicą, którą wszyscy znają, ale nie mogą się do tego przyznać.

- Chyba nie chodzi o tę zamordowaną dziewczynę. Już po wszystkim, prawda?

- Zostało jeszcze kilka spraw, które trzeba do końca wyjaśnić. Czy jest Robert?

Popatrzyła na niego uważnie, potem znów pokręciła głową.

- Popłynął na „Wandering Spirit”. Długi rejs za Wyspy Owce. Nie wiem, kiedy wróci.

Czy to nie za dużo informacji? - zdziwił się Perez.

- Przyjaźnił się z Catherine Ross, prawda?

Celia pochyliła się, by wyjąć mleko z lodówki. Miała na sobie dzinsy i czarny sweter.

- Nigdy o niej nie wspominał.

- Widział się z nią ostatniej nocy przed morderstwem. Na imprezie u Duncana.

- Doprawdy? Nie zauważyłam. Byłam pochłonięta innymi sprawami.

- Czy Robert miał w tym czasie przyjaciółkę?

Roześmiała się krótko.

- On zawsze ma przyjaciółkę. Przynajmniej jedną. Nie znosi samotności. A jest przystojnym mężczyzną.

- A więc z kim teraz chodzi?

- Skąd mogłabym wiedzieć? Nigdy nie przyprowadza do domu swoich kobiet.

Perez wysunął krzesło spod stołu i usiadł.

- Co takiego zrobił tamtej nocy Duncan, że cię zdenerwował?

Pytanie ją zszokowało. Uznała je za przejaw złego wychowania. Ale mimo to postanowiła odpowiedzieć. Może czuła potrzebę wyjaśnienia kilku kwestii. Chciała, żeby zrozumiał.

- Nic konkretnego. Uświadomiłam sobie, że jeżeli teraz nie odejdę, nigdy tego nie zrobię. W moim wieku nie warto przeciągać takich relacji. Już jestem starszą kobietą. A gdy będę miała sześćdziesiątkę? To byłoby śmieszne. A nie mogę znieść myśli, że wyglądałabym śmiesznie. - Przerwała na chwilę, potem ciągnęła dalej. - Porzucałam go już wcześniej, ale zawsze wracałam. Jestem chyba od niego uzależniona. Zachowuję się jak alkoholik, którzy próbuje rzucić picie. Myślisz, że już panujesz nad wszystkim i jedna szklaneczka nie zaszkodzi, i znowu wpadasz. Tym razem miało już być na zawsze. - Roześmiała się krótko. - Przepraszam, to brzmi tak melodramatycznie. Właśnie dzwonił. Trzeci raz dzisiaj. Bardzo trudno nie ulec.

- Jest zmartwiony.

- Przejdzie mu. Znajdzie sobie młodą i ładną kobietę, żeby się pocieszyć. - Odwróciła się, więc nie mógł się zorientować, jakiej reakcji oczekuje. Nalała kawę, potem znowu na niego spojrzała. - Mogłabym wyjechać z Szetlandów. Ale postąpiłabym niesprawiedliwie wobec Michaela. Sama zresztą też bym tego nie zniosła. - Perez wypił łyk kawy i czekał. Wreszcie zaczęła mówić dalej. - Za wcześnie wyszłam za męża. Sądzę, że kochałam Michaela. Moja rodzina uważała, że jest nieodpowiednim kandydatem, przez co tym bardziej mnie pociągał. To bardzo życzliwy człowiek, a w naszej rodzinie nie było zbyt wiele życzliwości. W ostatecznym rozrachunku sama życzliwość nie wystarcza... Cóż, popełniłam błąd. Muszę z nim żyć.

Perez nie zareagował.

- Nigdy nie zdobyłabym się na zerwanie z Duncanem, gdyby nie ta dziewczyna - oświadczyła nagle.

- Jaka dziewczyna? - zapytał Perez, choć doskonale wiedział, kogo Celia ma na myśli.

- Ta zamordowana dziewczyna. Catherine.

- Co takiego powiedziała, że skłoniło cię do porzucenia Duncana?

- Nic nie powiedziała. Po prostu nagle zobaczyłam siebie jej oczami. Kobiętę w średnim wieku, poświęcającą życie dla młodszego mężczyzny. Idiotkę.

- Ale dlaczego? - Pytanie było przejawem uprzejmego zainteresowania. Sprawiał wrażenie, że podtrzymuje rozmowę. Nic więcej.

- Filmowała nas. Bardzo dyskretnie. Nie ukrywała, że to robi, ale po jakimś czasie nikt już tego nie zauważał. Znasz z telewizji te dokumentalne filmy kręcone na żywo? Widzisz ludzi, którzy robią z siebie idiotów i myślisz: „Co oni wyprawiają? Przecież wiedzą, że kamera pracuje”. Ale teraz rozumiem, jak to się dzieje.

- Duncan wspominał o kamerze.

- Naprawdę? Z całą pewnością grał główną rolę w tym filmie. Totalnego durnia. Może jak impreza się rozkręcała, zapomniał, że dziewczyna filmuje. Albo był zbyt pijany i nie obchodziło go, że robi z siebie pośmiewisko. A ja przez cały czas zdawałam sobie sprawę z jej obecności, bo ciągle wyobrażałam sobie, jak będę wyglądać na filmie. Głupio. W końcu nie mogłam już tego wytrzymać. Powiedziałam Duncanowi, że z nim zrywam, i wyszłam.

- To był jedyny powód? - spytał Perez nieśmiałym, przepraszającym tonem. - Wydawało mi się, że dostałaś SMS-a.

- A dostałam? - Próbowała zyskać na czasie.

- Tak mówi Duncan. Stwierdził, że przyszedł do ciebie SMS, przeczytałaś go i natychmiast opuściłaś Haa.

- Przykro mi, nie pamiętam tego.

- Kogo jeszcze filmowała Catherine?

- Wszystkich, którzy byli na imprezie.

- A więc i Roberta?

Celia zmarszczyła brwi.

- Przypuszczam, że tak. Razem z innymi.

- Ale zniknęły razem na jakiś czas. Catherine i Robert.

Odstawiła kubek.

- Kto ci o tym powiedział?

- Czy to ma znaczenie? - Nie spuszczała z niego wzroku i w końcu ustąpił.

- Duncan. Podobno wyszli razem. Catherine wróciła zarumieniona i sprawiała wrażenie podnieconej. Robert się już nie pojawił. Wkrótce potem dostałaś SMS-a i wyszłaś.

- Cóż - odparła. - Duncan po prostu intryguje. Nie powinieneś wierzyć w to, co mówi. Nie cierpi Roberta. Nigdy go nie znosił.

- Dlaczego?

- Kto wie, co się dzieje w głowie Duncana? Kiedy Robert był mały, zawsze stawałam go na pierwszym miejscu. Duncan się o to gniewał. Ciekawe, jak da sobie radę, gdy Cassie dorośnie i zacznie mu stawiać żądania. Na razie jest jeszcze mała i słodka, więc ją uwielbia.

- A teraz, kiedy Robert jest starszy, bardziej samodzielny?

Uśmiechnęła się do niego.

- Przypomina mi o różnicy wieku między nami.

- Czy miał jakieś inne powody, żeby nie lubić Roberta?

Zorientował się, że posunął się za daleko. Wstała, dobitnie demonstrując swój gniew.

- Po co mnie ciągniesz za język, Jimmy? Zawsze uważałam, że to nieprzyjemny sposób zarabiania na życie, takie zajmowanie się osądzaniem swoich przyjaciół. Nadal jesteś zazdrosny o Duncana? O to chodzi?

Perez nie potrafił jej odpowiedzieć. Czuł się onieśmielony i niezgrabny, jak chłopiec z Fair Isle spotykający w internacie światowców z Lerwick.

Skończyła jego cierpienia.

- Lepiej sobie idź - oświadczyła. - Nie odpowiem już na żadne pytanie bez adwokata.

Kiedy szedł do samochodu, czuł, że patrzy na niego.

Rozdział 33

SALLY MIAŁA OKIENKO W ZAJĘCIACH I SIEDZIAŁA W ŚWIETLICY. Grupa chłopców ustawiła ławki wokół niskiego stolika i grała w karty. Z od-twarzacza CD leciała jakaś muzyka, której Sally nie знаła. Kiedyś bardzo nie lubiła tu przychodzić. Wołała spędzać wolny czas w bibliotece. Teraz nie potrafiła sobie przypomnieć, dlaczego tak bardzo bała się tego miejsca, dlaczego spojrzenia i miny tutejszych bywalców wywoływały w niej przerażenie. Próbo-wała wyjaśnić to Catherine. „Nienawidzą mnie” - powiedziała. „Nic podobne-go”, odparła Catherine. „Potrzebują cię. Nie czuliby się lepsi, gdyby nie było kogoś, kim mogliby pogardzać. Mają poczucie niższości”.

Catherine w ogóle się nimi nie przejmowała. Usiadła na ich ulubionym miejscu, włączyła własną muzykę. Po chwili podeszła blisko, podsunęła im kamerę pod same nosy, bawiąc się ich wrogością, rejestrując ją na filmie. Po-tem odwróciła się do Sally, jakby chciała jej powiedzieć: „Widzisz. Świat się nie zawalił. Co ci mogą zrobić?” Pomogło. Od tamtej pory Sally była w stanie sta-wić im czoło. Ale to nigdy nie przychodziło jej łatwo.

Teraz w świetlicy szóstych klas czuła się niemal jak w domu. Spoglądała z politowaniem na cykorów, którzy tkwili na korytarzu, nie mogąc zdobyć się na odwagę i wejść do środka. Obśmiewała ich, rozmawiając z Lisą. Z nią łatwiej się było przyjaźnić niż z Catherine. Mówiła Sally to, co ta chciała usłyszeć. Sally kochało, aby opowiedzieć Lisie o Robercie. Siedziały same w kącie świetlicy. Lisa, wielka, odprężona i zycziwa, rozsiadła się na obszarpanym fotelu.

Poprzedniej nocy balangowała i teraz jęczała, że mężczy ją kac. Sally miała na końcu języka: „Zgadnij, z kim chodzę?” Wiedziała, że Lisa padłaby trupem, słysząc tę wiadomość, i bardzo chciała zobaczyć jej minę. Ale Lisa nie była dyskretna. Po paru minutach wiedziałyby o wszystkim cała szkoła. A Sally nie mogła podejmować takiego ryzyka. Sama powie o tym rodzicom. W odpowiednim czasie, kiedy będzie gotowa.

Pogrzebała w torbie i wyciągnęła komórkę. Dostała SMS-a. Robert wrócił z połowu i chciał się spotkać. Odwróciła się od Lisy i zaczęła naciskać klawisze. „Dziś wieczorem opiekuję się córką Fran Hunter. Spotkasz się tam ze mną?” Nagle poczuła dreszczyk emocji. Randka z Robertem w domu Fran była jeszcze bardziej podniecająca.

- Coś ciekawego? - zapytała Lisa. Miała zamknięte oczy, demonstrując, jak koszmarnie się czuje.

- Nie. Chodzi o opiekę nad dzieckiem dziś wieczór.

Powinna czuć się winna, umawiając się tam z Robertem. Matka byłaby zgorszona. Ale nie sądziła, żeby Fran miała coś przeciwko temu. Albo ojciec. Nagle pomyślała, że może ma kochankę i sam urządza sobie takie randki. Uśmiechnęła się w duchu. Co za absurdalny pomysł. Nawet gdyby odważył się na romans, ktoś by się o tym dowiedział. Zaczęłyby krążyć plotki. Tak, jak w końcu stanie się w przypadku jej i Roberta.

W porze lunchu pogoda się poprawiła i Sally postanowiła wyjść i kupić coś do jedzenia. Przy recepcji stał Perez. Zobaczył ją na korytarzu i przywołał gestem.

- Właśnie posłali kogoś, żeby cię znalazł - powiedział. - Chciałem porozmawiać.

- O czym? Przecież już po wszystkim.

- Jeszcze tylko kilka pytań.

- Właśnie szłam na lunch.

- Zawiozę cię - odparł. - Jedźmy do miasta. Ja stawiam.

Kupił rybę z frytkami. Jedli, siedząc na ławce i patrząc na port. Kiedy to zaproponował, pomyślała, że niezbyt się wysilił, ale ryba jej smakowała i było zupełnie niezłe, tak siedzieć i rozmawiać. W każdym razie lepiej, niż tkwić w świetlicy. Nowa Sally już nie była nieśmiała w obecności obcych. Uległa

przemianie jak żaba pocałowana w bajce przez księżniczkę. Chociaż Robert był dość niezwykłą księżniczką.

- Musi ci jej brakować - odezwał się. - Mam na myśli Catherine.

To samo powiedział ojciec. Wkurzało ją, że wszyscy myślą, iż była uzależniona od Catherine. Próbowwała starannie dobierać słowa, a zarazem odpowiadać możliwie jak najuczciwiej.

- Nie wiem, jak długo jeszcze byśmy się przyjaźniły. Czułam, że trochę mnie przytlacza. Zbyt się angażowała.

- W jakim sensie?

- Kwestionowała wszystko, co ludzie mówią lub robią, szukała ukrytych znaczeń. - Wzruszyła ramionami. - Początkowo to mi imponowało. Po jakimś czasie stało się męczące. W końcu każdy chce sam dojść do ładu ze swoim życiem.

- Czy o tym był film? O grzebaniu w cudzych sprawach?

- Tak, chyba tak.

- Dlaczego nie wspomniałaś, że kręciła film?

- To był tylko szkolny projekt. Nic wielkiego.

- Ale dla niej jednak ważny.

- Jasne. Ważniejszy nawet niż wszystko inne.

- Opowiedz mi o nim.

- Po co? Już aresztowaliście Magnusa Taita.

- Owszem.

Chciała, żeby opowiedział jakieś szczegóły, ale się nie odezwał. Zwinął papier po frytkach i wrzucił do kosza.

- Film miał być czymś w rodzaju jej komentarza na nasz temat. O Sze-
tlandach.

- Dokumentalny? Nie fabuła, tylko same fakty?

- Jej pogląd na fakty. - Sally zdawała sobie sprawę, że nie powinna wyrażać się tak krytycznie o zmarłej przyjaciółce, ale nie mogła się powstrzymać. - Chcę powiedzieć, że był niezbyt obiektywny.

- Pokazywała ci ten film?

- Fragmenty.

- Ale był już skończony?

- Prawie.

- Nie widziałaś jednak całości?

- Nie. Tylko te ujęcia, z których była szczególnie dumna.
- Na przykład jakie?
- Scena sfilmowana w świetlicy. To taki wspólny pokój w szkole...
- Wiem - przerwał dalsze wyjaśnienia. - Nie zapominaj, że chodziłem do

tego liceum.

- Rozmawiało dwóch chłopaków. Nie wiedzieli, że ich filmuje. Ludzie się przyzwyczaili, że chodzi z kamerą. Niekiedy włączoną. Najczęściej jednak nie. Po jakimś czasie przestaliśmy w ogóle zwracać na nią uwagę. Chłopaki rozmawiali o cudzoziemcach. Bo... czasami w lecie mamy tu gości... Nie białych ludzi... - Zaczerwieniła się i poczuła tak samo niezręcznie jak wówczas, kiedy Catherine odtworzyła jej ten fragment filmu. - ...I mówili o tym, jak nienawidzą cudzoziemców, że Szetlandy nie są dla obcych i co mieliby ochotę z nimi zrobić. I właściwie nie chodziło o to, co gadali, ale raczej jak Catherine ich sportretowała w filmie. Pokazała tych koleśki tak, że wyglądali na wściekłych i agresywnych drani. - Sally milczała chwilę. - Powiedziała coś takiego: „Będę musiała dać to Duncanowi Hunterowi, niech zobaczy, jacy Szetlandczycy są gościnni”. Uważała, że wszyscy tacy jesteśmy. Prymitywni, pełni uprzedzeń, głupi. Tak właśnie pokazałby nas ten film.

- Widziałeś coś jeszcze?

- Nie, ale mógł tam być fragment z panem Scottem. Kiedyś mi wyjaśniła, jak sfilmowałaby go po kryjomu. Włożyłaby kamerę do torby z dziurą na szwie. Uważała, że mielibyśmy kupę śmiechu, kiedy odtworzyłaby to w klasie. Wątpiłam, żeby coś takiego zrobiła, ale z Catherine nigdy nic nie było wiadomo. Czasami mówiła bardzo okrutne rzeczy, ale naprawdę tak nie myślała. Miała dziwaczne poczucie humoru. Nie sądzę, żeby rozmyślnie chciała krzywdzić ludzi. - Sally wytrząsnęła papier po frytkach i na chwilę otoczyły ich mewy.

- Czy mówiła ci, co zawierała scena z panem Scottem?

- Nie. Oznajmiła, że nie chce popsuć niespodzianki.

Perez wstał, dając znać, że spotkanie dobiegło końca. Sally zastanawiała się, o co naprawdę chodziło w tej rozmowie.

- Nie możemy znaleźć kamery ani płytki. Wiesz, gdzie mogą być? - spytał inspektor, kiedy siedzieli już w samochodzie.

Sally wróciła pamięcią do swojego ostatniego pobytu w wielkim domu w Ravenswick.

- Zawsze trzymała płytę w metalowym pudełku na ołówki w swojej sypialni. Powtarzała, że jeżeli w domu wybuchnie pożar, płyta ocaleje. Jeżeli jej tam nie ma, nie wiem, co z nią zrobiła.

KIEDY SALLY WYSIADŁA WIECZOREM Z AUTOBUSU, matka wciąż była w szkole. Zobaczyła, jak córka idzie przez podwórze, i pomachała, żeby weszła. W środku unosił się znajomy zapach plasteliny, pasty do podłóg i akwarelowych farb.

Sally nie wspominała dobrze czasu spędzonego w małej podstawówce. Od samego początku paru starszych chłopców ją wyśmiewało. Popłakała się i poszła do matki, która wprawdzie powiedziała jej, żeby nie zachowywała się jak małe dziecko, ale mimo wszystko skrzyczała też złośliwych kolegów. Od tamtej pory za każdym razem, kiedy matka podejmowała jakąś niepopularną decyzję, uważano, że winna jest Sally. Przezywali ją „skarżypyta Sally”. Kiedy tylko odwróciła głowę, niszczyli jej prace, a na boisku podstawiali jej nogę. Była wtedy okrągłym pulpecikiem, co jeszcze bardziej pogarszało sytuację. Ale teraz, nawet liceum Andersona nie wydawało się jej takie złe. Miała wrażenie, że bardziej panuje nad sytuacją niż na samym początku.

Dzieci pracowały nad wycinankami związanymi z Up Helly Aa. Na kilku ławkach leżały długie łodzie wikingów z kawałków tektury falistej. Co roku urządzały tę samą wystawę - Sally pamiętała to od pierwszej klasy podstawówki. W sprawach sztuki Margaret Henry nie miała zbyt wiele wyobraźni.

- Muszę je powiesić na ścianie. Pomóż mi, dobrze?

- Powinnaś im kazać, żeby dorobiły do tego pochodnie. Kolaże. Coś czerwonego, pomarańczowego lub żółtego, co mogłyby wyciąć z czasopism. Albo coś bardziej lśniącego. Celofan, papier do prezentów.

- Tak. Może powinnam. - Margaret cofnęła się, sprawdzając, czy łódź wisi prosto. Sally z góry wiedziała, że matka nie namówi dzieci, by zrobiły coś innego.

- Tata będzie wieczorem?

- Nie. Ma zebranie w Scalloway.

- Opiekuję się córką pani Hunter.

- Tak, pamiętam. - Margaret wytarła dłonie w papierowy ręcznik.
- Miejmy nadzieję, że cię nie zamęczy. Ta cała Cassie Hunter jest niesfor-
na. Zarozumiała. - Jej uwagę wciąż przykuwała długa łódź i właściwie mówiła
sama do siebie. - Trochę przypomina mi Catrionę Bruce.

Sally przysłała do domu Fran z torbą, w której miała kilka książek i kosme-
tyków. Tym razem postara się dla Roberta. Cassie była już w łóżku.

- Śpi. Padła ze zmęczenia - wyjaśniła Fran. - Czasami w nocy jest trochę
niespokojna, ale zazwyczaj później. Nie powinna sprawiać ci żadnych kłopo-
tów.

Chociaż Fran miała na sobie dzinsy, widać było, że zadbała o siebie. Uma-
lowała usta i poperfumowała się. Założyła też jedwabną, obcisłą bluzkę z du-
żym dekoltem. Sally ze swoim brzuchem nigdy nie mogłaby sobie na to pozwo-
lić.

- To bardzo miłe z twojej strony, że przysłałaś - powiedziała Fran.

- Teraz, kiedy już aresztowali Taita, nie czuję się tak kiepsko, ale tobie
pewnie wiele rzeczy przypomina Catherine.

- Dziś myślałam o niej cały dzień. W czasie lunchu pojawił się w szkole in-
spektor, żeby ze mną o niej porozmawiać.

- Ooo? - Fran szczotkowała włosy, patrząc w lustro nad kominkiem. Znie-
ruchomiła ze szczotką uniesioną nad głową. Widać było, że jest strasznie
ciekawa, czego chciał, ale bała się wyjść na wścibską babę.

- Pytał o film, który robiła. Najwidoczniej gdzieś zaginął - wyjaśniła Sally.

Fran wrzuciła szczotkę do szuflady i poprawiła kołnierzyk.

- Opowiadała o tym filmie. To był jej projekt, prawda? Szkoda, że prze-
padł, zostałyby po niej pamiątka.

- Tak.

- W lodówce jest otwarta butelka wina - oznajmiła Fran, stojąc w
drzwiach. Nagle wydawało się, że nie ma ochoty wyjść. - Poczęstuj się. I masz
tam też coś do zjedzenia. - Potem najwyraźniej przekonała samą siebie, że
może bezpiecznie zostawić dziecko, wzięła torebkę i zniknęła za drzwiami.

W domu panowała cisza. Sally rzadko kiedy zostawała sama. Margaret nie
prowadziła właściwie żadnego życia towarzyskiego i jeżeli wychodziła, to za-
wyczaj na zebranie do szkoły, tak blisko, że Sally słyszała przez ściany

podniesione głosy albo uprzejme oklaski. Szkoła wciskała się do wszystkiego, co robili. Sally bywała w domu Catherine, ale nigdy nie wyobrażała sobie, że mogłaby w nim mieszkać. Był za wielki. Zbyt wspaniały. Tutaj czuła się inaczej. Chodziła po pokoju, oglądając zdjęcia i szkice, przeglądając płyty. Zastanawiała się, jak to jest mieć własny dom. Wyobrażała sobie, że mieszka tu z Robertem.

W lodówce znalazła francuski ser, plastikowy pojemnik z czarnymi oliwkami, miskę z sałatką. Nalała sobie kieliszek białego wina z butelki na drzwiach. Jeżeli matka poczuje alkohol, Sally powie, że Fran nalegała.

Piła bardzo szybko i kieliszek był już prawie pusty, kiedy rozległo się ciche stukanie w szybę. Odwróciła się i zobaczyła Roberta z przyklejoną do szyby twarzą wykrzywioną w komicznym grymasie, przywodzącym na myśl kreskówkowego potwora. Otworzyła drzwi. Stał, wypełniając całą framugę drzwi. Trzymał w dłoni czteropak piwa.

- Gdzie zaparkowałeś?

- Nie martw się. Z tyłu. Między domem a wzgórzem jest zatoczka. Nikt nie zobaczy samochodu.

Cieszyła się, że Robert rozumie konieczność zachowania tajemnicy, że nie kpi z tego.

- Wejdz, wejdz - powiedziała. Prawie tak jak ten stary człowiek, kiedy w Nowy Rok zapraszał ją i Catherine do Hillhead.

Rozdział 34

Po POWROCIE DO DOMU, Fran wyczuła, że Sally przyjmowała mężczyznę. Wychwyliła nieznamy zapach. Nic nieprzyjemnego. Z całą pewnością nie palił. Może to zapach płynu po goleniu. Czy młodzi ludzie używają teraz płynu po goleniu? Nie gniewała się, że Sally zaprosiła chłopaka - dla młodej dziewczyny mieszkanie tutaj, bez żadnej prywatności, gdzie każdy o wszystkim wie, musiało być koszmarem - ale wołałaby, żeby młoda dama miała odwagę poprosić o pozwolenie. Nawet podobał jej się pomysł, że mogłaby wystąpić w roli dobrej wróżki z bajki. Liczyła tylko na to, że zachowywali się dyskretnie. Nie byłoby dobre dla Cassie, gdyby weszła do pokoju, kiedy na całego uprawiali seks na sofie.

Fran pragnęła już pójść do łóżka z dużą szklaneczką whisky - powinna sporo przemyśleć - ale Sally najwyraźniej nie miała ochoty wyjść.

- Z Cassie wszystko było w porządku - powiedziała. - Nawet nie otworzyła oczu. Raz zajrzałam do niej, żeby sprawdzić. Urocza dziewczynka. Musi być pani bardzo z niej dumna.

I tylko z tego powodu Fran otworzyła następną butelkę wina, zaproponowała Sally kieliszek, a potem usiadła, żeby porozmawiać. Catherine nigdy nie powiedziała o Cassie niczego pochlebnego.

- Miała pani udany wieczór? - zapytała Sally.

Jej oczy lśniły, gdy spoglądała nad krawędzią kieliszka, i nagle Fran dokładnie przypomniała sobie, co to znaczy mieć szesnaście lat. Irracjonalne

zmiany nastroju, wahające się od euforii do czarnej rozpacz, poczucie, że nikt starszy nie zrozumie siły przeżywanych uczuć i namiętności. Uświadomiła sobie, że dziewczyna patrzy na nią, czekając na odpowiedź.

- Dziękuję, bardzo udany. - Sally wyraźnie oczekiwała na coś więcej, więc Fran dodała: - Chodziłam do szkoły plastycznej, więc pomyślano, że dam radę zastąpić nauczyciela. Wszystko poszło dobrze. Niektórzy uczniowie są bardzo zdolni.

- Och tak. No cóż, jeśli...

- Za tydzień, tego samego dnia. - Fran miała już dość. Poszukała w torebce dziesięciofuntowego banknotu. - Zejdiesz sama ze wzgórza? Odwiozłabym cię, ale nie mogę zostawić Cassie. Pożyczę ci latarkę i będę się przyglądała z ganku. Upewnię się, że doszłaś bezpiecznie. Albo jeżeli twój ojciec jeszcze nie śpi, zadzwonię, żeby po ciebie przyjechał.

- Pójdę sama - odparła Sally. - Tata miał zebranie w Scalloway, chociaż powinno się już skończyć przed kilkoma godzinami. Niech się pani nie martwi. Teraz, kiedy zamknęli Magnusa, jesteśmy już bezpieczni.

Mimo to Fran stała na ganku i patrzyła, jak Sally idzie w dół wzgórza. Nigdy nie niepokoiła się o Catherine i zastanawiała się, dlaczego teraz zachowuje się inaczej. Owszem, Magnusa zamknęli. Wytłumaczyła sobie jednak, że ma prawo być zdenerwowana. Znalazła dwa ciała. Tutaj, na Szetlandach, gdzie jak sądziła, nic złego nie może się zdarzyć. Każdy na jej miejscu stałby się nerwowym.

Noc była pogodna i chociaż sierp księżycy był cieniutki, Fran widziała sylwetkę Sally do momentu, gdy zniknęła za Hillhead. Potem śledziła światełko latarki wzdłuż całego zbocza. Zobaczyła, jak przesuwa się przed domem Euana i znika w budynku szkoły. Kiedy w oknie szkolnej kuchni zapaliło się światło, w końcu odwróciła się, żeby wejść do środka.

W progu stała Cassie. Była na wpół śpiąca, blada i cała się trzęsła. Fran objęła ją ramieniem i odprowadziła do łóżka.

- Już wszystko dobrze - powtarzała raz za razem. - To tylko zły sen. Wszystko w porządku. - Położyła się obok córki i czekała, aż oddech małej znowu stanie się spokojny i równy.

Następnego ranka nic w zachowaniu Cassie nie świadczyło, że dręczył ją zły sen. Kiedy Fran wspomniała o tym mimochodem, zdawało się, że dziewczynka

nie wie, o czym matka mówi. Ale kiedy mijały Hillhead, idąc do szkoły, Cassie powiedziała:

- Tu mieszkał potwór.
- Co ty wygadujesz, głuptasie?
- Potwór, który lubi zabijać małe dziewczynki.
- Kto ci o tym powiedział?
- W szkole wszyscy o tym mówią.
- Tu mieszkał Magnus. Pamiętasz go? Czasami dawał ci słodycze. Policja uważa, że zabił Catherine. I jeszcze wcześniej małą dziewczynkę, Catrionę. Jest starym człowiekiem, który zrobił straszne rzeczy. Ale nie potworem.

Cassie sprawiała wrażenie trochę zdezorientowanej.

- Policja uważa, że Magnus zabił Catherine?
- Tak.
- Ale Catherine nie była małą dziewczynką.
- Nie powinnaś o tym myśleć.
- Ale...
- Naprawdę, przestań się tym martwić. Magnusa aresztowano. Już nikogo nie skrzywdzi.

Na dziedzińcu szkoły Fran zastanawiała się, czy nie porozmawiać z panią Henry, wyjaśnić, że Cassie dręczą koszmary, i powiedzieć o krążących opowieściach. Ale podejrzewała, że nauczycielka i tak uważają za znerwicowaną i nadopiekuńcza matkę. Lepiej nie robić hałasu, pomyślała. Sama pomoże Cassie uporać się z tym problemem. Poza tym cieszyła się na dzień nieprzerwanej pracy. Obraz kruków na śniegu wciąż był bardzo sugestywny, może z powodu tragedii, z którą się jej teraz kojarzył. Ognista czerwień wstającego słońca, lśniąca biel śniegu i czarne kruki, prześladowające ją od chwili, gdy zobaczyła je po raz pierwszy. Obraz zawierał elementy tradycyjnej baśni. Miała nadzieję, że na płótnie okaże się równie przejmujący, jak w jej wyobraźni.

Kiedy odwróciła się, żeby ruszyć z powrotem na wzgórze, zobaczyła Euana. Stał za wielkim oknem domu, patrząc przed siebie. Na nosie miał okulary i wyglądał nieporządnie, jak roztargniony profesor z książki dla dzieci. Pomyślała, że jest zbyt zamyślony, by ją zauważyć, ale musiała zwrócić na siebie

uwagę, bo nagle zaczął machać do niej gwałtownie. Poszła ścieżką do drzwi.

- Wejdz - powiedział. - Właśnie zrobiłem sobie przerwę. Napijesz się ze mną kawy?

Można było odnieść wrażenie, że już wyszedł z depresji. Teraz wydawał się ogarnięty jakąś maniacką potrzebą działania. Kiedy podeszła bliżej, zauważyła, że jego twarz jest wymizerowana, a oczy zaczerwienione. Był nieogolony. Prawdopodobnie nie spał przez całą noc.

- Zrobiłeś przerwę? Pracujesz?

- Przeglądam rzeczy Catherine.

- Och, Euanie, musisz się tym zajmować właśnie teraz?

- Absolutnie - odparł. - To niezmiernie ważne. Przerwałem, bo poczułem, że tracę koncentrację. Poza tym obiecałem inspektorowi Perezowi, że to zrobię. Chodź. Należę ci kawy i pójdziemy na górę.

Na piętrze poprowadził Fran korytarzem do sypialni Catherine. W kwadratowym pokoju panował idealny porządek, jeżeli nie liczyć stert teczek leżących na łóżku. Jedna z szuflad małej szafki była otwarta i pusta. Okno zasłaniały białe żaluzje i Euan pracował przy świetle przegubowej lampy biurowej. Fran poczuła się tu nieswojo. Sypialnia przywodziła jej na myśl pokój w prywatnym szpitalu. I to psychiatrycznym, w którym drzwi zamyka się na klucz.

- Można? - Podciągnęła żaluzje, wpuszczając do środka zimne światło poranka. Widziała stąd szkołę, a za nią zatokę. Przez okno klasy dostrzegła panią Henry, ale dzieci były niewidoczne.

Przypuszczała, że Euan przegląda ubrania córki. Przeszukiwanie papierów nie miało sensu. Po co teraz zaglądać w jej prace szkolne?

- Czego szukasz?

- Scenariusza filmu Catherine. Przynajmniej od tego zacząłem. Niestety, okazało się, że on też zaginął. Sądzę, że trzymałaby go razem z płytką. Była bardzo zorganizowaną osobą. Może właśnie tego zdołałem ją nauczyć. Porządku. Tak więc ten, kto ukradł film, zabrał również scenariusz. Ale mogła mieć notatki, szkic pomysłu albo temat. Coś, co wskazywałoby nam właściwy kierunek.

- Przepraszam - powiedziała Fran. - Ale niezupełnie rozumiem.

- Catherine robiła film, projekt dla szkoły, dokument.

- A ty go zgubiłeś?
- O, nie. Film rzeczywiście zniknął. Ale został ukradziony. Nie gdzieś zawieruszony.

- Skąd wiesz?

Spojrzał na nią z lekkim zniecierpliwieniem.

- Już ci wyjaśniłem. Była zorganizowaną osobą. Nigdy niczego nie gubiła. A już na pewno nic tak ważnego dla niej jak to. Poza tym film został wykaszowany z komputera.

- To takie ważne?

- Oczywiście. Pozwala znaleźć motyw morderstwa. Nadaje sens jej śmierci.

- Uważasz, że ukradł to Magnus Tait?

- No właśnie, w tym sęk - powiedział. - Teraz widzisz, dlaczego to takie ważne. Wydaje się nieprawdopodobne, co? Może ukradłby płytkę i scenariusz. Ale zupełnie nie wyobrażam sobie, aby człowiek w jego wieku, bez wykształcenia potrafił skasować materiał w komputerze.

Zerknął na stertę papierów na łóżku. Czowała, że bardzo chce znowu się do nich zabrać. Pomyślała, że Euan nie powinien sam ich przeszukiwać, bo straci poczucie rzeczywistości. I jeżeli go teraz zostawi, będzie o nim myślała cały ranek. Nie zdoła skupić się na obrazie.

- Mogłabym ci pomóc?

- Zechciałabyś? - Odstawił kubek na parapet i spojrzał na łóżko. - Dopiero co dzwoniła policja. Państwo Bruce'owie pragną złożyć mi wizytę. Przypuszczam, że mają nadzieję odnaleźć jakieś wspomnienia z czasów, kiedy mieszkała tu ich córka. Potrafię to zrozumieć. Ale nie chcę nadal zajmować się tymi materiałami, kiedy tu przyjdą. Już znaleźli córkę, więc po co rozdrapywać stare rany. Przeglądałem teczki z każdej szuflady. Po kolei. Jestem prawie pewien, że scenariusza tu nie ma. Szukałem go ubiegłej nocy. Ale może znajduje coś tutaj. Wstępne notatki, jakikolwiek ślad.

- Czy Catherine nie rozmawiała z tobą na ten temat?

- Właściwie nie mówiła o żadnych szczegółach. W każdym razie nie pamiętam. Ale raczej nie byłem dobrym słuchaczem. Nie po śmierci Liz.

Zapadła cisza zakłócana jedynie przez krzyk mew za oknem.

- Posegreguję te teczki. - Nagle stał się energiczny i rzeczowy. - Projekt został zatwierdzony dopiero w drugiej połowie ostatniego półrocza. Wszystkie prace napisane wcześniej będą nieistotne. Pozostałe możemy znieść na dół i zająć się nimi bardziej drobiazgowo. Czy twoim zdaniem to sensowne?

- Tak. Bardzo.

Usiedli razem na wąskim łóżku i zaczęli przeglądać wypracowania i notatki z lekcji, odkładając wcześniejsze do szuflady. Skrupulatność Catherine okazała się niezwykle pomocna. Wszędzie były wypisane daty. Pozostałe materiały włożyli do żółtego, plastikowego pudła. Euan przyniósł je ze składziku. Kiedyś trzymali w nim zabawki córki.

Mieli właśnie zanieść je na dół, kiedy w szkole rozległ się dzwonek. Fran na chwilę stanęła przy oknie i patrzyła, jak dzieci wybiegają na dziedziniec. Widziała Cassie w różowym anoraku. Przez chwilę jej córka stała sama, rozglądając się naokoło, a potem podbiegła do dwóch dziewczynek trzymających się za ręce i przyłączyła do zabawy.

Rozdział 35

ŻÓLTE PUDŁO STAŁO POŚRODKU STOŁU KUCHENNEGO. Euan napełniał imbryk, czekając, by dołączyła do niego, zanim zaczną poszukiwania. Uważała wprawdzie, że to zupełna strata czasu, ale nie wiedziała, jak mu to powiedzieć. Kiedy na górze przeglądała wypracowania, nie było wśród nich niczego, co wiązałoby się z filmem.

- Czy Catherine miała torbę, z którą chodziła do szkoły? - Ta myśl przyszła jej do głowy zupełnie nagle. - Dzieciaki nie noszą już tornistrów, ale muszą w czymś trzymać książki. Czy aktualne prace nie mogą być właśnie w niej?

- Na pewno gdzieś jest. Poczekaj chwilę. Poszukam.

Zniknął i nie pojawiał się bardzo długo. W końcu wrócił ze skórzaną torbą, która bardzo przypominała staroświecki tornister, ale była pomalowana na zielono, a na klapie widniał wyrysowany wielki, żółty kwiat.

- Bardzo przepraszam. Nie mogłem jej znaleźć. Ostatecznie zadzwoniłem do pani Jamieson. Schowała ją do szafy w garderobie.

- Siedział przez chwilę, patrząc na torbę. - Pamiętam, kiedy Catherine ją kupiła. Zanim się tu przeprowadziliśmy. Jest z jednego z tych małych sklepików z używanymi rzeczami w Corn Exchange w Leeds. Uważałem, że to wyświechtany śmieć, ale poświęciła cały dzień, żeby ją pomalować.

Odpiał klapę i zaczął, sztuka po sztuce, wyjmować jej zawartość. Piórniki z Simpsonami, trzy koperty, notes, pudełko tamponów i kilka kawałków papieru.

Euan oddychał bardzo ciężko. Fran spojrzała na niego i miała zapytać, czy źle się czuje, ale widząc wyraz jego twarzy, uznała, że pewnie nawet jej nie usłyszy. Otworzył piórnik. Wysypał z niego wieczne pióro, długopisy i kolorowe ołówki. Cienkie piórko do rysowania. Potem położył przed sobą notes i otworzył kartonową okładkę.

Na górze pierwszej strony znajdował się tekst sporządzony eleganckim charakterem pisma Catherine: „Praca z angielskiego: Dokument/niefabularny. Film? Sprawdzić, czy będzie OK”. Poniżej ostrymi literami, tak wielkimi, że zajmowały całą resztę strony: „Ogień i lód”.

- Tak zamierzała to nazwać - zawołał Euan. - Oczywiście.
- Czy nie jest to tytuł jakiegoś wiersza?
- Roberta Frosta. Chwileczkę. - Wyszedł z pokoju, ale tym razem wrócił o wiele szybciej. - Książka leżała na stole w pokoju na dole. Widziałem ją tam. - Przerzucał strony, aż wreszcie znalazł odpowiedni tekst.

- Doskonały tytuł - stwierdziła Fran. Pomyślała, że świetnie nadawałby się zarówno dla obrazu, jak i dla filmu. Znowu zobaczyła w myśli kruki na śniegu, a za nimi wielką, czerwoną kulę słońca. - Co jeszcze tam jest?

Wyciągnęła rękę, żeby wziąć notes, ale Euan położył go na stole poza jej zasięgiem.

- Zajmiemy się nim później - oświadczył. - To będzie nagroda za przejrzanie pozostałych teczek. Nie możemy sobie pozwolić na przeoczenie czegokolwiek. Rozumiesz?

Nie, chyba nie rozumiała tak wielkiego opanowania, ale skinęła głową i wyjęła z żółtego pudełka stertę papierów. Widziała, jak trudno Euanowi trzymać się w garści, i nie chciała wyprowadzić go z równowagi. Zaczęła od szczegółowych notatek i trzech esejów o *Makbecie*. Nawet kształcące zajęcie, pomyślała. Godzinę później przeczytała wszystko, co położyła przed sobą. Przebiła się nie tylko przez *Makbeta*, ale również przez notatki historyczne dotyczące kontrreformacji, eseje psychologiczne o stereotypach związanych z płcią i zapiski na temat presji rówieśników. Nigdzie Catherine nie wspominała o swoim filmie o Szetlandach. O tym, że przez cały czas o nim myślała, świadczył jedynie

tajemniczy graficzny odnośnik. Na marginesie notatek i planu eseju znajdował się ten sam rysunek. Początkowo Fran pominęła go, uznając za ciekawy wzór, ale bez znaczenia. Ale kiedy rysunek się powtórzył, przyjrzała mu się dokładniej. Był tak podobny do poprzedniego, że wyglądał jak logo. Przedstawiał ośmiościenny kryształ nałożony na język płomienia. „Ogień i lód”.

Pokazała to Euanowi. Przerzucił na nowo swoją stertę papierów i znalazł jeszcze trzy takie same wzory.

- Zupełnie nie zwróciłem na nie uwagi - stwierdził. - Najwidoczniej nie mam wyobraźni plastycznej. Skupiałem uwagę na słowach.

- Znalazłeś coś?

- Nie - odparł wolno, niechętnie przyznając się do porażki. - Nic.

- Czy w jej torbie nie ma niczego, nad czym ostatnio pracowała? W notesie, w którym zapisała tytuł, albo na kopertach. - Zaczęła tracić do niego cierpliwość. Dlaczego po prostu nie zajrzał w bardziej oczywiste miejsca? Czy czeka, na to, aż ona sobie pójdzie, żeby mógł sam je obejrzeć?

- Może - mruknął. Oderwał spojrzenie od stołu. - Albo tylko się łudzę i nigdy się nie dowiemy, dlaczego umarła.

Fran przeciągnęła się i wzięła kawałki papieru, które leżały zgniecione na dnie torby. Bilet na prom. Podała go Euanowi.

- Popłynęła na Whalsay tuż przed Bożym Narodzeniem. Miała tam kogoś znajomego?

- Chyba sobie przypominam. Była tam impreza. U jakiegoś chłopaka ze szkoły. Ale to chyba bez znaczenia.

- I jeszcze to. Paragon z supermarketu. - Położyła go na stole i wygładziła kciukiem. - Safeway's w Lerwick. Z datą poprzedzającą dzień znalezienia ciała. Robiła wtedy zakupy?

- Nie dla mnie. - Wziął kwit, marszcząc czoło. - Żadna z tych rzeczy nie znalazła się w domu. Nie kupowałyby kiełbasy albo zapiekanki. Była wegetarianką; z całą pewnością nie jadła mięsa.

Odrzucił paragon. Fran zauważyła, że na odwrocie jest coś napisane, ale ze swojego miejsca nie mogła niczego odczytać. Przesunął papierek po blacie w jej stronę.

- Zobacz. To charakter pisma Catherine.

Fran przeczytała: „Catriona Bruce. Pożądanie czy nienawiść?”

- Co to znaczy?

- To aluzja do tego samego wiersza. - Znowu wziął antologię i przeczytał na głos, głosem tak drżącym, jakby nagle się postarzał:

- „Od kiedym posmakował pożądania, trzymałem z tymi, którzy wolą ogień. Lecz gdyby miało to zginąć po dwakroć, sędzę, że dosyć znam nienawiść, bym mógł zaświadczyć za zniszczeniem lodu. Jest także wielką...”

- Co Catherine chciała przez to powiedzieć? - Fran przestała się już złościć na Euana. Zafascynowała ją zagadka. Co to miało wspólnego z rzeczywistością, z dwiema martwymi dziewczynami? - Catriona została zabita, bo ktoś jej pragnął albo ją nienawidził? Te emocje muszą tkwić u źródła każdej przemocy. I jak to się wiąże z filmem?

- Z całą pewnością istnieje bardziej fundamentalne pytanie. - Wyprostował się na krześle. Mówił teraz zdecydowanie, niemal jak naukowiec. - Dlaczego w ogóle zainteresowała się Catriona Bruce? Przed śmiercią Catherine nawet nie słyszałem o tej dziewczynce. Wiedziałem, że kiedyś w tym domu mieszkała rodzina o nazwisku Bruce, ale nie miałem pojęcia, że ich córka zaginęła. Czy Catherine odkryła coś, co wiąże się ze zniknięciem tamtej dziewczynki? Jeżeli tak, to może być bardzo istotny motyw morderstwa.

Fran siedziała i patrzyła na niego uważnie. Wyciąganie tak daleko idących wniosków z nabazgranych kilku słów wydawało się absurdem, ale miał rację.

- Czy możemy teraz obejrzeć cały notes? - Uświadomiła sobie, ale za późno, że sprawiała wrażenie bardzo podekscytowanej. Euan nie może pomyśleć, że ona traktuje śmierć jego córki jako grę. Odwróciła się do niego w nadziei, że się nie obraził, ale jego uwagę przyciągnął dobiegający z zewnątrz dźwięk.

- Samochód - powiedział. - To na pewno państwo Bruce'owie. Nie spodziewałem się ich jeszcze.

Wetknął paragon do notesu, który następnie włożył do zielonej torby, i poszedł otworzyć. Fran wrzuciła książki i eseje Catherine z powrotem do plastikowego pudła i wsunęła je pod stół.

Rozdział 36

KENNETH I SANDRA BRUCE'OWIE WYOBRAŻALI SOBIE, że dom będzie wyglądał identycznie, jak go zapamiętali, ale okazał się tak inny, że sprawiali wrażenie zagubionych. Weszli do dużego pokoju, rozglądając się wokoło niczym przypadkowi turyści w galerii sztuki.

- Bardzo tu miło - wymamrotała Sandra. - Tak, bardzo miło.

Fran widziała, że Euan wcale nie myśli o spotkaniu, tylko o paragonie z Safeway's i nieprzeczytanym notesie. Może tak odczuwa bliskość utraconej córki? Uważa, że Catherine wciąż usiłuje się z nim porozumieć. Ale na gościach musiał robić wrażenie wyniosłego, dość aroganckiego. Fran szybko więc podjęła się roli gospodyni. zaproponowała kawę, odebrała płaszcze. Bruce'om towarzyszyła policjantka po cywilnemu. Pewnie znali ją z czasów, kiedy mieszkali na Szetlandach, bo zwracali się do niej po imieniu, Morag.

- Może państwo sami chcieliby się tu rozejrzeć - powiedziała w końcu Fran. - Nie masz nic przeciwko temu, Euanie, prawda?

Wzdrygnął się i podniósł wzrok.

- Tak, tak, oczywiście.

Brian, syn Bruce'ów, stał za rodzicami i odpowiadał monosylabami na zadane przez Fran pytania o kawę czy napoje. Był wysokim, niezgrabnym chłopcem, wyraźnie zakłopotanym swoimi rozmiarami. W jego głosie brzmiała niepewność. Kiedy rodzice poszli oglądać górę, został w pokoju i siedział przy kominku, trzymając w wielkich dłoniach puszkę coli i wpatrując się w swoje stopy. Euan stał przy wielkim oknie, spoglądając na Raven Head, i w ogóle nie zwracał uwagi na chłopaka. Fran nie mogła dłużej znieść ciszy.

- Chyba niewiele stąd pamiętasz - zagadnęła. - Byłeś jeszcze mały, kiedy się stąd wyprowadziliście.

Popatrzył na Fran. Podbródek miał cały upstrzony trądzikiem.

- Pewne rzeczy pamiętam bardzo dobrze - odparł. - Na przykład dzień, w którym zaginęła Cat.

Czekała, żeby mówił dalej, on jednak odchylił głowę do tyłu i wypił łyk coli.

- Przypominasz sobie drobiazgi, prawda? - spytała. - Co jadłeś do herbaty, w co byłeś ubrany...

Uśmiechnął się. Pewnego dnia stanie się całkiem przystojnym chłopakiem, pomyślała.

- Miałem na sobie koszulkę Celticu. Nie wiem dlaczego, ale zawsze kibicowałem Celticowi.

- To było w wakacje, prawda? Czas wolny od szkoły...

- Nie cierpiałem szkoły.

- Naprawdę? - Miała ochotę zapytać dlaczego, ale nie chciała go spłoszyć, żeby znów nie zamknął się w sobie.

- Może to przez Cat. Ona szczerze nienawidziła szkoły i uprzedziła mnie do niej, zanim jeszcze zacząłem naukę.

- Dlaczego tak źle czuła się w szkole?

Wzruszył ramionami.

- Pani Henry jej nie lubiła. Tak przynajmniej uważali rodzice. Wie pani, jak to jest. Starsi mówią o różnych rzeczach, sądząc, że ich nie słuchamy albo jesteśmy za mali, żeby zrozumieć. Tata chciał przenieść Cat do innej szkoły. Powiedział, że przy wciąż czepiającej się pani Henry, w Ravenswick Catrionie nic się nie uda. Mama odparła, że byłoby to kłopotliwe. Jak mogliby to jej wyjaśnić? - Spojrzał na Fran. - Nie przyjaźnili się, nie do końca. Ale odwiedzali się nawzajem, jako sąsiedzi. Teraz rozumie pani, dlaczego przeniesienie Cat stanowiłoby pewien problem. To tak, jakby powiedzieli pani Henry: „Uważamy, że jesteś gównianym nauczycielem”. Potem, kiedy Cat zniknęła, mama się oskarżała. Uważała, że gdyby znalazła inną szkołę, nic złego nie spotkałoby Cat. Tata stwierdził, że to głupie. Były wakacje. Catriona na pewno nie myślała o szkole.

- Dlaczego pani Henry jej nie lubiła? - I co będzie, jeżeli zrazi się do Cassie?

- Nie wiem. Cat nigdy nie potrafiła usiedzieć w miejscu albo zrobić, co się jej kazało. Zawsze chciała, żeby ludzie zwracali na nią uwagę.

- To musiało być dla ciebie trochę trudne.

- Nie bardzo. Ja wolałem pozostawać w cieniu. - Milczał przez chwilę. - Pani Henry uważała, że rodzice powinni zaprowadzić gdzieś Catrionę. Nie wiem gdzie. Może do psychologa... Tata się wściekł. Powiedział, że z Cat jest wszystko w porządku. Po prostu szybko się nudzi, a pani Henry nie umie postępować z inteligentnym dzieckiem. - Znowu się uśmiechnął. - To też podsłuchałem.

Państwo Bruce'owie chodzili po piętrze. Fran słyszała ich kroki, stłumione głosy. Teraz przeszli do sypialni Euana, w której kiedyś sami spali, spłodzili dzieci. Brian skończył mówić, ale pomimo wszystkich zmian dom wyraźnie wzbudzał w nim wspomnienia.

- W dniu, w którym Cat zaginęła, wciąż kręciła się mamie pod nogami. Był słoneczny, wietrzny dzień i mama prała zasłony. Pamiętam, jak stała tu na krześle. Okno było wtedy mniejsze, ale zdjęcie zasłon i tak wymagało wysiłku. Cat biegała po całym domu i zawadziła nogą o krzesło. Mama spadła i rozdarła materiał. Nakrzyczała na nas oboje i kazała, żebyśmy wyszli bawić się na dwór. - Przerwał na chwilę. - Już powiesiła jedną część prania na sznurze. Ręczniki i poszewki. Widzę w wyobraźni, jak wiatr je szarpie. To niesamowite, jak obrazy mogą wyryć się w pamięci.

- Jak film - powiedziała Fran, myśląc o Catherine.

- Tak. Zupełnie jak film.

- To wtedy Cat uciekła?

- Nie, najpierw trochę się bawiliśmy. W coś graliśmy. Cat ustalała zasady. Zawsze tak robiła. Potem zaczęła zrywać kwiaty w ogrodzie. Rosło ich trochę koło domu. Były dumą i radością mamy. Powiedziałem, żeby tego nie robiła. Odparła, że są dla Mary, więc mama się nie pogniewa. Sama kazała jej być miłą dla Mary.

- Mary to matka Magnusa? Mieszkała w Hillhead?

- Była naprawdę stara. Myślałem, że ma ze sto lat, bo sam Magnus wydał mi się już stary. Ale jak sądzę, on miał około sześćdziesiątki, a ona trochę

ponad osiemdziesiąt. Potem Cat przewiązała kwiaty jedną ze swoich wstążek i pobiegła z nimi na wzgórze. Ja zszedłem na plażę. Do innych dzieci. Mama myślała, że Cat jest ze mną, bo wyszła i zawołała nas oboje na herbatę. - Znowu przerwał. - Tylko tyle wyraźnie pamiętam.

Usłyszeli, jak Sandra i Kenneth Bruce'owie schodzą na dół. Ich kroki głośno dudniły na gołych, drewnianych stopniach. W końcu stanęli niepewnie w drzwiach. Morąg tkwiła za ich plecami. Sandra trzymała chusteczkę przy oczach.

- Chodź, synu - odezwał się Kenneth. - Już pojedziemy.

Brian wstał, uklonił się Fran i Euanowi, który odwrócił się od okna, i wyszedł na zewnątrz. Euan nie odprowadził gości do wyjścia. Fran poszła z nimi do samochodu i uznała, że powinna przeprosić za jego gburowatość.

- Pan Ross przeżył straszliwy szok. Jestem pewna, że państwo go rozumią.

Kiedy wróciła do domu, Euan już siedział przy stole kuchennym. Położył przed sobą zieloną torbę i wyjął z niej notes - wciąż zamknięty leżał na blacie. Wpatrywał się w niego. Poczekał na Fran i dopiero wtedy wyciągnął rękę, żeby go otworzyć. Dłoń mu drżała. Fran siedziała bardzo blisko Euana, więc razem z nim mogła czytać. Przez zapach kawy przebijał się jego nieco kwaśny oddech.

Pierwszą stronę już widzieli. „Ogień i lód” - słowa właściwie nie były napisane, ale narysowane, wielkie i jakby ułożone z sopli lodu. Na następnej stronie pojawiły się znowu, ale tym razem połączone z innymi wyrazami lub określeniami. Wyglądało to jak zapis burzy mózgów. Od „Ogień” linie prowadziły do „namiętność”, „pożądanie”, „szaleństwo”, „słońce o północy”, „Up Helly Aa”, „ofiara”. Do słowa „lód” przyporządkowano: „nienawiść”, „wyparcie się”, „strach”, „ciemność”, „zimno”, „zima”, „uprzedzenia”. Kreski były grube i mocne.

- Przypuszczam, że to tezy do filmu - powiedział Euan.

- Może miała nadzieję połączyć wizualne wyobrażenia z interpretacją emocji - zasugerowała Fran. - Ambitny projekt.

Euan uniósł głowę znad notesu, wyczulony na ewentualną krytykę.

- Miała szesnaście lat. W tym wieku ambicja jest zaletą.

Przewrócił kartkę. Na następnej nie było nic. Sprawdził pozostałe. Też okazały się puste. Odrzucił notes i trzasnął otwartą dłonią w blat. Gwałtowność reakcji przestraszyła Fran.

- Niewiele nam to daje - burknął. - Muszę wiedzieć, co jej się stało.

Fran była zdezorientowana. Siedział przed nią dorosły mężczyzna, który właśnie ma napad złości, a ona raczej nie mogła mu kazać, żeby się zamknął i wziął w garść.

- Jeszcze nie skończyliśmy - zwróciła uwagę. - W torbie zostały koperty. Może je przejrzymy?

Wstał. Czyżby zamierzał wyjść z pokoju i zostawić ją samą? Nie miałyby do niego o to pretensji. Zachowała się obcesowo. Ale on podszedł do zlewu, odkręcił kran, nabrał w dłonie zimnej wody i chlusnął nią sobie w twarz. Wciąż wycierając dłonie w ręcznik, wrócił do stołu.

- Masz rację. Oczywiście - powiedział zupełnie spokojnie.

Fran nie mogła uwierzyć w tę nagłą przemianę.

Były trzy koperty. Jedna z napisem „historia”, druga - „psychologia”, trzecia - „angielski”. Fran pozwoliła Euanowi dokonać wyboru. Zajrzał do dwóch pierwszych i zaraz odłożył je na bok. Znajdowały się w nich najnowsze notatki z lekcji. Koperta zatytułowana „angielski” była bardzo cienka. Pewnie też pusta, pomyślała z niepokojem Fran. A potem zobaczyła na niej kilka rysunków „Ogień i lód”. Euan wyjął ze środka pojedynczy arkusz papieru, formatu A3, złożony na pół, żeby się zmieścił. Rozłożył go i stanął obok Fran, żeby mogli wspólnie obejrzeć.

Początkowo Fran nic nie rozumiała. Uznała, że to pewnie pierwsza próba Catherine przeniesienia na papier przypadkowych myśli i skojarzeń. Arkusz został podzielony na małe prostokąty. W każdym z nich znajdowała się seria szkiców wykonanych czarnym tuszem. Były też nagryzmołone słowa. W niczym to nie przypominało zorganizowanego sposobu pracy Catherine. Pismo zbite, niemal nieczytelne.

- Co o tym myślisz? - zapytał Euan. I nagle znów wróciła desperacja. - To wszystko, co mamy.

- Może to rozrysowanie kadrów - powiedziała. - Każda scena wyrażona wizualnie. Co prawda czasami używa słów, ale to jest rozrysowany scenariusz.

- Plan generalny. Dzięki niemu wiedziała, co po kolei nakreślić.

- Może...

Zajęła się każdym prostokątem osobno, zasłaniając sąsiednie dłonią i czystą kartką wyrwaną z tyłu notesu.

- Na początek... szkic kruków. Słowo daję, bardzo dobre. A więc film zacząłby się tutaj, w domu. Przynajmniej tak sądzę. - Przeszła do następnego. - Czy to coś dla ciebie znaczy?

- Napisała tu „świetlica”. Przypuszczam, że to scena stamtąd, ze szkoły.

- A to?

Pokreślił głową.

- Kilka patykowatych postaci... jak rysunek dziecka. Najwyraźniej miały dla niej znaczenie. Mnie nic to nie mówi. Ale ten plan daje nam punkt wyjścia. Może zdołamy ustalić, co zamierzała.

Fran doszła do wniosku, że prawdopodobieństwo odgadnięcia myśli Catherine jest bardzo niskie, ale nie powiedziała tego na głos. Była zadowolona, że nastrój Euana najwyraźniej się poprawił. Powoli oglądała następne prostokąty. Na jednym były owce, na innym foki. Może te obrazy miały stanowić tło komentarza. Ale jak one się odnosiły do motywów lodu i ognia?

Na całym wykresie rozrzucone były inicjały. W większości zupełnie niezna-
ne. Nagle znalazła *R.I.* Nie spodziewała się, że Euan go dostrzeże, ale się myli-
ła.

- Robert Isbister - powiedział. - To może być Robert Isbister.

- Ale także mnóstwo innych osób.

- Inspektor Perez pytał mnie o niego, czy go znałem. Pewnej nocy widział jadącą stąd furgonetkę tego chłopaka. Ale to już po śmierci Catherine, więc sądzę, że raczej nie ma większego znaczenia.

Chyba że przyjechał ukraść film i scenariusz, pomyślała Fran. Ale zatrzymała to podejrzenie dla siebie. Nie chciała wyjaśniać, skąd zna Roberta. Co miałyby powiedzieć? Że to dorosły syn podstarzałej kochanki jej męża? W tym samym prostokącie z inicjałami było nagryzmołone coś jeszcze.

- Co to takiego?

Na rozrysowanych kadrach Catherine pisała już zupełnie niewyraźnie. Zupełnie jakby chciała natychmiast utrwalić swoje pomysły, zanim wylecą jej z głowy.

Euan odwrócił arkusz do siebie, żeby lepiej się przyjrzeć.

- Data. Trzeciego stycznia. Wygląda, jakby została dopisana. Czy to nie inny tusz? - Wyprostował się i przeciągnął. - Musimy czegoś nie zauważać, bo na razie nie widzę tu nic, co mogłoby skłonić kogoś do zamordowania Catherine.

- Może niczego nie ma. - Zabrzmiało to brutalnie, ale nie wiedziała, jak inaczej wyrazić swoją myśl. - Może po prostu Magnus Tait rzeczywiście jest mordercą, a Catherine zaniósła skończony film i scenariusz do szkoły pod koniec pierwszego semestru. Powinniśmy chyba najpierw sprawdzić w liceum; nie musiałbyś przez to wszystko przechodzić.

- Nie - odparł. - Nie zgadzam się z tobą. Gdyby film został zmontowany i skończony w połowie grudnia, dlaczego znalazła się ta data, trzeciego stycznia? Dlaczego w notesie wspomina o Up Helly Aa? Festiwal odbywa się dopiero w połowie stycznia. - Podniósł paragon z zapiskiem. - Skąd zainteresowanie Catherine Bruce?

- Nie do nas należy rozstrzyganie takich kwestii. - Fran obawiała się, że Euan zupełnie zwariuje, jeżeli nadal będzie się tym zajmował. Wyobraziła go sobie, jak siedzi kolejną noc, wyszukując ukryte informacje w niedbale zapisanych słowach. - Musisz to pokazać Jimmy'emu Perezowi. Będzie wiedział, co z tym zrobić.

Jego reakcja znów nią wstrząsnęła. Wstał tak gwałtownie, że aż przewrócił krzesło.

- Nie - oznajmił. - To moja sprawa. Nie policji. - Natychmiast zdał sobie sprawę, że przestraszył Fran. Podniósł krzesło, usiadł i znowu stał się uprzejmym, opanowanym nauczycielem. - Przepraszam. Oczywiście, masz rację. Ale najpierw zrobię kopię. Jej własnoręczne notatki są czymś bardzo osobistym... Nie mogę znieść myśli, że ludzie będą oglądać te rzeczy. To dla mnie jak profanacja.

Rozdział 37

MAGNUS SIEDZIAŁ W POLICYJNEJ CELI. Przed przeniesieniem do więzienia w Szkocji musiał jeszcze raz stawić się w sądzie. Ale nie bardzo to do niego dotarło. Zawsze, gdy zbliżał się policjant, brzęcząc kluczami przy pasie i tupiąc butami o płytki podłogi, Magnus myślał, że nadeszła pora, by opuścić Szetlandy. Niekiedy wyobrażał sobie przyszłość jak wielką czarną falę, która nadciąga, by go utopić. Chociaż nie, to mógłby zrozumieć. Nie umiał pływać, więc by się nie uratował. Jego czekało coś gorszego - nieznanego i nieogarnionego. Był tak przerażony, że kiedy otwierały się drzwi - bo właśnie przyniesiono jedzenie albo przyszedł adwokat - zaczynał się trząść. Nikt nie zdołał już wydobyć z niego nic sensownego, więc zrezygnowano z dalszych rozmów.

Na dworze padał deszcz. Magnus słyszał krople uderzające o szyby, ale nie mógł wyjrzeć przez okno - za wysoko. W jego myślach znowu było lato; kosił siano, po staroświecku, kosą, bo mieli tak mało ziemi, że nie opłacało się prosić o pomoc sąsiada z maszyną. Przerwał, by złapać oddech i wytrzeć rękawem pot z czoła. Wiał silny zachodni wiatr, wzbijając białe grzywy na falach za Raven's Head, ale on aż się zgrzał z wysiłku. Widział małą dziewczynkę wesoło podskakującą na wzgórzu. Niosła kwiaty przewiązane powiewającą wstążką. Ostrożnie oparł kosę o ścianę. Pracował od śniadania. Początkowo myślał, że obrobi całe pole, ale teraz postanowił, że zrobi sobie krótką przerwę, napije się herbaty i zje jedną z babeczek, które poprzedniego dnia upiekła matka.

Na korytarzu przed całą rozległy się krzyki. Nie rozumiał słów - zagubił się w swoich wspomnieniach. Wstrzymał oddech i z przerażenia zakręciło mu się w głowie. Ale dwaj policjanci chyba tylko żartowali, bo nagle usłyszał śmiech i kroki oddalające się w stronę biura. Znowu zaczął oddychać.

Rozmawiał z Catherine o Catrionie, kiedy ostatni raz przyszła do niego z wizytą, po tym jak pojechał do Safeway's i spotkali się w autobusie. Nie miał takiego zamiaru. Zaprosił ją tylko na herbatę. Z chęcią się zgodziła. Za kropelkę czegoś mocniejszego podziękowała. Powiedziała, że na to za wcześnie. Ale marzyła o kubku herbaty.

Zrobiła mu zdjęcie. Najpierw na zewnątrz, jak stoi przed gankiem i patrzy w stronę szkoły. Potem chodziła po domu; przez chwilę zatrzymała się koło kruka, przysuwając aparat bardzo blisko do prętów klatki. Od kiedy go zamknęli, Magnus wciąż myślał o kuku. Może lepiej było od razu zabić rannego ptaka niż trzymać go w zamknięciu.

Catherine pokazywała mu zdjęcia na małym ekranie. „Zobacz, Magnusie, jesteś w telewizji”. Ale wzrok miał już kiepski i nie zdołał dostrzec obrazów. Skakały mu w górę i w dół przed oczami. Udawał jednak, że widzi, bo nie chciał zrobić jej przykrości.

Pomyślał, że potem dziewczyna sobie pójdzie, ale usiadła na krześle matki, odchyłona do tyłu, jakby była zmęczona. Zdjęła płaszcz i rzuciła go na podłogę koło siebie. Miała na sobie czarne spodnie, bardzo szerokie na dole. Matka nigdy w życiu nie włożyłaby spodni, ale w ciepłym pokoju, kiedy światło na dworze zaczęło przygasać, czuł, jakby rozmawiał z matką.

Dlaczego zaczął jej mówić o Catrionie? Bo bardzo dużo myślał o dziewczynce od Nowego Roku, kiedy Sally i Catherine wpadły do niego. Były starsze od Catriony, prawie kobiety - z lśniącymi ustami i umalowanymi oczami - ale jakoś mu ją przypominały. One też chichotały, trajkotały, bawiły się włosami. Ale teraz Catherine siedziała na krześle matki, ze skrzyżowanymi nogami, ze stopami w skarpetkach wyciągniętymi w stronę ognia i nie chichotała. Zadawała delikatne pytania i słuchała odpowiedzi. Zapomniał słowa matki: „Nic im nie mów”, i opowiedział, co stało się tamtego dnia, kiedy Catriona przyszła w odwiedziny.

Oczywiście, potem tego żałował. Później wiedział, że źle zrobił.

Rozdział 38

SIEDZIELI W DOMU JIMMY'EGO PEREZA. Jakimś cudem Taylor nadal był na Szetlandach. Udało mu się wykręcić przed powrotem do Inverness. Nie odbierał telefonów, mgliście mówił o kilku dniach urlopu, o tym że plecy mu dokuczają. Podawał różne wymówki - „wciąż jest trochę spraw do wyjaśnienia” - takie same, jak te którymi posługiwał się Perez, próbując wytłumaczyć, dlaczego wciąż zajmuje się morderstwem Catherine Ross. Bo przecież już po wszystkim, prawda? Stary siedzi w areszcie. Lada dzień zostanie wysłany na południe i osadzony, a wszyscy odetchną z ulgą i zapomną o tym całym koszmarze.

Ale Perez nie potrafił zapomnieć. Podobnie jak Taylor. Dlatego właśnie spotkali się tutaj, w domu Pereza, a nie na posterunku policji, gdzie ktoś mógłby przyłapać Taylora, jak kłamie przez telefon swoim przełożonym w Inverness. Wszelkie urazy, jakie Perez czuł do intruza, który przyjechał i zabrał mu sprawę, ulotniły się. Stopień służbowy już się nie liczył. Byli sojusznikami.

Pogoda trochę się poprawiła. Deszcz przestał padać, a wiatr osłabł. Prognoza na dwudziestego piątego stycznia zapowiadała wysokie ciśnienie i mróz. Doskonale warunki na Up Helly Aa - w pogodną noc płomienie ogniska będą widoczne z odległości wielu kilometrów. W mieście mówiono tylko o festiwalu - o łodzi, pochodzie i o tym, kto go poprowadzi - a turyści już się zjeżdżali.

Perez i Taylor siedzieli w pokoju wyłożonym boazerią, a przymglone słońce odbijało się od wody. Perez zrobił kawę, ale już zdążyli opróżnić całą zawartość

wielkiego ekspresu, a znajdujące się w nim resztki całkiem wystygły. Wszystko stało na tacy, na podłodze. Na niskim stoliku leżał notes, wielki arkusz papieru z rozrysowanym przez Catherine planem kadrów jej filmu i pognieciony paragon z Safeway's.

Euan Ross przyniósł to poprzedniego wieczoru. Przyszedł prosto z biblioteki, gdzie zrobił kopie. „Znam jej pismo lepiej niż pan. Może coś nagle nabierze dla mnie sensu”. Arkusz i notes trzymał w przezroczystej koszulce formatu A4, delikatnie, daleko od siebie, jak bombę. Nie zgodził się oddać jej komukolwiek innemu na posterunku.

Kiedy Taylor wziął paragon, Perez miał ochotę mu go odebrać. Obawiał się, że Anglik swoimi wielkimi dłońmi uszkodzi papierek z i tak już bladym wydrukiem. Taylor spojrzął na słowa napisane ręką Catherine: „Catriona Bruce. Pożądanie czy nienawiść?” Potem odwrócił rachunek.

- Wystawiony czwartego stycznia o dziesiątej pięćdziesiąt siedem - zauważył Perez. Starał się mówić spokojnie, bardzo pragnąc, żeby Taylor odłożył kwit. - Ciasteczka owsiane, mleko, herbata, herbatniki, duża paczka kiełbasy wieprzowej, zapiekanka, dwie puszki groszku, dwie puszki fasolki, pokrojony bochenek białego chleba, ciasto imbirowe i butelka Famous Grouse - przeczytał, a po chwili powiedział: Byłem w domu Magnusa... - Nie po raz pierwszy. Przyszedł tam dzień po aresztowaniu starego, zabrał kruka w trzeszczącej, starej klatce i zawiózł go do kobiety w Dunrossness, żeby się nim zaopiekowała. Nie powiedział o tym kolegom. I tak uważali go za dziwaka. Ale nie mógł zostawić ptaka, żeby zdechl z głodu, ani też rozbić mu głowy. Znowu zajął się paragonem. - W lodówce znalazłem dwie kiełbasy i zapiekankę. Jedną puszkę fasolki miał w spiżarni, druga, pusta, leżała w wiadrze na śmieci...

- Dobra - przerwał mu Taylor. - A więc paragon należał do Magnusa. - Wreszcie odłożył papierek na stół.

Perez odetchnął z ulgą i znowu zaczął mówić.

- Oczywiście, data jest niezwykle znacząca. Czwarty stycznia.

Dzień przed znalezieniem ciała Catherine. Wtedy spotkali się w autobusie. Catherine zrobiła notatkę na paragonie, gdy była w domu Taita. Chciała to

zapamiętać. Jeszcze do tego wrócimy. Wzięła ten świstek ze sobą, dlatego znalazł się w jej torbie. A zatem... opuściła Hillhead żywa.

- Co znaczy, że Magnus jej nie zabił - oświadczył Taylor. - Mógł za nią pójść do domu Rossów. Albo zaaranżować ponowne spotkanie na zewnątrz. Zawsze zakładaliśmy, że została zabita tam, gdzie ją znaleźiono. Anatomopatolog powiedział: „niemal na pewno”.

- Dobra - przytaknęła Perez. - Może tak. Ale dlaczego w ogóle miałyby za nią iść? A potem zabić?

- Ponieważ rozmawiał z nią o Catrionie Bruce. Czuł się samotny. Od śmierci matki mieszkał w domu sam jak palec. I nagle znalazł się ktoś do towarzystwa, kto porozmawia, wysłucha, okaże współczucie. Może miała swoje powody, by zachęcać go do mówienia. Chciała utrwalić jego opowieści na filmie. A może była po prostu sympatyczną dziewczyną, której zrobiło się żal starego. I pokusa okazała się zbyt wielka. Wypił jedną, dwie szklaneczki whisky i to rozwiązało mu język.

- Mogę to sobie wyobrazić - stwierdził Perez. - A nawet to, że później zabił Catherine, aby zamknąć jej usta. Ale nie wyobrażam sobie, żeby wszedł do domu Rossów, przeszukał pokój, znalazł płytkę, scenariusz i wykasował odpowiednie pliki w komputerze. Nie kupuję tego.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, spoglądając na siebie. Taylor przeciągnął się, poprawił w krześle. Wyjaśnił Perezowi, że ma kłopoty z kręgosłupem i dlatego nie może siedzieć w bezruchu, ale go nie przekonał. To umysł nie dawał mu spokoju, nie ciało.

- Więc co z tym zrobimy? - zapytał Taylor. - Czas mi się kończy. Obiecałem, że wrócę pod koniec tygodnia. Będę odwlekać, to zaczną grozić zwolnieniem dyscyplinarnym.

- Wybiorę się jeszcze raz do liceum - oznajmił Perez. - Sprawdzę, czy nie przekazała filmu przed terminem albo nie dała komuś do obejrzenia. Bo jeśli tak, odpuszczamy całą sprawę. Jak powiedziałaś, notatka na odwrocie paragonu obciąża Magnusa. Dowodzi, że rozmawiał z nią o Catrionie. Euan twierdzi, że w żaden inny sposób nie mogła się dowiedzieć o dziewczynce.

Taylor wstał i wziął w obie dłonie arkusz papieru. Zaniósł go do okna, gdzie światło było lepsze.

- To obłąd - stwierdził. - Przecież jeżeli przedstawimy to jako dowód rzeczowy, pomyślą, że była psychiczna. Co to wszystko znaczy? Jakiś tajny kod? Przypomina pismo, jakim posługiwali się Egipcjanie. Hieroglify.

- Euan uważa, że to rozrysowany scenariusz.

- Ale czy ty coś z tego rozumiesz?

- Uważają, że ramę konstrukcyjną filmu stanowi wiersz Roberta Frosta

Ogień i lód.

- Uważają? - Taylor uniósł brwi.

- Euan zajmował się tym razem z panią Hunter.

- Na rany Chrystusa! Przecież to ona znalazła oba ciała! Jeszcze tego brakowało, żeby została głównym podejrzany.

Odszedł od okna. Perez wiedział, że Anglik ma prawo być poruszony, ale nie wierzył, by Fran mogła kogoś zabić. Czasem myślał o niej późno w nocy, kiedy niesiony wiatrem deszcz uderzał o szyby. Wyobrażał sobie, jak Fran siedzi przy kominku z Cassie na kolanach i czyta bajki.

Perez wstał i podszedł do regału z książkami. Stała tam antologia wierszy, jeszcze z czasów szkolnych. Nadal miała wewnątrz pieczętkę liceum Andersona. Nie zamierzał ukraść tego tomu, po prostu nie chciało mu się go odnieść po zakończeniu szkoły. Kiedy wyjeżdżał do domu, antologia była zapakowana do pudeł razem z innymi książkami. Czy znowu ją włoży do skrzyni, a potem postawi na półce w Skerry, w pokoju z wielkim oknem wychodzącym na południe, z widokiem na całą Fair Isle?

Zajrzał do indeksu, znalazł *Ogień i lód* i podał otwartą książkę Taylorowi.

- No i co o tym myślisz?

Taylor na kilka minut zamarł w nietypowym dla siebie bezruchu. Stał pochylony, mocno koncentrując się nad tekstem wiersza. W końcu się wyprostował.

- Nie wiem, co jest bardziej niszczycielskie - powiedział. - Ale lód wydaje się gorszy.

- To znaczy?

- Mogę zrozumieć przemoc wynikającą z ognia. Namiętność, brak kontroli. Nie mówię, że to akceptuję. Ale widzę w tym sens. Ktoś nagle traci panowanie

nad sobą i zaślepia go wściekłość. Ale przemoc na zimno, wyrachowana, zaplanowana. Lodowata. To musi być gorsze, prawda?

Perez chciał już powiedzieć, że dla ofiary to bez różnicy, ale uświadomił sobie, że traciłby słowa na próżno, bo Taylor wciąż był pod wpływem jakiejś myśli czy wspomnienia.

KIEDY PRZYSZEDŁ DO LICEUM, właśnie zadzwonił dzwonek na popołudniowe lekcje. Stał przy głównym wejściu, czekając, aż tłum się rozproszy i korytarze będą puste. W sekretariacie zapytał, czy pan Scott ma zajęcia. Nie musiał się przedstawiać. Sekretarka pamiętała Jimmy'ego Pereza jeszcze jako ucznia. Spojrzała na niego nad noszonymi od zawsze okularami w niebieskich, plastikowych oprawkach, potem przeniosła wzrok na zawieszony na ścianie rozkład lekcji.

- Nie. Ma okienko. Powinieneś go znaleźć w pokoju nauczycielskim. - Nigdy nie zachowywała się przyjaźnie.

Scott siedział przy biurku odwrócony tyłem do pokoju i poprawiał zeszyty ćwiczeń. Kiedy Perez zastukał do drzwi, jakaś kobieta krzyknęła ze złością: „Tak, o co chodzi?” Myślała, że za drzwiami stoi dziecko, i widok Pereza wprowił ją w zakłopotanie. Mruknęła coś, że musi porozmawiać z dyrektorem, i zostawiła inspektora oraz Scotta samych. Nauczyciel odłożył czerwony długopis i uniósł się z krzesła.

- W czym mogę pomóc? - zapytał. Wydawał się bardziej odprężony niż w czasie ich ostatniej rozmowy w szkole. Może już ukoił smutek po śmierci Catherine albo uznał, że aresztowanie Magnusa wybawi go od dalszych kłopotliwych pytań o jego relacje z dziewczyną.

- Mam jeszcze kilka spraw.

- Oczywiście. Herbaty?

Perez skinął głową i usiadł na jednym z niskich, pomarańczowych krzeseł.

- Chodzi mi o film Catherine.

- Projekt z ostatniego półroczka? Kazalem uczniom napisać reportaż. Mieli uchwycić ducha współczesnych Szetlandów. Zapytała, czy może nakręcić film. Powiedziała, że dołączy do niego scenariusz, więc się zgodziłem.

- A więc przekazała pracę przed Bożym Narodzeniem, tak?

Scott podał Jimmy'emu kubek z herbatą. Miała jasnosłomkowy kolor. Perez, zanim spróbował, już wiedział, że gorący napój będzie bez smaku.

- Niezupełnie.

Inspektor doszedł do wniosku, że wołał, kiedy nauczyciel był zdenerwowany. Teraz irytowała go napuszona pewność siebie. Odczekał i w końcu Scott podjął temat.

- Chciała przesunąć termin. Zdziwiłem się, bo zazwyczaj nie miała problemu z kończeniem pracy na czas. Poza tym podchodziła do tego projektu z wielkim entuzjazmem.

- Czy poprosiła o to przed waszym romantycznym spotkaniem czy po nim?

To pytanie wyraźnie rozzłościło Scotta, co zresztą Perez zamierzał osiągnąć.

- Zanim przyszła do mojego mieszkania - wycodził nauczyciel. - Już wcześniej zgodziłem się dać jej więcej czasu. Tak więc nie wywierała na mnie żadnej presji.

- Dlaczego prosiła o przedłużenie terminu?

- Planowała włączenie do filmu fragmentu o Up Helly Aa. Dla ludzi z zewnątrz festiwal ognia wikingów jest symboliczny. Uznałem, że to będzie interesujące uzupełnienie filmu. Nalegałem jednak, aby przed końcem semestru dostarczyła mi streszczenie. Wielokrotnie spotkałem się już z oznakami małosłowności o Catherine. Nie chciałem nowych oskarżeń o faworyzowanie tej uczennicy.

- I dała panu to streszczenie?

- Nie osobiście. Jak już wyjaśniałem, nie widziałem jej w ostatnich dniach półrocza. Musiała przyjść do pokoju nauczycielskiego, kiedy nikogo tu nie było, albo dać materiał innemu nauczycielowi. Znalazłem go w swojej przegródce.

- Mógłbym zobaczyć?

Przez chwilę myślał, że nauczyciel odmówi. Ale Scott tylko westchnął głęboko, widząc, że to jeszcze nie koniec całej sprawy, i poprosił, by inspektor poszedł z nim do sali od angielskiego. Jego klasa znajdowała się w starej części budynku. Było tu chłodniej, chociaż przez zakurzone światlik wpadało blade

światło słoneczne. Kiedy dotarli na miejsce, Scott otworzył szafę i wyjął duże pudło.

- Zebrałem wszystkie prace Catherine. Pomyślałem, że Euan chciałby je mieć.

Postawił pudło na stole w pierwszym rzędzie i zanim je otworzył, patrzył na nie przez chwilę.

Perez spodziewał się, że streszczenie będzie napisane takim samym ściśniętym pismem jak plan ujęć, ale ten tekst został wydrukowany z komputera. Na górze strony widniał wytłuszczony tytuł „Ogień i lód”. Czytał wolno, dobrze wiedząc, że Scott go obserwuje.

„W TYM FILMIE CHCĘ PRZEŁAMAĆ STEREOTYPY ZWIĄZANE Z KRAJOBRAZEM I HISTORIĄ SZETLANDÓW. PRAGNĘ PRZEDSTAWIĆ PRAWDZIWE WSPÓŁCZESNE ŻYCIE NA WYSPACH. OBRAZY I CZYTANY KOMENTARZ MAJĄ NA CELU POZWOLIĆ WIDZOWI WYCIĄGNĄĆ WŁASNE WNIOSKI ODNOŚNIE DO WARTOŚCI KSZTAŁTUJĄCYCH TĘ WYJĄTKOWĄ SPOŁECZNOŚĆ. HISTORIA JEST OPOWIEDZIANA WŁASNYMI SŁOWAMI PRZEZ SZETLANDCZYKÓW, ZARÓWNO RDZENNYCH, JAK I NIEDAWNO PRZYBYŁYCH. MÓJ KOMENTARZ KOMONUJE SCENĘ I OKREŚLA TONACJĘ. STRONI OD JAKICHKOLWIEK OCEN MORALNYCH”.

- To wszystko? - zapytał Perez. - Niezbyt szczegółowe streszczenie, prawda?

- Istotnie - przyznał Scott. - Właśnie taką uwagę chciałem przekazać Catherine, kiedy ją zobaczę. Niestety, nie miałem okazji.

Wychodząc przez główną bramę, Perez dostrzegł Jonathana Gale'a, chłopaka, który podwoził Catherine i Sally w sylwestra. Przyspieszył kroku go.

- Cześć - zawołał. - Jak leci?

Jonathan wzruszył ramionami.

- W następnym roku wyjeżdżam na uniwersytet. Do Bristolu. Już nie mogę się doczekać, kiedy się stąd wyrwę.

- Straciłeś tu kogoś, na kim ci zależało. Nadal ci smutno po śmierci Catherine.

- Tak, choć sam nie wiem czemu. Zamierzała zrobić ze mnie durnia.

Perez domyślał się, o co chłopakowi chodzi.

- Sylwester? Czy Catherine była z Robertem Isbisterem?

Jonathan roześmiał się z goryczą.

- Nie. Nic z tych *rzeczy*. Robert w samochodzie zajmował się Sally, nie Catherine. Okropne. Nie wiedziałem, gdzie mam patrzeć.

Może Robert próbował wzbudzić zazdrość Catherine? Z całą pewnością nie miał jednak aż tak wielkiej obsesji na punkcie tej dziewczyny, żeby ją zabić.

Rozdział 39

CASSIE CHCIAŁA SPĘDZIĆ DWUDZIESTEGO PIĄTEGO STYCZNIA Z OJCEM. Zawsze świętował Up Helly Aa w dniu, w którym odbywał się festiwal w Lerwick. Palono na plaży ogromne ognisko, a potem wszyscy wracali do Haa. Nie urządzano wielkiego przedstawienia dla turystów jak w mieście. Fran kategorycznie odmówiła córce. Up Helly Aa u Duncana było monstrualną popijawą. Imprezą kończącą wszystkie imprezy. Jak Duncan mógłby zająć się dzieckiem, zwłaszcza bez Celi, która ustawiałaby go do pionu?

Było niedzielne popołudnie i Duncan zabrał Cassie do Unst w odwiedzinach do sędziwego wujka. Później odwiózł ją do domu. Teraz stał na progu i kłócił się z Fran. Uważali jednak na słowa, bo Cassie kręciła się w pobliżu.

- Daj spokój - przekonywał Fran. - Będzie bardzo zadowolona. To odwróci jej uwagę od wszystkiego, co się tu dzieje.

- Chyba żartujesz. - Fran miała koszmarną wizję Up Helly Aa w wydaniu Duncana. Wyobraziła sobie Cassie pozostawioną samą sobie na plaży. Dziecko patrzy na otaczających ją wielkich, obcych ludzi, gdy tymczasem Duncan zabawia się ze swoimi kumplami. Płomienie rzucają dziwne cienie. Cassie i tak śniły się już potwory. - Będzie przerażona. A ty zbyt pijany, żeby się nią opiekować.

Pobladł i zamrugał gwałtownie, jakby go spoliczkowała. Zrobiła krok do tyłu, spodziewając się ostrej reakcji, ale kiedy się odezwał, mówił niemal szepcąc.

- Naprawdę tak źle o mnie myślisz?

Potem odwrócił się i odszedł bez słowa, nawet nie żegnając się z córką. Fran patrzyła za nim z poczuciem winy. Może niesprawiedliwie go oceniła? Czy powinna zawołać Duncana z powrotem i powiedzieć, że Cassie może z nim pójść, pod warunkiem że obieca się nią opiekować? Ale z drugiej strony, zawsze potrafił znaleźć sposób, żeby nią manipulować. Może właśnie chciał wywołać w niej poczucie winy.

Musiał już obiecać Cassie, że spędzi z nim Up Helly Aa, bo kiedy Fran wróciła do domu, dziewczynka tylko o tym mówiła. Na pewno dużo jej naopowiadał. A potrafił czarować słowami. Kiedy Fran oświadczyła wyraźnie, że o wyjeździe nie ma mowy, Cassie urządziła potworną scenę. Rzuciła się na łóżko, tak rozpaczliwie łkając i zawodząc, że aż Fran z przerażeniem pomyślała, iż córka ma atak hysterii. Od czasu do czasu miała bezładnie wykrzykiwała: „Już nigdy nie będę mogła pokazać się w szkole. Wszyscy idą na Up Helly Aa. Namalowaliśmy łódź. Wujek Jamiego jest w drużynie jarla guizera. Co ja im powiem? Co o mnie pomyślą?”

Fran odgarnęła mokre od łez włosy z policzków i czoła córki.

- Pojedziemy do Lerwick - zaproponowała. - Obejrzymy pochód i palenie łodzi. To prawdziwe Up Helly Aa. Ciekawsze niż ognisko na plaży w Haa.

Placz ustał gwałtownie. Było jeszcze tylko parę dramatycznych spazmów. Fran zaczęła się zastanawiać, czy umiejętność manipulowania jest przenoszona w genach i oczywiście przekazywana ze strony ojca.

EUAN CHYBA TAKŻE MYŚLAŁ O UP HELLY AA. Następnego dnia Fran wpadła do niego, jak tylko odprowadziła Cassie do szkoły. Zrobił kawę i poszli do salonu z wielkim oknem wychodzącym na zatokę.

- Według policji Catherine nie skończyła filmu. Poprosiła o przedłużenie terminu, żeby jeszcze mogła nagrać festiwal. Pasowałby do tematu, prawda?

Fran zorientowała się, że od znalezienia notesu i rozrysowanych kadrów nie myślał o niczym innym. Koncepcje na temat śmierci córki kłębiły się w jego mózgu, nie dając jeść ani spać i powoli doprowadzając go do szaleństwa. Powiesił plan ujęć na ścianie w kuchni i kiedy robił kawę, nie spuszczał z

niego wzroku. Właśnie miała zapytać, czy był u lekarza, kiedy znowu zaczął mówić.

- Wiem, że Catherine w bibliotece zapoznawała się z historią Up Helly Aa. Podchodziła do tego festiwalu bardzo krytycznie. Oczywiście, ci wszyscy poprzebierani mężczyźni, zorganizowani w drużyny musieli wyglądać głupio w oczach niezależnej młodej kobiety. Wydaje się, że pierwotnie festiwal był swego rodzaju grą. W XIX wieku, aby uczcić środek zimy, toczono po ulicach Lerwick beczki z płonąca smolą. Bardzo niebezpieczna zabawa. Catherine byłaby tam jutro. Rozmawialiśmy o festiwalu, chociaż nie zdawałem sobie sprawy, że ma to związek z jej filmem. Podejrzewam, że bardziej interesowały ją absurdalne incydenty towarzyszące wydarzeniu niż sam spektakl. - Znowu pogrążył się w myślach, potem odwrócił się od okna i spojrzał na Fran. - Jutro wieczorem wybiorę się do Lerwick. Obiecałem to Catherine w czasie jednej z naszych ostatnich rozmów. Wiem, że to brzmi głupio i już nie ma dla niej znaczenia, ale powiedziałem, że tam będę, więc dotrzymam słowa.

- Mógłbyś pojechać z nami. Obiecałam Cassie, że ją zabiorę. Inne dzieci w szkole są tak podekscytowane festiwalem, że gdyby tego nie obejrzała, poczułaby się wyobcowana.

- Nie - odpowiedział powoli. - To bardzo miłe z twojej strony, ale chyba nie byłbym dobrym towarzystwem.

Zapadła niezręczna cisza. Pewnie Euan wolałby teraz być sam, ale Fran nie chciała go tak zostawiać ogarniętego obsesją. Poza tym zachowałaby się nieuprzejmie, gdyby nie dopiła kawy.

- Jakie masz plany? - zapytała w końcu. - Chodzi mi o przyszłość. Zostaniesz tutaj czy sprzedasz dom i przeprowadzisz się na południe?

- Nie myślę z tak wielkim wyprzedzeniem.

Zapatrzył się na małą łódź płynącą przez zatokę. Fran uznała, że w tej chwili Euan nie jest w stanie myśleć o niczym innym, tylko o ukrytych znaczeniach zapisków córki, które wyjaśniłyby jej śmierć.

- Czy uważasz, że inspektor Perez jest inteligentnym człowiekiem? - odezwał się nagle.

Zastanawiała się przez chwilę.

- Chyba ufałabym mu, że wyjaśni sprawę. W każdym razie wydaje się, że ma otwarty umysł.

- Przekazałem mu wszystkie materiały, jakie znaleźliśmy w sprawie filmu Catherine. Paragon i notes. Plan ujęć. Ma wszystko. Zostały mi tylko kopie.

Widziała, jak trudno mu było się rozstać z tymi kawałkami papieru.

- Ogień i lód - mówił dalej. - Mam nadzieję, że detektyw zrozumiał pełne znaczenie tytułu.... Próbowałem wytłumaczyć...

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Jak mogłaby wypowiadać się w imieniu Pereza? Poza tym sama nie była pewna, czy w pełni rozumie, co Catherine chciała osiągnąć, robiąc ten film. Pewnie nie miało to w ogóle żadnego znaczenia. Ross na podstawie wiersza i pracy domowej zbudował skomplikowaną teorię.

Mówił dalej, prawie sam do siebie.

- Oczywiście, w nocy, kiedy zabito Catherine, był lód. Lód. Zimna nienawiść. Niszcząca. A jutro wieczorem jest festiwal ognia. Ogień jak namiętność...

- Zorientował się, że go poniosło, więc zakończył: - To pewnie nic takiego. Nic złowieszczego. Pretekst dla mężczyzn, żeby mogli się przebrać i popisywać. I za dużo pić.

Powiedziała, że już sobie pójdzie, ale on chyba w ogóle jej nie usłyszał.

Rozdział 40

W PONIEDZIAŁKOWY RANEK SALLY OBUDZIŁA SIĘ, kiedy było jeszcze ciemno. Włączyła lampkę, namacała budzik i sprawdziła, która godzina. Słyszała, jak matka chodzi po kuchni, zamyka szarki, pobrzękuje łyżeczką w kubku. Odniosła wrażenie, że każdego dnia matka wstaje coraz wcześniej, chociaż wcale nie miała więcej do roboty. Przygotowania do szkoły kończyła co wieczór przed pójściem spać - porządnie ułożony stos poprawionych pomarańczowych zeszytów. Czy nie mogłaby od czasu do czasu sobie odpuścić? Niekiedy Sally robiło się jej żal. Margaret nie miała żadnych przyjaciół. Byli tylko rodzice, którzy się bali srogiej nauczycielki swoich dzieci.

W łazience Sally przyjrzała się sobie w lustrze nad umywalką. Pryszcz z boku nosa zniknął. Poniedziałkowy raneek, a ona czuła się dobrze. Wcześniejsze skurcze żołądka, migreny, ataki paniki - wszystko ustąpiło. Teraz niemal nie mogła się doczekać, kiedy pójdzie do szkoły i spotka się z kolegami. Stała pod prysznicem, odchylając do tyłu głowę, żeby splukać włosy.

W czasie śniadania matka robiła wrażenie roztargnionej. Przypaliła owsiankę, nie wyjęła z lodówki chleba na tosty. Sally nasypała do miski muesli i nalała mleka, przez cały czas marząc o Up Helly Aa. Wspaniała noc dla Roberta - będzie pomagał ojcu występującemu w roli jarla guizera, towarzyszył mu w pochodzie przez ulice Lerwick i wokół ratusza. Powinna być razem z nim.

I będzie. Od dzieciństwa jeździła z rodzicami do Lerwick obejrzeć pochód i palenie łodzi. Ale kiedy tylko ogień zgasł, zabierali ją z miasta do domu. Lecz tym razem nie ma mowy, żeby jutro w nocy już o dziesiątej znalazła się z powrotem w Ravenswick i leżała grzecznie w swoim łóżku. Wykluczone.

- Dzisiaj w nocy znowu opiekuję się córką pani Hunter.

- Aha. - Margaret stała przy zlewie, szorując przypalony garnek. Jej nagie łokcie były czerwone i kościste jak surowe kurze udka.

Sally wątpiła, czy do matki dotarła ta informacja. W tle brzęczało Radio Szetlandy. Spiker czytał prognozę pogody na następny wieczór podnieconym, wysokim głosem.

- Pytała, czy mogłabym przyjść prosto ze szkoły, bo ona będzie szykowała się do wyjścia i nie zdąży dać Cassie herbaty. Zostawi mi też coś do zjedzenia. Nie masz nic przeciwko temu?

- Nie widzę przeszkód.

Wszystko poszło nadspodziewanie łatwo. Nie było pytań, sarkastycznych komentarzy na temat sposobu wychowywania dziecka przez Fran. Może z matką jest coś nie tak, pomyślała Sally. Może menopauza. Kiedy to następuje? Nie zastanawiała się nad tym zbyt długo. Miała inne sprawy do przemyślenia. Chociaż do przyjazdu autobusu było jeszcze sporo czasu, wyszła z domu, zanim matka zdążyła zmienić zdanie.

Na pierwszej lekcji był angielski z panem Scottem. Wciąż zajmowali się *Makbetem*. Czytali go na głos z podziałem na role. Od śmierci Catheriny Sally przekonała się, że lepiej daje sobie radę na lekcjach. Nauczyciele cierpliwie i chętnie udzielali wyjaśnień. Zauważali ją. Mniej mówiła, dokładniej zastanawiała się, co chce powiedzieć. Wszystko dlatego, że się tak nie denerwowała.

Mieli napisać wypracowanie o lady Makbet i jej relacjach z mężem. W ostatnim półroczu Sally zachowywała się jak idiotka - nerwowo czekała, gdy nauczyciel oddawał prace, gadała o niczym, żeby nie myśleć o tym, co usłyszy od Scotta. Teraz czuła tylko ciekawość, jak jej praca została odczytana. Nawet się nie przejmowała, czy zostanie skrytykowana. Scott nie jest zły, pomyślała. Nie taki seksowny jak Robert, ale delikatny, wrażliwy. Catherine była dla niego za surowa.

Teraz przysiadł na jej stole, tak jak kiedyś przy Catherine. Oparł dłoń blisko jej dłoni. Miał na sobie zapinany sweter; czuła zapach wełny.

- Doskonale wypracowanie, Sally. Kilka bardzo interesujących spostrzeżeń. Doskonale zaczęłaś to półrocze. Mógłbym ci zaproponować kilka dodatkowych lektur.

Wiedziała, że siedząca obok niej Lisa uśmiecha się znacząco. W świetlicy będą robić sobie z niej jaja, ale mimo wszystko Sally to pochlebiało.

- Dziękuję, panie Scott. Byłoby wspaniale.

Przez cały dzień w szkole panował całkiem inny, lekko zwariowany nastrój. Czuli się jak dzieci czekające na Boże Narodzenie. Wszystkich rozsadzała energia i nikt nie potrafił się skupić. Mówiono tylko o Up Helly Aa. Szóstoklasiści kpili z festiwalu, ale nawet w ich świetlicy czuło się tłumione podniecenie. Zgodnie z przewidywaniami w porze lunchu dobrali się do Sally. „Naprawdę przypadłaś Scottiemu do gustu”, powiedziała Lisa. „To widać”. A potem ktoś dodał: „Catherine też mu się podobała i zobacz, co się z nią stało”. W pokoju na chwilę zapadła cisza, aż w końcu James Sinclair cisnął niedojedzoną kanapką w Simona Fletchera i znowu zapanował chaos.

Sally nie miała ostatniej lekcji i poszła do miasta, do ratusza, gdzie kończą pracę przy długiej łodzi. Robert już tam był. I to od dawna. Włosy miał pochłapane werniksem. Chociaż się umówili na spotkanie, wyglądał na lekko zaskoczonego jej widokiem. Co się z nimi wszystkimi dzieje? Wydawali się tak pochłonięci własnymi myślami czy troskami, że rzeczywistość ich zaskakiwała.

Okręt wyglądał odlotowo. Był ogromny, a smoczy łeb na dziobie wznosił się wysoko. Jego rozdęte, pomalowane nozdrza i gorejące oczy wręcz hipnotyzowały. Robert uśmiechnął się. Zdjął z półki rogaty hełm i włożył go na głowę, a potem podniósł tarczę na wysokość piersi.

- No i jak? Co o tym sądzisz? Tata wraca później i chce, żeby wszystko było idealnie.

Mały, popisujący się chłopiec, pomyślała. Przypomniała sobie pana Scotta - czytał im Szekspira, a ona przez ulotną chwilę zastanawiała się niezbyt lojalnie, czy mimo wszystko Robert jest dla niej odpowiednim chłopakiem. Ale wyglądał wspaniale z tą blond brodą i blond włosami. Czy Scott mógłby się

z nim równać?

Uniósł tarczę wysoko nad głowę. Co za siła! Sally pomyślała, że ją samą też podniósłby bez trudu albo jedną dłonią złamał jej nadgarstek.

- Dzisiaj wieczór znowu opiekuję się dzieckiem. Wpadniesz? Mówiłam ci o tym wcześniej. Pamiętasz?

Widząc chwilowe zmieszanie na jego twarzy, zorientowała się, że o wszystkim zapomniał.

- No... chyba nie dam rady - odparł cicho. - Mamy ostatnie spotkanie drużyny. Sesję zdjęciową. Ojciec będzie mnie potrzebował. Wierzy, że wszystkiego dopilnuję w czasie jego nieobecności. Słuchaj, możemy być razem jutro. Ale dziś wieczorem? Sama wiesz, jak to jest. Muszę być tutaj.

Nie, pomyślała. Nie wiem, jak to jest.

- Proszę. - Wyciągnęła rękę i dotknęła jego twarzy, a potem pocałowała szybko w usta, wsuwając czubek języka między jego wargi. Zauważyła, że Robert zerka przez ramię na dwóch mężczyzn pracujących przy okręcie. Siedzieli w kucki w kadłubie, mocując w gnieździe podstawę masztu, i niczego nie widzieli. Co się z nim dzieje? - zdziwiła się. Ja mam na głowie rodziców, a on przecież jest dorosły i wolny. Czego tak się obawia?

- Spróbuję przyjechać tam później - powiedział.

Nie mogła się zorientować, czy naprawdę spróbuje, czy też obiecałby wszystko, żeby się jej pozbyć.

Wróciła do szkoły w samą porę, aby złapać autobus do domu. Nie musiała więc korzystać z wymówki, jaką wymyśliła dzisiaj rano, aby wyjaśnić swoją nieobecność. Ale wołała nie spotkać się z matką, która po całym dniu z nadaktywnymi dziećmi pewnie miała jeszcze gorszy humor. Sally pamiętała, co się działo w podstawówce przed Up Helly Aa - dzieciaki szalały, okładając się nawzajem tekturowymi mieczami. Matka była potem w paskudnym nastroju. Sally wysiadła z autobusu na głównej drodze i poszła od razu do Fran.

- Pomyślałam, że mogłabym dać Cassie herbatę, a pani spokojnie przygotowałaby się do wyjścia - oznajmiła, stojąc przed drzwiami, jak wzorowa opiekunka, gotowa zgadywać życzenia. - Jeżeli oczywiście pani sobie tego życzy. Nie mam dziś wieczorem zbyt wiele prac domowych. - To samo powiedziała

matce. Była dobrą kłamczucha. Wiedziała, że koniecznie trzeba się trzymać jednej nieprawdziwej wersji. I postarać się ją potwierdzić. - Ale jeżeli pani chce, przyjdę później.

- Nie. - Fran wpuściła ją do środka. - Doskonale. Cassie jest strasznie podekscytowana. Obiecałam, że jutro zabiorę ją do Lerwick na Up Helly Aa. To jej pierwszy raz. Będziesz tam?

- Och tak, oczywiście. - Sally korciło ją, żeby się pochwalić. „Mój chłopak jest w drużynie jarla guizera”, ale coś ją powstrzymało. Kiedy stała w drzwiach, przyszedł jej do głowy pomysł. Kolejne kłamstewko, dzięki któremu matka przestanie siedzieć jej na karku i pozwoli spędzić noc poza domem. „Pani Hunter poprosiła, żebym z nią jutro pojechała i pomogła przypilnować Cassie. Powiedziała, że mogę u niej spać, wtedy ona będzie mogła pójść na zabawę w ratuszu. Zgadzasz się, prawda?” Oczywiście, Margaret wcześniej czy później dowie się o Robercie. Ale Sally potrzebowała jeszcze trochę czasu.

Cassie wciąż nie spała. Po wyjściu Fran stała się kapryśna. Sally w życiu nie spotkała dziecka tak pełnego pytań i pomysłów. Jak zachować cierpliwość i odpowiedzieć na wszystkie? Natychmiast po wyjściu matki dziewczynka wstała. Była niespokojna i nie mogła usiedzieć w miejscu. Poprosiła o wodę, książkę do poczytania i przez cały czas trajkotała. Sally z trudem panowała nad sobą i po raz pierwszy zrozumiała, dlaczego jej matka tak ostro traktowała dzieci w szkole. Robert mógł się pojawić w każdej chwili i chciała, żeby Cassie do tej pory zasnęła. W końcu zdołała położyć małą do łóżka i doczekała się wreszcie chwili, gdy Cassie zapadła w płytki, niespokojny sen.

Kiedy przyszedł Robert, musiało ją obudzić stukanie do drzwi lub usłyszała głos obcego mężczyzny, bo znowu pojawiła się na progu sypialni - z rozczochranymi włosami i z bluzą piżamki wyciągniętą ze spodni. Sally pomyślała, że to rozżłości Roberta, ale wypił tylko tyle, że stał się dobronudny. Usiadł w wielkim fotelu przy kominku i posadził sobie dziewczynkę na kolanie. Przez chwilę się opierała, ale w końcu uległa. Sally nie mogła się zorientować, czy wielki, obcy człowiek tak przestraszył małą, że oniemiała, czy jej się to podoba. Cassie siedziała mu na kolanach do chwili, gdy zasnęła. Zaniósł ją do pokoju i delikatnie położył na łóżku. W jego ramionach wyglądała jak bezwładna lalka.

Kiedy Fran wróciła do domu, Sally uznała, że musi jej powiedzieć o wizycie Roberta. Nie powinna się dowiedzieć tego od Cassie.

- Mam nadzieję, że nie będzie się pani gniewała. Zajrzał do mnie przyjaciela. Nie został długo.

Sally czekała na pytania. Zresztą już przygotowała sobie całą historię. Ale Fran też sprawiała wrażenie zaafierowanej i pogrążonej we własnych myślach.

- W porządku - odparła. - Nie ma sprawy.

Rozdział 41

FRAN NIE PRZYPUSZCZAŁA, że na Szetlandach może być tak wielu ludzi. W mieście tłoczyli się przybysze z całego kraju, z północnych wysp, z Bressay, Foula i Whalsay. Ale widać było też turystów z całego świata. Hotele, pensjonaty i prywatne kwatery pękały w szwach. W tłumie słyszało się osoby mówiące po amerykańsku i australijsku, a także w językach, których nie rozumiała. Ale teraz kapela dudziarzy idąca na czele pochodu zagłuszyła rozmowy. Muzyka, wiwaty, ożywione dyskusje - wszystko się zlało w jeden dźwięk. Cassie stała obok matki, wierząc się niecierpliwie, bo niczego nie widziała. Niektóre dzieci przecisnęły się przez tłum do pierwszego rzędu, ale Fran obawiała się, że kiedy puści dłoń córki, nigdy się już nie znajdą. Cassie była przez cały dzień w dziwnym nastroju, pełna jakichś sekretów zasłyszanych w szkole. Milcząca i tajemnicza, nie odpowiadała na pytania matki, a już za chwilę, podniecona zasypywała ją nagle lawiną słów. Teraz z niepokojem obserwowała odległe pochodnie. Pojawił się jarl guizer na czele drużyny wikingów. Wyglądał imponująco w futrzanym stroju, z lśniącą tarczą i w rogatym hełmie. Fran posadziła sobie Cassie na ramionach, ale coś w tym spektaklu - dzicy i wojowniczy wikingowie, przebierańcy w karnawałowych kostiumach albo ogień - chyba przerażało małą, bo wkrótce zaczęła się wiercić, chcąc, by Fran postawiła ją na ziemi. Fran zorientowała się, że w tej scenie było coś z koszmaru. Za tuzinem Bartów Simpsonów szedł tuzin Jamesów Bondów, a za Bondami tuzin kreskówkowych osłów z olbrzymimi, błyszczącymi zębami. Wszyscy mężczyźni zachowywali się hałaśliwie, a twarze niezakryte maskami mieli zaczerwienione od płomieni pochodni i alkoholu.

Pochód trwał dłużej niż się spodziewała. Musiał przecisnąć się wąską ulicą, zamkniętą po obu stronach wysokimi, szarymi domami.

- Już się napatrzyłaś? - Fran pochyliła się, by krzyknąć do ucha córki. - Wracamy do domu?

Cassie nie od razu zareagowała. Fran sądziła, że dziecko już chce stąd pójść, ale następnego dnia będzie musiało stawić czoło koleżankom w szkole, które będą się przechwalały, do jak późna udało im się zostać, i kpiły z niej, że nie widziała najfajniejszego momentu.

- Musimy zobaczyć, jak palą okręt - stwierdziła w końcu stanowczo, wyraźnie spodziewając się kłótni.

Fran dobrze wiedziała, jak okrutne potrafią być dzieci, więc zostały i wkrótce tłum porwał je w stronę boiska imienia króla Jerzego V, gdzie miał być spalony okręt wikingów. Fran znowu pomyślała, że muszą tu być całe Szetlandy, bo gdziekolwiek spojrziała, widziała znajomych. Niekiedy dostrzegała ich tylko przez moment w oddali, z innymi szła jakiś czas razem, dopóki nie rozdzieliły ich napierające masy ludzi.

Zobaczyła Euana Rossa. Stał na szczycie kilku stopni w wejściu do jakiegoś domu. Obserwował wydarzenia, ale nie brał w nich udziału. Zupełnie jak Catherine. Fran wydostała się z tłumu i podeszła do niego. W tym miejscu było trochę spokojniej. Mogła mówić, nie krzycząc.

- Co o tym sądzisz?

Nie odpowiedział od razu. Zszedł do nich na chodnik, przykucnął, żeby przywitać się z Cassie, i mocniej otulił jej szyję szalikiem. Wspomina Catherine, kiedy była w tym wieku. Kiedy miał żonę i córkę, domyśliła się Fran.

- Dość zabawne, prawda? - powiedział, prostując się. - Wiadomo że to wiktoriański wymysł, ale poświęcono tyle czasu i wysiłku, żeby wszystko się udało, że krytykowanie tego widowiska byłoby draństwem. Bądź co bądź, takie święto łączy ludzi. Catherine pewnie pokazałaby to w swoim filmie.

- Pójdiesz zobaczyć, jak palą okręt?

- Oczywiście. Teraz muszę obejrzeć wszystko do końca. Ale nie czekaj na mnie. Dołączę tam później.

Zaczęły się głośne, hałaśliwe męskie śpiewy. Przypominały rytmizowane okrzyki kibiców rugby albo piłki nożnej. Fran zostawiła Euana przy jego punkcie obserwacyjnym, ale kiedy się odwróciła, już zniknął. Cassie poganiała ją, obawiając się, że zostaną z tyłu i nie zobaczą wydarzeń na boisku, ale ulicą nadal szedł pochód, strumień groteskowo uśmiechniętych twarzy. Natknęły się najjan Ellis, kobietę z Ravenswick, która podarowała im psa. Była z córką Shoną. Chyba ucieszyła się ze spotkania. Zaczęła wypytywać o Maggie, ale Fran nie miała szansy odpowiedzieć, bo obok nich przemaszerował mąż Jan - jak cała reszta grupy przebrany za niemowlaka w śpiochach, z pieluchą i włóczkowym czepeczku na głowie. Tłum śmiał się i wiwatował.

- Musiałam to wszystko robić na drutach. Myślałam, że zwariuję - krzyknęła Jan. - Co jest z facetami i tym ich przebieraniem się?

Potem zniknęła, pociągnięta przez Shonę, która chciała jeszcze raz zobaczyć komicznie wyglądającego tatę.

Fran stała przez chwilę nieruchomo. Przez ten hałas czuła zawrót głowy i lekkie mdłości. Przestraszyła się, że może zemdleć, pochyliła się więc i parę razy odetchnęła głęboko. Kiedy się wyprostowała, wydało jej się, że po drugiej stronie ulicy widzi Duncana prowadzącego ożywioną rozmowę z dużą kobietą w czerwonym anoraku. Wiedziała, że to nie może być on. Już powinien w Haa z kumplami od kieliszka przygotowywać się do rozpalenia ogniska na plaży. Zastanawiała się, czy w głębi duszy nie miała nadziei, że go zobaczy. Ale dziś w nocy wyobraźnia podsuwała jej różne obrazy. Cały wieczór przypominał skomplikowaną sztuczkę prestidigitatora. Wikińskie święto przesilenia zimowego, okręt, który nigdy nie popłynie, mężczyźni jako niemowlęta... Fantazja udająca rzeczywistość, sen iluzjonisty. Przyprawiało ją to o zawrót głowy.

Przed przyjściem na świat Cassie Up Helly Aa w domu Duncana odbywało się całkiem inaczej. Z klasą. Duncan zawsze był dobrym showmanem. Potrafił sprawić, że festiwal stawał się romantycznym wydarzeniem. Niemal pragnęła się tam znaleźć, z dala od tłumu stojącego na oszronionej plaży. Płomienie ogniska odbijałyby się w morzu. Znów spojrzała w stronę mężczyzny, którego omyłkowo wzięła za Duncana, ale na przeciwległym chodniku nie zobaczyła już ani jego, ani kobiety w czerwonym anoraku. Zaczynam wariować. Czy tak

samo dzieje się z Magnusem Taitem? Czy on również traci kontakt z rzeczywistością?

I w tym momencie uświadomiła sobie, że Cassie zniknęła.

Dopiero po kilku chwilach dotarło do niej, co się stało. Rozglądała się wokoło, spodziewając się, że córka pojawi się równie szybko, jak zniknął sobowtór Duncana. Potem zmusiła się, by myśleć precyzyjnie i logicznie. Cassie puściła jej dłoń, kiedy wpadły najani i Shone. Tylko małe dzieci trzymają matkę za rękę. Fran rozumiała to i nie nalegała. Teraz gorączkowo przepatrywała tłum, starając się dostrzec niebieską czapeczkę córki. Nic. Próbowwała przypomnieć sobie, czy widziała Cassie po tym, jak odeszła Jan i Shona.

Wy tłumaczyła sobie, że mała musiała dołączyć do Shony. Pewnie są teraz idą razem na boisko, żeby obejrzyć płonący okręt. Jan jej dopilnuje. Ta panika jest absurdalna. Dobrze, że Margaret Henry tego nie widzi. Wyjęła z kieszeni komórkę i popatrzyła na nią bezradnie. Nie знаła numeru Jan. Tłum na ulicach był coraz rzadszy. Grupy chłopaków stały z puszkami McEvansa w dłoniach i ryczały na całe gardło sprośną wersję pieśni wioślarzy. Przecisnęła się obok nich, idąc śladem pochodu.

W parku mężczyźni z pochodniami okrążyli okręt. Nie było żadnych innych świateł. Lampy uliczne zgaszono o siódmej trzydzieści. W powietrzu roznosił się zapach dymu i zdeptanej trawy. Fran przeciskała się między roześmianymi ludźmi, rodzinami i grupkami nastolatków, szukając Jan. Wszyscy dobrze się bawili. W anorakach, szalach i czapkach równie trudno było ich rozpoznać jak przebierańców w maskach. Od czasu do czasu wmawiała sobie, że widzi w oddali Cassie, ale kiedy podchodziła bliżej, przekonywała się, że to inne dziecko.

Nadeszła chwila podpalenia okrętu. Dawniej palono też czarownice. Dziwne kobiety, które miały wizje, pomyślała niespodziewanie. Ktoś odliczał od dziesięciu do zera. W pewnym momencie miała wrażenie, że widzi Celię - wysoką, wyprostowaną postać w długim czarnym płaszczu, stojącą z głową przechyloną na bok. Oczywiście, musiała tu być, aby wspierać męża. Może spotkała Cassie. Jeżeli dziewczynka błąkała się przerażona i zagubiona, przynajmniej byłaby dla niej kimś znajomym, kto mógłby się nią zaopiekować. Fran zaczęła przeciskać się przez tłum w stronę tej kobiety. Ale wtedy jarl guizer podniósł

wysoko pochodnię i cisnął ją na okręt. Wszyscy inni poszli za jego przykładem. Nastąpiła eksplozja światła, a na chwilę przed tym jak przygasła, Fran zobaczyła Jan stojącą na skraju tłumu. Ruszyła do niej, mijając porządkowych, którzy pilnowali, żeby nikt za bardzo nie zbliżał się do ognia. Czuła w gardle smak palonej farby i werniksu. Jan rozmawiała z inną matką.

- Widziała pani Cassie?

Panika brzmiąca w jej głosie sprawiła, że obie kobiety natychmiast zamilkły i odwróciły się do niej.

- Zgubiłam Cassie. Czy jest razem z Shoną?

- Nie - odparła Jan. - Nie widziałam jej od naszego wcześniejszego spotkania.

Okręt zapadł się w siebie. Długie deski wygięły się z trzaskiem i zostały ogarnięte przez płomienie. Została już tylko głowa smoka podtrzymywana wysoko nad tłumem przez nadwęglone belki przypominające żebra.

Rozdział 42

ZNIKNEŁA KOLEJNA DZIEWCZYNA.

Szli od placu targowego w stronę nabrzeża, gdzie było trochę ciszej. W oddali, na wodzie widzieli oświetloną sylwetkę promu płynącego na południe do Aberdeen. Oglądali pochód jak zwyczajni turyści do momentu, kiedy odezwała się komórka Jimmy'ego Pereza. Taylor zamierzał wyjechać nazajutrz z Sze-tlandów i wypili parę piw. Nie świętowali. Żaden z nich nie miał na to ochoty. Ale musieli jakoś upamiętnić tę okazję.

Teraz mogli rozmawiać, nie krzycząc do siebie. Stali, patrząc na czarną, oleistą wodę.

- Kolejna dziewczyna, której imię zaczyna się na C. - Perez wypowiedział na głos to, o czym obaj pomyśleli.

- Zbieg okoliczności? Może po prostu odłączyła się od matki. Ile jest zgłoszeń o zaginięciu dzieci w taką noc? - Liverpoolska wymowa Taylora wydawała się wyraźniejsza, bardziej ostra.

Kogo on usiłuje przekonać? - pomyślał Perez. Starał się mówić spokojnie.

- Oczywiście, Fran Hunter wpadła w histerię. Znalazła przecież oba ciała. Trudno nad czymś takim przejść do porządku dziennego. A teraz jej córka... - Perez uznał, że jemu samemu niewiele brakuje, by stracić panowanie nad sobą. Wyobraził sobie, jak strach podchodzi mu do gardła, jak go dusi. To głupie stawiać się w sytuacji Fran. Jeżeli spanikuje jak ona, nic dobrego z tego nie wyniknie. Musiał wziąć się w garść, myśleć racjonalnie. - Tłum się trochę

rozprasza, bo wszyscy idą do sal i domów kultury na tańce. Jeżeli się zgubiła i jest na ulicy, znajdą ją w godzinę. Kazałem ludziom szukać. Dopiero potem możemy uznać, że została uprowadzona. Ale nie sądzę, że powinniśmy tak długo czekać.

- A reszta zespołu? Co o tym sądzą?

- Uważają, że przesadzam, a matka niepotrzebnie histeryzuje. Przecież morderca siedzi w areszcie. Jakim cudem znalazłby się znowu na ulicy i porwał kolejne dziecko?

- Teraz przynajmniej wiemy, że pani Hunter nie ma nic wspólnego z zabójstwem Catherine - oznajmił Taylor.

- Nigdy jej o to nie podejrzewałem.

- Gdzie jest teraz?

- Z Euanem Rossem. Odwiózł ją do domu. Chciała tam być, na wypadek gdyby jakiś sąsiad z Ravenswick znalazł i przyprowadził dziecko. Morag też tam jest.

- Co Ross robił w Lerwick? Raczej nie przypuszczam, żeby był w nastroju do zabawy.

Szukał ducha swojej córki, pomyślał Perez. Smukłej, ciemnej postaci schylonej nad kamerą na trójnogu. Co by teraz filmowała? I jaki to może mieć związek ze zniknięciem Cassie? Ogień i lód. Daliśmy się opętać obsesją, jaką pan Ross ma na punkcie tej zagadki. A przez to pominęliśmy coś bardziej oczywistego.

- Fran wydawało się, że tuż przed zniknięciem dziewczynki widziała na ulicy byłego męża - powiedział, pozostawiając pytanie Taylora bez odpowiedzi.

- W takim razie mała jest u niego. To wszystko wyjaśnia. Nie poszłaby z obcym, prawda? Może rzeczywiście przesadzasz, stary. Próbowaleś skontaktować się z ojcem?

- Oczywiście. Dzwoniłem na stacjonarny i na komórkę. Nic.

- Co nie znaczy, że jej nie zabrał. Może się nie dogadali. Któryś coś źle zrozumiało...

- Na pewno nie. Duncan chciał wziąć Cassie do siebie na Up Helly Aa. Fran odmówiła. Postawiła sprawę jasno, że nie ma o tym mowy. Nawet się trochę posprzecjali.

- Może więc zabrał córkę na złość?

Nawet Duncan nie byłby tak okrutny, pomyślał Perez. Ale nie mógł odrzucić takiej możliwości.

- Chcesz, żebym pojechał do ojca dziewczynki? - Taylor zaczynał się niecierpliwić. Nie rozumiał, co się dzieje z Perezem, dlaczego tak beczynnie tu stoi.

- Nie. Znam drogę, szybciej dojadę. Zostań i koordynuj poszukiwania w terenie.

Z miasta wyjeżdżało dużo samochodów i wszyscy sunęli zderzak przy zderzaku; dopiero za elektrownią zrobiło się luźno i mógł mocno wdepnąć gaz. Nadmierna prędkość. I alkohol we krwi, pewnie na samej granicy dopuszczalnej normy. Zwolnił nieco, jadąc przez Brae, aż w końcu z góry zobaczył ognisko płonące na plaży, a na tle płomieni czarne sylwetki ludzi. Nic dziwnego, że Duncan nie odebrał telefonu. W tej części wybrzeża w ogóle nie było zasięgu.

Światła paliły się niemal na całym parterze. Jimmy'emu przypomniały się dawne czasy, jeszcze przed ślubem Duncana, kiedy wszyscy piękni i młodzi chcieli tutaj spędzać Up Helly Aa, zostawiając Lerwick turystom i starszkom. Wtedy Perez się cieszył, że dostał zaproszenie. Z Aberdeen przywiózł ze sobą Sarah. Szetlandy wywarły na niej ogromne wrażenie. Oczywiście Duncan z nią flirtował, ona zaś odpowiadała mu uprzejmie i przyjaźnie. Czułe słówka jej pochlebiali, ale nie dawała się nabrać. Zawsze odznaczała się zdrowym rozsądkiem. Bądź co bądź rozwiódła się z Jimmym Perezem, prawda? Czy mógł być lepszy dowód?

Wjechał na otoczony murem dziedziniec i zaparkował samochód. Dziwne, w domu panowała zupełna cisza. Z dziedzińca zajrzał do kuchni. Na stole stało mnóstwo puszek i butelek, ale w pomieszczeniu nikogo nie było. Pewnie wszyscy są na plaży, stwierdził.

A co, jeżeli się okaże, że Cassie jest tutaj? Jeżeli Duncan zabrał ją z pełnej ludzi ulicy, żeby postawić na swoim i dać do zrozumienia, że Fran nie jest troskliwą matką? Albo, jak sugerował Taylor, jeśli po prostu zrobił to na złość swojej byłej żonie? Perez zdawał sobie sprawę, że musi utrzymać nerwy na wodzy. Był związany emocjonalnie z Fran i jej córeczką, ale nie mógł dać tego po sobie poznać. Niewykluczone że nawet pozwoli Cassie tu zostać. Tylko zadzwoni do Fran, żeby się nie denerwowała. I niech sama podejmie decyzję, co robić dalej.

Ale nawet kiedy analizował kolejne scenariusze, nie zakładał z góry, że Cassie rzeczywiście jest tutaj cała i zdrowa. Nie chciał kusić losu, choć oczywiście bardzo pragnął, żeby wszystko szczęśliwie się zakończyło. Pierwszą osobą, którą zobaczył na plaży, była Celia. Co ona tu robi? Pewnie jej uzależnienie od Duncana ostatecznie okazało się zbyt silne. Stała na uboczu i piła piwo z gwintą. Potem cisnęła butelkę w ogień. Szkło rozprysło się na kawałki na wielkich gładkich otoczkach, którymi obłożono ognisko. Perez nie chciał się wdawać z nią w dyskusję o tym, czy ona i Duncan są znowu razem. Usłyszała za sobą jego kroki na żwirze i odwróciła się gwałtownie. Kiedy zobaczyła, kto nadchodzi, wydawała się rozczarowana. Żadna inna z pijących i śmiejących się osób nie zauważyła jego obecności.

- Gdzie Duncan?

- Bóg raczy wiedzieć - odparła. - Dopiero przyjechałam. Może się przede mną ukrywa. Albo jest w łóżku zjedną z tych młodych ładnych panienek, które zawsze zaprasza na balangi, chociaż na to raczej za wcześnie. Zazwyczaj ma na sobie spodnie wystarczająco długo, by powitać gości.

- Widziałas Cassie?

- Nie. A jest tutaj? - Wzięła kolejną butelkę ze skrzynki stojącej u jej stóp, wyciągnęła otwieracz z kieszeni płaszcza i zerwała kapsel. - Czyżby Duncan siedział z córką i bawił się w szczęśliwą rodzinę? Kakao i bajeczka przed snem w wykonaniu nawróconego tatusia.

Był zaskoczony goryczą brzmiącą w jej głosie.

- Nie widziałas go?

- Nie - odparła. - Tkwiłam w mieście i patrzyłam, jak Michael przeżywa swój moment chwały jako jarl guizer. Robert szedł w jego drużynie i pewnie liczył, ile lat minie, zanim będzie wystarczająco stary, żeby wystąpić w tej roli. Marzył o tym już jako chłopiec. Często paradował po domu z rondlem na głowie. - Mówiła właściwie sama do siebie. Alkohol sprawiał, że stała się refleksyjna, sentymentalna. - Nie wiem, dlaczego to dla niego takie ważne. Może określa jego miejsce na ziemi.

- Czy Duncan był w Lerwick?

- Nie. A po co? Nigdy nie jeździ do miasta na Up Helly Aa. Jest ponad to. Nie ścierpiałby, gdyby musiał tańczyć z gospodyniami domowymi w średnim

wieku gdzieś w Isleburgh albo w liceum. Nie zdaje sobie sprawy, że sam jest w średnim wieku.

- Cassie zaginęła- wyjaśnił Jimmy.

Ale Celia dalej piła piwo i ponuro patrzyła w ogień. Jakby w ogóle go nie usłyszała.

Perez podszedł do tłumu przy ognisku, ale od razu się zorientował, że Duncan tu nie ma. Młody człowiek w długim, szarym płaszczu siedział na przewróconej skrzynce po piwie i bardzo kiepsko grał na gitarze. Inni zebrali się wokół, udając, że słuchają. Kiedy pytał o Duncana i Cassie, wzruszali ramionami. Nie potrafił ocenić, czy nawaleni aż tak są, czy po prostu nie ich to nie obchodzi.

Wrócił do domu i zaczął szukać, teraz już coraz bardziej gorączkowo. Ktoś tu posprzątał od czasu jego ostatniej wizyty. Duncan miał w Brae kilka kobiet, które prosił, żeby zrobiły u niego porządek w zamian za garść banknotów i uśmiech zagubionego chłopczyka. Goście zaraz po przyjeździe musieli prosto z kuchni pójść na plażę, bo w długim salonie było cicho i schludnie. Wciąż pachniało tu dymem spalonego drewna i woskiem. Ogień w kominku przygasł. Perez odruchowo wziął z wiadra kawałek drewna przyniesionego z plaży i wrzucił na palenisko. Było wilgotne, ponieważ zanim zajęło się ogniem, przez jakiś czas syczała para.

Nadal kręcił się po domu, nie wiedział, co może zrobić innego. Nie oczekiwał, że coś znajdzie. Zaglądał do pokoiów, których nigdy dotąd nie widział, nawet w czasie weekendów spędzanych razem z Duncanem, gdy uciekali z liceum Andersona i mieli cały dom dla siebie. Pierwsze piętro sprawiało wrażenie w ogóle nieużywanego. Było tu zimno, nie działało ogrzewanie. Wiele pokoiów stało zupełnie pustych. Wyglądały niepokojąco oświetlone ostrym blaskiem pojedynczych żarówek, które włączał na chwilę, by zaraz ruszyć dalej. Do części pomieszczeń wepchnięto z kolei różne graty. Nagle usłyszał jakiś dźwięk i znieruchomiał. Odgłosy prowadzonej rozmowy, krótki śmiech. Dobiegały zza ostatnich drzwi na piętrze.

- Duncan! - zawołał.

Głosy umilkły i zastanawiał się, czy ich sobie nie wyobraził, czy nie wziął wiejącego na zewnątrz wiatru za szepty. Ale w szczelinie pod wypaczonymi drzwiami dostrzegł światło. Podszedł cicho i gwałtownie szarpnął za klamkę.

Staął na progu mansardy, której sufit wznosił się wysoko jak sklepienie katedry. Długie okno zasłonięte było kawałkiem muślinu tak cienkiego, że poruszał się pod wpływem podmuchów zza źle dopasowanej szyby. W pokoju stało olbrzymie łóżko z rzeźbionymi, drewnianymi słupkami w każdym rogu. W rozrzuconych wypłowiałych kołdrach i pledach leżało dwoje młodych ludzi - chłopak i dziewczyna. Najwyraźniej nie było im zimno, chociaż częściowo nie mieli na sobie ubrania. Palili razem poorgazmowego papierosa. Byli bardzo młodzi. Szesnaście? Siedemnaście lat? Jego wejście zaskoczyło ich, ale patrzyli z pełnym zadowolenia ciepłem, co sprawiło, że zaczął im zazdrościć. Wykonał przeproszający gest i zamknął za sobą drzwi. Zbiegł z piętra i wypadł na zewnątrz.

Scena przy ognisku uległa zmianie. Goście szli z powrotem w stronę domu wzdłuż linii najwyższego przypływu. Na ich czele maszerował Duncan. Powiewał za nim płaszcz zarzucony na ramiona i zapięty pod szyją na jeden guzik.

Perez podbiegł do niego i zagroził mu drogę.

- Widziałeś Cassie?

- Jest z Fran. Ta wiedźma nie pozwoliła mi dziś zabrać małej. Dlaczego pytasz?

- Zaginęła, odłączyła się od Fran na ulicy w Lerwick.

Perez zdawał sobie sprawę, że powinien zostać i wyjaśnić wszystko szczegółowo. Duncan miał prawo wiedzieć. Ale czas uciekał. Nie zwracając uwagi na wykrzykiwane przez Duncana pytania, Jimmy zostawił całe towarzystwo, by dalej odprawiało swoje absurdalne rytuały. Ślizgając się na kamieniach, pobiegł w kierunku samochodu. Wrzucił bieg i znowu zbyt szybko pojechał z powrotem do miasta.

Rozdział 43

SALLY WYSZŁA Z SALI TANECZNEJ, żeby zaczerpnąć trochę powietrza. Drzwi zamknęły się za nią i muzyka stała się cichsza. Na niebie świeciło mnóstwo gwiazd. Alkohol uderzył jej do głowy. Pochyliła się do przodu - nie, nie poczuła mdłości, chciała tylko pozbyć się wrażenia, że ziemia się kołysze. Nie miała na sobie płaszcz. Wyszła tylko na minutę, a w środku było upiornie gorąco. Kaloryfery odkręcono do oporu, a dodatkowo żar buchał od ciał rozgrzanych tańcem.

Przez cały wieczór w zasadzie nie widziała rodziców. Ojciec tylko mignął jej, kiedy oglądała pochód. Zastanawiała się, gdzie matka. Rodzice uwierzyli, że będzie cały wieczór z Fran Hunter i Cassie. Wydawało jej się nawet, że niemal poczuli ulgę, mając w perspektywie noc dla siebie. Jeżeli byli gdzieś na boisku, żeby przyglądać się paleniu okrętu, to ona ich nie zauważyła. Przypuszczała, że już są w domu. Matka pewnie przed pójściem do łóżka robi sobie kakao i napełnia termofory gorącą wodą. Sally wyprostowała się i spojrzała w niebo. Znowu zakręciło się jej w głowie, ale już nieźle zmarzła, więc wróciła do wnętrza.

W sali było tak samo jak w czasie pierwszego spotkania z Robertem. Może trochę bardziej hałaśliwie. Kilka dziewczyn z liceum robiło z siebie idiotki. Na pewno umierały z zazdrości, widząc Sally z Robertem. Przestała w ogóle myśleć o zachowaniu tajemnicy. W obecnym nastroju chciała, żeby o ich związku wiedział cały świat. Czowała się doskonale. Nie taka zażenowana. Od śmierci Catherine straciła trochę na wadze i to też pomagało. Może sprzeda pomysł magazynowi dla nastolatków: „Dieta cud - morderstwo najlepszej przyjaciółki”.

Wiedziała, że to wcale nie jest zabawne, ale nie mogła powstrzymać uśmiechu. Podeszła do Roberta. Wszędzie wokół niego kręciły się dziewczyny, ale nie zwracał na nie uwagi. W każdym razie po jej wyjściu z sali nie flirtował z nimi. Nie zauważył, że już wróciła, i przez chwilę obserwowała go, żeby się upewnić. Lisa rozpaczliwie starała się zwrócić jego uwagę, ale zupełnie ją ignorował. Wciąż miał na sobie festiwalowy kostium, ale zostawił gdzieś hełm i tarczę. W pochwie przy pasie nadal tkwił sztylet. Kiedy wcześniej tańczyli jakiś wolny taniec, czuła, jak nóż ociera się o jej udo. Bardzo seksowne wrażenie. Nigdy dotąd nie przeżywała niczego podobnego.

Pogłaskała Roberta po karku. Na pewno też troszkę wypił, ale nie wyglądał na wstawionego. Traktował Up Helly Aa bardzo poważnie. To także Sally się w nim podobało. Był inny niż chłopaki ze szkoły - ci robili sobie jaja z wszystkiego. Teraz, słysząc w tle muzykę, miała wrażenie, że unosi się nad parkietem, spoglądając na wszystko z wysoka, z oddali. Wszelkie minione koszmary, sprawa Catherine, użeranie się z rodzicami, nieprzyjemności w szkole, należały już do przeszłości. Wreszcie mogła uwierzyć, że wszystko jest możliwe. Muzyka ucichła, bo orkiestra musiała się napić.

- Zastanawiam się, czy nie wrócić do Brae - szepnęła jej Robert do ucha. - W Haa jest impreza. Chciałabyś pojechać?

- Czemu nie?

- Chyba już zrobiłem w mieście to, co do mnie należało, prawda?

- Jasne. - Pomyślała, że nie ma nic do stracenia. Rodzice nie spodziewali się jej wcześniej niż rano. Poza tym tu mogli pojawić się ni stąd, ni zowąd i zrobić awanturę.

- Możesz prowadzić? - spytała. Kiedyś nauczy się kierować i będzie go odwoziła do domu po imprezach. Okaze się bardzo przydatna i wtedy jej nie rzuci.

- Żaden problem - odparł, ale kiedy przyszli do furgonetki, upuścił klucze i zaczął kłąć.

Sally zastanawiała się, czemu jest taki spięty. Cały wieczór ułożył się dobrze i Robert mógł już się odprężyć. Chyba że jak dzieciaki grające główne role w bożonarodzeniowym przedstawieniu, czuł rozczarowanie, że już po wszystkim. Po raz pierwszy pomyślała, że w ich relacjach to ona jest silniejsza.

W przyszłym związku będzie musiała się nim opiekować.

W czasie jazdy na północ prawie się nie odzywał. Prowadził bardzo szybko i na jednym z zakrętów niemal stracił panowanie nad kierownicą. W czasie dnia piaskarki pracowały, ale teraz jezdnia była śliska. Sally miała ochotę mu kazać, żeby zwolnił, ale nie chciała upodobnić się do matki, która zawsze się czepiała i zrzedziła. Poza tym w tak szybkiej jeździe w ciemnościach, po pustej drodze, było coś podniecającego. Włożył CD do odtwarzacza i z głośników leciał głośny rock. Sally czuła to samo co wtedy, gdy patrzyła w niebo. Już nie była nieśmiałą dziewczyną. Wszystko się zmieniło. Położyła mu dłoń na kolanie i potarła kciukiem wewnętrzną stronę jego uda.

W Brae w kilku domach nadal paliły się światła, ale wszędzie w okolicy panowała cisza. Sally słyszała o Haa. Catherine opowiedziała jej o imprezie, na którą tam poszła bez zaproszenia.

Nagle Robert przyhamował ostro, by zjechać z głównej drogi. Samochód wpadł w poślizg i zawirował. Sally zacisnęła powieki. Już sobie wyobrażała, jak uderzają w mur na rogu, a potem jedno z nich albo oboje leżą martwi. Robertowi udało się jednak opanować wóz. Tyle tylko, że teraz stał odwrócony w niewłaściwym kierunku.

- Kurwa - ryknął. - Tego tylko mi trzeba. Węszących gliniarzy i badania alkometem. - Zaśmiał się nerwowo.

Sally zrozumiała, że on też się przeraził. Znów uznała, że jest chyba silniejsza od niego. Powoli i ostrożnie zawrócił. Ze wzgórza w stronę plaży już nie zjeżdżał tak szybko. Kiedy zbliżali się do domu, widzieli, że ognisko na plaży wciąż jeszcze się pali.

Przedstawił Sally matce. Może po to właśnie ją tu przywiózł. Chciał, żeby się spotkały. Sally miała taką nadzieję. Teraz czuła się rzeczywiście jego dziewczyną, chociaż wątpiła, czy znajdzie wspólny język z Celią. W długiej czarnej sukni i z jaskrawą plamą szminki na bladej twarzy, matka Roberta sprawiała wrażenie, że jest w jakimś dziwnym przebraniu. Kiedy Sally zobaczyła ją po przyjeździe do Haa, przeżyła wstrząs. Słyszała już wcześniej o Celi Isbister, ale nigdy dotąd jej nie spotkała. Nie spodziewała się tak ekstrawaganckiej matki.

Nie mogła jednak dać po sobie poznać, co myśli. Robert najwyraźniej pragnął zadowolić oboje rodziców. Dlatego właśnie jechał tu jak wariat. Dziwna

relacja, zauważyła Sally, patrząc na Roberta i Celię. Wcale nie jak między matką a synem. Bardziej jak między kochankami. Robert objął i przytulił Celię na powitanie, gdy pojawiła się w drzwiach jak właścicielka. Sally nigdy nie miała takiego fizycznego kontaktu z rodzicami. Chyba by go sobie nawet nie życzyła. To jakieś niezdrowe.

Zanim weszła za Robertem do środka, zatrzymała się na chwilę na dziedzińcu. Na dworze panowała cisza, chociaż wydawało się jej, że słyszy fale bijące o brzeg. Zaczął się przypliw. Spojrzała w górę i w oknie na piętrze zobaczyła twarz patrzącego na nią mężczyzny. Poznała Duncana Huntera.

Wszyscy byli już w środku. Ognisko wciąż się jeszcze paliło, ponieważ ktoś wrzucił do niego wielki kawał drewna. Celia przeprowadziła syna i Sally przez niemal pusty długi salon, aby pokazać im ogień przez drzwi balkonowe. Na piecu stała brytfanna z poczerniałymi kiełbaskami i pieczonymi kartoflami - już zimnymi, z brązową skórką pomarszczoną jak szyja żółwia. Nikt nie jadł. Zupełnie nie przypominało to imprezy. Wszyscy wciąż tu siedzieli, pili, ale muzyka grała bardzo cicho. Panowało ogólne przygnębienie.

- Zaginęła córka Duncana - wyjaśniła Celia. - Wcześniej była tu policja. Nie znamy żadnych szczegółów. Fran niewiele może wyjaśnić. Pewnie nic się nie stało. Mała lubi chodzić samopas. Ale po ostatnich wydarzeniach nietrudno sobie wyobrazić, co przeżywa Duncan. Czeka na górze przy telefonie.

- Cassie? - powiedziała Sally. - Opiekuję się nią czasami. - Pomyślała, że to podniecające, znaleźć się za kulisami dramatu.

- To go zabije, jeżeli coś się jej stanie - oznajmiła Celia.

- Czy w takim razie powinniśmy tu być? - Sally nawet nie chciała myśleć o tym, co się czuje, gdy traci się dziecko, ale chyba nie życzyłyby sobie mieć w takim momencie w domu całą bandę obcych osób.

- Dobry Boże, oczywiście. Nie ośmielilibyśmy się pójść. Duncan nienawidzi być sam. - Celia mówiła tak, że człowiekowi robiło się głupio.

Sally uznała, że wcale nie przypadała tej kobiecie do gustu, ale wiedziała, że ze względu na Roberta będzie musiała się postarać. Poza tym nie miała prawa jej osądzać. Celia najwyraźniej bardzo ostro piła. Z rozmazaną czarną kredką

do oczu z bliska wyglądała trochę niechlujnie. Do rękawa jej swetra przyczepiło się coś lepkiego i obrzydliwego. Margaret może nie była cudowną matką, ale przynajmniej zachowywała odrobinę godności. Wiedziałyby, jak zachować się w towarzystwie. Sally miała ochotę uciec. Zamiast tego znowu zaczęła pić. To błąd, powinna zachować trzeźwy umysł, ale nie mogła się powstrzymać, kiedy zobaczyła, jak Robert i Celia szepczą do siebie, niemal dotykając się głowami.

Rozdział 44

MAGNUS PRAWIE SPAŁ, KIEDY USŁYSZAŁ GŁOSY POD DRZWIAMI CELI. To brzmiało jak kłótnia. Up Helly Aa, pomyślał. Ktoś za dużo wypił. Wuj zabierał go kiedyś, żeby sobie obejrzał pochód, i nawet wtedy ludzie sporo pili. W jednym roku Up Helly Aa oglądała również mała Agnes. Jej oczy świeciły się z podniecenia, że mogła tak późno być poza domem. Pamiętał torbę ze słodyczami, którą wuj miał w kieszeni.

Rozległo się szcęknięcie metalowej klapy w grubych drzwiach i w wizjerze pojawiła się twarz policjanta podświetlona jarzeniówkami w korytarzu. Magnus leżał na wąskiej pryczy, ale teraz podciągnął się trochę i oparł plecami o ścianę. Zastanawiał się, czego od niego chcą. Zamierzają go wywieźć? Na pewno nie. Prom dawno temu odpłynął i o tej porze nie latały żadne samoloty. Chyba że jakiś wyczarterowali. Czasami to się zdarzało. Jeżeli ktoś poważnie zachorował, przewożono go specjalnym samolotem do szpitala w Aberdeen, gdzie mieli te wszystkie fikuśne przyrządy. Pomimo ogarniającej go paniki poczuł lekkie podniecenie na myśl, że specjalnie dla niego wynajęli samolot. Opuścił nogi na ziemię i usiadł na pryczy.

Rozległ się brzęk kluczy, potem zgrzyt otwieranego zamka i drzwi się otworzyły. Umundurowany policjant odsunął się, żeby kogoś wpuścić.

- Masz gościa - warknął gniewnie.

Magnus nie wiedział, czym go rozzłościł. Kiedy policjant przyszedł wcześniej, żeby zabrać tacę, był taki jak zwykle, a nawet przyjazny. Rozmawiali o pochodzie.

- Nie musisz go przyjmować, jeżeli nie chcesz - dodał mundurowy.

Za nim stał detektyw z Fair Isle ubrany w wielką ocieplaną kurtkę. Ręce trzymał w kieszeni.

Magnus doszedł do wniosku, że policjant jest zły na człowieka z Fair Isle, a nie na niego.

- Przyjmę go, oczywiście. - Bardzo chciał być uprzejmy. - Czemu nie?

- Wezwać twojego adwokata?

Magnus wzruszył ramionami. Nie lubił adwokata.

Jimmy Perez usiadł naprzeciwko niego na plastikowym krześle. Magnus nie usłyszał, by mundurowy odszedł; musiał stać na zewnątrz, tuż za drzwiami. Zastanawiał się, dlaczego policjant nie poszedł do biura, gdzie na pewno byłoby mu wygodniej, i nie zwrócił uwagi na pytanie detektywa. Dopiero po chwili ciszy zorientował się, że chyba powinien coś powiedzieć. Rozejrzał się, zakłopotany i zmieszany.

- Słyszysz, co do ciebie mówię, Magnusie?

W głosie detektywa brzmiało zniecierpliwienie, którego wcześniej nie zauważył, może poza tym momentem, kiedy pokazał mu w Hillhead wstążki Catriony.

- Zaginęła Cassie. Znasz Cassie? Córkę pani Hunter? - ciągnął Perez.

Magnus uśmiechnął się mimo woli. Ten uśmiech zawsze sprowadzał na niego kłopoty. Pamiętał, jak tę dziewczynkę matka wiozła koło jego domu na sankach, w śnieżny dzień, kiedy kruki latały nad cyplem.

- Śliczne małeństwo.

- Wiesz, gdzie może być? Masz jakiś pomysł?

Magnus pokręcił głową.

- Ale chciałbyś mi pomóc ją znaleźć?

- Wypuszczą mnie? - spytał niepewnie. - Poszedłbym, gdyby mi pozwolili. Ale czy dam radę pomóc? Nie jestem już taki młody. - Pomyślał o dniu, kiedy zaginęła inna dziewczynka, i o ludziach kręcących się na wzgórzu. Wtedy także pomagał, do momentu, kiedy z Lerwick przyjechali dwaj policjanci, żeby go zabrać.

- Nie o taką pomoc mi chodzi. Chcę, żebyś mi opowiedział o Catrionie. Co się z nią stało, Magnusie?

Stary otworzył usta, ale nie powiedział ani słowa.

- Ty ją zabiłeś? Jeżeli się przyznasz, pomożesz nam znaleźć Cassie. A jeżeli tego nie zrobiłeś, ale wiesz kto, też nam pomożesz.

Magnus zsunął się z pryczy i stanął. Czuł, że nie może oddychać.

- Obiecałem - wymamrotał.

Widział, że detektyw znowu się niecierpliwi, i cofnął się o krok. Czy policjant nadal czeka za drzwiami?

- Komu obiecałeś?

- Swojej matce.

„Nic im nie mów”.

- Ona nie żyje, Magnusie. O niczym się nie dowie. Poza tym kochała dzieci, prawda? Chciałaby, żebyś pomógł Cassie.

- Kochała Agnes - odparł i chociaż wiedział, że nie powinien mówić źle o matce, dodał: - Nie jestem pewien, czy mnie kochała.

- Powiedz, co się stało tamtego dnia. Kiedy Catriona wbiegła na wzgórze. Były wakacje, prawda? Wietrzny, słoneczny dzień...

- Pracowałem w polu - zaczął Magnus. - Kosilem trawę. Już prawie kończyłem, potem chciałem zająć się ogrodem. Wtedy mieliśmy ogródek przy domu. Teraz nie zawracam sobie tym głowy. Sadzę tam tylko trochę kartofli i rzepy. Wtedy rosła kapusta, marchew i cebula. - Przerwał, czując, że człowiek z Fair Isle się niecierpliwi, mimo że wyraz jego twarzy zupełnie się nie zmienił. - Widziałem dziewczynkę wbiegającą na wzgórze. Trzymała w ręku pęk kwiatów. Zawsze lubiłem, kiedy przychodziła w odwiedziny, i pomyślałem, że zrobię sobie przerwę. Wypiję w domu kubek kawy. - Popatrzył z lękiem. - To nic złego, prawda? Żeby sobie odpocząć i porozmawiać z dziewczynką.

- Oczywiście że nie, jeżeli nie zrobiłeś nic więcej.

Magnus nie odpowiedział.

- Powiesz mi? - zapytał Jimmy Perez.

Mówił bardzo cicho i Magnus musiał się wysilić, żeby go usłyszeć, a przecież słuch miał bardzo dobry. Nie tak jak u niektórych starych ludzi. Nie tak jak u matki, która ogłuchła pod koniec życia. Myśli przemykały mu przez głowę. Obrazy Catriony, chorej Agnes i matki skulonej w fotelu przy ogniu, z róbtką i drutami w ręku. Wspomnienia, kiedy jako chłopiec siedział w szkółce

niedzielnej na prostym, drewnianym krześle z mnóstwem drzazg, które wbijały mu się w zgięcia pod kolanami. Patrzył na pyłki kurzu w świetle padającym z wysokiego okna. Słuchał tych rzeczy, których uczył pastor. Że szczęście można osiągnąć tylko dzięki miłosierdziu bożemu. Nie bardzo rozumiał słowa, nie wszystkie, ale czasami dostrzegał ich znaczenie, jak jakieś kształty we mgle. A później w żadne z nich już nie wierzył.

Postanowił, że nic nie powie detektywowi, ale kiedy otworzył usta, nie mógł powstrzymać słów.

- Tańczyła na skarpie z kwiatami w ręku. Wiedziałem, że idzie nas odwiedzić. Zawsze była mile widziana. Włosy miała związane dwiema wstążkami... - Podniósł ręce do głowy, żeby pokazać, o co mu chodzi. - Może tak jak dwa rogi. Byłem wtedy w kuchni, umyłem ręce i miałem napić się kawy. Od razu weszła do środka. Nigdy nie pukała. Zauważyłem, że psoty jej w głowie. Może to przez ten wiatr? Kiedy wieje, dzieci jak szalone biegają po boisku i czasami są takie halaśliwe, że słycać je aż w moim domu. Matka robiła na drutach. Widziałem, że nie chce, by Catriona u nas była. W niektóre noce nie spała dobrze. Myślę, że tamtego dnia wolała po prostu być sama, siedzieć w spokoju i robić na drutach.

- Ale ty chciałeś zobaczyć dziewczynkę?

- Lubilem na nią patrzeć - przyznał. - Dałem jej szklanek mleka i herbatnik. Ale powiedziała, że nie chce mleka, tylko soku. A my nie mieliśmy soku. Ciągle się kręciła i trajkotała jak najęta. Czasami, kiedy nas odwiedzała, siadała i rysowała obrazek albo piekla coś razem z matką. Tamtego dnia wszędzie było jej pełno. Otwierała szuflady, zaglądała do szaf. Chyba się nudziła - stwierdził ze zdziwieniem. Nie rozumiał, jak można się nudzić. Tutaj, na posterunku policji, nie cierpiał tego, że siedzi zamknięty. Martwił się o swoją ziemię na Hillhead, ale się nie nudził.

- A więc wyszła? - zapytał Perez. - Nudziła się i sobie poszła? Dokąd? Do kogo?

Cisza.

- Magnusie?

- Nie wyszła. Pobiegła do mojego pokoju i zaczęła szukać rzeczy do zabawy. - Pamiętał, jak dziewczynka pchnęła drzwi, roześmiana podskakiwała na

jego łóżku, a różki włosów razem z nią podskakiwały. Pamiętał swoje zmieszanie, kiedy się jej przyglądał, patrzył na drobne opalone ciało, widział majteczki pod fruwającą sukienką. - Nie powinna tego robić. Nie powinna tego robić bez pytania.

- Oczywiście - zgodził się Perez.

Magnus spodziewał się, że detektyw zada mu jakieś pytanie, ale ten siedział tylko, przyglądając się i czekając na dalszy ciąg opowieści.

- Zatrzymałem trochę rzeczy, które należały do Agnes - wyjaśnił Magnus. - Opowiadałem już panu o Agnes. Była moją siostrą. Umarła bardzo dawno temu. Dostała koklusz. Matka prosiła, żebym się ich pozbył, ale jakoś nie mogłem. Trzymałem je pod łóżkiem w pudełku. Przenosiłem to wszystko tylko wtedy, kiedy matka robiła wiosenne porządki. - Nie opowiedział jednak tych szczegółów. Nie przypuszczał, żeby detektyw zrozumiał, co znaczy mieć jeden sekret, jedyną rzecz wyłącznie dla siebie. - Catriona je znalazła. Pluszowego królika. I lalkę z długimi włosami. To wszystko, co Agnes miała. Nie tak jak teraz, kiedy dzieci dostają mnóstwo zabawek.

- Nie chciałeś, żeby się nimi bawiła - stwierdził Perez. - Bo należały do Agnes.

- Nie. - Magnus nie wiedział, co zrobić, żeby policjant zrozumiał, jak to było. - Z przyjemnością patrzyłem, jak się nimi bawi. Bałem się, że je wyśmieję... że brzydkie, stare. Ale nie zrobiła tego. Wzięła lalkę w ramiona i ją przytuliła. Kołysała jak niemowlę. Agnes też kołysała lalkę i śpiewała. Catriona nie śpiewała, ale obchodziła się z nią delikatnie. Zapytała, czy może uczesać jej włosy. Nie, nie była zła. Tylko trochę za bardzo rozbrykana. Nie wiedzieli, co z nią zrobić.

- Co się stało potem? - zapytał detektyw.

Magnus zamknął oczy; nie po to jednak, by przypomnieć sobie tę scenę, lecz żeby ją od siebie odsunąć. Ale nie mógł. Rozgrywała się przed nim, a kiedy otworzył oczy, wciąż ją widział. Matka pojawia się nagle w drzwiach, z drutami zatkniętymi w pas z końskiego włosia. „Daj mi to”. Wyciąga rękę i usiłuje złapać lalkę. Dziewczynka, rozbawiona całym tym zamieszaniem, wykonuje przekorny taniec; trzyma lalkę wysoko nad głową. Nic nie rozumie, bo niby jak miałyby rozumieć? W tym domu nikt nie mówił o Agnes. Magnus nigdy nie miał prawa wspominać o siostrze. Dlatego Catriona nawet nie wiedziała o jej

istnieniu. „To teraz moja lalka. Magnus mi ją dał”. Lodowata nienawiść w oczach matki, kiedy odwróciła się i spojrzała na niego. Dziewczynka tanecznym krokiem, podskakując i śmiejąc się, idzie w stronę drzwi.

Ale tam nie dociera. Matka sięga po nożyczki. Obcinała nimi wełnę, kiedy robiła na drutach, albo cięła materiał, kiedy szyła. Nieduże, ale z wąskimi ostrzami i bardzo ostre. A potem dziewczynka leży na dywaniku przed kominem nieruchoma i martwa. Sama wygląda jak lalka. Matka uniosła nożyczki nad głową i oburącz uderzyła Catrionę. Dziewczynka jęknęła cicho, nawet nie krzyknęła, postąpiła mały krok do przodu i upadła. Magnus pamiętał, jak matka robiła ten dywanik - cięła na kawałki stare ubrania i grubym szydełkiem przeciągała paski materiału przez kawałek worka. Ukłękł przy Catrionie, potem pytająco spojrzał na matkę. Co robić? Nie mieli telefonu, ale mógłby pobic do Bruce'ów. „Nie powinna się była bawić zabawkami Agnes”, powiedziała matka spokojnym, zdecydowanym głosem. A potem znowu usiadła w fotelu i zaczęła robić na drutach.

I to Magnus musiał się ze wszystkim uporać. Zawinął Catrionę w dywanik i zaniósł do swojego pokoju. Nie było dużo krwi. Odłożył lalkę i królika do pudełka pod łóżkiem. Kiedy ludzie przyszli, szukając Catriony, wykopywał chwasty w ogródku motyką na długim trzonku. „Nie, nie widział dziewczynki”. A kiedy wrócili później i zapytali matki, odpowiedziała to samo. Nikt nie zauważył, że brakuje dywanika. Bo niby jak? Rzadko wchodzili do domu. Kiedy zrobiło się ciemno, rozwinął dywanik. Catriona leżała na plecach. Odwiązał jej wstążki i ułożył włosy wokół twarzy. A potem zaniósł dziewczynkę na wzgórze. Była pochmurna noc. Bez księżycy. Krucza czerń. Ludzie nadal szukali Catriony na cyplu i na szczycie klifów. Widział światła ich latarek, ale jego nikt nie dostrzegł. Chodzili po wybrzeżu, a on stał w głębi lądu. Potem zostawił dziewczynkę na wrzosach; deszcz padał jej na twarz. Wrócił do domu po szpadel, dobry, ostry. Znowu wszedł na wzgórze, pochował ją w torfie i zasypał to miejsce kamieniami.

Kiedy skończył, robiło się jasno. Było lato i noce wciąż trwały krótko. Ale nikt go nie zobaczył. W domu pociął nożyczkami matki dywanik i wrzucił, kawałek po kawałku do ognia. Matka siedziała w swoim pokoju, dopóki wszystko

nie zostało zrobione, ale potem wyszła i jak zawsze przygotowała owsiankę na śniadanie. Nigdy o tym nie rozmawiali. Dopiero kiedy przyszli po niego policjanci, powiedziała: „Nic im nie mów”.

- Tak to było - oznajmił, kiedy w końcu słowa przestały płynąć z jego ust, a scena zniknęła sprzed oczu. - To właśnie się stało. - Widział, że detektyw jest rozczarowany. Nie to miał nadzieję usłyszeć. - Tak to było - powtórzył. - Bardzo mi przykro. - A potem, ponieważ się rozgadał, zaczął opowiadać detektywowi z Fair Isle o ostatnim spotkaniu z Catherine Ross. Nie przejmował się już poleceniem matki, aby nic im nie mówić.

Rozdział 45

FRAN NERWOWO SPOGLĄDAŁA NA ZEGAR. Z każdą minutą stawało się coraz mniej prawdopodobne, że Cassie po prostu zgubiła się w tłumie i została przygarnięta przez znajomą rodzinę, która teraz się nią opiekuje. Dochodziła już północ; w Lerwick zabawy w salach tanecznych trwały w najlepsze. W każdej części miasta ludzie tańczyli, śmiali się i słuchali muzyki. Podpici mężczyźni rozrabiali. Wszystkie dzieci pewnie już dawno były w łóżkach. Fran pragnęła, aby minuty mijały wolniej, ale wskazówki nieubłaganie zbliżały się do siebie. Odwróciła się, nie mogąc znieść widoku, jak się łączą.

Na dworze było mroźno. Taki chłód przenika przez ubranie i dociera do samych kości. Siedząc w domu w Ravenswick, Fran zdawała sobie sprawę z zimna, chociaż od ognia na kominku bił żar na cały pokój. Nie zaciągnęła zasłon, żeby obserwować światła samochodów jadących drogą. Co chwila przecierała zaparowane szyby i widziała grubą, białą warstwę szronu na każdym źdźble trawy. Myślała o Cassie. Czy wciąż ma szalik i rękawiczki? Woląla wierzyć, że córka jest na dworze, a nie uwięziona w jakimś miejscu. Cassie nie cierpiała ciemności; zawsze spała przy włączonej lampce. Fran pamiętała o koszmarach dręczących małą - wtedy rozespana Cassie po omacku szukała u niej otuchy. Zamrugała. Poczula lzy spływające po policzkach, ale nie mogła znaleźć w sobie dość energii, aby je wytrzeć.

Euan Ross wciąż był u niej. Wyraźnie skrępowana, gruba policjantka siedziała przy stole. Euan nalał Fran whisky, tak jak ona jemu po śmierci

Catherine. Z uprzejmości upiła mały łyk. Nawet teraz, kiedy zaczynała ogarniać ją szaleństwo i była sparaliżowana strachem, nie chciała go urazić. Euan wiedział, że jego córka zginęła. W przypadku Cassie wciąż istniała nadzieja. Fran dziwiła się, że kiedy znalazła ciała tamtych dwóch dziewczyn, mogła uważać, że jest bardzo zdenerwowana.

Zamknęła psa w sypialni. Tak boleśnie przypominał jej o Cassie. Nie chciała widzieć Maggie. Zapach sierści przyprawiał ją o mdłości.

Zadzwoił telefon. Zerwała się, złapała słuchawkę, zanim rozległ się drugi sygnał. Przyływ adrenaliny nieoczekiwanie przywrócił precyzję myślenia.

- Jakież wiadomości? - odezwał się Duncan.

- Dałabym ci znać - odparła zgaszonym tonem. Po tym, jak Perez pojechał do Haa w poszukiwaniu Cassie, Duncan zadzwonił, żądając wyjaśnień. Nie potrafiła się zorientować, co on czuje. Spodziewała się, że oskarży ją o zgubienie dziecka. Ona sama, w identycznej sytuacji wydrapałaby mu oczy. Duncan jednak wydawał się lodowato zimny, obcy. Początkowo myślała, że jest bardzo pijany i usiłuje to ukryć. Albo że nagły stres go otrzeźwił. Uznała jednak, że w jego zachowaniu jest coś więcej. Od tamtej pory dzwonił co godzina. Nie mogła się na niego złościć. Ona zawiniła. Gdyby Cassie pojechała do Haa, byłaby bezpieczna.

- Bardzo mi przykro. - Powtarzała to za każdym razem, kiedy dzwonił.

Zapadła chwila ciszy.

- Przestań się oskarżać - odezwał się w końcu. - Czy mógłbym przyjechać?

- Lepiej zostań u siebie. W obu domach powinien ktoś być. Na wszelki wypadek...

Chciał coś jeszcze powiedzieć, ale nie dopuściła go do głosu.

- Przepraszam, muszę kończyć. Policja może próbować się skontaktować. Gdy tylko czegoś się dowiem, od razy zadzwonię. Obiecuję.

Kiedy odkładała słuchawkę, zobaczyła swoje odbicie w szybie. Ciemna, niewyraźna postać kobiety w średnim wieku. Niespodziewanie poczuła, że zaczyna się użalać nad samą sobą. Przeprowadziła się tutaj, żeby zapewnić Cassie bezpieczeństwo. Tylko tego chciała. Lepszego życia dla nich obu. Miała

uczucie, jakby stała się obiektem jakiegoś perwersyjnego dowcipu. Już odnalezienie zwłok było trudnym przeżyciem. Ale nie mogła sobie wyobrazić, że doświadczy jeszcze większej tragedii. Zaczęła płakać. Tym razem nie z powodu Cassie, ale samej siebie.

Euan podał jej chusteczkę do nosa - czystą, białą, wyprasowaną. Wzięła ją. Dotyk gładkiego materiału przyniósł pewną ulgę.

- Jak możesz myśleć o prasowaniu? W takim momencie? - To pierwsza myśl, jaka przyszła jej do głowy.

Dopiero po chwili zrozumiał, o co Fran chodzi. Uśmiechnął się blade.

- To nie ja - powiedział. - Mam pomoc w domu. Kogoś, kto pilnuje, żeby wszystko jakoś funkcjonowało. Sam zupełnie bym się rozsypał. Zresztą widziałas...

Odniosła wrażenie, że jest całkowicie opanowany.

- Znalazłeś coś w tych pracach Catherine? - zapytała nagle. - Coś, co pomogłoby ustalić, kto to wszystko robi?

Zanim zdążył odpowiedzieć, z dworu dobiegł hałas. Jej odbicie zniknęło z szyby podświetlonej przez reflektory. Wstrzymała oddech, widząc, jak samochód zwalnia i zatrzymuje się przed domem. Przyjechał Jimmy Perez. Sam. Czekala, wbrew samej sobie wierząc, że za chwilę z tylnego siedzenia wyskoczy córeczka. Ale nic takiego się nie stało. Przyszedł mi powiedzieć, że Cassie nie żyje, pomyślała. Gdyby miał dobre wiadomości, zadzwoniłby. Nie traciłby czasu na dojazd. Maggie usłyszała jego kroki. Zaczęła szczekać i skakać na drzwi sypialni.

- Nie mam żadnych informacji - oświadczył od progu. - Nie znaleźliśmy małej. Jeszcze nie.

Fran, widząc, że Perez idzie z samochodu sam, wmówiła już sobie, że Cassie nie żyje, dlatego teraz jego słowa przyniosły jej ulgę. Mogłaby go pocałować.

- Mam kilka pytań - ciągnął.

- Oczywiście - wymamrotała.

Spojrzał nad jej ramieniem na Euana Rossa.

- Przepraszam. Chciałbym porozmawiać z panią Hunter na osobności. Pan rozumie?

- Pójdę do domu - powiedział Euan. - Zadzwoni, jeżeli będziesz chciała, żebyśmy wrócił. Albo jeśli wolałabyś, przyjdź do mnie. O którejkolwiek godzinie. I tak nie zasnę.

Fran nie zorientowała się, kiedy wyszedł. Wiedziała, że powinna mu podziękować, odprowadzić do drzwi, zaproponować detektywowi kawę i coś do zjedzenia, ale siedziała, niecierpliwie czekając na pytania. Pomyślała, że Perez ma jakąś koncepcję. Istniała więc nadzieja. Zobaczyła światła innego samochodu nadjeżdżającego od strony Lerwick, ale nie zatrzymały się.

Inspektor przysunął sobie twarde krzesło i usiadł przed nią, wsuwając długie nogi pod siebie. Policjantka przeniosła swoje krzesło w róg pokoju. Fran czuła, że sprawa jest pilna. Bardzo chciał, żeby odpowiadała szybko. Kiedy przerywała na chwilę, nie ponaglał jej, ale wiedziała, że zależy mu na czasie. Pytania nie miały dla niej sensu. Wydawały się zupełnie przypadkowe. Pytał o Cassie, jak jej szło w szkole, o życie towarzyskie Fran i czy przyjaźni się z kimś spoza Ravenswick. Nie żądała wyjaśnień, po co mu te informacje. Nie mogła zrobić niczego więcej, żeby znaleźć córkę. Oddała się w jego ręce. Rozumiała, że gdyby zaczął wyjaśniać swoje hipotezy, mogłoby się okazać, że jest już za późno.

Rozmowa nie trwała długo. Po kwadransie Perez wstał.

- Nie powinnaś siedzieć tu sama - oznajmił.
- Zadzwonię po Euana.
- Nie. On jest zbyt mocno związany z tym wszystkim. To musi być ktoś inny.

Fran wspomniała o Jan Ellis - miła kobieta, przyniosła psa, a jej mąż wesoło bawił się na festynie przebrany za niemowlaka. Słyszała jak Perez wychodzi na zewnątrz i dzwoni z komórki do Jan. Gdy tylko samochód Janet zatrzymał się przed domem, Perez zniknął. Przed wyjściem nic nie powiedział Fran. Rozumiała, że nie chciał jej głupio pocieszać albo składać obietnic, których być może nie zdoła dotrzymać.

Rozdział 46

PEREZ RUSZYŁ SPOD DOMU FRAN HUNTER i skręcił na skarpę, w kierunku Hillhead. Zatrzymał się przed domem starego i wytarł zaparowaną przednią szybę. U stóp wzgórza widział światła w szkole i u Euana, ale niczego, co dzieje się w środku. Roy Taylor zachował pełną dyskrecję. Samochody zaparkowano tak, że były niewidoczne z drogi.

Bardzo go kusilo, żeby zjechać i do nich dołączyć. Prowadzone szczegółowo przeszukanie podniosłoby go na duchu. Słumiłoby lęk. Mógłby skupić się na przeglądaniu rzeczy i udowadnianiu teorii, o której słuszności był przekonany. Ale nie odzyskałby w ten sposób Cassie. Wiedział na pewno, że nie ma jej w Ravenswick.

Zmusił się, by oddychać powoli i jasno rozumować. Ale myśli gonily jedna drugą; były dziwne i miały niewiele wspólnego z obecną sytuacją. Bardzo go rozpraszały.

Kruki. W dzień zawsze latały nad polami. Co się z nimi działo po zmroku? Patrząc na skutki lodem przyładek, trudno było sobie wyobrazić, że szukają schronienia na półkach urwiska, ale gdzie indziej by się podziały? Czy gnieźdzą się blisko siebie, aby chronić się przed chłodem? Jak mogą przetrwać taką zimę? Kruk Magnusa już nie żył. Perez zawiózł go do kobiety opiekującej się rannymi zwierzętami. Karmiła ptaka tak, jak zalecił Magnus, ale zdechl pierwszej nocy bez żadnych widocznych przyczyn. Czasami tak bywa, wyjaśniła kobieta.

Potem pomyślał o Duncanie. Kiedyś najlepszy przyjaciel, teraz wróg. Jak

Jimmy mógłby z nim rozmawiać, gdyby Cassie zmarła? A to przypomniało mu o mordercy. Wiedział, co powinien zrobić. Włączył silnik i cofnął się na podjazd naprzeciwko domu Magnusa, żeby zawrócić. Znów ruszył na północ. Z Lerwick zadzwonił do Taylora.

- Jest coś?

- Miałeś rację. Znaleźliśmy je. Dobrze ukryte. Łatwo można by przeoczyć.

Ale ty nie przeoczyłeś, pomyślał Perez. Dosłyszał triumf w głosie Taylora, stłumiony, bo to pewnie nie wypada cieszyć się w takim momencie.

Magnus Tait nie zabił Catherine. Anglik udowodnił wszystkim, że się mylili. Anglik i człowiek z Fair Isle.

- Jedź do Quendale. Porozmawiaj z chłopakiem. Czegoś mi jeszcze brakuje. - Właściwie nie on powinien wydawać rozkazy, ale co tam.

Rozłączył się i skontaktował z resztą grupy, która przeszukiwała wzgórze. O tej porze tańce już się kończyły, ludzie rozchodzili się do domów. Ci, którzy mieli lepszą kondycję, przenosili się na prywatne imprezy.

- Nigdzie go nie widać?

- Niestety nie.

- Sprawdziliście dom?

- Spokój. Drzwi były otwarte, więc się rozejrzeliśmy. Nikogo tam nie ma.

Jechał wolno ulicami, zatrzymując się od czasu do czasu, by porozmawiać z grupkami wracających do domu imprezowiczów. Od kilku dobrych godzin nikt nie widział Roberta. Znowu sięgnął po telefon:

- Porozmawiajcie z taksiarzami. I obudźcie załogę z promu na Whalsay. Mógł pojechać na statek. - Pomyślał, że byłby to dogodny sposób pozbycia się małego dziecka. Wyrzucić dziewczynkę za burtę.

Przy tej temperaturze, nawet gdyby umiała pływać, przeżyłaby w wodzie tylko kilka minut. Przez chwilę niespodziewanie przemknął mu przez głowę obraz kruka. Wcale nie musiałoby być głęboko. W zależności od pływu istniało prawdopodobieństwo, że jej ciała nigdy by nie odnaleziono, nawet gdyby została wrzucona do wody w miejscu, gdzie cumują łodzie.

Perez myślał o przyjaciółach, którzy mają łodzie i mieszkają blisko Vidlin. O kimś, kto by go przewiózł na Whalsay. Potem przyszedł mu do głowy inny pomysł. Celia była w Haa. Warto sprawdzić najpierw tam. Po raz drugi tej nocy Perez ruszył na północ przez nagie pustkowiec wrzosowisk.

Na skrzyżowaniu w Brae zobaczył na drodze ślady poślizgu. Zwolnił i zjechał ze skarpy w stronę domu. Na plaży, na tle żaru z ogniska dostrzegł dwie sylwetki. Nie zdołał się zorientować, kto to taki. Nie miał pojęcia, czego się spodziewać. Nie mógł przewidzieć, jak Duncan reaguje na zniknięcie córki. Nie zdziwiłby go widok rozkręconej na całego, hałaśliwej imprezy. Duncan, naprawy ekshibicjonista, odgrywający luzaka. Ale wszędzie było bardzo spokojnie. Nie usłyszał muzyki nawet, kiedy wyłączył silnik. Lekki wiatr, który pojawił się wraz ze zmianą pływu, znowu ucichł. Dym unosił się prostym słupem z wysokiego komina. Perez czuł zapach palącego się drewna.

Otworzył drzwi bez pukania. W kuchni jakaś nieznajoma młoda kobieta spała z podkulonymi nogami na fotelu z Orkadów. Dwaj mężczyźni siedzieli przy stole i jedli tosty. Byli w garniturach, pod krawatami i wyglądali jak na biznesowym śniadaniu w mieście. Podnieśli głowy, kiedy usłyszeli, że wchodzi. Uznali, że jest przyjacielem Duncana.

- Cześć - powiedział jeden z nich, wcale niezaskoczony, że gość pojawia się o drugiej w nocy. - Jest na górze. W niezbyt rozrywkowym nastroju. - Mówił z angielskim akcentem. Pewnie jakiś znajomy od wspólnych interesów.

Perez nie odpowiedział i przeszedł do salonu. Młoda para, którą wcześniej zastał w łóżku, leżała spleciona w uścisku na sofie. Właściwie nie spała, ale była tak skoncentrowana na sobie, że wyglądała jak w katatonii. Celia siedziała na podłodze. Patrzyła w płomień i szturchała w palenisko pogrzebaczem, wzbijając snopy iskier. Wydało mu się, że kobieta płacze.

- Jest tu Robert?

Spojrzała na niego.

- Był. Teraz nie wiem. Furgonetka nadal stoi?

Nie pytała, po co mu ta wiadomość albo czy są jakieś informacje o Cassie. Nagle zapragnął wrzasnąć na całe gardło. Obudzić ich wszystkich. Jakim

prawem objijają się tu półprzytomni, kiedy zaginęła mała dziewczynka?

Bez słowa wyszedł szybko na zewnątrz. Powinien pomyśleć o furgonetcie, kiedy tylko tu przyjechał. Zobaczył ją natychmiast. Zanim do niej podszedł, przestawił swój samochód, blokując drogę. Nie chciał znaleźć się w idiotycznej sytuacji, gdyby Robert nagle odjechał.

Próbował otworzyć drzwi od strony kierowcy. Zamknięte. Zajrzał przez okno, świecąc do środka latarką. Na szkłe osiadła sól, światło odbijało się od niej i trudno było dostrzec cokolwiek we wnętrzu. Pochylił się, zbliżając twarz do szyby. Na siedzeniu pasażera leżała różowa rękawiczka, ale zbyt duża, by należała do Cassie. Nie widział niczego w tyle. Część ładunkową odgradzała metalowa kratka. Poruszył klamką tylnych drzwi. Rygle się odblokowały. Szarpnął za jedno skrzydło.

W środku leżał jakiś tobołek. Nie dopuszczał do siebie myśli, co to może być. Zaświecił latarką i zobaczył dwoje oczu, szeroko otwartych i przerażonych. Zamrugwały, oślepione światłem. Cassie nie mogła się poruszyć. Ktoś fachowo związał jej ręce sznurkiem. W ustach miała knebel z zatłuszczonej szmaty. Perez wyjął z kieszeni scyzoryk. Przeciął sznury, wyciągnął knebel, potem wziął Cassie na ręce. Zaczęła dygotać. Pobiegł z nią do domu i gdy tylko znalazł się w środku, zaczął wołać Duncana. Ojciec Cassie zbiegał po schodach, przeskakując po kilka stopni.

Rozdział 47

SALLY ZNALAZŁA SIĘ NA PLAŻY. Nie pamiętała, jak tu dotarła. Było zimno, ale teraz nie czuła chłodu. Robert zdjął marynarkę i zarzucił jej na ramię. Ogień wciąż jeszcze dawał trochę ciepła. Nagle pomyślała, że ma już dość i chce wrócić do domu. Rodzice pewnie śpią, więc weszłyby po cichutku i zrobiła sobie herbaty. Zmęczona położyłaby się na łóżku, w którym spała od czasu, kiedy wyrosła z dziecinnego łóżeczka. Potem zasnęłaby pod ciepłą kołdrą. Marzyła o odpoczynku. Ale wszystko wskazywało na to, że nieprędko pójdzie spać. Robertowi zebrało się na rozmowę.

- Czy Catherine powiedziała ci, co się zdarzyło ostatnim razem, kiedy tu byliśmy?

- Nie chcę o tym słuchać - odparła.
- Naprawdę?
- W ogóle mnie to nie obchodzi. Nie teraz.

Oparła się o Roberta; jej powieki stawały się coraz cięższe. Czuła na plecach dotyk jego noża, ale była zbyt zmęczona, żeby się ruszyć. Czy to tylko alkohol? Czy to alkohol sprawia, że chcesz spać i zapomnieć?

- Mama dobrze ją oceniła- stwierdził.

Słowa Roberta zadudniły jej w głowie. Co on próbuje powiedzieć? Tak, nie może spać. Musi słuchać.

- Co masz na myśli?
- Dziwna dziewczyna. Nic dobrego.

- Była moją przyjaciółką - obruszyła się Sally, chociaż nie wiedziała, dlaczego broni Catherine przed Robertem. Zwłaszcza Robertem.

- Zamierzała zrobić ze mnie głupka. Nie powinienem pozwolić, żeby uszło jej to na sucho.

- Nie musiałeś. Ona umarła.

- Lubilem Catherine. Podobała mi się. Do tego właśnie dążyła. Mama powiedziała, że właśnie o to Catherine chodziło. Że robiła ze mnie idiotę, aby wywołać moją reakcję.

Na litość boską, nie mieszaj do tego matki, pomyślała z irytacją Sally. Już widziała, co będzie się działo, jeżeli zostaną parą. Kiedy pojawi się cień jakichś kłopotów, Robert pobiegnie do Celi i zacznie się jej wyplakiwać na ramieniu, a ona wszystko załatwi i doprowadzi do porządku. Może lepiej nienawidzić własnej matki. Może powinna być wdzięczna, że Margaret traktowała ją jak kupę gówna. Dalej od ognia plażę pokrywał szron. Kiedy fale się cofnęły, pozostawiły pasemka lodu, połyskujące blade w świetle księżyca. O Boże, westchnęła Sally w duchu. Ależ się popieprzyło.

- Sfilmowała mnie - wyznał.

- Wszystkich filmowała.

- Nagrała, jak ją uderzyłem. Tamtej nocy. Tak mnie wkurzyła, że w końcu trzasnąłem ją w twarz, aż został czerwony ślad. Tego właśnie chciała. Dobre ujęcie. Tak powiedziała. Ustawiała kamerę na trójnogu i tak mnie prowokowała, że o tym zapomniałem. Zupełnie jakbym był tresowaną foką.

Sally milczała.

- Słyszałaś? - zapytał.

Próbowała się od niego odsunąć, ale przytrzymał ją za ramiona.

- Co, zamierzasz mnie uderzyć? - Miała wrażenie, że słowa padają nie z jej ust, ale kogós obcego. Nie powinna drwić z Roberta. Sama wiedziała, jaka była Catherine. Niepotrzebnie go rozzłościła.

- Nie - zaprotestował, ale słabo, jak mały chłopczyk. Jak jeden z dzieciaków w szkole jej matki. - Nie, oczywiście, że nie.

- Odejdź od niej! - Te słowa powiedział ktoś dorosły.

Siedzieli zwróceniem tyłem do plaży i nie usłyszeli, jak podszedł do nich Jimmy Perez. Musiał bardzo cicho przejść po kamykach. Łagodny, spokojny

mężczyzna. Nawet kiedy powtórzył rozkaz, nie podniósł głosu. Odwrócili się oboje i spojrzeli na niego.

- Matka chce z tobą pomówić, Robercie. Idź tam.

Chłopak zaczął wstawać i dla Sally wszystko stało się jasne. Celia wygrała. Za każdym razem, kiedy go woła, on szybko do niej biegnie. Sally wiedziała, że pewnie nigdy więcej go nie zobaczy. Patrzyła, jak Robert odchodzi pospiesznie i w końcu znika w ciemności. Dalej na plaży rozlegały się głosy, toczyła się jakaś przepychanka. Nie mogła się zorientować, o co chodzi. Pomyślała, że Robert nie porusza się elegancko. Miał dość krótkie nogi. Tyłek za blisko ziemi. Dziwiła się, jak mogła uważać, że warto zawracać sobie nim głowę. Zostawił jej marynarkę, ale dygotała, więc znów zwróciła się do ognia. Czuła żar na jednym policzku. Będzie czerwony ślad jak po uderzeniu, przyszło jej do głowy. W rękę trzymała nóż, który odczepiła od pasa Roberta, kiedy próbował ją przytrzymać.

- Jego też byś zabiła? - spytał policjant.

Nie odpowiedziała. Pochyliła nóż i w główni odbiły się żarzące węgle. W czerwonym świetle wyglądała tak, jakby już była pokryta krwią.

- Znaleźliśmy Cassie - ciągnął Perez. - Nic jej nie jest.

- Robert nie miał z tym nic wspólnego - wyjaśniła. - Zostawił otwarty tył furgonetki. Cassie odłączyła się od mamy. Powiedziałam, że pomogę jej znaleźć panią Hunter. W furgonetce był sznur. Należałam do skautek. Znam się na węzłach. - Przerwała. Kiedy wpadli w poślizg na skrzyżowaniu w Brae, słyszała, jak Cassie obija się o ściany części ładunkowej. Robert nic nie zauważył.

- Dlaczego ją porwałś? - zapytał detektyw. - Nie musisz odpowiadać. Nie powinienem w ogóle rozmawiać z tobą bez adwokata, ale się po prostu zastanawiam. Takie dziecko. Co ci zrobiła?

- Widziała mnie tamtej nocy z Catherine. Obudziła się. Miała jakiś koszmar. Widziała nas przez okno sypialni. Przekonałam małą, że musiało się jej to przyśnić. A potem, kiedy znalazłam ją na festiwalu w Lerwick, zagubioną i przerażoną, pomyślałam, że nie mogę ryzykować. Głupota.

Ale nie tylko o to chodziło. Widać było, że ta gówniara wyrośnie na taką samą dziewczynę jak Catherine. Pewną siebie, zarozumiałą, która już nie da się zastraszać. Będzie wygłaszać swoje mądrości, aż jakiemuś innemu,

biednemu dziecku wywróćą się bebechy. Mądrała. Matka miała rację, tak o niej mówiąc.

- Dlaczego nie zabiłaś jej od razu?

Wzruszyła ramionami.

- Musiałam poczekać, aż wszystko się uspokoi. Tak jak tamtej nocy, kiedy zamordowałam Catherine.

- Po co był ci nóż?

Znowu wzruszyła ramionami.

- Już ci nie jest potrzebny. Lepiej mi go oddaj.

Milczała. Siedziała na piasku i trzymała nóż na kolanie. W oddali słyszała samochody odjeżdżające z Haa. Impreza się skończyła. Robert wróci do domu z Celią. Byli siebie warci.

- Sally. Oddaj nóż.

Myślała, że mogłaby osiągnąć Pereza, zanim zdołałby ją powstrzymać. Rozważała różne możliwości. Dreszczyk podniecenia w chwili, gdy to robi. Czy byłby taki sam odjazd, jak wtedy, gdy zabiła Catherine? Pewnie okazałoby się to bardziej ekscytujące. Wyobrażała sobie, jak pęka kość, płynie krew, to poczucie władzy, kiedy stoi i obserwuje, jak jego życie wypływa na zmarzniętą ziemię. Oczywiście, tym razem nie miałyby szansy się wywinąć. Nigdy nie myślała, że zabicie Catherine ujdzie jej na sucho. Nawet wtedy, gdy zamknęli starego. Na Szetlandach nie można było nawet pierdnąć, żeby wszyscy się o tym nie dowiedzieli. Zresztą czułaby się rozczarowana, gdyby to na zawsze pozostało tajemnicą. Wyobrażała sobie kolegów ze szkoły, kiedy się dowiedzą. Dałaby wszystko, żeby móc znaleźć się w świetlicy, kiedy rozejdzie się wiadomość, a jej zdjęcie znajdzie się na pierwszych stronach gazet i w telewizji. Będzie sławna.

- Sally. Oddaj nóż.

Zaciskała w dłoni kościaną rękojeść, gotowa zadać mu cios, ale znowu ogarnęło ją zmęczenie. Uniosła się i ostatkiem sił odrzuciła nóż od siebie, w stronę morza. Zawirował w powietrzu i wpadł do płytkiej wody. W ciemnościach nie widziała bryzgu, ale usłyszała plusk.

Perez podszedł, wyciągnął rękę i podniósł Sally z ziemi. Nie był to brutalny czy nieprzyjazny gest. Sprawiało to raczej wrażenie, jakby usiłował jej pomóc. Objął dziewczynę ramieniem i ruszył z nią przez plażę. Z daleka wyglądali jak kochankowie.

Rozdział 48

NASTĘPNEGO RANKA PEREZ PODRZUCIŁ ROYA TAYLORA NA LOTNISKO. Teraz, kiedy zatrzymali prawdziwego mordercę Catherine Ross, Anglik nie chciał już zostać dłużej. Nerwowość, którą mógł jakoś opanować w czasie śledztwa, teraz gnała go dalej. Już myślał o następnej sprawie. Przed wyjściem z poczekalni gorąco uściskał Perezowi rękę, ale nie obejrzał się, idąc przez płytę do samolotu do Aberdeen. Perez odczekał, aż samolot wystartuje, i niemal żałował, że go w nim nie ma. Jeszcze nie podjął decyzji odnośnie do przeprowadzki na Fair Isle. Matka przestała już go wypytywać. Pewnie pogodziła się z myślą, że syn nie wróci do domu.

W drodze do Lerwick zatrzymał się u Fran Hunter. Podjeżdżając do jej domu, wmawiał sobie, że zrobił to pod wpływem impulsu, ale prawdę mówiąc, miał ten zamiśl gdzieś na krańcach świadomości od chwili, kiedy wyjechał z lotniska. A może nawet wcześniej, kiedy wyruszał z domu. „Wymowała z pralki prześcieradła do plastikowej miski i nie przerwała, tylko zawołała, żeby wszedł.

- Chciałem się dowiedzieć, jak czuje się Cassie - zagadnął.
- Nadal śpi. Wróciłyśmy prawie o świcie. Lekarz ją obejrzał. Tylko kilka siniaków. Nabiła je sobie, jadąc na tyle furgonetki.

Nie wiedział, co powiedzieć. Oboje mieli świadomość, że to nie fizyczne urazy będą trwałe. Wyprostowała się.

- Nie sądzę, abym mogła cię pytać o to, co się stało. Chyba mi nie wolno.
- Pytaj, o co chcesz. Nie jesteś osobą, która zaraz pobiegnie z tym do prasy. Poza tym, jeżeli ktokolwiek ma prawo wiedzieć, to właśnie ty.
- Czy kiedykolwiek podejrzewałeś, że jestem zamieszana w morderstwo?
- Nie - odparł bez wahania. - Nigdy.

Postawiła na kuchence imbryk, przepłukała ekspres i nasypała do niego kawy.

- Dlaczego to zrobiła? Próbowалаm zrozumieć. Kiedy byłam nastolatką, też klóciłam się z ludźmi. Jak każdy w tym wieku, prawda? W pewnym momencie uważasz, że to najserdeczniejsi przyjaciele. Po chwili dziwisz się, jak mogą być tak okrutni. Ale nigdy nie zaciskałam na ich szyjach szalików!

- To nie była tylko kłótnia przyjaciółek - odparł.

Nalała mu kawy, pamiętając, że pije tylko czarną.

- Miała trudne życie w szkole. Od podstawówki. Mnie też dręczyli i wiem, jak to jest. A Sally miała matkę nauczycielkę. To dodatkowo komplikowało sytuację.

- Dobry Boże, oczywiście. Margaret Henry... koszmar.

- W liceum było jeszcze gorzej. Tam nękali ją niemal rutynowo. Nigdy fizyczne, w każdym razie nie do końca. Ktoś niby przypadkiem wpada na ciebie, podstawia nogę. Ale najgorsza okazała się zimna obojętność. Nigdy nie zapraszano Sally do udziału we wspólnych zabawach. Nigdzie jej nie chciano. Wszyscy dawali jasno do zrozumienia, że nie warto zawracać sobie nią głowy. Może to wywołało u niej pewien rodzaj paranoi. Za każdym razem, kiedy szła do szkoły, myślała, że ludzie szepczą na jej temat.

- Ale Catherine zaprzyjaźniła się z Sally.

- Catherine nie dbała o to, co myślą inne dzieciaki. Miała własny program.

I Sally jej tego zazdrościła.

- Skąd to wszystko wiesz?

- Sally nam powiedziała. Ze szczegółami. Zupełnie jakby się cieszyła, że poświęcamy jej tyle uwagi.

Fran siedziała przy kominku odwrócona plecami do ognia.

- Czy Robert podobał się im obu? O niego się pokłóciły? Nie bardzo sobie wyobrażam, że był w typie Catherine.

Jimmy nie zdołał powstrzymać uśmiechu.

- Bo nie był. Nie, nic z tych rzeczy. Tylko Sally się w nim kochała. Rozumiesz? Wielki, przystojny dowódca wspaniałego statku. I jej pierwszy chłopak. Rodzice by tego nie zniesli. Zainteresowanie Catherine było bardziej... - przerywał na chwilę - ..naukowe.

- To znaczy?

- Realizowała ten swój szkolny projekt. Film.

- Oczywiście - przytaknęła Fran. - *Ogień i lód*.

- O ile dobrze się orientuję, to miało być antropologiczne studium na temat wysp. Niemal analiza krytyczna. Ale nie tylko rejestrowała to, co widziała. Była reżyserem. Tworzyła rzeczywistość. Najpierw nauczyciel. Zaprosił Catherine do domu i próbował się do niej dobierać. Udawała zszokowaną, ale naprawdę chciała tego. Sfilmowała go po kryjomu. Potem młody chłopak z Quendale, który otworzył przed nią serce. Obsadziła go w scenie odtrącenia, upokorzenia. I też sfilmowała. To on podwiózł dziewczyny do domu w sylwestra. Sally twierdziła, że go nie rozpoznała. Oczywiście skłamała. Chciała tylko spowodować, by atmosfera wokół Catherine była jeszcze bardziej tajemnicza. - Znowu przerywał i wypił trochę kawy, naprawdę wyśmienitej. Cóż, nigdzie się już nie spieszył i nie wyobrażał sobie, żeby chciał być gdziekolwiek indziej niż w tym małym, ciepłym domu w towarzystwie Fran. - Catherine wiedziała, że starszy Isbister jest jarlem guizerem. Orientowała się, że Robert pragnie odegrać jedną z głównych ról w *Up Helly Aa*. Zdawała sobie sprawę, że jest wyczulony na punkcie reputacji swojego ojca. Robert zawsze wolał młodsze od siebie dziewczyny. Pewnie czuł się z nimi bezpieczniej. Na dobrą sprawę nigdy nie wydorósł. Nie twierdzą, że go wrobiła. Nie do końca. Ale dała mu sposobność, żeby źle się zachował, a on z tego skwapliwie skorzystał. - Nagle poczuł się zakłopotany. Wolał nie mówić o tym, jak Catherine prowokowała Roberta, o jego reakcji, kiedy go wyśmiała. Nie chciał sugerować, że dziewczyna aż się prosiła o lanie. Jak by to zabrzmiało? Fran była wyzwoloną młodą kobietą z południa. Co mogłaby o nim pomyśleć? Ale ostatecznie, Catherine dopięła swego. Triumfowała. Perez zaczął się jąkać. - Catherine nagrała Roberta.

Ukazała go w złym świetle. Zamierzała puścić film w szkole. Sama wiesz, jak się tu rozchodzą wiadomości. Do wieczoru wszyscy by o tym mówili. Mógłby nawet zostać oskarżony i postawiony przed sądem. Jego ojciec najadł się wystarczająco dużo wstydu z powodu romansu Celii. A teraz jeszcze to...

- Robert miał motyw, żeby zabić Catherine - stwierdziła Fran. - Sally nie. A może jednak? Czy coś przeoczyłam? - Zmarszczyła brwi, ale była raczej ciekawa, a nie zaniepokojona.

- Jak wspomniałem, Sally kochała się w Robercie. Nie sądzę, aby on sam planował jakiś stały związek. W sylwestra upił się przy placu targowym i znaleźli się razem. To wszystko. Ale Sally miała głowę pełną romantycznych wizji. Niemal widziała się już w sukni ślubnej. W dniu swojej śmierci, po południu Catherine odwiedziła Magnusa Taita. Opowiedział jej o Catrionie Bruce. Nie zdradził tajemnicy matki. Niezupełnie. Ale mówił o dziewczynce, a Catherine go sfilmowała. Później, wieczorem spotkała się z Sally. - Odstawił kubek i próbował wyobrazić sobie tę scenę. - Siedzieli w domu Rossów. Euana nie było. Catherine wiedziała, że po zebraniu w szkole ojciec idzie z kolegami na obiad. Matka Sally myślała, że córka jest w swoim pokoju i odrabia lekcje. Nie lubiła jej wieczornych wyjść, nawet jeżeli Sally miałyby tylko przejść przez drogę do Catherine. Dlatego nie po raz pierwszy dziewczyna wymknęła się z domu bez wiedzy Margaret. Catherine entuzjasmowała się swoim filmem, wspaniałym materiałem, jaki zdołała zdobyć. Robert Isbister zachowuje się jak zwierzę; Magnus Tait opowiada o zniknięciu dziewczynki i o tym, jak cała społeczność odrzucała go przez wiele lat. Nie był to obraz, który chciałoby wykorzystać szetlandzkie biuro promocji turystyki. Pokazała film Sally. Dziewczyny piły. Niezbyt dużo: we dwie butelkę wina. Ale to wystarczyło, żeby rozmawiały bardziej swobodnie. Catherine mogła powiedzieć, co naprawdę myśli o Robercie. Pewnie z niego szydziła. „Jak w ogóle możesz chodzić z kimś takim? Nie ścieriałabym, żeby mnie dotykał”. Sally mogło to przypominać szkolne nękanie.

Potem znalazły się na dworze. Catherine wpadła na ten pomysł. Lubiła dramatyczne sytuacje. Kolejna scena do filmu. Śnieg jeszcze nie zaczął padać. Była pełnia. Wszystko oblodzone. Cassie obudziła się i popatrzyła ze swojej sypialni na wzgórze. Zobaczyła dwie dziewczyny, ich czarne sylwetki na tle

białego pola. Catherine nie chciała odpuścić sprawy Roberta Isbistera. Może w głębi duszy uważała, że działa w najlepszym interesie Sally. Wiedziała, że po jakimś czasie Robert tylko zrani tę dziewczynę. Moim zdaniem bardziej prawdopodobne, że miała nadzieję sprowokować kolejny wybuch emocji i zarejestrować to na filmie. Z całą pewnością tak zrobiła. Sally tego nie dostrzegła. Dziś rano powiedziała nam, że chciała tylko, aby Catherine przestała szydzić. Mocno zacisnęła szalik na jej szyi. Wreszcie zrobiło się cicho. Zostawiła martwą przyjaciółkę na śniegu. Cassie zobaczyła, jak Sally wraca sama do domu Rossów. Mała była rozespana i nie zdawała sobie sprawy z tego, co właściwie widziała. Ale potem Sally przyszła się opiekować małą i miała ten sam płaszcz co tamtej nocy. Ten szczegół uruchomił pamięć Cassie. Dziewczynka na pewno nie wiedziała, że zapamiętany widok ma jakieś znaczenie, ale jakoś ją dręczył. I chyba coś powiedziała Sally na ten temat.

- Zostawiałam ją w domu samą z Cassie. - Fran pokręciła głową. - Dwukrotnie. - Przypomniała sobie rysunek córki na plaży w Haa. Cassie wiedziała wtedy, że Catherine nie żyje. - Powinnam się domyślić...

- Daj spokój. Żadne z nas nie miało wtedy o tym pojęcia. - Chciał wyciągnąć rękę i pogłodzić Fran po karku, tam gdzie trochę włosów uciekło spod spinki. Pragnął ją pocieszyć, powiedzieć, że już wszystko w porządku. Ale zdawał sobie sprawę, że musi panować nad emocjami. Mocno splótł palce. Unieruchamiając ręce, łatwiej było mu przeciwstawić się pokusie. - Magnus też to widział. Częściowo. Zauważył dziewczyny idące razem ścieżką. I tylko jedna wróciła. Następnego ranka wyszedł wcześniej i zobaczył, że Catherine nie żyje. Odgarnął śnieg z jej twarzy.

- Dlaczego nic nie powiedział?

Perez milczał przez chwilę.

- Miał złe doświadczenia z policją po zniknięciu Catriony. Nie sądził, że ktokolwiek mu uwierzy. Ale wyznał wszystko w samą porę, żeby udało się uratować Cassie. Taylor przeszukał szkołę. Znalazł klucze Catherine w pokoju Sally.

- A więc Sally zabiła Catherine, aby bronić człowieka, który nawet nie zwracał na nią większej uwagi.

- Wydaje się, że potem zachowała całkowity spokój - stwierdził Perez. Pomyślał, że Fran ma prawo znać całą historię. - Miała rękawiczki. Włożyła je przed wyjściem na dwór, bo było mroźno. Poszła do pokoju Catherine, znalazła scenariusz, płytkę i skasowała *Ogień i lód* z twardego dysku. Wróciła do domu. Rodzice już spali i nic nie słyszeli. W ogóle nie wiedzieli, że wychodziła. Przed pójściem do łóżka zrobiła sobie jeszcze filiżankę herbaty.

Nastąpiła chwila ciszy. Wiedział, że powinien iść. Czekало go sporo pracy, którą należało wykonać po aresztowaniu i nie mógł ufać, że Sandy zrobi, co trzeba. W końcu niechętnie podniósł się z krzesła. Fran też wstała.

- Dziękuję - powiedziała.

Chciał zapewnić, że nie ma za co, że tylko wypełnia swoje obowiązki, ale zanim zdążył się odezwać, podeszła i pocałowała go w policzek. Leciutki, delikatny pocałunek. Wyraz wdzięczności.

- Dziękuję - powtórzyła, zamykając za nim drzwi.

Pojechał z powrotem do Lerwick. Zanim wrócił na posterunek, wstąpił do domu i zadzwonił do matki.

Podziękowania

To duże ryzyko pisać książkę, której akcja rozgrywa się na Szetlandach, kiedy mieszka się w zachodnim Yorkshire. Byłoby to niemożliwe bez pomocy i wsparcia Szetlandczyków. Dziękuję Bobowi Gunnowi, wszystkim z Shetland Arts Trust, a zwłaszcza Chrissie i Aleksowi, jak też Morag z biblioteki w Lerwick. Dziękuję Becky i Floortje za powrót do młodości i jeszcze raz Becky za szczególne rady. Chciałabym szczególnie wspomnieć Fair Isle, gdzie wszystko się zaczęło, i mieszkających tam naszych przyjaciół. Pomimo udzielonej mi pomocy na pewno znajdują się tu jakieś niedokładności. Wszystkie one są moim dziełem.